MAGAZYN

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach. Jedna osoba nie żyje
– Str. 14-15

Prof. Tadeusiewicz: Kto w Polsce jako pierwszy budował statki powietrzne?
– Str. 27

Telemagazyn
z programem tv i zapowiedzią najciekawszych filmów, seriali i programów



Nr ISSN 2353-6144
Nr indeksu 35015X
41
9 772353 614050

www.gazetakrakowska.pl

Nr 235 (23 876) | Cena 7,00 zł (w tym 8% VAT)

Piątek, 9.10.2026

77 lat

Gazeta Krakowska

Relaks

Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Z naszych stron

Przejazd zamknięty. Będzie pikieta na rynku w Zatorze

Mieszkańcy Podolsza zaostrzą protest przeciw likwidacji przez PKP PLK przejazdu kolejowo-drogowego. W niedzielę pikieta.
– Str. 4

Jezioro Czorsztyńskie

Susza odsłania ślady po budynkach i drogach

W miejscu, gdzie jeszcze niedawno tętniło życie żeglarskie i turystyczne, dziś rozciągają się setki metrów wyschniętego dna.
– Str. 4

Wielka zbiórka pod Krakowem na rzecz bezdomnych zwierząt.. Dla darczyńców bilety na zwiedzanie Kopalni w Wieliczce – Str. 4

Danuta Grechuta: Ludzi ujmował ten chłopak z głową w chmurach. 9 października mija 20 lat od śmierci artysty. O tym, jaki był, rozmawiamy z żoną artysty – Str. 18-19



FOT. ADAM WOJNAR

Z naszych stron

Maria Dębska: Życie bywa ciekawsze niż film

Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach - mówi aktorka.

– Str. 24-25

FOT. SYLWIA DĄBROWA

eprasa.pl cbb018c65f

POLECAMY

JUTRO: Problemy z układem krążenia PONIEDZIAŁEK: Wydarzenia sportowe weekendu

9.10.2026
Piątek

Dziś imieniny obchodzą: Aaron, Abraham i Arnold
Telefon alarmowy: 112

GAZETA KRAKOWSKA

Redaktor naczelny
Piotr Rąpalski
Z-ca redaktora naczelnego
Arkadiusz Maciejowski
Wydawcy Włodzimierz Zapart, Dariusz Penar, Katarzyna Kachel, Paulina Szymczewska, Agnieszka Aulich, Magda Domańska-Smoleń

www.gazetakrakowska.pl

Polska Press
Makroregion Śląsk, Kraków
Redakcja ul. Zabłocie 43A, 30-701 Kraków
tel. 12 688 85 01
redakcja@gk.pl, sekretariat@gk.pl
Prezes Makroregionu
Dariusz Kołacz
Dyrektor sprzedaży
Wojciech Cekiera
Biuro reklamy oddziału
tel. 12 688 84 44
Druk
Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.gazetakrakowska.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Komentarz



Janusz Michalczyk: Proboszcz ukochany, biskup sponiewierany, w parafii awantura

publicysta

Ludzie wulgarnie krzyczeli do biskupa i szarpali go za ręce. Z opresji musiała go wybawić policja. To gwałtowna reakcja parafian na odwołanie proboszcza w Grojcu (Małopolska). Nikt oficjalnie tego nie powiedział, bo kościelne procedury okrywa tajemnica, ale wróble ćwierkają, że chodzi o pieniądze. Uwielbiany przez wiernych ksiądz Józef Zborek za nic miał przepisy i ograniczenia dotyczące intencji mszalnych i udzielania sakramentów, lekceważył kościelną rejonizację, czym pozbawił części dochodów okolicznych proboszczów. Czy można się dziwić, że zawiązali oni koalicję przeciwko niemu, a biskup Roman Pindel doprowadził do usunięcia krnąbrnego podwładnego?

Kościół ma problem z wiernymi, bo nie tłumaczy jasno powodów różnych decyzji, a to budzi irytację, która tu i ówdzie przechodzi we wściekłość. Paragrafy prawa kanonicznego to wygodna wymówka. Do biskupów z trudem dociera, że wymyślony przed wiekami model przestaje działać. Musieli być wstrząśnięci, jak potraktowano ich kolegę w Grojcu, ale przecież od lat mówi się o większej roli świeckich w procesach zarządzania parafiami i diecezjami. Jeśli decyzje personalne i finansowe nie będą z wiernymi konsultowane, to takie awantury mogą się powtarzać. Dla przykładu, na Dolnym Śląsku przeciwko odwołaniu proboszcza protestowali ostatnio parafianie w Krzeszowie, którym też nie wytłumaczono jasno przyczyny.

Władza, pieniądze i tajemnica. Wokół tych pojęć powinna się toczyć w episkopacie dyskusja, jeśli Kościół ma poradzić sobie z narastającymi napięciami. Bez jawności i przejrzystości biskupi nie zajadą daleko.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Gazetę Krakowską”

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

POGODA

dziś
14°C/9°C

jutro
18°C/11°C

TATRY

Magia kolorów i niezwykłe spotkania ze zwierzętami. Złota jesień powoli się kończy.

Marcin Szkodziński

Wyjątkowy, niezwykle malowniczy czas w Tatrach powoli przechodzi do historii. Złota polska jesień zachwycała w ostatnich tygodniach niezwykłą paletą barw, jasnymi kontrastami oraz możliwością obserwowania dzikiej przyrody. Trwający w regionie wiatr halny zapowiada jednak nieuchronną zmianę.



FOT. PRZEMYSŁAW SOBCZYK

Jesień, to czas, kiedy łatwiej wypatrzeć niedźwiedzie w borówkach

Jesień pod Tatrami od lat uchodzi za jedną z najpiękniejszych pór roku, przyciągając w góry miłośników fotografii i spokoju. Różnorodność kolorów oraz wyraźne kontrasty wysokościowe tworzyły dotąd unikalne widowisko naturalne, które można było podziwiać na niemal każdym szlaku. – Pomału ten okres przemija tak naprawdę, bo ten najpiękniejszy, ciepły czas dobiega końca. W tym momencie mamy wiatr halny, więc pewnie wiele liści po nim opadnie i ta magia troszkę przeminie. Halny spowoduje też, że śnieg, który robił kontrasty w najwyższych partiach Tatr, mocno się uszczupli – wyjaśnia Tomasz Zając z Tatrzańskiego Parku Narodowego. – Najpiękniejsze w tej jesieni były kolory. W reglach zrobiło się kolorowo, żółto i czerwono, na halach również czerwono z racji przebarwiających się sitów i borówek, a na szczytach było biało. Te wszystkie kontrasty powodowały, że jesień była tak wyjątkowa.

Mimo że ciepłe dni powoli ustępują, brak przewidywanych w najbliższym czasie opadów atmosferycznych sprawi, że warunki do uprawiania turystyki wciąż pozostaną stosunkowo dogodne.

Jesienny czas w Tatrzańskim Parku Narodowym to nie tylko zapierające dech w piersiach widoki, ale również okres wzmożonej aktywności tatrzańskiej fauny. Pustoszejące powoli szlaki i bogactwo naturalnego pożywienia sprawiają, że turystom znacznie łatwiej o bliskie spotkanie z mieszkańcami gór.

– Pasące się na borówkach niedźwiedzie, czy to na Hali Gąsienicowej, czy na Hali Kondratowej, to widok typowy dla jesieni. Częściej niż zazwyczaj możemy tego największego tatrzańskiego drapieżnika na halach obserwować, co potwierdza mnóstwo zdjęć w mediach społecznościowych – wskazuje Tomasz Zając.

Równolegle w reglowych lasach dobiega końca okres godowy jeleni. Tegoroczne rykowisko dało się mieszkańcom i turystom wyjątkowo mocno we znaki, a potężne ryki byków słychać było nie tylko na terenie parku narodowego. – Rykowisko też już pomału przemija. Charakterystyczny był wrzesień, kiedy ryczące byki mogliśmy usłyszeć w reglach, ale – jak pokazały doświadczenia – również zobaczyć bezpośrednio w mieście, gdzie dochodziło do walk – dodaje przedstawiciel TPN-u.

Przedstawiciele parku przypominają, że choć najpiękniejszy okres jesienny dobiega końca, wybierając się na tatrzańskie szlaki pod koniec sezonu, należy zawsze zachować ostrożność, odpowiednio przygotować się na zmienną aurę i respektować przestrzeń życiową dzikich zwierząt.

PRZYRODA

Bluszcz o mdłym zapachu kusi owadzią zgraję

Grzegorz Tabasz

Gałązkę bluszczu przyniosłem z lasu. Była zrywką ściętych pni i kawałki pnącza ścieliły się na drodze. Włożyłem do ziemi i ...zapomniałem.

Po roku pnącze miało już metr długości i dziarsko wspinało się po pniu kolczastego rokitnika. Rok temu zakwitło po raz pierwszy, ale bardzo nieśmiało. Tej jesieni dziesięciometrowej wysokości bluszcz przeszedł samego siebie. Pędy ugina się od kwiatostanów. Zapach jest niezbyt przyjemny, jak dla mojego zmysłu węchu. Mydlany, mdły o zgniłej nucie, ale owadom to w niczym nie przeszkadza. Roje pszczół zbierają pyłek, którego bluszcz im nie skąpi. Podobnie jak nektaru.

I tu zapracowane pszczoły mają poważną i liczną konkurencję w postaci muchówek. Od szarych ścierwnic po urodziwe plujki o metalicznie zielonej barwie. Te ostatnie to zielona mucha padlinówka i jej krewna padlinówka cesarska. To bardzo niemili z obyczajów zjadacze wszelakiej martwej materii organicznej i padliny. Zapach wabił je z nieodpartą siłą. Były też ostatnie osy, dla których kwiaty bluszczu są swoistym ostatnim posiłkiem w życiu, które lada chwila zakończy pierwszy przymrozek.

Owadzia zgrają zaczynała się zlatywać, gdy tylko promienie słońca oświetliły krzew. Brzęczenie skrzydełek było słyszalne z kilku metrów. Gdy podszedłem z aparatem w dłoni, spłoszona hałastra wirowała mi nad głową przez kilka minut. Za dzień, góra dwa wszystko uciszy ochłodzenie.

eprasa.pl cbb018c65f

KRAKÓW

• **Telefon** dziennikarza dyżurnego **697 730 318**
• **e-mail** redakcyjny **redakcja@gk.pl**

WOJNA O KRAKÓW

Kraków przed decydującą bitwą. Trwa wielka wojna

Jolanta Białek

Decydujące starcie już w niedzielę, 11 października. W II turze przedterminowych wyborów zmierzą się Łukasz Gibała (Kraków dla Mieszkańców) oraz Monika Piątkowska, popierana przez KO i PSL. Kampania wyborcza toczy się dość niemrawo, może z wyjątkiem sądowych potyczek – na pozwy w trybie wyborczym, gdzie rywalizacja toczy się wartko.



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Decydujące starcie już w niedzielę

W czwartek późnym popołudniem Monika Piątkowska zapowiedziała, że jest gotowa na debatę i zaprasza na nią swojego rywala w piątek 9 października na Rynek Główny, o godz. 17. W II turze zmierzą się Łukasz Gibała, który dwa tygodnie temu zdobył 36,4 proc. poparcia oraz Monika Piątkowska, na którą zagłosowało w I turze 29,9 proc. wyborców. Do czwartku po południu nie było sondaży dotyczących niedzielnych wyborów, natomiast z tego typu badań czynionych przed I turą wynikało, że faworytem zmagań o władzę pod Wawelem jest kandydat Krakowa dla Mieszkańców.

W kampanii wyborczej przed II turą krakowski Sąd Okręgowy nie może narzekać na brak spraw w trybie wyborczym. Od 5 października rozpatrywano już cztery pozwy, a kolejny trafił na wokandę w czwartek po południu (sztab Łukasza Gibały chce sprostowania słów o nim wypowiedzianych w Krakowie przez ministra Radosława Sikorskiego, wspierającego kandydaturę Moniki Piątkowskiej).

Wynik dotychczasowych sądowych potyczek – toczonych od 2 października do 8 października (do godz. 12) – to 2:2.

W piątek, 2 października, proces w trybie wyborczym wygrała Monika Piątkowska. Sąd Okręgowy uwzględnił pozew złożony przez komitet wyborczy kandydatki i nakazał Łukaszowi Gibale sprostowanie wypowiedzi dotyczącej współpracy z radnymi KO (do której, jak twierdził kandydat - miało dojść jeśli wygra on prezydenckie wybory).

W poniedziałek, 5 października, górą był Łukasz Gibała, który domagał się sprostowania słów swej kontrkandydatki o tym, że jako krakowski radny podczas głosowań w większości wstrzymywał się od głosu. Sąd orzekł, że te słowa Piątkowskiej są nieprawdziwe i nakazał jej sprostowanie wypowiedzi w mediach społecznościowych, usunięcie postów z fragmentem nagrania, w którym pada ta wypowiedź oraz zamieszczenie sprostowania w telewizji Polsat News.

Monika Piątkowska przegrała także w środę. Sąd zakazał kandydatce wspieranej przez KO i PSL rozpowszechniania informacji, że Łukasz Gibała planuje masowe zwolnienia, rzędu 15-20 proc. (Piątkowska powiedziała to przed I turą wyborów, podczas debaty Radia Kraków i TVP Kraków) oraz nakazał zamieszczenie sprostowania m.in. w mediach społecznościowych oraz Radiu Kraków i TVP Kraków.

Z kolei w czwartej sprawie w trybie wyborczym – rozstrzygniętej w czwartek rano (8 października) sąd przyznał rację Monice Piątkowskiej. W efekcie Łukasz Gibała musi sprostować swoją wypowiedź o tym, że nigdy nie miał żadnych długów, co powiedział w wywiadzie w serwisie YouTube. Sąd stwierdził, że Gibała powiedział w wywiadzie internetowym nieprawdę i nakazał by zamieścił on sprostowanie, w swych mediach społecznościowych oraz kanale, gdzie był publikowany wywiad.

Głosowanie odbędzie się w niedzielę 11 października w godz. 7-21.

REKLAMA 0011595430



eprasa.pl cbb018c65f

ZATOR

Przejazd kolejowo-drogowy zamknięty. Będzie pikieta

Bogusław Kwiecień

Mieszkańcy Podolsza (gmina Zator) zaostrzą protest przeciw likwidacji przez PKP PLK przejazdu kolejowo-drogowego w ciągu ulic Gliwickiej i Sosnowej. 11 października w południe odbędzie się pikieta na Rynku w Zatorze. W razie braku reakcji zapowiadają blokady na kluczowych drogach.





FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Józefa Polanek, sołtyska, stoi po stronie mieszkańców

Decyzja spółki kolejowej od kilku miesięcy budzi emocje. Społeczność Podolsza i szerzej gminy Zator jest zdecydowanie przeciwna likwidacji przejazdu. W ostatnich dniach PKP PLK zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami zablokowały przejazd. Wszystko wskazuje, że jest to przygotowanie do ostatecznej likwidacji przejazdu.- Na nasze dwie petycje w sprawie utrzymania przejazdu skierowane do PKP PLK i Ministerstwa Infrastruktury otrzymaliśmy negatywne odpowiedzi - powiedziała sołtys Podolsza Józefa Polanek.

11 października o godz. 12.30 odbędzie się pikieta na Rynku połączona z akcją informacyjną w formie banerów. Mają być one również umieszczone w różnych punktach gminy, m.in. na dworcu kolejowym, aby przekazać szerzej, jakie są cele protestu. Jeśli nie będzie oczekiwanej przez mieszkańców reakcji ze strony PKP PLK wyjdą na ulice.

Przeciwne likwidacji przejazdu od początku są także władze Zatora. Burmistrz Zatora Szymon Matyja przypomina, że przejazd jest w ciągu drogi gminnej. W takim przypadku, aby go zamknąć potrzebna jest zgoda zarządcy, czyli w tym przypadku Rady Miejskiej Zatora. Stąd jeśli PKP PLK zamknie przejazd, to sprawa trafi do Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego i sądu.

Podczas spotkania burmistrz poinformował mieszkańców o pismach z apelem o wsparcie skierowanych m.in. do posłów ziemi oświęcimskiej i wojewody małopolskiego. Sprawą zablokowania przejazdu, a tym samym drogi zgłosił na policję i do prokuratury.

Mieszkańcy Podolsza, samorządowcy, a także m.in. strażacy podają szereg konkretnych argumentów za utrzymaniem przejazdu. Droga stanowi alternatywę w przypadku korków na obwodnicy przy dojeździe do Energylandii, aby dostać się na drogę w kierunku Oświęcimia czy do centrum Zatora. Jest to - jak podkreślają strażacy - szczególnie ważne w razie interwencji związanymi z wypadkami i innymi zdarzeniami. - Utrzymanie przejazdu jest nie tylko w interesie mieszkańców Podolsza, ale także innych części gminy Zator, okolicznych miejscowości, czy turystów - podkreśla Bogusław Bartula, mieszkaniec Podolsza, a zarazem radny Powiatu Oświęcimskiego.

JEZIORO CZORSZTYŃSKIE

Krajobraz jak po apokalipsie. Jezioro Czorsztyńskie zamienia się w pustynię

Marcin Szkodziński

Brak opadów doprowadził do dramatycznego spadku poziomu wody w Jeziorze Czorsztyńskim. Tam, gdzie niedawno tętniło życie żeglarskie i turystyczne, dziś rozciągają się setki metrów wyschniętego dna. Odsłonięte fundamenty dawno zatopionych wsi, uwięzione na piasku łodzie oraz nieprzyjemny zapach. Klęska przyciąga nowy rodzaj turystów.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Fundamenty starych Maniów odsłoniła susza

Najbardziej drastyczne zmiany zaszły w zachodniej, najpłytszej części zbiornika. Jezioro w tym rejonie niemal całkowicie zanikło, ustępując miejsca wąskiemu strumykowi i rozległym połaciom wysuszonego mułu. Suchą stopą można wejść nawet ponad sto metrów w głąb dawnego akwenu, a po utwardzonym dnie śmiało poruszają się samochody, pozostawiając za sobą wyraźne ślady opon.

Nieco dalej opadająca woda odsłoniła poruszające świadectwa historii – fundamenty zburzonych przed laty budynków zatopionej wsi Maniowy, przebieg dawnych dróg dojazdowych oraz ścięte pnie drzew wyznaczające niegdyś granice prywatnych posesji. Starym, asfaltowym traktem wiodącym przez środek dawnej osady można spacerować kilkaset metrów bez kontaktu z wodą.

Drastyczny spadek lustra wody uderzył bezpośrednio w lokalnych przedsiębiorców. Wypożyczalnie sprzętu wodnego i przystanie stanęły przed ogromnym wyzwaniem.

Pływające pomosty leżą teraz bezpośrednio na suchym dnie, a obok nich osiadły unieruchomione łodzie. Niski stan wody oraz unoszący się wokół fetor skutecznie odstraszają turystów od kąpieli i rekreacji.Pojawili się za to turyści, którzy chcą zobaczyć, co kryło pod wodą przez lata jezioro.

W tym trudnym krajobrazie wyjątkową zaradnością wykazały się jedynie bobry. Zbudowane przez nie tamy na niewielkich dopływach do jeziora bezbłędnie zatrzymują wodę.

TRASA ROWEROWA

Wiślana Trasa połączyła Kraków i Niepołomice

Jolanta Białek

Budowa brakującego odcinka Wiślanej Trasy Rowerowej pomiędzy Krakowem i Niepołomicami idzie szybko. Liczący 6,5 km fragment rowerowej drogi po wałach wiślanych - w miejscowościach Grabie i Brzegi w gminie Wieliczka - powstaje od sierpnia tego roku. Inwestycja zmierza do półmetka.

Wiślana Trasa Rowerowa w okolicach Krakowa od lat cieszy się dużym powodzeniem, jednak pozostało w niej brakujące ogniwo - trasę w Brzegach i Grabiu rowerzyści muszą pokonywać drogą obok wału wiślanego, którą jeżdżą samochody. Powstające obecnie 6,5 km trasy na wale to w właśnie fragment, który pozwoli na to, by rowery jechały po wale.

Budowa drogi rowerowej po wałach Wisły jest inwestycją wojewódzką, ale interesującą żywo zarówno rowerzystów, jak i władze podkrakowskich gmin.- Na odcinku Brzegi-Grabie pojawił się już pierwszy asfalt. Przed nami jeszcze montaż dwóch kładek - nad Serafą i Podłężanką. To ważna inwestycja przede wszystkim dla bezpieczeństwa rowerzystów i wygodnego połączenia Niepołomic z Krakowem. Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem, nowym odcinkiem pojedziemy na przełomie roku lub wiosną 2027 - przekazał burmistrz Niepołomic Michał Hebda w mediach społecznościowych.

Wiślana Trasa Rowerowa powstaje w formule zaprojektuj i wybuduj. Inwestorem jest województwo małopolskie, prowadzącym zadanie - Zarząd Dróg Wojewódzkich w Krakowie, a wykonawcą firma Strabag Infrastruktura Południe.



FOT. MATERIAŁY UMIG NIEPOŁOMICE

Brakujące ogniwo właśnie powstaje

W jej ramach ma powstać nie tylko sześć i pół kilometra nawierzchni asfaltowej na prawym wale wiślanym, ale też dwie kładki: nad Serafą w Brzegach i nad Podłężanką w Grabiu.

WIELICZKA

Wielka zbiórka na rzecz bezdomnych zwierząt

Jolanta Białek

„Kopalnia dobrych serc. Pomagamy zwierzętom" – to motto zbiórki karmy oraz akcesoriów dla bezdomnych psów i kotów, w sobotę 10 października przy szybie Daniłowicza Kopalni Soli w Wieliczce.

- Dary trafią do podopiecznych Fundacji Skrzydlaty Pies z Bukowna. Osoby, które postanowią wesprzeć Skrzydlatego Psa zakupami o minimalnej wartości 100 zł, otrzymają w upominku bilet na zwiedzanie Trasy Górniczej – informuje wielicka kopalnia.

10 października w godz. 11-14 przy szybie Daniłowicza w Wieliczce czekać będą wolontariusze, do których można przynosić karmę dobrej jakości dla psów i kotów, akcesoria dla zwierzaków, m.in. legowiska (nowe), zabawki, drapaki

Akcja w Wieliczce będzie również okazją do rozmowy o adopcjach. - Pod skrzydłami Fundacji są i psy, i koty, w różnym wieku, z różną, nie zawsze łatwą przeszłością. Czekają na odpowiedzialne domy, na ludzi, którzy zrozumieją ich potrzeby, okażą cierpliwość i troskę. Najwierniejszy koci lub psi przyjaciel to ten adoptowany, wybrany nie oczami, ale sercem. Wolontariusze Skrzydlatego Psa z przyjemnością wyjaśnią procedury adopcyjne, opowiedzą, w czym tkwi sekret udanej adopcji, jak dobrze się do niej przygotować i dlaczego decyzja o przyjęciu nowego domownika musi być przemyślana - podaje Kopalnia Soli w Wieliczce.

Ponadto osoby odwiedzające stoisko przy szybie Daniłowicza będą mogły skorzystać z porad zwierzęcego behawiorysty.

eprasa.pl cbb018c65f

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARiMR

0011568203

Energia dla gospodarstw.
ARiMR pomoże rolnikom obniżyć rachunki

Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa otwiera kolejny nabór w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Od 5 października do 3 listopada 2026 r. rolnicy mogą ubiegać się o wsparcie inwestycji w odnawialne źródła energii. Nabór obejmie m.in. biogazownie rolnicze, instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW oraz inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków.



Fot. Adobe Stock

Rosnące koszty energii sprawiają, że jej zużycie jest coraz ważniejszym elementem rachunku ekonomicznego gospodarstwa. Inwestycje w OZE oznaczają niższe koszty energii i większą niezależność gospodarstw.

Trzy obszary wsparcia

W ramach naboru dostępne są trzy obszary: budowa biogazowni rolniczej, inwestycje w energię słoneczną oraz poprawa efektywności energetycznej budynków.
Obszar A obejmuje budowę biogazowni rolniczej. To rozwiązanie szczególnie interesujące dla gospodarstw prowadzących produkcję zwierzęcą.
Obszar B dotyczy wykorzystania energii słonecznej. Wsparcie obejmuje m.in. instalacje fotowoltaiczne o mocy do 50 kW wraz z magazynami energii elektrycznej, instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła oraz systemy zarządzania energią.
Obszar C skierowany jest do gospodarstw, które chcą ograniczyć zużycie energii w budynkach. Pomoc można przeznaczyć m.in. na docieplenie ścian, dachów i stropów, wymianę okien, drzwi i bram, oświetlenie LED, odzysk ciepła oraz systemy monitorowania i zarządzania energią.

Do 1,5 mln zł na biogazownię

Najwyższe wsparcie przewidziano na budowę biogazowni rolniczej. Można otrzymać do 1,5 mln zł przy poziomie pomocy do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych.
Inwestycję trzeba jednak przygotować wcześniej. Budowa biogazowni może wymagać zgłoszenia robót budowlanych lub pozwolenia na budowę, dlatego formalności warto rozpocząć z wyprzedzeniem.

Rosnące koszty energii sprawiają, że inwestycje w OZE oznaczają dla gospodarstw niższe rachunki i większą niezależność.

Fotowoltaika z magazynem energii elektrycznej

W najnowszym naborze obowiązują nowe wytyczne wprowadzone w lipcu. Najistotniejsza zmiana dotyczy sposobu rozliczania instalacji fotowoltaicznych i magazynów energii elektrycznej. Zamiast refundacji kosztów wynikających z faktur wprowadzono koszty jednostkowe.
Zastosowanie kosztów jednostkowych upraszcza rozliczenia tego rodzaju inwestycji – nie trzeba przedstawiać ofert wykonawców ani faktur przy ubieganiu się o płatność.
Jest jednak ważny warunek: przy zakupie PV magazyn energii elektrycznej jest obowiązkowy. Jego minimalna pojemność musi wynosić 0,5 kWh na każdy 1 kW mocy mikroinstalacji PV. Przy mikroinstalacji PV 20 kW potrzebny jest więc magazyn o pojemności co najmniej 10 kWh.
W obszarze B można także inwestować w instalacje produkujące ciepło z energii słonecznej, magazyny energii cieplnej, pompy ciepła i systemy zarządzania energią. Pompa ciepła musi być sprzężona z instalacją PV.
Wysokość wsparcia na tego typu inwestycje wynosi 200 tys. zł, a poziom refundacji to 65 proc. kosztów kwalifikowalnych lub jednostkowych.

Ograniczanie strat

Czasem większe oszczędności daje ograniczenie zużycia energii niż produkowanie jej w nadmiarze. Temu służy obszar C.
Na poprawę efektywności energetycznej budynków można otrzymać do 200 tys. zł, przy wsparciu do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych. Pomoc obejmuje m.in. termomodernizację budynków, odzysk ciepła, oświetlenie LED oraz systemy monitorowania energii. Możliwy jest także zakup kotłów na biomasę, z wyłączeniem kotłów do spalania słomy.
Wsparcie dotyczy budynków wykorzystywanych do produkcji rolnej, m.in. budynków inwentarskich, chłodni, szklarni, pieczarkarni, magazynów i przechowalni.
Warunkiem jest zmniejszenie w każdym objętym inwestycją budynku wskaźnika zapotrzebowania na energię końcową (EK) i pierwotną (EP) o co najmniej 30 proc. (każdy).

Łączenie inwestycji

Rolnik może skorzystać ze wsparcia w ramach więcej niż jednego obszaru. Obowiązują jednak limity łącznej pomocy. Przy połączeniu obszarów A i B limit wynosi 1,5 mln zł; A i C – 1,7 mln zł; B i C – 400 tys. zł; obszary A, B i C - 1,7 mln zł.
Pozwala to planować modernizację gospodarstwa etapami. Np. rozpocząć od fotowoltaiki z magazynem, następnie poprawić efektywność energetyczną budynków, a później zainwestować w biogazownię.

Istotne przygotowanie

Nabór potrwa od 5 października do 3 listopada 2026 r.
Wnioskodawca musi m.in. posiadać numer EP, spełnić warunki dotyczące prowadzenia działalności rolniczej oraz odbyć szkolenie z efektywności energetycznej gospodarstwa. Szkolenie powinno być ukończone nie wcześniej niż 24 miesiące przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy. Możliwe jest także zobowiązanie się do odbycia go w późniejszym terminie, ale nie później niż do dnia złożenia wniosku o płatność.
Inwestycji nie wolno rozpocząć przed złożeniem wniosku o przyznanie pomocy.
W przypadku przedsięwzięć wymagających dokumentacji budowlanej formalności trzeba więc załatwić odpowiednio wcześnie.
Należy również sprawdzić stan budynków. W obszarach B i C pomoc nie zostanie wypłacona, jeśli inwestycja została zrealizowana w budynku, którego pokrycie dachowe zawiera azbest. Przy planowaniu paneli na eternicie trzeba więc uwzględnić również wymianę tego pokrycia, którego koszt nie jest objęty dofinansowaniem.

Tyle punktów

O kolejności przyznawania wsparcia decyduje suma punktów. Premiowane są m.in. gospodarstwa prowadzące produkcję zwierzęcą, ekologiczną lub integrowaną. Dodatkowe punkty mogą otrzymać młodzi rolnicy oraz inwestujący na obszarach chronionych.
W obszarze A punktowany jest również udział nawozów naturalnych z własnego gospodarstwa. W obszarze B znaczenie mają poza powyższymi m.in. brak wcześniejszej pomocy na zakup PV w ramach wybranych działań PROW 2014-2020 oraz sprawność instalacji. W obszarze C dodatkowo premiowane są m.in. kompleksowa realizacja inwestycji, likwidacja źródeł ciepła wykorzystujących kopalne paliwa stałe oraz zastosowanie systemu monitorowania i zarządzania energią.
Aby pomoc mogła zostać przyznana, operacja musi uzyskać co najmniej 6 punktów.

W ramach przypomnienia

Najbliższy nabór ARiMR to szansa nie tylko na dotację, lecz także na ograniczenie kosztów produkcji. Maksymalnie można otrzymać 1,5 mln zł na biogazownię oraz po 200 tys. zł na energię słoneczną i poprawę efektywności energetycznej. Poziom wsparcia sięga do 65 proc., a wnioskodawca może ubiegać się o zaliczkę do 50 proc. przyznanej pomocy.
Warto już teraz przeanalizować zużycie energii, koszty i możliwości inwestycyjne, sprawdzić kryteria punktowe oraz przygotować dokumenty. Dobrze zaplanowana inwestycja może przez lata obniżać rachunki i zwiększać odporność gospodarstwa na zmiany cen energii.

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja Zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl cbb018c65f

GMINA ŻABNO

Dunajec zbliża się do wałów przeciwpowodziowych

Paweł Chwał

Mieszkańcy kilku miejscowości w gminie Żabno z coraz większym niepokojem spoglądają w kierunku Dunajca. Rzeka w kilku miejscach zmieniła bieg, doprowadzając do oberwania brzegów i degradacji terenu w sąsiedztwie koryta.



FOT. GMINA ŻABNO

Uczestnicy wizji terenowej odwiedzili kilka miejsc w gminie Żabno,

Dwa lata temu, po interwencjach mieszkańców i władz gminy, przeprowadzone zostały pierwsze prace interwencyjne na Dunajcu w Niedomicach.

Płynąca rwącym nurtem rzeka wdzierała się coraz bardziej w głąb terenu niebezpiecznie zbliżając się do wałów przeciwpowodziowych oraz do stojącego w międzywale słupa energetycznego. Wykonany został przekop, który umożliwił przepływ wody w linii prostej, ale to – jak się z czasem okazało – nie rozwiązało całkowicie problemu. Ze względu na protesty ekologów nie udało się bowiem w całości zabezpieczyć zdegradowanych brzegów.

Te są zagrożone w wielu miejscach wzdłuż Dunajca. Nie tylko w Niedomicach, ale także m.in. w Bobrownikach Wielkich, gdzie rzeka również, z powodu powstałej wyspy na środku, płynie nowym korytem.- W linii prostej jest to już jedynie góra pięćdziesiąt metrów, gdzie ten Dunajec przedarł się przez stawy pożwirowe i cały czas zbliża się w stronę wału.

Przy takim tempie ta odległość błyskawicznie się skróci, a gdyby doszło do uszkodzenia wału to zagrożone będą całe Bobrowniki Wielkie – ostrzega Arkadiusz Stolarczyk, sołtys miejscowości.

Jak dodaje potrzebne są pilne działania zabezpieczające zanim będzie za późno. 2 października najbardziej narażone na degradację ze strony Dunajca miejsca wizytował m.in. Stanisław Bukowiec –sekretarz stanu w Ministerstwie Infrastruktury oraz przedstawiciele Państwowego Gospodarstwa Wodnego Wody Polskie. - Zakres koniecznych prac wykracza poza standardowe działania utrzymaniowe. Konieczne jest podjęcie działań o charakterze inwestycyjnym, obejmujących kompleksowe zabezpieczenie brzegów Dunajca, a następnie wyprostowanie jego nurtu. Jeżeli zrobimy to tylko w jednym miejscu, to nic to nie da, bo rzeka ucieknie wówczas w innym –przekonuje Tomasz Kijowski, burmistrz Żabna.

Jak wyjaśnia, newralgicznych miejsc, w których Dunajec zmienił bieg, doprowadzając do oberwania brzegów jest więcej. Działania destrukcyjne rzeki zagrażają nie tylko wałom przeciwpowodziowym w Niedomicach i Bobrownikach Wielkich, ale są powodem do niepokoju także w Czyżowie, Niecieczy, a także w rejonie mostu w Biskupicach Radłowskich.

MSZANA DOLNA

Widać już zarys nowego peronu. Na jakim etapie są prace Podłęże - Piekiełko?

Joanna Mrozek

Prace przy modernizacji linii kolejowej nr 104 na odcinku Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale postępują zgodnie z planem. Rroboty koncentrują się na budowie obiektów inżynieryjnych, a na najnowszych zdjęciach widać już zarys nowego przystanku kolejowego Mszana Dolna Marki, który powstaje tuż za mostem nad Rabą.



FOT. PKP PLK

Widać już zarys nowego peronu w Mszanie Dolnej

Przypomnijmy, że w sierpniu 2025 roku PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. podpisały umowę z konsorcjum firm PORR S.A. i Trakcja System Sp. z o.o. na dokończenie modernizacji odcinka linii kolejowej nr 104 Rabka Zaryte - Mszana Dolna - Fornale. Wartość kontraktu przekracza 567 mln zł netto. Od tego czasu prace sukcesywnie postępują, a obecnie roboty koncentrują się przede wszystkim na budowie mostów, wiaduktów i pozostałych obiektów inżynieryjnych.

Na najnowszych zdjęciach można zobaczyć jak powstaje przystanek kolejowy w Mszana Dolna Marki. Widać już pierwszy zarys peronu, zlokalizowanego tuż za mostem kolejowym nad Rabą.

Do sierpnia 2027 roku, oprócz wymiany torów i elektryfikacji, powstanie 66 nowych obiektów inżynieryjnych, w tym m.in. nowa stacja kolejowa i przejście podziemne w Mszanie Dolnej oraz most w przysiółku Fornale w Kasinie Wielkiej.

Dzięki budowie całkowicie nowego odcinka linii kolejowej, który połączy Kraków ze zmodernizowanymi odcinkami linii 104 do Zakopanego i Nowego Sącza, znacznie skróci się czas przejazdu do stolicy województwa. Samorządowcy ale też mieszkańcy liczą na rozwój gospodarczy i społeczny, a także zwiększenie atrakcyjności turystycznej Sądecczyzny i Limanowszczyzny. Po zakończeniu prac najszybsze pociągi dojadą z Krakowa do Nowego Sącza w ok. 60 minut, do Limanowej w ok. 40 minut, a do Zakopanego w 90 minut.

WIELKA WIEŚ

Nowoczesny i kosztowny punkt odbioru odpadów

Barbara Ciryt

Miejsce odbioru odpadów, wiata magazynowa, punkt rozładunkowy i waga oraz budynek biurowo-socjalno-warsztatowy te i inne elementy infrastruktury składającej się na Punktu Selektywnego Zbierania Odpadów Komunalnych (PSZOK). To ma być nowoczesny obiekt, a jego koszty budowy oszacowano na ponad 7,3 mln zł. Umowa została podpisana.

Wójt gminy Wielka Wieś Krzysztof Wołos podpisał umowę na realizację inwestycji. Wykonawcą została spółka FTInżynieria. Ten PSZOK ma zapewnić mieszkańcom bezpieczny i wygodny sposób przekazywania odpadów. Powstanie na działkach przy ul. Krakowskiej w Wielkiej Wsi. Nowy, budowany punkt będzie w bliskim sąsiedztwie dotychczasowej lokalizacji PSZOK.

W gminie obecnie jest punkt odbioru odpadów przy ul. Krakowskiej 24. Punkt jest czynny w soboty od 9:00 do 14:00.

W ramach realizacji prac przy PSZOK powstanie: Budynek biurowo-socjalno-warsztatowy oraz wiata magazynowa oraz zadaszona rampa rozładunkowa z kontenerami i wagą najazdową. Ponadto zostaną wybudowane wewnętrzne drogi, chodniki i miejsca postojowe dla samochodów osobowych.Zaplanowana jest tu nowoczesna infrastruktura techniczna, w tym zbiornik retencyjny na wody opadowe, a przy okazji realizacji zadania będzie przebudowa sieci elektro-



FOT. GMINA NOWA WIEŚ

Wizualizacja Punktu Selektywnej Zbiórki Odpadów

energetycznej i powstanie stacji transformatorowej.

W nowym PSZOK-u mieszkańcy będą mogli wygodnie oddawać m.in. odpady wielkogabarytowe, zużyty sprzęt elektryczny i elektroniczny, odpady budowlane i rozbiórkowe, zużyte opony, odpady zielone oraz surowce wtórne, takie jak papier, szkło, metale i tworzywa sztuczne.

TARNÓW

25 mln złotych na rozbudowę ścieżek rowerowych

Robert Gąsiorek

Zarząd Województwa Małopolskiego zatwierdził unijne dofinansowanie w wysokości 21 mln złotych, które trafiią do budżetu Tarnowa na przebudowę infrastruktury rowerowej i pieszej na terenie miasta. Ma powstać ponad 10 km nowych ścieżek dla cyklistów.

W Tarnowie w ostatnim czasie przeprowadzono kilka remontów ścieżek rowerowych. Inwestycje obejmowały jednak krótkie odcinki. W planach są natomiast inwestycje o większym zakresie. Władze miasta otrzymały właśnie na nie prawie 21 mln złotych unijnego dofinansowania. Dzięki pozyskanej dotacji powstaną nowe ścieżki rowerowe, a niektóre zostaną zmodernizowane.- Odbyliśmy dwukrotnie spotkania w ramach rowerowego okrągłego stołu i prezentowaliśmy system połączeń ścieżek rowerowych. I takim głównym założeniem podczas tych spotkań było zachowanie zasady opartej na trzech literach „CBA", czyli ciągłość, bezpieczeństwo, asfalt. I to będziemy realizować - mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Zmodernizowanych i rozbudowanych ma zostać ponad 10 km ścieżek rowerowych. Inwestycja obejmie ulice: Starodąbrowską, Nowodąbrowską, Słoneczną, ks. Romana Sitki, Klikowską, Niedomicką, Mroźną, Piaskową, Krakowską, Chemiczną oraz Zbylitowską.- Jeżeli chodzi o taki największy zakres realizacyjny, jest to ścieżka rowerowa, która będzie łączyła Łęg Tarnowski z Tarnowem, czyli idąca polami klikowskimi. Tam mamy odcinek trzech kilometrów - zaznacza wiceprezydent Włodek.

eprasa.pl cbb018c65f

KRAKÓW

Na styku tradycji, czyli Kiermasz Pogranicza Kultur

Od 15 do 25 października w Krakowie odbędzie się 22. Kiermasz Pogranicza Kultur. W wydarzeniu wezmą udział rękodzielnicy i rzemieślnicy artystyczni m.in. z Polski, Litwy, Białorusi i Ukrainy

Paweł Gzyl

Od wielu lat Kiermasz Pogranicza Kultur wpisuje się w jesienny kalendarz Krakowa. Wśród prezentowanych wyrobów znajdą się m.in. ceramika, przedmioty z drewna i skóry, tkaniny, hafty, koronki, plecionkarstwo i biżuteria.



FOT. MAT. PRASOWE

Kiermasz wystartuje 15 października na Małym Rynku

Nie zabraknie również współczesnego wzornictwa inspirowanego tradycją. Wydarzenie będzie okazją do poznania różnorodnych technik rzemieślniczych i twórczości artystów, którzy pielęgnują dawne umiejętności, nadając im nowe formy. - Pogranicze jest dla nas przede wszystkim miejscem spotkania. Wraz z ludźmi od zawsze wędrowały również umiejętności, wzory, materiały, melodie i doświadczenia. Chcemy pokazywać różnorodność tych tradycji, ale również to, jak wiele je ze sobą łączy. Kiermasz daje możliwość zobaczenia tego w jednym miejscu, poprzez konkretnych ludzi i ich pracę - mówi Michał Czerski, prezes zarządu IMAGO Centrum Sztuki Ludowej.

Przez stulecia Kraków był ważnym ośrodkiem handlu i rzemiosła, a jego położenie na europejskich szlakach sprzyjało wymianie nie tylko towarów, lecz także wzorów, technik i doświadczeń. Ślady tej historii są widoczne do dziś w przestrzeni miasta, m.in. w Sukiennicach, dawnych placach targowych i tradycjach rzemieślniczych.

Szczególne miejsce w tej historii zajmuje Mały Rynek, który od średniowiecza pełnił funkcję pomocniczego targu dla Rynku Głównego. Dziś, choć jego rola jest inna, nadal może być przestrzenią spotkań i bezpośredniego kontaktu. Kiermasz Pogranicza Kultur nawiązuje do tych wielowiekowych tradycji, tworząc miejsce prezentacji rzemiosła i wymiany doświadczeń między twórcami a odwiedzającymi.- Historyczne place Krakowa nie są dla nas wyłącznie pięknym tłem dla wydarzeń. Mają własną pamięć i przez stulecia były miejscami pracy, handlu i spotkania. Organizując na nich współczesne targi i kiermasze, chcemy tę historię rozumieć i odpowiedzialnie rozwijać, a tradycjom rzemieślniczym i kupieckim pozostawiać realne miejsce we współczesnym mieście - podkreśla Michał Czerski.

W centrum Kiermaszu pozostaną rękodzielnicy i rzemieślnicy artystyczni, których praca łączy wiedzę o materiałach, znajomość tradycyjnych technik i wieloletnie doświadczenie. Za ceramicznym naczyniem stoi umiejętność pracy z gliną i ogniem, za haftem – znajomość ściegów i materiałów, a za drewnianym przedmiotem – wiedza o właściwościach surowca i sposobach jego obróbki. Wiele z tych umiejętności jest rozwijanych przez lata, a niekiedy przekazywanych z pokolenia na pokolenie.

Kiermasz daje odwiedzającym możliwość nie tylko zakupu gotowych wyrobów, ale także bezpośredniego spotkania z ich twórcami, poznania stosowanych technik i historii poszczególnych przedmiotów. Dla rzemieślników to z kolei okazja do prezentacji i sprzedaży własnej pracy, co pozwala utrzymywać pracownie, rozwijać warsztat i kontynuować działalność. W ten sposób wydarzenie łączy wymiar kulturowy z gospodarczym, pokazując, że zachowanie tradycji rzemieślniczych wymaga również stworzenia warunków do ich współczesnego funkcjonowania.- Jeżeli chcemy mówić o zachowaniu rzemiosła, musimy pamiętać o ludziach, którzy rzeczywiście je wykonują. Sama pamięć o dawnych technikach nie wystarczy. Rękodzielnik czy rzemieślnik potrzebuje pracowni, odbiorcy swojej pracy i warunków, w których może dalej rozwijać umiejętności. Handel jest częścią tego procesu, bo żywe rzemiosło musi mieć również swoje miejsce we współczesnej gospodarce - tłumaczy Michał Czerski.

Kiermasz Pogranicza Kultur to nie tylko spotkanie z rzemiosłem i rękodziełem, ale również bogaty program artystyczny, który przybliży tradycje muzyczne i taneczne różnych krajów. Na scenie, obok polskich wykonawców, wystąpią zespoły z Litwy, Estonii, Bułgarii, Austrii, Chorwacji, Cypru i Izraela, prezentujące lokalną muzykę, śpiew i folklor.

Wśród gości znajdą się litewskie zespoły „Verdenė" i „Padūkėlis", estoński chór żeński „Terzo", bułgarski zespół „Moriatsite", austriacka Grupa Tańca Ludowego „Hengsberg" oraz Tamburica Uzlop, związana z tradycją Chorwatów burgenlandzkich. Program uzupełnią chorwacki KUD Bistra, cypryjskie Towarzystwo Muzyczno-Folklorystyczne „Vourka" oraz izraelski zespół tańca „Shalom" z Petach Tikwy.

Ważną częścią wydarzenia będą również warsztaty, które pozwolą uczestnikom poznać tradycyjne techniki rękodzielnicze. W 22. Kiermasz Pogranicza Kultur odbędzie się w dniach 15–25 października 2026 roku na Małym Rynku w Krakowie. Organizatorem jest IMAGO Centrum Sztuki Ludowej. Wstęp na wszystkie wydarzenia jest bezpłatny.

MATERIAŁ INFORMACYJNY BIURA INFORMACJI KREDYTOWEJ

0011589474

Ponad 120 tys. użytkowników Score Huntera. BIK uczy odpowiedzialnych decyzji kredytowych przez grę

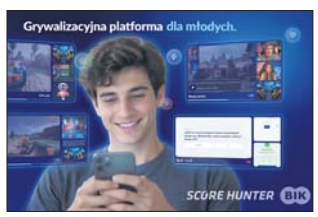
Łatwy dostęp do zakupów na raty, płatności odroczonych i innych form finansowania sprawia, że pierwsze decyzje kredytowe podejmujemy dziś bardzo wcześnie. Dlatego wiedza o odpowiedzialnym zaciąganiu zobowiązań, budowaniu historii kredytowej i ochronie danych powinna pojawić się jeszcze przed pierwszym kredytem. Biuro Informacji Kredytowej, które od lat łączy rolę instytucji wspierającej bezpieczeństwo rynku finansowego z edukacją społeczną, rozwija platformę Score Hunter, która pozwala młodym ludziom poznawać te zagadnienia w praktyce i bez ryzyka.

Pierwsze decyzje kredytowe mają znaczenie

Pierwsza pensja, karta kredytowa, telefon kupiony na raty czy zakupy z odroczoną płatnością. Każda z tych decyzji wydaje się niewielka, dopóki kilka zobowiązań nie zacznie obciążać jednego budżetu. Młody człowiek może mieć własne dochody, ale nie zawsze zna mechanizmy związane z kredytem, historią spłat czy oceną wiarygodności kredytowej.

Dlatego zasady odpowiedzialnego korzystania z kredytów i innych form finansowania warto poznawać jeszcze przed wejściem na rynek pracy. Chodzi przede wszystkim o ocenę, czy nowe zobowiązanie mieści się w budżecie oraz o zrozumienie, jakie konsekwencje mogą mieć dzisiejsze decyzje w przyszłości.

Równie ważne jest bezpieczeństwo danych. Zakupy i bankowość przeniosły się do internetu, dlatego odpowiedzialne korzystanie z usług finansowych wymaga także ochrony danych osobowych, rozpoznawania zagrożeń i prób wyłudzeń.



Score Hunter pozwala uczyć się na błędach bez ryzyka

Biuro Informacji Kredytowej gromadzi i udostępnia informacje o historii kredytowej klientów banków, SKOK-ów i firm pożyczkowych, a także prowadzi działania edukacyjne dotyczące odpowiedzialnego korzystania z finansowania i bezpieczeństwa danych.

Jednym z takich narzędzi jest **Score Hunter – internetowa platforma edukacyjna wykorzystująca elementy grywalizacji.** Użytkownicy zdobywają wiedzę w krótkich, przystępnych dawkach, a następnie sprawdzają ją w zadaniach i quizach. Mogą też brać udział w pojedynkach i wyzwaniach oraz przejść misję scenariuszową, która pozwala wykorzystać zdobytą wiedzę w praktyce.

Platforma została przygotowana przede wszystkim z myślą o środowisku akademickim, ale BIK wykorzystuje ją także w edukacji uczniów szkół ponadpodstawowych. Ze Score Huntera skorzystało dotychczas ponad 120 tys. użytkowników z uczelni w całej Polsce. Program pokazuje m.in. jak odpowiedzialnie zaciągać i spłacać zobowiązania, budować historię oraz wiarygodność kredytową, chronić swoje dane i rozpoznawać próby wyłudzeń.

BIK rozwija narzędzie tak, aby mogło wspierać młodych ludzi na różnych etapach – od szkoły średniej, przez studia, po pierwsze doświadczenia zawodowe. To istotne, bo łatwiej zrozumieć konsekwencje decyzji kredytowej, kiedy można przećwiczyć ją w symulowanym środowisku, zanim podobna sytuacja pojawi się w prawdziwym życiu.

Warto wiedzieć, co mówi o nas historia kredytowa

Historia kredytowa zaczyna powstawać wraz z pierwszym zobowiązaniem. Informacje o terminowej obsłudze kredytów mogą być brane pod uwagę przez instytucje finansowe przy ocenie kolejnych wniosków o finansowanie.

Za pośrednictwem portalu BIK konsumenci mogą sprawdzać swoją historię kredytową i informacje o zobowiązaniach. Taka wiedza nie zastąpi rozsądnego planowania, ale pozwala lepiej rozumieć własną sytuację.

Wiedza o odpowiedzialnym korzystaniu z kredytów i ochronie danych ma największą wartość wtedy, gdy wyprzedza problem. Zanim pojawi się pierwsze zobowiązanie albo próba wykorzystania naszych danych, warto wiedzieć, jak ocenić swoje możliwości spłaty, dbać o historię kredytową i chronić się przed wyłudzeniami. Score Hunter pomaga przełożyć tę wiedzę na praktykę i lepiej przygotować się do decyzji, które pojawiają się w dorosłym życiu.

eprasa.pl cbb018c65f

SEJM

Sprawa aborcji ponownie w Sejmie

oprac. Karolina Wrońska

Sejmowa komisja nadzwyczajna poparła w czwartek poselski projekt nowelizacji Kodeksu karnego, który przewiduje częściową dekryminalizację aborcji za zgodą kobiety oraz pomocy w samodzielnej aborcji.

Komisja poparła też poselski projekt nowelizacji ustawy, który zakłada przywrócenie możliwości przerwania ciąży w przypadku ciężkiej wady płodu. Za projektem głosowało 15 posłów, pięciu było przeciw, nikt się nie wstrzymał.

Posłowie PiS chcieli odrzucenia projektu, argumentując, że przewiduje on rozwiązania niekonstytucyjne. Wniosek w tej sprawie nie uzyskał jednak większości głosów.

Decyzje komisji skomentowała pełnomocniczka rządu ds. równości Katarzyna Kotula. „Na następnym posiedzeniu Sejmu drugie i trzecie czytanie obu projektów oraz głosowanie. Aborcja powinna być darmowa, dostępna, a decyzja powinna należeć do kobiety" – napisała Kotula.

PRZESTĘPCZOŚĆ

Gang zajmujący się nielegalnym hazardem rozbity

oprac. Karolina Wrońska

Służby rozbiły gang zajmujący się nielegalnym hazardem. Zatrzymano 58 osób oraz zabezpieczono 287 nielegalnych automatów.

W skoordynowanej akcji brali udział funkcjonariusze KAS z całej Polski i policjanci z Łodzi, którzy przeszukali kilkadziesiąt miejsc usytuowanych głównie w województwie łódzkim.

– W wyniku wspólnych działań zabezpieczono 287 sztuk nielegalnych automatów do gier, sprzęt komputerowy i nośniki danych, a także środki odurzające. W 51 wytypowanych punktach zatrzymano łącznie 58 osób w wieku od 19 do 72 lat. Wszystkim podejrzanym przedstawiono zarzuty dotyczące przestępstw skarbowych związanych z urządzaniem nielegalnych gier na automatach – przekazała rzeczniczka prasowa KAS st. asp. Justyna Pasieczyńska.

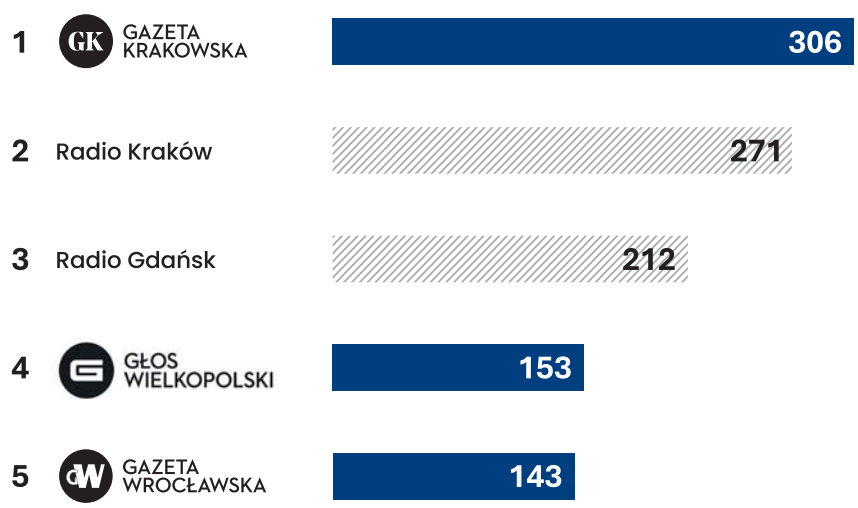
Za posiadanie nielegalnych automatów grozi kara 100 tysięcy złotych od jednego automatu.

PAP

REKLAMA 0011592314

TOP 5

Serwisy Polska Press Grupy w TOP 5 najbardziej opiniotwórczych mediów regionalnych



Źródło: Instytut Monitorowania Mediów

Liczba cytowań w sierpniu 2026

O TYM SIĘ MÓWI

Szkolna masakra. Uczeń z nożem w ręku. Dwa dni, dwa ataki nożowników

Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne. Ponad dziesięć osób zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje.

Dorota Kowalska

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób – pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było koło godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. – To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego.

– Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

– Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19 lat.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

– Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany – mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

– Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała minister edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

– Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" – czytamy w komunikacie policji.

– Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Marcin Kierwiński, szef MSWiA.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Mazowiecka policja przekazała na portalu X, że w wyniku ataku 15-latka, po reanimacji zmarła 37-letnia kobieta. To pracowniczka szkoły, woźna, którą napastnik zaatakował jako pierwszą. Ranna została też jedna z nauczycielek i dyrektor, który próbował obezwładnić ucznia.

Politycy reagują

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Barbara Nowacka przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa. Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych.

eprasa.pl cbb018c65f

ROSJA/USA

USA i Rosja rozmawiają o wznowieniu Nord Stream

oprac. Anna Nagel

Przedstawiciele USA i Rosji prowadzili rozmowy o zaangażowaniu amerykańskiego inwestora w gazociągi Nord Stream, którymi przed wojną w Ukrainie dostarczano rosyjski gaz do Niemiec – podał w czwartek Reuters, powołując się na źródła. Niemcy i Polska sprzeciwiają się wznowieniu dostaw.



FOT. IMAGO/GAVRIIL GRIGOROV/EAST NEWS

Kirił Dmitrijew, bliski doradca Władimira Putina, i Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, na Kremlu

W rozmowach uczestniczyli m.in. Jared Kushner, wysłannik prezydenta USA Donalda Trumpa, oraz Kirił Dmitrijew, bliski doradca przywódcy Rosji Władimira Putina. Według źródeł agencji Reutera ewentualne porozumienie umożliwiłoby amerykańskim inwestorom czerpanie zysków z dostaw rosyjskiego gazu do Europy po zakończeniu wojny w Ukrainie.

Kushner i Dmitrijew spotykali się w ostatnich tygodniach w Moskwie i Nowym Jorku. Nie wiadomo jednak, w jakim stopniu omawiali wówczas kwestię gazociągów Nord Stream, uszkodzonych w 2022 roku w wyniku eksplozji, o które oskarżana jest Ukraina.

Przedstawiciel Białego Domu zapewnił agencję Reutera, że ostatnio nie prowadzono rozmów dotyczących gazociągów. Zaznaczył, że wszelkie ewentualne umowy musiałyby przynieść korzyści amerykańskim podatnikom i przedsiębiorstwom.

Realizacja porozumienia napotyka poważne przeszkody prawne i polityczne. Położone na dnie Bałtyku gazociągi Nord Stream są objęte sankcjami USA i UE. Według jednego z amerykańskich urzędników zawarcie umowy w perspektywie średnioterminowej jest mało prawdopodobne.

Resort gospodarki i energii Niemiec podkreślił, że kraj znalazł alternatywne źródła gazu, a rząd nie zamierza wyrażać zgody na ponowne uruchomienie Nord Stream. Przeciwna wznowieniu dostaw pozostaje również Polska, której władze śledzą rozmowy Waszyngtonu z Moskwą – przekazało Reutersowi źródło zaznajomione ze stanowiskiem rządu w Warszawie.

– Grozi nam brudny interes, za który Europa słono zapłaci. Amerykanie i Rosjanie podzielą się zyskami – ocenił niemiecki deputowany Michael Kellner z Zielonych, specjalizujący się w polityce energetycznej.

Przed rosyjską inwazją na Ukrainę w lutym 2022 r. Niemcy sprowadzały z Rosji ponad połowę zużywanego gazu. Gazociągi Nord Stream zostały wyłączone z eksploatacji, a we wrześniu 2022 r. wskutek podwodnych eksplozji zostały uszkodzone. Rosyjski Gazprom ma 51 proc. udziałów w spółce kontrolującej infrastrukturę, a pozostałe należą do podmiotów niemieckich, francuskiego i holenderskiego.

Kushner i Dmitrijew mieli omawiać również możliwość sprzedaży zagranicznych aktywów rosyjskiego koncernu Łukoil, obejmujących m.in. rafinerie i stacje paliw. Jak przekazał Reuters, aktywa miałyby zostać nabyte przez konsorcjum federalnej agencji inwestycyjnej DFC oraz inwestorów z Kataru i Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

USA

Trump zamierza omówić z Putinem wybuch epidemii dżumy w Rosji

Grzegorz Kuczyński

Prezydent USA Donald Trump oświadczył, że w najbliższym czasie porozmawia z prezydentem Rosji Władimirem Putinem na temat sytuacji związanej z możliwym wybuchem epidemii dżumy w obwodzie irkuckim.

Prezydent USA Donald Trump powiedział w środę, że Rosja przekazuje Amerykanom „trochę" informacji na temat domniemanego ogniska dżumy w Irkucku, choć powinna przekazywać więcej.

– Oni przekazują trochę (informacji) naszym ludziom. Oczekujemy, by przekazywali wiele naszym ludziom – powiedział Trump rozmawiając z dziennikarzami w Gabinecie Owalnym, pytany o sprawę wydostania się patogenu z laboratorium w Irkucku.

Pytany o to, czy jest to broń biologiczna, odparł: – Nie sądzimy. Dodał, że taką ma nadzieję.

Trump zaznaczył, że Rosjanie zapewniają, że mają „wszystko pod kontrolą".

Wcześniej Trump oświadczył, że Stany Zjednoczone są gotowe udzielić Rosji pomocy. Sekretarz stanu USA Marco Rubio również powiedział, że Waszyngton śledzi doniesienia z obwodu irkuckiego. Według niego władze amerykańskie nie dysponują na razie nowymi informacjami i nie ma „powodu do paniki".

We wtorek 6 października ambasada USA w Rosji wydała ostrzeżenie dla obywateli amerykańskich w związku z doniesieniami o domniemanym przypadku dżumy płucnej oraz środkach kwarantanny w obwodzie irkuckim. Amerykanom zalecono unikanie obiektów objętych kwarantanną oraz zwracanie się o pomoc medyczną w przypadku wystąpienia gorączki lub objawów ze strony układu oddechowego.

Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) oświadczyła w środę, że „nie jest w stanie" przeprowadzić na obecnym etapie pełnej oceny zagrożenia po śmierci pracownicy laboratorium w Irkucku 2 października.



FOT. LUDOVIC MARIN/AFP/EAST NEWS

Donald Trump o problemie z dżumą w Rosji ma rozmawiać z prezydentem Putinem

CHINY/ROSJA

Rosja knuje z Chinami. Prawa ręka Putina z wizytą w Pekinie

Grzegorz Kuczyński

Doradca prezydenta Rosji i przewodniczący Kolegium Morskiego Nikołaj Patruszew udał się z tygodniową wizytą do Pekinu. W ChRL były szef FSB i były sekretarz Rady Bezpieczeństwa Rosji przeprowadzi rozmowy z członkiem Biura Politycznego Komitetu Centralnego Komunistycznej Partii Chin oraz ministrem spraw zagranicznych tego kraju.

Ministerstwo nie podało jednak, jakie tematy będą omawiane podczas wizyty. Po wybuchu wojny w Ukrainie Chiny stały się największym odbiorcą rosyjskiej ropy, przy czym rosyjskie surowce energetyczne są im dostarczane ze znacznym rabatem. Według prezesa Rosnieftu Igora Sieczina dzięki współpracy z Rosją w zakresie ropy naftowej Chiny od 2022 roku zaoszczędziły 27 miliardów dolarów.

We wrześniu podczas rosyjsko-chińskiego forum biznesowego poświęconego energetyce Sieczin poinformował, że udział rosyjskiej ropy w chińskim imporcie osiągnął rekordowy poziom 27%, a wielkość dostaw przekroczyła 100 mln ton rocznie. Jak podał, w ciągu pierwszych siedmiu miesięcy 2026 roku Rosja dostarczyła do Chin 67 mln ton ropy.

Na początku września Władimir Putin stwierdził, że stosunki między Moskwą a Pekinem rozwijają się „w górę". Jak powiedział, Rosja zajmuje pierwsze miejsce pod względem wielkości dostaw ropy naftowej i gazu ziemnego do chińskich odbiorców, a także znajduje się w czołówce eksporterów węgla i LNG.

HISZPANIA

Była symbolem kryzysu mieszkaniowego

oprac. Anna Nagel

Zmarła Maricarmen Abascal, 87-letnia mieszkanka Madrytu, która stała się symbolem protestów, jakie wybuchły w całej Hiszpanii 23 września – dniu jej eksmisji z mieszkania zajmowanego przez 70 lat.

O jej śmierci poinformował w środę madrycki Związek Lokatorek i Lokatorów, który przez lata wspierał emerytkę w walce o jej mieszkanie. Protestujący na placu Puerta del Sol w Madrycie uczcili jej pamięć minutą ciszy. Tłum ruszył następnie w pobliże położonego nieopodal Kongresu Deputowanych, otoczonego przez policję.

Skandowano hasła: „Maricarmen odchodzi, ale walka trwa!", „W naszej walce Maricarmen żyje!", „To nie są zgony, to morderstwa!" oraz „Ani jednej eksmisji więcej!".

Politycy wszelkich opcji w mediach społecznościowych odnieśli się do śmierci kobiety. Wyrazy współczucia rodzinie i bliskim Maricarmen, a także wszystkim tym, którzy odczuwają jej stratę, przekazał na platformie X premier Pedro Sanchez.

„Chcę przekazać wyrazy współczucia rodzinie i bliskim Maricarmen. Żadnej kampanii, żadnych partii, żadnego instrumentalnego wykorzystywania tej sprawy. Dość dokładania kolejnych cegieł do muru podziałów. W obliczu śmierci człowieka możliwy jest tylko szacunek" – napisał w serwisie X lider opozycyjnej Partii Ludowej (PP) Alberto Nunez Feijoo.

PAP

eprasa.pl cbb018c65f

KRAKÓW

Małopolscy seniorzy mają moc!

Forum Seniora Małopolski to ulubione wydarzenie najstarszych mieszkańców naszego województwa. Cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem wśród Czytelników. Za nami niezwykle udana, jesienna 20. edycja

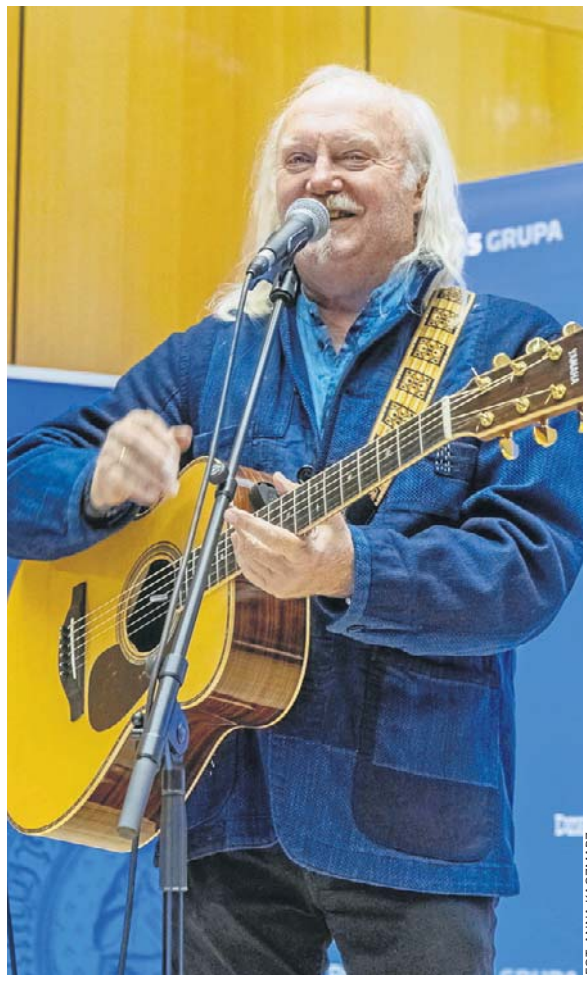
Agnieszka Aulich

Auditorium Maximum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie widziało już niejedno, ale tłumy entuzjastycznie nastawionych seniorów przydały tym murom nowej energii. Na spotkanie przybyło kilkaset osób.

20. Forum Seniora Małopolski otworzył rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego prof. dr hab. Piotr Jedynak, podkreślając, że zainteresowanie seniorami jest częścią misji Uniwersytetu.

Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka podkreślał, że samorząd stara się realizować potrzeby rosnącej społeczności senioralnej, doceniając dużą aktywność najstarszych mieszkańców Małopolski.

Później zaś sporo się działo, bowiem program jesiennej edycji Forum Seniora był bardzo urozmaicony. Prezentacje, wykłady, rozmowy z ekspertami, a także muzyczne wzruszenia i zabawne chwile, które zawdzięczamy Andrzejowi Sikorowskiemu, specjalnego gościa forum, spowodowały, że niecierpliwie będziemy czekać na kolejną edycję spotkania małopolskich seniorów - wyjątkowych, otwartych i aktywnych osób.



FOT. ANNA KACZMARZ

Andrzej Sikorowski błyskawicznie podbił serca publiczności



FOT. ANNA KACZMARZ

Prof. dr hab. Piotr Jedynak, rektor UJ



FOT. ANNA KACZMARZ

Łukasz Smółka, marszałek Wojew. Małopolskiego



FOT. ANNA KACZMARZ

Prof. dr hab. n. med. Anna Wojas-Pelc



FOT. ANNA KACZMARZ

Lek. med. Michał Kurzyński, Centrum Radioterapii Amethyst w Krakowie



FOT. ANNA KACZMARZ

Magdalena Kobylańska (Gmina Miejska Kraków)



FOT. ANNA KACZMARZ

Forum Seniora Małopolski to wyśmienita okazja, żeby wyjść z domu, spotkać się, być razem



FOT. ANNA KACZMARZ

Małopolscy seniorzy udowadniają, że wiek to tylko liczba!



FOT. ANNA KACZMARZ

Współczesny senior to osoba aktywna i ciekawa świata. Na 20. Forum Seniora Małopolski frekwencja dopisała

REKLAMA 0111591419

Patronat Honorowy nad Forum Seniora objęli: **Rektor UJ prof. dr hab. Piotr Jedynak oraz Marszałek Województwa Małopolskiego Łukasz Smółka**

ORGANIZATORZY: PARTNER GŁÓWNY: PARTNER REGIONALNY:

PARTNERZY:

eprasa.pl cbb018c65f

AST w Krakowie. Tu aktorskie szlify zdobywały gwiazdy – **Str. 16**

PULS *regionów*



Uczeń z nożem. Seria ataków w szkołach – **Str. 14-15**

BT

eprasa.pl cbb018c65f

CYWILIZACJA

Nagrody Nobla. Stały punkt odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie

Nagrody Nobla są nudne. Coroczna jazda obowiązkowa, która wzbudza tyle emocji co lektury szkolne wśród uczniów. Ale mimo to każdy w październiku sprawdza, kto wygrał tym razem. A osoby wyróżnione noblowskim medalem stają się w naturalny sposób autorytetami w skali globalnej. I już za to Nagrody Nobla trzeba docenić. Stały się najbardziej efektywnym sposobem kreowania merytokratycznej arystokracji współczesnego świata

Agaton Koziński

„Szósty października 2023 roku to jeden z najwspanialszych dni mojego życia. Przyniósł mi radość, lecz także złożył na moich barkach wielką odpowiedzialność. Niemal od razu zaczęłam też odczuwać narastający gniew reżimu. Wiedziałam, że restrykcje i presja będą teraz jeszcze większe" – pisała Narges Mohammadi, laureatka pokojowego Nobla z 2023 r.

Ta irańska dziennikarka i aktywistka w swojej autobiografii, którą w Polsce właśnie wydał Znak, ze szczegółami opisała moment, kiedy dowiedziała się o wyróżnieniu. Znajdowała się wtedy w zakładzie karnym Ewin w Teheranie. Ciężkie więzienie. Przeznaczone przede wszystkim dla politycznych dysydentów, w którym regularnie władze sięgają po tortury i wykonują egzekucje. Doniesienia o nagrodzie wywołały wśród jej więziennych współtowarzyszy eksplozję radości połączoną ze wspólnymi śpiewami, tańcami i skandowaniem politycznych haseł. Co ciekawe, w tych wspomnieniach nie ma nic o zachowaniu strażników, jakby ci nie zauważyli tego niezwykłego poruszenia na kobiecym oddziale więzienia. Reakcja przyszła dopiero w kolejnych tygodniach, gdy – jak wspominała Mohammadi – zaczęto jej mocno utrudniać życie w więzieniu.

„Niektórzy uważają, że Nagroda Nobla czyni człowieka nietykalnym. Ja nigdy nie żywiłem takich złudzeń" – mówił nigeryjski dramaturg Wole Soyinka, który dostał literackiego Nobla w 1986 r. On sam spędził wiele lat w nigeryjskim więzieniu, choć akurat po otrzymaniu Nobla problemów z władzami już nie miał. Ale to nie jest reguła. Cytowana przed chwilą Narges Mohammadi została zatrzymana w grudniu 2025 r., a więc trzy lata po wyróżnieniu. Gdy wybuchły w Iranie protesty przeciwko reżimowi ajatollahów, natychmiast aresztowano ją i przetrzymywano w ciężkich warunkach



FOT. LARS ASTROM/NOBELPRIZE.ORG

Wisława Szymborska, laureatka literackiego Nobla w 1996 r., na bankiecie wieńczącym noblowską galę

(w więzieniu przeszła m.in. atak serca).

Nobel nie dał także immunitetu Alesiowi Bialackiemu. Nagrodę otrzymał w 2022 r., a w marcu 2023 r. sąd w Mińsku skazał go na 10 lat kolonii karnej. Chiński dysydent i pisarz Liu Xiaobo dostał literackiego Nobla w 2010 r., ale mimo to zmarł w więzieniu siedem lat później. Podobny los spotkał niemieckiego pacyfistę Carla von Ossietzky'ego – mimo wyróżnienia otrzymanego w 1935 r., hitlerowskie władze w Berlinie trzymały go za kratami, aż zmarł w 1938 r. Widać, że nie dla wszystkich „najwspanialszy dzień życia" okazywał się początkiem czegoś pięknego.

Bez dewaluacji

Tych kilka wymienionych przed chwilą przykładów pokazuje rolę Nagrody Nobla. Wyróżnienia, które stanowi fenomen sam w sobie. Jest przyznawane od 1901 r., otrzymało ją do tej poru około tysiąca osób - i do dziś nie uległo dewaluacji. Żyjemy w czasach postępującej relatywizacji rzeczywistości, subiektywizacji systemów wartości, ale ufundowana przez Alfreda Nobla skutecznie wymyka się współczesnym trendom. Cały czas udaje jej się zachować powagę, wiarygodność, prestiż, szacunek. Choć przecież nie ominęły jej skandale (także seksualne), to żaden z nich nie okazał się na tyle duży, by podmyć tę skałę, na której stoi wzniesiona przez Nobla latarnia. To właśnie dlatego co roku tydzień noblowski skupia na sobie uwagę całego świata.

Powiedzmy sobie szczerze: dla zdecydowanej większości z nas nazwiska osób, które w danym roku otrzymują tę nagrodę, nic nie mówią. Poza wąską grupą specjalistów z danej branży nazwiska osób otrzymujących Nobla czy to z chemii, czy z fizyki, czy nawet literatury nie mówią praktycznie nic. Niewiele lepiej jest z najbardziej popularną nagrodą. Nawet pokojowy Nobel rzadko kiedy wzbudza większe poruszenie. Gdyby otrzymał go Donald Trump (bardzo chce), pewnie wywołałoby to globalną, zbiorową dyskusję. Ale jeśli dostanie organizacja Caritas (jeden z tegorocznych faworytów), to przez świat przejdzie przez chwilę szmer ogólnego podziwu, a potem każdy uda się do swoich zajęć. Drugiej refleksji na ten temat nie będzie.

I to jest część opowieści o Noblach. One są w dużej części nijakie – w tym sensie, że nie uruchamiają (czy może uruchamiają bardzo rzadko) zbiorowych emocji. Napiszmy to otwarcie: są po prostu nudne. Nie mają nic wspólnego z estetyką internetowych shortów, postów na Tik-Toku czy rolek na Instagramie, które dziś rządzą masową wyobraźnią. One są wręcz na antypodach tego blasku i blichtru przykuwających uwagę ludzi na co dzień. Nikt o nich nie rozmawia w windzie, nie wrzuca o nich ekscytujących postów na media społecznościowe, nie dzwoni do przyjaciół natychmiast po tym, jak usłyszy nazwiska zwycięzców, by z nimi o tym pogadać.

Jest odwrotnie. Tymi nagrodami żyją jedynie poszczególne branże, gałęzie nauki. Są one bardzo ważne dla tych 1300 osób, które co roku biorą udział w bankiecie noblowskim wydawanym w grudniu w sztokholmskim ratuszu. I to właściwie wszystko. Jak w ósmej klasie podstawówki trzeba przeczytać „Pana Tadeusza", przebrnąć przez „Nad Niemnem" w liceum, tak co roku trzeba zwrócić uwagę na laureatów wskazanych przez szwedzkich i norweskich akademików. Trochę to przypomina wizytę u dentysty – nikt tego nie lubi, ale wie, że tak trzeba. Jazda obowiązkowa w corocznym cyklu życia.

Noblowski paradoks

Tylko skoro Noble są nudne i to jedynie „jazda obowiązkowa", to czemu poświęcamy na nie tyle czasu? Bo dla laureatów tej nagrody bardzo często życie dzieli się na „przed" i „po" Noblu. „Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status" – przyznał argentyński biochemik Luis Federico Leloir, laureat z 1970 r. „Zdziwiłbyś się, ile drzwi otwiera Nagroda Nobla" – mówił amerykański pisarz Elie Wiesel, który otrzymał pokojowego Nobla w 1986 r. „Nagroda Nobla daje możliwość publicznego zajmowania stanowiska" – taki komentarz wygłosił amerykański fizyk Philip Warren Anderson, który swoje wyróżnienie zgarnął w 1977 r.

Po otrzymaniu Nobla życie laureatów zmienia się w sposób zdecydowany. „Dla większości ludzi prawdopodobnie najważniejszą kwestią związaną z Nagrodą Nobla jest to, czy uda im się zdobyć upragnione miejsce parkingowe na terenie kampusu" – żartował astrofizyk Saul Perlmutter wyróżniony w 2011 r. Możliwość zaparkowania auta blisko pracy to duża korzyść, ale jedna z wielu. Sama nagroda jest dość pokaźna, dla dużej części laureatów – zwłaszcza wywodzących się spoza świata zachodniego - ten milion euro oznacza radykalną poprawę jakości życia.

Ale przede wszystkim życie się zmienia z powodu prestiżu, jaki roztacza Nobel wobec swoich laureatów. Zdobycie tej nagrody często okazywało się przepustką do najwyższych splendorów, pozwalało sięgać po władzę. Prezydentami swoich krajów zostawali tacy nobliści, jak Nelson Mandela (RPA), Lech Wałęsa (Polska), José Ramos Horta (Timor Wschodni). Kanadyjczyk Lester Bowles Pearson otrzymał Nobla w 1957 r. za działania na rzecz zakończenia kryzysu sueskiego, a w 1963 r. został szefem rządu. Aung San Suu Kyi dostała pokojowego Nobla w 1991 r. za walkę z juntą wojskową rządzącą Birmą (Mjanma), a w 2016 r. przejęła polityczną władzę w kraju. Dla każdej z tych osób medal noblowski stawał się paszportem do władzy. Dla mieszkańców danego kraju fakt, że ich współobywatel otrzymał tak

eprasa.pl cbb018c65f



FOT. NOBEL PRIZE OUTREACH. PHOTO: NANAKA ADACHI

Gala wręczania Nagród Nobla w 2025 r.

ważne wyróżnienie stawał się rękojmią ich wiarygodności i uczciwości. Jeden z wymiarów Nobla.

Wymiarów jest więcej, często bardzo prozaicznych. Na przykład nobliści stają się dużą atrakcją dla wszelkiego rodzaju konferencji, gdzie występują w kategoriach mówców honorowych. Oczywiście, nie za darmo. Na przykład Turek Orhan Pamuk, laureat literackiego Nobla z 2006 r. za jedno wystąpienie otrzymuje ok. 25 tys. dolarów. Stawki Lecha Wałęsy czy ekonomisty Josepha Stiglitza są jeszcze wyższe (ceny za danymi opublikowanymi na stronie agencji Celebrity Speakers). Żaden z nich do takich pieniędzy by się nawet nie zbliżył, gdyby nie wyróżnienie akademików ze Sztokholmu i Oslo. A przy okazji ta sytuacja pokazuje, jaki realny wymiar ma ta „nudna" nagroda.

Choroba Nobla

„Zostaniecie zasypani prośbami o wypowiedzi na najróżniejsze tematy, o podpisywanie listów i petycji oraz ogólnie o użyczenie swojego nazwiska na rzecz różnych spraw, niektórych szlachetnych, innych mniej" – ostrzegał przyszłych noblistów w artykule napisanym w 2013 r. brytyjski biochemik Paul Nurse, który sam otrzymał nagrodę w 2001 r. A przy okazji dotknął innej delikatnej kwestii związanej z tą nagrodą: ego jej laureatów.

Prestiż Nagrody Nobla jest tak wielki, że nagle zyskuje się nowy status

LUIS FEDERICO LELOIR
biochemik, noblista

„Gdybym potrafił to wyjaśnić zwykłemu człowiekowi, nie zasługiwałbym na Nagrodę Nobla" mówi amerykański fizyk Richard Feynman, wyróżniony w 1965 r. Ten fizyk w swojej branży miał opinię niemal gwiazdy show-biznesu ze względu na niekonwencjonalne zachowania, m.in. fascynował kulturą Indian i uczył się od nich grać na bębnach.

Inni nobliści szli dużo dalej. Linus Pauling, który otrzymał nagrodę z chemii (1954) i pokojową (1962), później skręcił w bardzo dziwną stronę. Wykorzystywał swój autorytet m.in. do przekonywania, że choroby nowotworowe można leczyć witaminą C. Mocno angażował się w ruch antywojenny. Wynalazca tranzystora William Shockley, wyróżniony w 1956 r. fizycznym Noblem, później zaangażował się w promowanie eugeniki i promowania rasistowskich poglądów. Z kolei brytyjski fizyk Brian Josephson, laureat Nobla z 1973 r. za przełom w badaniach nad nadprzewodnictwem, pod koniec życia skupił się na parapsychologii.

Te przykłady są tylko kilkoma pokazującymi na czym polega zjawisko nazywane „chorobą Nobla". Ten termin spopularyzował amerykański onkolog David Gorski określając w ten sposób noblistów, którzy otrzymali swoje nagrody i później swój autorytet i sławę wykorzystywali do głoszenia poglądów daleko wychodzących poza ich kompetencje branżowe. Austriacki pisarz Peter Handke (Nobel w 2019 r.) publicznie negował ludobójstwo w Srebrenicy. Norweski pisarz Knut Hamsun, nagrodzony przez akademików w 1920 r., później otwarcie wspierał nazizm, a swój medal noblowski przekazał Josephowi Goebbelsowi. Najlepszy dowód, na jakie manowce może zwieźć ego napompowane do granic możliwości wręczeniem prestiżowego odznaczenia.

Nie dotyczy to wszystkich. Na przykład Wisława Szymborska po otrzymaniu Nobla w 1996 r. trzymała się w dużej mierze z dala od polskiego życia publicznego - choć przecież w tak rozpolitykowanym kraju jak nasz na pewno jej głos byłby dobrze słyszany. Ona jednak nie uległa pokusie, nie wpadła w sidła zdiagnozowanego przez Davida Gorskiego zaburzenia. Warto to podkreślić.

Ale też warto podkreślić samo znaczenia Nobli. Istnieją 125 lat - i mimo całego morza kontrowersji, jakie wyrosły przez ten okres wokół tej nagrody, zdołały zachować swój prestiż i powagę. Od dawna są stałym punktem odniesienia w naszym coraz bardziej rozchwianym świecie. I choćby z tego powodu warto je doceniać.

eprasa.pl cbb018c65f

NOŻOWNICY W SZKOŁACH

Uczeń z nożem w ręku. Seria ataków w polskich szkołach

Dwa dni: dwa ataki nożowników w szkole, uczniów jeszcze. Nastolatkowie ruszyli na swoich kolegów, nauczycieli, pracowników placówek. Do tego jedno zatrzymanie prewencyjne ucznia, który „planował zrobić coś złego". Ponad dziesięć osób w wyniku tych ataków zostało rannych, jedna z ofiar nie żyje

Dorota Kowalska

Politycy nie mają wątpliwości: trzeba reagować natychmiast. Premier Donald Tusk wezwał w czwartek w trybie pilnym ministrów: Spraw Wewnętrznych i Administracji, Cyfryzacji, Edukacji Narodowej i Zdrowia, a także koordynatora służb specjalnych oraz komendanta głównego Policji.

Pilne spotkanie u premiera

– To bardzo smutne i tragiczne, że muszę zacząć to dzisiejsze spotkanie od wyrazów współczucia, kondolencji, wsparcia dla rodziny zmarłej przed chwilą pracownicy szkoły pod Wyszkowem, która zginęła od zadanych ciosów nożem. Jej życia, mimo starań, nie udało się uratować – powiedział przed spotkaniem premier. Wiadomo, że kobieta zostawiła dójkę dzieci. Jej rodzina ma zostać objęta opieką.

– Zadaniem dla rządu, dla mnie osobiście i dla pań i panów ministrów jest zrobienie wszystkiego, co w mocy państwa, wszystkiego, bez wyjątku, aby zatrzymać albo ograniczyć przynajmniej ryzyka wynikające z fali przemocy, jaka ma dzisiaj miejsce – mówił Tusk. – Do tej pory Polska była państwem bardzo bezpiecznym. Jeśli chodzi o tego typu zdarzenia, akty terroru w szkołach z wielkim smutkiem obserwowaliśmy dramaty za oceanem, w wielu innych państwach europejskich. Polski do tej pory to nie dotyczyło, ale ten trend jest dramatycznie niepokojący w całej Europie i nie miejmy złudzeń: bez zdecydowanych działań te dramatyczne, ryzykowne sytuacje mogą się powtórzyć – dodał.

Szef rządu nie ukrywał, że ma obawy przed „ponurym fenomenem naśladownictwa", bo w internecie przemoc jest mocno promowana. – Ten kult przemocy stał się wszechobecny w świecie i niestety dotarł także do Polski. Więc zdajemy sobie sprawę, że te źródła są tutaj wielorakie. To może być kryzys psychiczny potencjalnego agresora, ale często związany jest z zachowaniami grupowymi – mówił Donald Tusk. Podkreślił, że takie niebezpieczne sytuacje należy monitorować.



FOT. PAP

Nastolatek, który zaatakował w Ostrołęce, został bardzo szybko ujęty

Zdradził, że 15-letni zabójca z Leszczydołu-Nowin miał na sobie kask z kamerką.

– Jego intencją było filmowanie tej akcji z nożem – mówił.

W związku z ostatnimi wydarzeniami Komenda Główna Policji zdecydowała o zwiększeniu obecności funkcjonariuszy w pobliżu placówek oświatowych. Policjanci mają też przynajmniej raz dziennie pojawiać się w szkołach. W każdej szkole, jak podkreślił premier, mają być dostępne informacje o telefonach, zarówno 112, jak i 116 111 - to telefon do psychologa. Tusk przypomniał, że rząd ma związane ręce w sprawie blokowania treści w sieci.

– Mieliśmy ambitną ustawę, projekt ustawy przeszedł przez Sejm, przez Senat i to była twarda ustawa, jedna z najmocniejszych tego typu propozycji zmiany prawa w Europie, która miała chronić ludzi, w tym przede wszystkim dzieci i młodzież, przed agresją, rozmaitymi formami przemocy czy prób wykorzystania w internecie. Ona została zawetowana. W związku z tym my dzisiaj nie możemy zablokować treści, tylko musimy się zwracać do sądu albo z uprzejmą prośbą do właściciela platformy czy dysponenta danych – mówił. – Obawiam się, że w Senacie będziemy musieli przywrócić te zapisy. I mam nadzieję, że nikomu już nie przyjdzie do głowy, żeby powiedzieć, że tak zwana wolność do przemocy, przekleństwa, pogardy, wymuszania, wykorzystywania młodocianych to nie jest obszar, gdzie możemy mówić o wolności słowa. Tam państwo musi wkroczyć zdecydowanie i do tego musimy mieć te narzędzia – dodał Tusk.

Zwrócił się też do ministra Siemoniaka, Kierwińskiego i Gawkowskiego o „radykalny wzrost działań wyspecjalizowanych jednostek, które monitorują sytuację w internecie.

- Do tej pory mieliśmy poczucie, że przygotowujemy się do zdarzeń w przyszłości: cyberprzestępczość, ale też zagrożenie spowodowane przez agresywne zachowania państw zewnętrznych. To wszystko jest nadal naszym priorytetem, ale proszę, abyśmy zarówno jeśli chodzi o Agencję Bezpieczeństwa Wewnętrznego, oczywiście policję, NASK i narzędzia, które są w dyspozycji, jak najszybciej doprowadzili do zintegrowanego, intensywnego działania w sieci. To jest monitorowanie, zapobieganie, interwencja – zaapelował szef rządu.

Walka o bezpieczeństwo w szkołach

Wcześniej Barbara Nowacka, przekazała, że wspólnie z szefem tego resortu Marcinem Kierwińskim widzą potrzebę wzmacniania prowadzonych już działań zmierzających do poprawy bezpieczeństwa.

– Dlatego powstaje program analogiczny do programu, jaki mamy wspólnie z MON-em, czyli do „Edukacji z wojskiem" we współpracy z Ministerstwem Spraw Wewnętrznych i Administracji – powiedziała.

Dodała, że już w tym roku w każdej szkole odbędzie się przynajmniej jedno spotkanie dedykowane procedurom bezpieczeństwa w sytuacjach kryzysowych. W spotkaniach tych weźmie udział społeczność szkolna i przedstawiciele służb wydelegowanych przez MSWiA.

Nowacka zapowiedziała, że Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach reformy Kompas Jutra wprowadziło zmianę.

– Od 1 września tego roku jedna godzina wychowawcza w miesiącu musi być poświęcona na działania albo patriotyczne, albo obronnościowe, ale tak naprawdę patriotyzm i odpowiedzialność za Polskę, umiejętność działań proobronnych i ochrony ludności cywilnej są koniecznością – mówiła.

Do szkół rozesłany zostanie także poradnik bezpieczeństwa dla dzieci i młodzieży.

– Poradnik wskazuje różne zagrożenia i jak młodzi ludzie mają sobie z nimi radzić – wyjaśniła wiceministra edukacji Paulina Piechna-Więckiewicz.

Piechna-Więckiewicz zapowiedziała, że w przygotowaniu jest również poradnik przeciwdziałania przemocy rówieśniczej skierowany do młodzieży. Resort edukacji zaprosił do jego współtworzenia młodych ludzi oraz ekspertów.

Wiceszefowa MEN przekazała, że we wrześniu Komitet Monitorujący FERS zatwierdził program szkoleń skierowanych do dyrektorów szkół i przedszkoli z procedur i budowania zespołów kryzysowych.

– Przeszkolimy 7,5 tys. dyrektorów szkół i przedszkoli, mamy na to ponad 45 mln zł. Codziennie w polskich szkołach pracują policjanci, strażacy, przedstawiciele służb i instytucji odpowiedzialnych za bezpieczeństwo. Wspólnie działamy na rzecz bezpiecznej szkoły – podkreśliła.

W to działanie muszą się włączyć także rodzice. Rozmawiać ze swoimi dziećmi, obserwować je, reagować w razie potrzeby. To w domu, nie w szkole, uczniowie spędzają większość swojego dnia.

Dwa ataki w dwa dni, trzeci udaremniony

Ta wiadomość zszokowała opinię publiczną, ale też takie historie zdarzają się raczej w amerykańskich, nie polskich szkołach. W środę w Zespole Szkół Zawodowych nr 4 w Ostrołęce 19-latek, uczeń tej placówki, zaatakował nożem dziewięć osób - pięcioro uczniów, dwoje nauczycieli i dwie osoby postronne.

Było około godz. 11.00, w szkole zrobiło się tłoczno. Jakub Z. wykorzystał sytuację, wyjął nóż. Wszędzie słychać było krzyki. Totalny chaos. Gdy nauczyciele spostrzegli, co się dzieje, zaczęli zamykać się z uczniami w klasach. - To się działo po sąsiedzku, w sąsiedniej klasie. Chłopak zakrwawiony wybiegł z dołu, biegł do góry. Jak wbiegł do klasy, to pani zamknęła drzwi na klucz. Potem było jakieś szarpnięcie, jakby ktoś chciał wejść do środka. Ktoś szarpał za drzwi – opowiada mediom uczennica ostrołęckiej szkoły.

eprasa.pl cbb018c65f



FOT. ADAM JANKOWSKI

Premier Donald Tusk zwołał po południu naradę z ministrami oraz policją

Być może zdecydowana postawa nauczycieli uratowała życie im i uczniom. Napastnik wybiegł ze szkoły, nie miał jak dopaść kolejnych ofiar.

Policja zatrzymała go jakieś 500 metrów od szkoły, w rejonie plaży miejskiej. Chłopak przed zatrzymaniem dokonał samookaleczenia, trafił do szpital. Żyje.

Jakub Z. zaplanował ten atak

Jakub Z. uchodził za skrytego, trochę wycofanego. - Nie było o nim głośno. Nie rzucał się w oczy, był bardzo cichy – opowiadała mediom 16-latka, uczennica szkoły w Ostrołęce.

Dlaczego zaatakował kolegów i uczniów?

- Z tego, co nam wiadomo, to z jego ust padły słowa, że chce, aby w jego urodziny było o nim głośno – tak odpowiedziała. Jakub Z. miał w środę urodziny, skończył 19-lat.

- Mimo że nie było mnie tutaj na miejscu, to bardzo mocno mną to wstrząsnęło. Do tej pory czuję adrenalinę. Nie wyobrażam sobie, jak muszą się czuć nauczyciele, wszyscy pracownicy szkoły i uczniowie - mówiła 16-latka i dodała, że rozmawiała z kilkoma uczniami, którzy byli na miejscu, są przejęci.

- Czują traumę i strach przed przyjściem z powrotem do szkoły – tłumaczyła.

Ranni, ofiary Jakuba Z., trafili do szpitali w Łomży i Ostrołęce. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo. W mieście zwołano sztab kryzysowy. Uczniom i nauczycielom szkoły zapewniono wsparcie psychologiczne, a placówkę tymczasowo zamknięto.

Dzisiaj wiemy już, że 19-latek był pod stałą opieką specjalistów, w tym psychologa i pedagoga, że interesowały się nim również służby społeczne. Jakub Z. był w przeszłości notowany za posiadanie narkotyków, jednak tamta sprawa została umorzona.

Prokuratura Rejonowa w Ostrołęce poinformowała o wszczęciu śledztwa w sprawie usiłowania zabójstwa. Chłopak dokładnie wszystko zaplanował, to nie był przypadkowy atak kierowany emocjami.

- Mamy już pewność, że sprawca tego zdarzenia wszedł z niebezpiecznym narzędziem w postaci noża na teren szkoły i powiem więcej, w plecaku, który także wniósł na teren szkoły, znajdował się ładunek wybuchowy domowej konstrukcji, który prawie został zdetonowany - mówił na antenie TVN24 prokurator krajowy Dariusz Korneluk

Dodał, że z informacji, którą otrzymał od prokuratora okręgowego w Ostrołęce, wynika, że z wniesionego przez ucznia plecaka w pewnym momencie zaczął wydobywać się dym.

- Plecak był już w sali komputerowej, (...) i tylko i wyłącznie przez właściwe zachowanie pani nauczycielki i uczniów został wyrzucony przez okno i być może to (...) uniemożliwiło jego detonację - powiedział prok. Korneluk.

Opinia publiczna poczuła się trochę jak w innej rzeczywistości. Takie newsy nigdy wcześniej do niej nie docierały. Nożownicy atakowali w szkołach we Francji, w Stanach Zjednoczonych, w Wielkiej Brytanii, nie w naszym kraju.

- Takiego zdarzenia w Polsce nie było – przyznała ministra edukacji Barbara Nowacka w TVN24. Mówiła też o „bardzo dobrej, spokojnej i błyskawicznej" reakcji dyrektora, społeczności szkolnej oraz służb.

- Udało się uniknąć tragedii, udało się uniknąć katastrofy - oceniła ministra.

Wczoraj, o godz. 9.00 w Ostrołęce po raz kolejny zebrał się sztab kryzysowy, w szkołach zostały odwołane lekcje. W każdej dyżuruje psycholog, do którego można się zgłosić.

Po mieście krążą jednak pogłoski, że planowane są podobne ataki w innych szkołach. Mieszkańcy boją się wychodzić z domów. Policja apeluje o zachowanie spokoju, nie potwierdza tych plotek.

„Opierajmy się wyłącznie na sprawdzonych i potwierdzonych komunikatach przekazywanych przez służby. Rozpowszechnianie i powielanie niesprawdzonych informacji może powodować niepotrzebny chaos i dezinformację, a także budować napięcie i niepokój wśród mieszkańców. Cały czas pracujemy pod nadzorem prokuratury nad wyjaśnieniem wszystkich okoliczności tego zdarzenia. Prosimy o odpowiedzialność i powstrzymanie się od przekazywania informacji, które nie zostały potwierdzone przez służby" - zaapelowała za pośrednictwem mediów społecznościowych policja z Ostrołęki.

Kolejne ataki uczniów

To nie koniec złych wiadomości. W dniu ataku nożownika w Ostrołęce, policjanci z Sierpca zatrzymali 17-latka. Do Komendy Powiatowej Policji w tym mieście zgłosił się jeden z nauczycieli, przekazał policjantom niepokojące informacje otrzymane od uczniów.

„Z jego relacji wynikało, że uczeń szkoły wśród rówieśników przekazywał, że planuje w środę 7 października „zrobić coś złego w szkole"" - czytamy w komunikacie policji.

Śledczy z Wydziału Kryminalnego Komendy Powiatowej Policji w Sierpcu w środę rano weszli do mieszkania nastolatka, zatrzymali go.

Podczas przeszukania w domu chłopaka zabezpieczono należącą do niego saszetkę, w której znajdowały się dwa noże.

„Śledczy zabezpieczyli również jego telefon komórkowy, w którym natrafiono na wyszukiwanie informacji dotyczących planowanego ataku" - podała mazowiecka policja.

- Na zabezpieczonych nośnikach elektronicznych znaleziono wszystkie informacje, czego szukał w internecie ten młody człowiek. Szukał informacji, jak właśnie zorganizować tego typu krwawe wydarzenie – mówił na specjalnie zwołanej po ataku w Ostrołęce konferencji prasowej Maciej Kierwiński, szef MSWiA. Towarzyszyła mu Barbara Nowacka, minister edukacji.

Konferencja jeszcze się nie skończyła, kiedy przyszedł następny wstrząs.

„Kolejny atak w szkole z użyciem niebezpiecznego narzędzia. Tym razem 15-latek zaatakował w szkole podstawowej w miejscowości Leszczydół-Nowiny pod Wyszkowem" – informowały media.

Co wiadomo w tej chwili? Nastolatek wszedł na teren szkoły w trakcie trwania lekcji. Na korytarzu ostrym narzędziem zaatakował jedną z pracownic placówki. Ranna została również nauczycielka. Hałas usłyszał dyrektor szkoły, który wyszedł ze swojego gabinetu i podjął interwencję. To on obezwładnił napastnika i przekazał wezwanym policjantom, którzy błyskawicznie pojawili się na miejscu zdarzenia. Zaatakowana pracownica placówki zmarła, kobieta miała 37 lat, ranni są nauczycielka i dyrektor szkoły.

Zaatakowany dyrektor, Krzysztof Ochmański przekazał w rozmowie z Polskim Radiem RDC, że 15-latek miał przy sobie trzy noże.

- Wbiegł i ranił woźną. Krzyk usłyszałem, ale jak wybiegłem na korytarz, to niestety nie widziałem, co się stało, bo korytarz był pusty - relacjonował Krzysztof Ochmański. - On dotykał klamki drzwi i zwrócił się w moją stronę z rękami do góry. Zranił mnie tylko ostrzem noża, takiego dłuższego, bo on miał trzy noże, i uderzył mnie trzonkiem. W tym czasie już jakoś tam go opanowałem – opowiadał dalej.

Jak dodał, napastnik wyrwał się mu i dopiero wtedy dyrektor zdał sobie sprawę, że w rękach trzyma prawdziwy nóż.

Motywy działania 15-latka nie są znane. To absolwent placówki, obecnie uczeń szkoły średniej. Policja nie ma informacji, czy napastnik coś krzyczał w trakcie ataku ani czy podawał jakieś powody swego działania.

Rzecznik Prokuratury Okręgowej w Ostrołęce prok. Elżbieta Edyta Łukasiewicz przekazała w rozmowie z Polską Agencją Prasową, że sprawą 15-latka zajmie się wydział rodzinny i nieletnich Sądu Rejonowego w Wyszkowie. Jak zaznaczyła, śledczy na miejscu na bieżąco zabezpieczają ślady i dowody. Materiały zostaną przekazane do sądu. Łukasiewicz wyjaśniła jednocześnie, że osoba, która skończyła 15 lat, może odpowiadać za swoje czyny jak dorosły. Decyzję w tej sprawie podejmie jednak sąd. PAP

eprasa.pl cbb018c65f

AKADEMIA SZTUK TEATRALNYCH W KRAKOWIE

Tu aktorskie szlify zdobywały gwiazdy

Nie będziemy wymieniać sław, które aktorskie szlify zdobywały w krakowskiej Akademii Sztuk Teatralnych im. Wyspiańskiego, a wcześniej w Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Solskiego - zabrakłoby miejsca, by wszystkich wymienić - to dziesiątki znakomitości znanych ze scen teatralnych i ekranów. Po miejscu, gdzie poznawali tajniki aktorskiej sztuki, oprowadza nas jeden ze znakomitych absolwentów, dziś rektor AST - Grzegorz Mielczarek.



FOT. WOJCIECH MATUSIK


FOT. WOJCIECH MATUSIK


FOT. WOJCIECH MATUSIK


FOT. WOJCIECH MATUSIK



FOT. WOJCIECH MATUSIK



FOT. WOJCIECH MATUSIK

Anna Piątkowska

Właściwie każdy zakątek tego miejsca przypomina o jego sławnych i znakomitych profesorach i studentach: fotografie na ścianach, lista absolwentów każdego rocznika, pamiątki, a jednocześnie kipi tu energia młodości i kolejnych talentów. W tym roku AST obchodzi jubileusz 80-lecia i - jak mówi rektor uczelni - będą to nie tylko wspomnienia, ale też spojrzenie w przyszłość, bo poprzednicy zostawili też wiarę w to, że przyszłość może być jasna i klarowna.- Młodzież dotyka tu przestrzeni sztuki, dramatów, spotkań międzyludzkich, zdobywa narzędzia, by później dzielić się swoją wrażliwością, umiejętnościami i próbą zrozumienia drugiej osoby. Po to przecież jest ta szkoła, by wychodzili stąd nie tylko aktorzy, ale artyści teatru, którzy będą się starali przedstawić nam pewną kondycję, sposób myślenia, umiejętność relacji z drugim człowiekiem i zanurzania się w problemy i sytuacje, które dotykają także i nas. Ale my nie mamy narzędzi lub odwagi, by wyjść na scenę i w sposób asocjacyjny, często poetycki, ubrać to w dzieło sztuki, które z nami zostanie jako powidok pięknej i ważnej energii. To jest trochę jak Hogwart - mówi Grzegorz Mielczarek o AST.

Ta uczelnia jest jak Hogwart

Historia uczelni rozpoczęła się 17 października 1946 roku. Państwowa Szkoła Dramatyczna - bo taką nazwę nosiła uczelnia na początku - powstała z połączenia trzech autonomicznych studiów aktorskich, z których dwa należały do krakowskich teatrów: Studia Aktorskiego przy Starym Teatrze, Studia Aktorskiego przy Teatrze im. J. Słowackiego oraz Studia Dramatycznego Iwo Galla. Jej pierwszym rektorem został legendarny aktor i reżyser teatralny Juliusz Osterwa.

Od 1949 roku uczelnia funkcjonowała pod nazwą Państwowa Wyższa Szkoła Teatralna, a od niemal dekady to Akademia Sztuk Teatralnych, której patronuje Stanisław Wyspiański. Dziś uczelnia działa w trzech miastach: w Krakowie tworzą ją Wydział Aktorski oraz Wydział Reżyserii i Dramaturgii, we Wrocławiu - Wydział Aktorski i Wydział Lalkarski, w Bytomiu - Wydział Teatru Tańca. Na pięciu wydziałach kształci się około 500 studentek i studentów.

Przechodząc ulicą Piłsudskiego można zajrzeć do AST przez przeszklone dawne podcienie, może ktoś zasiada akurat przy fortepianie prof. Szczeklika? To miejsce, gdzie relaksują się studenci - zazdrościmy takiego miejsca, o niebo lepsze niż piłkarzyki dla programistów. O skąpanym w słońcu - czasem w deszczu - patio wiedzą, poza bywalcami tego budynku, nieliczni. Zazdrościmy studentom AST także takiej oazy w samum centrum miasta z widokami na wieże i dachy Krakowa.

Sercem tego miejsca jest scena, a właściwie dwie: Duża Scena im. Stanisława Wyspiańskiego i Mała Scena im. Jerzego Treli, bo - jak podkreśla Grzegorz Mielczarek - AST to nie tylko uczelnia, ale też teatr. - Miejsce magiczne. Kiedyś mówiło się, że aktor wchodzący na sceną powinien się z miejscem pracy przywitać - to świadczy o szacunku do miejsca pracy. Dotykało się sceny, mówiąc, że wchodzi się na spełnię. Marian Cebulski, znakomity aktor Teatru Słowackiego, gdy zapytałem go kiedyś o tę spełnię, odpowiedział: Bo tu spełniają się marzenia - opowiada Grzegorz Mielczarek. - Zapomniane słowo, które jest kwintesencją tego wszystkiego, czego się tu uczymy, pielęgnujemy, wydobywamy to, co chcielibyśmy rozdmuchać.

Teatr to jednak nie tylko scena, aktorzy i reżyserzy. Teatralny krwiobieg biegnie przez równie ważne kulisy, miejsca i ludzi, których na scenie zazwyczaj nie widać: pracownie teatralne, garderoby, miejsce, gdzie inspicjent czuwa nad tym, by magia dziejąca się na scenie przebiegła tak, jak zaplanowano.

W tym roku padł prawdziwy rekord rekrutacji na studia w Akademii Sztuk Teatralnych, ponad 45 chętnych przypadało na jedno miejsce na Wydział Aktorski - 1300 kandydatów na 30 miejsc. Skąd ta ogromna popularność uczelni?

Legenda

- Egzaminy trwają ponad trzy tygodnie, są trudne - nie mają charakteru castingu do talent show. Trzeba przygotować trzy teksty klasyczne, trzy współczesne, piosenki, pojawiają się też zadania na wyobraźnię - stąd pojawiają się różne anegdoty, że ktoś dostał złożone, dość abstrakcyjne zadanie. Czy to pedagog chciał się wykazać lotnością? Niekoniecznie, raczej chciał sprawdzić tę lotność i to, jak reaguje kandydat. Te zadania mają służyć temu, by wyczuć pewną temperaturę asocjacji, wyobraźni ruchowej, intencjonalnej, interpretacyjnej - czasami są to piękne spotkania - mówi rektor AST, dodając, że te wszystkie zadania, grube sito mają sprawdzić, czy kandydat ma predyspozycje. - To piękny zawód, ale trudny. Żeby codziennie przymierzać te role, nakładać na siebie czasem radość, ale i ciężar, być narażonym od rana do nocy na ocenę - trzeba mieć predyspozycje, również psychiczne. Trzeba mieć w sobie moc, jednocześnie być kruchym i empatycznym człowiekiem. Tacy do nas trafiają.

AST świętuje 80-lecie

17 października dawni studenci - dziś sławy teatru, kina i serialu wrócą na niezwykły zjazd absolwentów. Sercem obchodów stanie się widowisko inspirowane poematem Juliana Tuwima „Kwiaty polskie". Na jubileuszowej scenie spotkają się wybitne absolwentki i absolwenci Akademii, udział w wydarzeniu potwierdzili: Teresa Budzisz-Krzyżanowska, Anna Polony, Grażyna Barszczewska, Magdalena Cielecka, Dorota Segda, Jacek Romanowski, Andrzej Grabowski, Anna Seniuk, Tomasz Kot, Anna Cieślak, Tomasz Schuchardt, Sandra Drzymalska, Maciej Musiał, Bartosz Gelner, Maciej Stuhr, Sonia Bohosiewicz, Michał Sikorski i... inni.

eprasa.pl cbb018c65f

MATERIAŁ INFORMACYJNY COCA-COLA HBC POLSKA 0011594639

Coca-Cola HBC: pięć zmian, które pokazują, jak zobowiązania w zakresie zrównoważonego rozwoju przekładają się na działalność biznesową

Mniej emisji CO_2, mniejsze zużycie wody, więcej materiałów pochodzących z recyklingu i więcej energii ze źródeł odnawialnych. Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie podsumowuje pięć kluczowych osiągnięć, które pokazują, jak zobowiązania w zakresie zrównoważonego rozwoju przekładają się na konkretne działania i rezultaty. Jednym z przykładów jest Małopolska, gdzie inicjatywy środowiskowe i społeczne idą w parze z inwestycjami w zakłady, miejsca pracy oraz współpracą z lokalnymi społecznościami.



W 2025 roku Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie przyczyniła się do realizacji ogólnogrupowych zobowiązań w zakresie zrównoważonego rozwoju określonych w ramach Misji 2025, jednocześnie tworząc trwałą wartość dla partnerów, klientów i lokalnych społeczności. Firma kontynuowała działania w kluczowych obszarach, takich jak ograniczanie wpływu działalności na środowisko, efektywne wykorzystywanie zasobów oraz wspieranie pracowników i lokalnych społeczności.

Pięć przykładów pokazuje, jak te zobowiązania przekładają się na konkretne zmiany w działalności firmy.

1. Emisje CO_2 niższe o 23%, a energia elektryczna ze źródeł odnawialnych

Emisje CO_2 w całym łańcuchu wartości Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie zostały ograniczone o 23% w porównaniu z 2019 rokiem, przy jednoczesnym wzroście produkcji o 12%.

100% energii elektrycznej kupowanej przez firmę pochodzi ze źródeł odnawialnych, a w 2025 roku ponad 93% floty stanowiły pojazdy niskoemisyjne.

Firma zwiększyła również efektywność energetyczną urządzeń wykorzystywanych w punktach sprzedaży. Obecnie 77% lodówek stanowią modele energooszczędne, które od 2019 roku pozwoliły zaoszczędzić ponad 179 mln kWh energii elektrycznej.

2. 41% PET wykorzystywanego przez firmę pochodzi obecnie z recyklingu

W 2025 roku **41% PET wykorzystywanego przez Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie pochodziło z materiałów z recyklingu,** a 100% opakowań konsumenckich w portfolio firmy jest projektowanych z myślą o możliwości recyklingu.

Ważnym elementem tych działań w Polsce było również uruchomienie systemu kaucyjnego. Wspólnie z dziesięcioma innymi producentami napojów Coca-Cola HBC powołała **Kaucja.pl**, największego operatora systemu kaucyjnego w Polsce. Firma, która jako jedna z pierwszych wprowadziła na polski rynek opakowania objęte kaucją, prowadziła także działania edukacyjne zachęcające konsumentów do zwracania zużytych opakowań.

3. Produkcja jednego litra napoju wymaga obecnie o 11% mniej wody niż dziesięć lat temu

W ciągu ostatnich dziesięciu lat Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie ograniczyła ilość wody potrzebnej do wyprodukowania jednego litra napoju o **11%.**

Jednocześnie 100% ścieków powstających w zakładach firmy w Polsce jest poddawanych recyklingowi. Rozwiązania zwiększające efektywność wykorzystania wody są również wdrażane w poszczególnych zakładach produkcyjnych.

4. Tworzenie wartości dla lokalnych społeczności jako dobry sąsiad

Jednym z przykładów jest **Małopolska**, gdzie Coca-Cola HBC prowadzi zakłady produkcyjne w Niepołomicach i Tyliczu oraz rozwija struktury sprzedażowe. Pod koniec 2025 roku firma zatrudniała w regionie 383 osoby i kontynuowała inwestycje w długofalowy rozwój swojej działalności oraz lokalnych społeczności.

W latach 2023-2025 Coca-Cola HBC zainwestowała **ponad 200 mln** zł w zakład w Niepołomicach. Inwestycje obejmowały między innymi modernizację infrastruktury oraz rozwiązania służące zwiększeniu efektywności energetycznej i wodnej. Jednym z największych przedsięwzięć była linia produkcyjna o wartości blisko 9**5 mln zł**, której wydajność wynosi do 65 tys. butelek na godzinę.

Lokalny wymiar działalności firmy obejmuje również wsparcie społeczności. W 2025 roku firma przekazała w Małopolsce 26 669 litrów napojów lokalnym instytucjom, szkołom, jednostkom ochotniczej straży pożarnej oraz organizacjom społecznym i sportowym.

Ponadto w 2025 roku firma odprowadziła **2,7 mln zł podatku** od nieruchomości oraz 94,4 tys. zł opłat środowiskowych.

Inwestycje i partnerstwa z lokalnymi społecznościami odzwierciedlają ambicję Coca-Cola HBC, aby być zaufanym, dobrym sąsiadem w miejscach, w których prowadzi działalność.

5. Zaangażowanie firmy obejmuje również pracowników i młodych ludzi

W 2025 roku **268 wolontariuszy Coca-Cola HBC poświęciło ponad 2100 godzin** na inicjatywy społeczne i środowiskowe realizowane w Polsce i krajach bałtyckich.

Od momentu uruchomienia program **Youth Empowered** objął wsparciem ponad **341 tys. młodych ludzi, w tym blisko 38 tys. uczestników w 2025 roku.**

Wskaźnik zrównoważonego zaangażowania pracowników firmy osiągnął poziom 87%, a 93% pracowników zadeklarowało, że odczuwa dumę z pracy w firmie.

– Skala naszej działalności wiąże się z odpowiedzialnością. Dlatego patrzymy na rozwój szerzej niż tylko przez pryzmat wyników biznesowych. Ważne jest również to, w jaki sposób go osiągamy: ograniczając wpływ na środowisko oraz tworząc wartość dla pracowników, partnerów i lokalnych społeczności. Wyniki pokazują, że zobowiązania w zakresie zrównoważonego rozwoju i rozwój firmy mogą iść w parze, prowadząc do realnych zmian w sposobie jej funkcjonowania – mówi **Ruża Tomić Fontana, dyrektor generalna Coca-Cola HBC Polska i Kraje Bałtyckie.**

Kolejnym ważnym elementem realizacji tego zobowiązania jest rozwój portfolio produktów obejmującego szeroki wybór wariantów. Jednocześnie **43% napojów bezalkoholowych w portfolio firmy stanowią produkty nisko- lub bezkaloryczne**, wspierające zrównoważony styl życia.

W 2026 roku Coca-Cola HBC rozpoczęła kolejny etap działań na rzecz zrównoważonego rozwoju. Mission Refresh to odnowiony zestaw zobowiązań opartych na osiągnięciach i doświadczeniach wynikających z realizacji Misji 2025. Koncentruje się na klimacie, wodzie, bioróżnorodności i lokalnych społecznościach.

eprasa.pl cbb018c65f

LEGENDY

Ludzi ujmował chłopak z głową w chmurach

Jego piosenki wciąż poruszają kolejne pokolenia. „Niepewność", „Dni, których nie znamy" czy „Korowód" na stałe wpisały się w historię polskiej muzyki. 9 października mija dwadzieścia lat od śmierci artysty. O tym, jaki był Marek Grechuta prywatnie, jak powstawały jego nieśmiertelne przeboje, rozmawiamy z żoną artysty Danutą Grechutą

Anna Piątkowska

Kiedy się umawiałyśmy na spotkanie, powiedziała Pani, że będzie to gorzka rozmowa. Czuje Pani, że Kraków zapomniał o swoim artyście?

Danuta Grechuta: Kraków z reguły zapomina o swoich artystach, co mnie niezmiennie dziwi. Marek przyniósł przecież wiele sławy Krakowowi. Ale nie tylko o nim jego miasto zapomniało – jest wielu innych twórców, którzy w swoim własnym mieście czują się lekceważeni.

Grechutę odkrywają kolejne pokolenia, które urodziły się już po jego śmierci.

Wyrosło pokolenie, które nie wie, kto to jest Marek Grechuta. Dzwonią do mnie organizatorzy imprez z pytaniem, czy Marek Grechuta ma wolny termin na koncert albo żeby na weselu wystąpił. Przyzwyczaiłam się, ale ci ludzie muszą w ogóle nie wiedzieć nic o artyście, żeby zadawać takie pytania. Ale dostaję też listy od ludzi z całego świata, że dopiero usłyszeli piosenki Marka i są zachwyceni. Niedawno przyszedł list od pani z Belgii – pisze, że utwory Marka pomogły jej w trudnym momencie. Po jego śmierci myślałam, że będzie spokój, że będę sobie z daleka obserwować to, co się dzieje, tymczasem zaczęła się burza, w całej Polsce rozmaite festiwale – w większości bez porozumienia ze mną.

To nie jest miłe? Świadczy przecież o nieustającej popularności Marka Grechuty.

Jest miłe, ale budzi wiele obaw. Ponieważ wszyscy nagle zabrali się za ocalanie od zapomnienia twórczości Marka, to ja musiałam tę spuściznę ocalić przed ocalającymi. Nie każdy ocalający ma warunki, żeby stanąć na wysokości zadania i nie zepsuć tych utworów. Nie chciałam, żeby na rozstrojonych gitarach w każdej sieni grali piosenki Marka, udając Grechutę – bałam się tego. Zarejestrowałam nawet w Urzędzie Patentowym Marka Grechutę jako znak towarowy, którego nie można dowolnie używać. To sprawiło, że w środowisku zostałam „czarną wdową". Na szczęście mam taki charakter, że umiem nie przejmować się tym.



FOT. ADAM WOJNAR

Marek Grechuta

Egzekwuje Pani surowo te prawa? Trochę tym gestem może jednak podcięła Pani możliwość organizowania rozmaitych wydarzeń, na których zabrzmiałyby piosenki Grechuty.

Prawda jest taka, że nikt się tym nie przejmuje, a ja musiałabym wydać fortunę na prawników, żeby ścigać osoby, które naruszają znak towarowy. Kiedy po śmierci Marka zaczęło się to szaleństwo, pewna pani nazwała nawet ciasteczka – „grechutki". Takie określenie pojawiło się po pierwszych sukcesach Marka w środowisku niesprzyjających mu artystów – tak pejoratywnie określano jego utwory jako niewiele znaczące. Uznałam, że to przesada. Wie pani, ile odtworzeń mają utwory Marka na YouTube? Miliony, ale pieniędzy z tego nie ma żadnych – takie prawo.

Słyszę gorycz w Pani głosie.

Mam poczucie, że wiele grup się uwłaszczyło na repertuarze Marka. Nieustannie odbywają się koncerty w wielkich salach, z których wpływy do ZAiKS-u są znikome. Wykonuje się te piosenki bez mojej zgody.

Na czym polega fenomen Marka Grechuty – artysty, który stał na scenie niemal na baczność, śpiewał poetyckie, często smutne piosenki w czasach, gdy królowała bardziej żywiołowa muzyka?

Chyba na tej inności. On zawsze starał się wprowadzać w życie pogodę, te piosenki poruszają życiowe problemy. Czy smutne? Raczej nastrojowe. Na początku koledzy z Anawa naciskali, żeby on wykonywał jakieś gesty, śpiewając, nie stał tak sztywno i wtedy jeszcze próbował coś tam robić, np. za serce się chwytał, śpiewał do jednej osoby, a dziewczyny spod sceny wołały: „Śpiewaj do mnie!". Ludzi ujmował ten chłopak z głową w chmurach.

Dziś by się odnalazł?

Był najpopularniejszym artystą w Polsce. Czy dziś by się odnalazł? Tak, byłby sobą. On dbał o teksty – pod tym względem jego piosenki były nienaganne, dziś się tak nie śpiewa. To była sztuka, nie produkt, a to zawsze znajdzie odbiorców. Tylko czy dziś nie byłby zbyt polski na tę naszą europejską kulturę?

Wspomniała Pani o fankach. Jak to było być żoną mężczyzny, w którym kochało się pół Polski? Fanki wyczekiwały pod oknami?

Cała Polska! W latach siedemdziesiątych Marek był szalenie popularny. Czy było trudno? Chyba nie, ale tylko dlatego, że on to uwielbienie publiczności traktował normalnie. Bawiło go to raczej. Liczył się też z tym, że ja to wszystko widzę. Marek rzeczywiście był uwielbiany przez publiczność, zwłaszcza żeńską, ale przez to swoje zachowanie na scenie wytwarzał jakiś rodzaj dystansu – śpiewał romantyczne piosenki, czasem patrząc w oczy jednej dziewczyny, ale to było tyle i wydaje mi się, że te fanki to wyczuwały. Choć kiedyś jakaś gazeta podała nasz adres – ze skrzynki na listy wysypywała się wtedy korespondencja, workami przynosiłam listy do domu. On ich w ogóle nie czytał, a ja nie wiedziałam, co z tym robić. Marek powiedział wtedy: „Zrób z tym, co chcesz". Ja taka nie byłam, nigdy nie kochałam się w żadnym artyście – wiedziałam, że to odległa galaktyka, więc nie bardzo rozumiałam te zauroczone nim dziewczyny.

Kiedy się państwo poznali, Marek Grechuta już miał na koncie pierwsze sukcesy, był rozpoznawalny. Nie była Pani jego fanką?

Spotkaliśmy się na prywatce sylwestrowej, każde z nas przyszło z kimś innym i wyszło z tą osobą. Nie zwróciliśmy na siebie specjalnej uwagi, choć ja, idąc na tę imprezę, wiedziałam, że będzie Anawa. Wszystko między nami zaczęło się po tym sylwestrze. Ale pierwszy raz w ogóle widziałam Marka w filharmonii na koncercie finałowym Festiwalu Piosenkarzy Studenckich w 1967 roku – wtedy ten festiwal miał ogromne znaczenie, wywodzą się z niego do dziś znani wykonawcy. W tej edycji, w której Marek zdobył nagrodę za piosenkę studencką, w kategorii Piosenkarz zwyciężyła Maryla Rodowicz – stali na scenie obok siebie. Zaśpiewał wtedy „Tango Anawa"; nie pozwolono mu zaśpiewać „Serca", ale od tego momentu jego kariera potoczyła się już jak lawina. Festiwal w Opolu, występy w całej Polsce. Zaistniał, bo pokochali go ludzie. Ale musiał pokonywać katarakty – samo dotarcie na festiwal studencki wiązało się z eliminacjami na uczelni, ktoś ich musiał oddelegować z Politechniki Krakowskiej.

Wtedy w filharmonii zapowiedziano występ Marka Grechuty z zespołem Anawa i kiedy wyszli na estradę, okazało się, że ja tych chłopców znam ze studenckiej stołówki na Piastowskiej – całe Miasteczko Studenckie się tam stołowało. Najpierw wyszedł Pawluśkiewicz, nabijał rytm palcami, za chwilę pojawia się solista: chudy, w niezobowiązującym stroju śpiewa: „Pani mi mówi niemożliwe, Pani mi mówi mnie się zdaje...". Wtedy zwróciłam uwagę, że ta jego interpretacja jest ograniczona do minimum, raczej rzucane w przestrzeń słowa. Pomyślałam, że ten facet zrobi karierę – wyróżniał się stylem i klasą. Po latach usłyszałam od jednego z aktorów, że jego brak interpretacji rzeczywiście był tym, co ludzi ujęło, trafiało do nich, bo zwracało uwagę.

Byłam zdziwiona, czytając Pani słowa, że ten romantyczny artysta na co dzień nie był romantyczny.

Jak można było być romantycznym w komunizmie? Do pokonania były takie trudności, które dziś są nie do wyobrażenia. Zabijały każdy romantyzm. Ale rzeczywiście, w stosunku do mnie nie był romantyczny – jak sobie zaklepał i miał, to nie musiał. Choć na początku się starał. Mieszkaliśmy jeszcze w akademikach, Marek wrócił z jakichś występów w Warszawie, przeszedł przez Rynek, kupił od kwiaciarki wszystkie tulipany, jakie miała, i wkroczył z tym do akademika. Wyobraża pani sobie spojrzenia wszystkich dziewcząt?

eprasa.pl cbb018c65f

W codziennym życiu zdarzało się, że Marek Grechuta szedł po bułki i mleko?

Tak, kupował bułki i mleko – jak mu zleciłam. Inaczej kupił jabłka, orzechy – to, co lubił. Codzienne życie z artystą jest takie samo, jak z każdym innym mężczyzną, tylko trudniejsze. Otworzył szafę, ale jej nie zamknął... Gdybym nie była tolerancyjna, nasze małżeństwo by nie przetrwało. Czasem się zastanawiam, jak ja to zniosłam. Chyba tajemnica tkwi w tym, że się doskonale dobraliśmy, jeśli chodzi o charaktery, i dlatego, że połowę naszego małżeństwa on spędził poza domem. Lubiłam te momenty, jak wyjeżdżał. On też potrzebował przestrzeni. Jego mózg nieustannie pracował, a jak już wpadł na jakiś pomysł, nie mógł się od niego uwolnić. O co bym go wówczas nie pytała, zawsze słyszałam: „Taaaak". Teraz tak samo się czuję, kiedy syn się zatopi w internecie, a ja mu zadaję jakieś pytania. Wiedziałam, że tego nie zmienię, więc musiałam się z tym pogodzić. Wie pani, ja dyplom obroniłam, jak na świecie był już Łukasz. Celowo się przedłużało takie rzeczy, żeby nie opuszczać Krakowa, bo po obronie od razu był nakaz pracy na prowincji. Dzień przed obroną Marek przyprowadził do nas gości na noc, zdziwiony, że jestem niezadowolona. Jechałam na ten egzamin, płacząc. Było, minęło.

Jak się żyło w Krakowie w czasie jego wielkiej popularności? Zaczepiali Państwa w drodze na Kleparz? Pani w sklepie coś odłożyła pod ladę?

Absolutnie nie. Ludzie czuli dystans do niego. Nigdy nie korzystaliśmy z tego, co niosła ze sobą popularność Marka. Być może dlatego, że się o to nigdy nie starałam. Na Kleparz chodziliśmy po jabłka – Marek je uwielbiał – i po chleb. Nie był specjalnie traktowany. Choć może raz wykorzystaliśmy tę popularność. Zaraz po tym, jak zdobył nagrodę w Opolu, miasto pozwoliło nam bez kolejki wykupić mieszkanie spółdzielcze. Marek wyruszył wtedy w długie tournee, żeby zarobić na to pieniądze. Artyści byli wtedy biedni, stawki za koncerty był ustalane odgórnie, nie miało znaczenia, że jest się gwiazdą.

Miał takie momenty, że – jak to się dziś mówi – chciał rzucić wszystko i wyjechać w Bieszczady?

No pewnie! Estrada to jest piekielnie trudne środowisko. Kiedyś przyjechał z koncertu bardzo rozczarowany, chciał to wszystko już naprawdę zostawić. Przeraziłam się, bo z architekturą, którą studiował, nie miał już nic wspólnego. Leżeliśmy wieczorem w łóżku, a on cały czas to rozpamiętywał, mówił i mówił. Zezłościłam się wtedy i mówię mu: „Co ty mówisz, to wszystko jest za tobą, teraz myśl o przyszłości – teraz ważne są tylko te dni, których jeszcze nie znamy". Po miesiącu pojawiła się piosenka z tymi słowami. Do dziś jest szalenie popularna.

Czy w okresie, kiedy choroba dała o sobie znać, Marek Grechuta miał świadomość, że dzieje się coś, nad czym nie panuje?

Miał i bardzo cierpiał z tego powodu. Marek bardzo reagował na to, co się dzieje wokół nas. Np. kiedy ogłoszono stan wojenny, był na koncercie w Poznaniu, musiał stamtąd wrócić, a z dnia na dzień ogłoszono zakaz przemieszczania się, na ulicach bandy ZOMO. Był wtedy z kimś z Piwnicy Pod Baranami, wzięli taksówkę. W drodze zatrzymali ich, wyciągnęli z samochodu – Marek był przerażony, myślał, że będą do nich strzelać. Przyjechał odmieniony, wtedy choroba zaczęła dawać znaki. Ogromne wrażenie robi na mnie piosenka „Kraków", którą Marek śpiewa z Arturem Rojkiem z Myslovitz. Jego ostatnia piosenka, głos jest już słaby.Przez ten słabnący głos piosenka nabrała szczególnego charakteru. Był po zapaleniu płuc, w głosie nie ma już dynamiki, Marek nie był już w stanie zaśpiewać wysokich tonów. Ludzie ciągle chcieli koncertów, ale on się już wyciszał. To ja go namówiłam na to nagranie. Myslovitz chciał, żeby Grechuta z nimi zaśpiewał, ale nie mieli pomysłu. Z rok zabiegali. Nalegałam, żeby przysłali płytę, Marek ją przesłucha – tak się stało, choć nie chciał. Pamiętam, że leżał na kanapie, oglądał mecz – był szaleńcem sportu – wyciszyłam telewizor, włączyłam płytę. Spodobał mu się tekst. Natychmiast wstał na równe nogi, poszedł do fortepianu i zaczął komponować – przerobił całą piosenkę. Chciał, żebym im przekazała, żeby załatwili studio. Nie było żadnej narady – wydrukowali nuty, weszli do studia, nagrali. Grał zespół Anawa, gitarzysta Myslovitz, Artur Rojek zaśpiewał te wysokie partie. Ale jest przykra sprawa – piosenka nie została zgłoszona do ZAiKS-u i Marek nie dostał za nią ani grosza.

Słucha Pani piosenek męża?

Słucham i śpiewam sobie, ale nie tych najpopularniejszych – niektórych szeroka publiczność w ogóle nie zna. Mam swoje ulubione, np. „Pomarańcze i mandarynki" – pierwsza piosenka, jaką usłyszałam, kiedy Marek zaprosił mnie na program kabaretu Anawa.

Do Parku Grechuty Pani chodzi?

Nie, bo to nie jest Park Marka Grechuty – dla Krakowian to zawsze był Park Krakowski.

Chciałaby Pani innego upamiętnienia?

Oczywiście. Cały dom mam zawalony pamiątkami po Marku, nie mam co z tym zrobić. Myślałam o miejscu, gdzie mógłby stanąć fortepian, na którym powstały te słynne piosenki, nagrody, jego ubrania nawet mam. Żeby się tam mogły odbywać kameralne koncerty, bo jego piosenki takie są – kameralne. Lubię, jak śpiewają je aktorzy. Tak sobie myślę, że on się na scenie realizował jako niespełniony aktor – chciał zdawać do szkoły aktorskiej, ale mama się sprzeciwiła. I tak to sobie dookoła obszedł, i dotarł na scenę.

REKLAMA 0011584380

Ministerstwo Cyfryzacji

Poznaj 10 zasad cyberbezpieczeństwa



Dowiedz się więcej na bezpiecznydzien.pl

Fundusze Europejskie na Rozwój Cyfrowy | Rzeczpospolita Polska | Dofinansowane przez Unię Europejską | NASK

eprasa.pl cbb018c65f

MAŁOPOLSCY BOHATEROWIE POWOJENNEGO PODZIEMIA

Gazeta Krakowska

INSTYTUT PAMIĘCI NARODOWEJ
Oddział w Krakowie

Kajetan Samborski „Teściowa”

Po zakończeniu II wojny światowej tysiące żołnierzy powojennego podziemia niepodległościowego stawiło zbrojny opór nowemu reżimowi – komunistycznej dyktaturze. Rozbijano posterunki MO, siedziby UB i więzienia. Wykonywano wyroki i przeprowadzano rekwizycje. Staczano potyczki z obławami aparatu represji. Apogeum działań powojennego podziemia przypada na przełom 1945 i 1946 roku. W 80. rocznicę tych burzliwych wydarzeń będziemy przedstawiać na łamach „Gazety Krakowskiej” sylwetki dwunastu żołnierzy niezłomnych, walczących z bronią w ręku o Polskę naprawdę niepodległą

Dawid Golik

Był Kresowiakiem spod Stanisławowa. Urodził się w 1926 r. w miejscowości Rypne, gdzie mieszkał z rodzicami oraz rodzeństwem. Przed wojną ukończył szkołę powszechną, później zapanowała sowiecka okupacja. Rodzina Samborskich przetrwała ją w miarę bezpiecznie dzięki zatrudnieniu ojca Kajetana w miejscowym przemyśle naftowym. Sytuacja zmieniła się po wkroczeniu na te ziemie Niemców. Z uwagi na terror ukraińskich nacjonalistów Samborscy wyjechali do Krosna. Tam, poza głową rodziny, zarabiać na utrzymanie bliskich musiały też nastoletnie dzieci. Najstarsza Krystyna, z uwagi na dobrą znajomość języka niemieckiego, otrzymała pracę kelnerki w kasynie oficerskim na wojskowym lotnisku. Kajtek i młodszy od niego o dwa lata Staszek pracowali fizycznie.

W 1943 r. Kajetan i Krystyna zaangażowali się w działalność konspiracyjną w szeregach AK. Samborski wstąpił do wywodzącego się z Narodowej Organizacji Wojskowej oddziału partyzanckiego OP-11 por. Józefa Czuchry „Orskiego”, przyjmując ps. „Grzebyk”, natomiast jego siostra (ps. „Zuch”) zajmowała się wykradaniem broni dla oddziału. Przypłaciła to życiem. Wiosną 1944 roku Niemcy odnaleźli w jej mieszkaniu pistolet maszynowy. Samborską aresztowano i poddano brutalnemu śledztwu, po którym została zamordowana przez przesłuchujących ją gestapowców.

„Grzebyk” był w tym czasie w „lesie”. Walczył jako żołnierz OP-11 aż do wkroczenia na Podkarpacie Armii Czerwonej. Obawiając się represji, nie ujawnił się jednak, a w listopadzie 1944 r. musiał ponownie się ukrywać, gdyż rozpoczęły się masowe aresztowania oraz przymusowy pobór do „ludowego” wojska. W tym czasie Samborski był już zaangażowany w działania przeciwko komunistom. Stanął na czele kilkuosobowej grupy dawnych akowców, którzy na terenie Krosna zajmowali się rekwirowaniem i magazynowaniem broni. Jej działania przerwało aresztowanie Czuchry w marcu 1945 r., które zakończyło się zastrzeleniem znanego dowódcy „podczas próby ucieczki” z siedziby WUBP w Rzeszowie.

Partyzant „Ognia”

Do rodzinnego Rypnego, włączonego do ZSRS, nie było już powrotu. Kajetan wyjechał więc do Wielkopolski, a latem wraz z całą rodziną zamieszkał w Prądówce (powiat Nowy Tomyśl). Tam Samborscy zaczęli pracę w miejscowym nadleśnictwie. Obaj bracia związali się też szybko z siatką konspiracyjną zorganizowaną przez ppor. Stanisława Mierzwińskiego „Michała”. Stworzona przez niego struktura powstała z inspiracji władz podziemnego Stronnictwa Narodowego i przyjęła nazwę Obozowych Drużyn Bojowych. Drużyny te miały być zbrojnym ramieniem narodowców, bronić działaczy podziemia i przygotowywać kadry na wypadek wybuchu konfliktu zbrojnego Anglosasów z ZSRS.

Cieszący się dużym autorytetem Samborski został mianowany zastępcą dowódcy organizacji. Jak zapisano w materiałach UB: „[...] wykazał się aktywnością tak w gromadzeniu i kompletowaniu uzbrojenia i amunicji, a wśród członków uchodził za »zbrojmistrza«, prowadził również instruktaż z zakresu obchodzenia się z bronią”. W lipcu 1945 roku, po aresztowaniu przez UB Mierzwińskiego, Samborski rozwiązał podległe mu struktury, jednocześnie ukrywając posiadaną przez grupę broń. Niedługo po tym, obawiając się zatrzymania, wyjechał do Bytomia, gdzie zatrudnił się w kopalni węgla.

Latem 1946 roku, przebywając na letnisku dla górników na terenie Szczawnicy, nawiązał kontakt ze współpracownikami zgrupowania partyzanckiego Józefa Kurasia „Ognia”. Przyłączył się wówczas do 1. „pienińskiej” kompanii „ogniowców”, posługując się w jej szeregach pseudonimem „Lot”. Brał udział



FOT. ZE ZBIORÓW IPN

Kajetan Samborski jesienią 1947 roku jako partyzant oddziału „Wiarusy”

w wielu akcjach, a podczas jednej z obław na oddział, 25 grudnia 1946 roku, udało mu się cudem uciec z podpalonego przez KBW budynku w Krościenku nad Dunajcem. Po śmierci „Ognia” i ogłoszeniu amnestii ujawnił się 2 kwietnia 1947 r. w Krakowie, zdał pistolet, a następnie wyjechał do Wielkopolski.

„Wiarusy” i „Zorza”

W połowie 1947 r. na trop Kajetana Samborskiego oraz pomagającego mu wcześniej w działalności konspiracyjnej brata wpadła poznańska bezpieka, co zmusiło ich do wyjazdu z Prądówki na Podhale. Udając turystów, Samborscy zaczęli poszukiwać kontaktu z działającym w Gorcach oddziałem partyzanckim „Wiarusy”. We wrześniu 1947 r. obaj zasilili jego szeregi. Samborski przyjął wówczas pseudonim „Duch” i jako doświadczony partyzant miał z rozkazu dowódcy oddziału, Józefa Świdra „Mściciela”, objąć z czasem samodzielną grupę pienińską „Wiarusów”, do czego jednak ostatecznie nie doszło. Kajetan brał udział w działaniach oddziału na terenie pow. nowotarskiego, zlikwidował też z rozkazu „Mściciela” agenta bezpieki – Mariana Zagrodzkiego „Żbika”. Uczestniczył również w starciu z KBW w Lubniu 13 lutego 1948 r., w którym to zginął Świder, a on sam został ranny i nie wrócił do obozu oddziału nad Harklową w Gorcach, dzięki czemu uniknął starcia z kolejną obławą bezpieki.

Po objęciu dowództwa nad oddziałem przez Tadeusza Dymla „Srebrnego”, Samborski wchodził w skład ścisłego sztabu „Wiarusów”. Latem 1948 r. doszło do podziału grupy na dwa samodzielne patrole – najprawdopodobniej w celu łatwiejszego operowania w terenie. Na czele „Wiarusów” pozostał „Srebrny”, a nad nowym, pięcioosobowym oddziałem, określanym kryptonimem „Zorza”, dowództwo objął Samborski, zmieniając też swój dotychczasowy pseudonim na „Teściowa”.

Dążył w tym czasie do podporządkowania partyzantów większej strukturze konspiracyjnej. W tym celu kilkakrotnie wyjeżdżał na tzw. Ziemie Zachodnie i do Poznania. Ostatecznie nawiązał kontakt z powstałą z inspiracji dawnych działaczy SN organizacją Narodowy Ruch Oporu. Z jej ramienia „Zorza” miała przeprowadzić na terenie Podhala akcję propagandową pod kryptonimem „Narodowy Ruch Antybolszewicki”, polegającą na kolportażu ulotek oraz wzmożonej działalności zbrojnej.

Oddział „Teściowej” podczas swojej kilkumiesięcznej działalności przeprowadził kilkanaście rekwizycji w państwowych spółdzielniach, zdobywając środki na prowadzenie dalszej działalności, a we wrześniu 1948 r. także szereg głośnych akcji, w wyniku których zginęło pięciu funkcjonariuszy MO. To właśnie po nich komuniści wzmogli obławy mające na celu likwidację „Zorzy”. Samborski zdecydował wówczas, że partyzanci na jakiś czas opuszczą Podhale i wyjadą do Bielska. Niestety, podczas kontroli bagażu na stacji w Wadowicach doszło do dekonspiracji i strzelaniny, a niedługo po tym bezpieka rozpoczęła aresztowania osób podejrzanych o kontakty z „Zorzą”. Zorientowawszy się, że na terenie swojej dotychczasowej działalności są całkowicie „spaleni”, Samborski zdecydował się na ucieczkę za granicę.

Przez kontakty z dawnymi żołnierzami i współpracownikami AK udało się im dotrzeć w rejon dolnośląskiego Międzylesia, skąd 12 listopada 1948 r. „Teściowa”, jego brat oraz Zbigniew Zarębski „Perełka” przeszli przez „zieloną granicę” do Czechosłowacji, próbując przedostać się do zachodnich Niemiec lub Austrii. Plan jednak się nie powiódł. Jak zeznawał Stanisław Samborski „Bratek”: „Po przejściu granicy [...] zabłądziliśmy, gdyż mieliśmy iść na południowy zachód, natomiast szliśmy na południowy wschód. [...] chcieliśmy się kawałek podwieźć taksówką, [...] umówiliśmy się zatem z szoferem, że przyjedzie po nas po zabraniu odpowiedniej ilości benzyny. Szofer ten kazał nam czekać na siebie w umówionym miejscu, lecz zamiast sam przybyć nasłał bezpieczeństwo”. 18 listopada 1948 r. do czeskiej wioski Heřmanice przyjechała na kilku samochodach zaalarmowana przez kierowcę taksówki czechosłowacka bezpieka. Partyzanci próbowali uciec przed obławą, jednak wywiązała się strzelanina, podczas której Kajetan Samborski oraz Zbigniew Zarębski zostali zastrzeleni. Ranny w nogę Stanisław Samborski wydany został niebawem polskim komunistom. Zamordowali go strzałem w tył głowy niecały rok później na dziedzińcu więzienia przy ul. Montelupich w Krakowie.

Ciała „Teściowej” i „Perełki”, opisywane początkowo jako „ciała banderowców”, poddano kremacji. Prochy zagrzebano następnie w zbiorowym grobie na cmentarzu komunalnym w Pardubicach. Być może uda się je kiedyś odnaleźć i godnie pochować.

eprasa.pl cbb018c65f

LUDZIE

Bogdan Hućko



FOT. OSP WILCZA WOLA

Natychmiastowa pomoc Rafała Białogłowskiego zapobiegła śmierci 62-letniego mężczyzny

Strażak z OSP w Wilczej Woli uratował człowieka z rozerwaną tętnicą i zatrzymał napastnika

Łoskot przewracanych krzeseł i stolika, brzęk tłuczonego szkła i mocno krwawiąca szyja mężczyzny. Krzyk, wrzaski, rozgardiasz. Widok krwi sparaliżował niemal wszystkich. Tylko on jeden nie spanikował. - Nie mogłem stać i nic nie robić - mówi Rafał Białogłowski. Swoją koszulkę wepchnął w ranę poszarpanej tętnicy szyjnej. Decydowały sekundy, bo rozerwana tętnica to niemal pewna śmierć z wykrwawienia.

To był zupełny zbieg okoliczności. W sobotę Rafał Białogłowski wracał do domu z meczu. Jest sędzią piłkarskim. Umówili się z kolegą, że w barze koło dworca autobusowego w Stalowej Woli, zostawi dla niego zestaw słuchawkowy, jakiego używają arbitrzy piłkarscy do komunikowania się w trakcie meczu. Tyle, co wszedł do baru, gdy usłyszał, że coś się dzieje przed lokalem. Łoskot przewracanych krzeseł, stolików, brzęk tłuczonego szkła. Wybiegł natychmiast z baru i zobaczył mężczyznę z rozbitym kuflem w dłoni i drugiego z zakrwawioną szyją. Dookoła było kilkanaście osób. Wszyscy krzyczeli, wrzeszczeli, widok krwi jakby ich sparaliżował. Panika.

Zatamował krwawienie z uszkodzonej tętnicy

Rafał Białogłowski jest wykwalifikowanym ratownikiem w Ochotniczej Straży Pożarnej w Wilczej Woli. Nie zastanawiał się ani sekundy dłużej. Wiedział, że uszkodzona tętnica to śmiertelne zagrożenie dla krwawiącego mężczyzny. Zdjął swoją koszulkę i włożył do wnętrza dużej rany. Trochę zatamował krwawienie. Poprosił obsługę baru o czyste chusty, bandaże, waciki z apteczki. W trakcie udzielania pomocy zadzwonił na numer alarmowy 112.

- Zanim przyjechała karetka pogotowia z lekarzem, cały czas rozmawiałem z rannym. Stracił bardzo dużo krwi. Wiedziałem, że za chwilę może mi „odjechać", był taki krytyczny moment, ale na szczęście wytrwał. Nie spanikowałem. Udzieliłem mu pomocy na tyle, na ile potrafiłem. Chyba w miarę dobrze to zrobiłem, bo lekarz nie zmieniał opatrunku, tylko od razu do karetki i na sygnale do szpitala na blok operacyjny i transfuzję krwi – opowiada Rafał Białogłowski. - To był kawał chłopa, ponad 2 metry wzrostu i około 120-130 kilogramów wagi. Dlatego wytrwał – nie ma złudzeń strażak z Wilczej Woli.

To była głęboka i długa rana. Uratowanemu 62-latkowi założono ponad 40 szwów.

Rafał uderzenia rozbitym kuflem w szyję nie widział, bo tyle co wszedł do baru. Potem dowiedział się, że awantura zaczęła się od błahej sprawy, niechcącego potrącenia, czego finalnym efektem było wylane piwo. Agresywny 44-latek tak się zdenerwował, że rozbił kufel o stół i uderzył nim w szyję 62-letniego mężczyznę.

Złapał awanturnika

Rafał Białogłowski nie poprzestał na udzieleniu pomocy rannemu. Po odjeździe karetki poszedł szukać sprawcy. Ten też krwawił, bo miał rozciętą rękę. Szedł za nim po śladach, pytał przechodniów. Adrenalina wciąż działała. Dopadł go jakieś 500 metrów od miejsca zdarzenia.

- Trochę się szarpał, założyłem mu dźwignię i wziąłem za fraki z powrotem. Za chwilę przybiegli policjanci i przejęli go ode mnie – opowiada odważny strażak.

Dopiero, gdy emocje opadły, uświadomił sobie, że narażał siebie na duże niebezpieczeństwo ze strony furiata.

- Każdy się dziwi dlaczego pobiegłem za sprawcą. Nie myślałem wtedy, że może mi coś grozić z jego strony. Dopiero potem dotarło to do mnie, że przecież mógł mnie zaatakować – dodaje ze spokojem.

Bez paniki

Sytuacja przy barze w Stalowej Woli uświadomiła Rafałowi Białogłowskiemu jak ważna jest edukacja dotycząca udzielania pierwszej pomocy.

- Było kilkanaście osób, ale wszyscy panikowali, krzyczeli. Każdy ma telefon, nikt nawet nie wezwał pomocy, nie potrafili zadzwonić na 112. Stres i panika sparaliżowały ich całkowicie. Ludzie, za przeproszeniem, są ślepi, bo nie chcą czy nie potrafią pomóc. Samo wezwanie służb to już jest udzielenie pierwszej pomocy – tłumaczy strażak.

On i jego koledzy z OSP w Wilczej Woli jeżdżą po szkołach, byli też w przedszkolu, i tłumaczą jak wezwać pomoc, udzielić pierwszej pomocy, uczą jak unieruchomić złamaną kończynę, co zrobić z osobą nieprzytomną. Przypominają, jaki jest numer alarmowy. Udzielają praktycznych wskazówek jak się zachować w takich sytuacjach.

Sam na bieżąco się dokształca, dużo czyta, ogląda filmiki. Wchodzą też nowe przepisy, zmiany i ratownik – strażak musi posiadać też taką wiedzę. Zawsze może liczyć na pomoc i wskazówki żony, która z wykształcenia jest ratownikiem medycznym.

Najważniejsze, że żyje

Strażak z Wilczej Woli nie czuje się bohaterem. Zachował spokój w trudnej sytuacji, zapanował nad emocjami, nie stracił głowy i – nomen omen – zachował zimną krew. Stres nie może zdominować ratownika, który musi zachować trzeźwość umysłu. Od służb medycznych, policji i prokuratury usłyszał jedno: gdyby nie jego pomoc, to byłby zgon na miejscu.

- To był zbieg okoliczności, ale dobrze, że znalazłem się akurat w danym miejscu i czasie. Najważniejsze, że ten człowiek żyje i z tego bardzo się cieszę. Zrobiłem tylko to, co powinienem zrobić – zaznacza Rafał Białogłowski.

Uprawnienia ratownika posiada od ponad roku. Brał udział w wielu akcjach ratujących ludzkie życie, ale przyznaje, że w Stalowej Woli przeszedł swoisty chrzest bojowy. Dla niego osobiście to była druga taka sytuacja poza służbą. Niegdyś jechał z żoną do teściowej i byli świadkami wypadku drogowego koło Łoniowa. Udzielali pomocy osoby poszkodowanej, ale tamtego wypadku nie można w żaden sposób porównać do wydarzenia w Stalowej Woli.

W akcjach strażackich też udzielał pomocy w wypadku. W tym roku strażacy z Wilczej Woli mieli dużo wyjazdów związanych z zatrzymaniem akcji krążenia. Pięć wyjazdów i pięć zgonów.

Marzenia o psie ratowniczym

Strażakiem ochotnikiem jest od dwóch lat. W lutym tego roku został kronikarzem jednostki.

- Zapisałem się do straży, bo chce pomagać ludziom, ratować ich mienie. Dla mnie nie ma znaczenia, czy syrena zawyje w środku w nocy, czy podczas obiadu. Jedzie się do remizy, bo jest akcja. To służba 24 godziny i 7 dni w tygodniu. O każdej porze trzeba być gotowym – podkreśla Rafał.

OSP w Wilczej Woli posiada dwa średnie samochody i jedno lekkie auto do ciągnięcia łódki. Jednostka zrzesza 35 aktywnych strażaków.

- Cieszę się, że mam możliwość komuś pomóc, ale, niestety, są takie sytuacje, że czasami jest już za późno i nie jesteśmy w stanie nic już zrobić – dodaje.

Rafałowi Białogłowskiemu marzy się aby do służby wprowadzić psa wyszkolonego do poszukiwania ludzi, bo takich przypadków jest coraz więcej.

- Warto mieć takiego psa – uważa druh z Wilczej Woli - Wiąże się to z kosztami. Sam szczeniak kosztuje sporo, a jego wyszkolenie około 30 tysięcy złotych. Będziemy rozmawiali z panią wójt gminy Dzikowiec Bogumiłą Kosiorowską, która dużo pomaga strażakom.

Piłkarskie pasje

Rafał Białogłowski ma 39 lat, ale w Wilczej Woli mieszka dopiero od trzech lat. Pochodzi z Przemyśla, a żona Justyna z okolic Opatowa. Po 12-letnim pobycie w Anglii, wrócili na stałe do Polski, kupili działkę w Wilczej Woli, wybudowali dom, w którym mieszkają z dwojgiem dzieci, 11-letnim Adamem i 9 – letnią Emilią.

Ma jeszcze jedną pasję. Jest nim futbol. Jako zawodnik grał w B-klasowej drużynie KS Kopcie oraz – ze względu na wiek – w Oldboys Cmolas. Ponadto jest sędzią piłkarskim na szczeblu klasy okręgowej, prowadzonej przez podokręg w Stalowej Woli. Z gwizdkiem biega na boiskach od 2007 roku. Najpierw w Kolegium Sędziów w Jarosławiu, a po wyjeździe do Anglii był przez 7 lat arbitrem w ojczyźnie futbolu. Po powrocie do Polski odnowił kurs i obecnie zrzeszony jest w KS w Stalowej Woli.

Często słyszy od znajomych: Rafał daj sobie spokój, po co ci te wyzwiska na boisku są potrzebne.

- Podczas meczu odcinam się od trybun, słyszę na boisku tylko zawodników. Skupiam się tylko na tym – tłumaczy z lekkim uśmiechem.

©℗

eprasa.pl cbb018c65f

WOJSKOWOŚĆ

Koniec „wuzety”. Wojsko Polskie wprowadza nowy mundur K03 „Ryś”

Po blisko trzech dekadach użytkowania charakterystycznej „wuzety” Wojsko Polskie wprowadza nowy wzór maskujący. Kamuflaż K03 „Ryś” ma zapewnić lepsze właściwości maskujące zarówno w dzień, jak i w nocy, poprawić komfort użytkowania oraz zwiększyć bezpieczeństwo żołnierzy. Nowe umundurowanie zostało opracowane w Polsce, przetestowane przez polskich wojskowych i ma być produkowane wyłącznie przez krajowy przemysł

Piotr Celej

Wprowadzenie nowego wzoru maskującego to jedna z największych zmian w wyposażeniu indywidualnym żołnierza od lat. Dotychczasowa „leśna pantera” służy w Wojsku Polskim od połowy lat 90. W tym czasie zmienił się jednak zarówno charakter współczesnego pola walki, jak i technologie wykorzystywane do wykrywania przeciwnika.

Nowe szaty polskiego żołnierza

To olbrzymia zmiana – wzór kamuflażu to dla żołnierzy coś jak barwy klubu dla kibiców. Są z nim zżyci w wyjątkowy sposób. Nic więc dziwnego, że każda zmiana wzoru mundurów to w wojsku prawdziwy „big news”. „Dropnęły nowe skórki” – pisał w social mediach jeden z miłośników militariów. „Koniec epoki »wuzety«”– wtórował mu inny. I słusznie, bo nowy kamuflaż K03 „Ryś” to rewolucja w polskiej armii. O zmianie zdecydowały doświadczenia żołnierzy, rozwój technologii oraz wyniki wieloletnich badań prowadzonych przez Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi.

– Po 30 latach nadszedł czas, by zmienić wzór maskujący: taki, który nie tylko zakamufluje żołnierza, ale pozwoli mu pozostać jak najdłużej niewidzialnym dla przeciwnika – mówił Paweł Mateńczuk podczas prezentacji mundurów.

K03 „Ryś”. Pięć kolorów i rozbicie sylwetki

Twórcy nowego kamuflażu postawili na rozwiązanie określane jako wielośrodowiskowe. K03 wykorzystuje pięć kolorów, nieregularne plamy o zróżnicowanej wielkości oraz płynne przejścia między poszczególnymi barwami. Celem nie jest wyłącznie dopasowanie do konkretnego koloru otoczenia, lecz przede wszystkim rozbicie charakterystycznych konturów ludzkiej sylwetki. To duża zmiana filozofii maskowania. W nowoczesnych kamuflażach coraz większe znaczenie ma nie tyle imitowanie koloru terenu, ile utrudnienie przeciwnikowi rozpoznania człowieka jako celu.



FOT. MAT.PRAS. MON

Podczas prac nad nowym mundurem wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych

Dotyczy to zarówno obserwacji prowadzonej gołym okiem, jak i z wykorzystaniem zaawansowanych urządzeń optycznych.

– Kamuflaż K03 został zaprojektowany tak, aby ograniczać czytelność sylwetki żołnierza i dostosowywać się do różnych typów terenu: od lasów po obszary zabudowane – wyjaśniał podczas prezentacji płk Maciej Żytelewski.

Badania prowadzone były w różnych warunkach terenowych oraz przy zastosowaniu różnych metod obserwacji. Uzyskane wyniki miały potwierdzić wysoką skuteczność nowego wzoru.

– To jest niezwykły dzień dla Wojska Polskiego. Człowiek jest najważniejszy, żołnierz Wojska Polskiego jest najważniejszy. Jego bezpieczeństwo, przygotowanie, jego komfort służby jest dla nas najważniejszy. Dlatego po kilkunastu miesiącach prac ogłaszamy zmianę rewolucyjną dla żołnierzy Wojska Polskiego – mówił szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz. – Dlaczego taka decyzja? Bo bezpieczeństwo żołnierza i jego komfort służby są najważniejsze. Widzieliśmy informację o tym, że ten mundur i jego kamuflaż sprawia, że jest dużo mniej widoczny zarówno w dzień, jak i w nocy, i noktowizja tutaj jasno i wyraźnie pokazuje, że w przedziale mundurów porównywanych jest to najlepsze rozwiązanie z możliwych – dodał minister.

Widoczność gołym okiem, ale też noktowizja

Jednym z najistotniejszych wymagań stawianych nowemu mundurowi była skuteczność podczas obserwacji nocnej. Współczesne pole walki jest bowiem nasycone noktowizją, termowizją i sensorami optoelektronicznymi. Podczas testów K03 „Ryś” wykazał bardzo dobre właściwości maskujące podczas obserwacji przez urządzenia noktowizyjne. To szczególnie istotne dla żołnierzy wojsk operacyjnych, wojsk specjalnych czy wojsk obrony terytorialnej, które mogą działać w warunkach ograniczonej widoczności.

– To jest najlepszy moment, w którym mogliśmy zdecydować się na wdrożenie nowego kamuflażu, wielośrodowiskowego kamuflażu nowej generacji. Oznacza to jakościowy skok w zakresie bezpieczeństwa żołnierzy – ocenił szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego gen. Wiesław Kukuła.

Większy komfort, lepsza odporność

Zmiany nie ograniczają się wyłącznie do samego wzoru maskującego. Równie istotny jest nowy materiał, z którego szyte będą mundury. Przepuszczalność powietrza ma być nawet dwukrotnie wyższa niż w obecnie używanych mundurach polowych. Oznacza to lepsze odprowadzanie ciepła oraz wilgoci podczas marszów, ćwiczeń i działań bojowych prowadzonych w wysokich temperaturach.

Projektanci zadbali również o większą odporność tkaniny na promieniowanie słoneczne oraz możliwość prania munduru w temperaturze do 60 stopni Celsjusza. To rozwiązania, które mają bezpośrednio przełożyć się na trwałość wyposażenia i łatwość jego eksploatacji w warunkach wojskowych. Ponadto mundur ma specjalne mocowania, które mogą służyć za... temblak na kontuzjowaną rękę. Nowe umundurowanie zaprojektowano również z myślą o współpracy z nowoczesnym wyposażeniem żołnierza. Krój uwzględnia stosowanie kamizelek balistycznych nowej generacji, pasów bojowych, oporządzenia modułowego oraz systemów przenoszenia wyposażenia.

Istotnym elementem programu była współpraca z użytkownikami końcowymi. Wojsko podkreśla, że podczas prac wykorzystano doświadczenia żołnierzy różnych rodzajów sił zbrojnych, w tym operatorów Wojsk Specjalnych. Za badania i rozwój odpowiadał Wojskowy Ośrodek Badawczo-Wdrożeniowy Służby Mundurowej w Łodzi, specjalizujący się w opracowywaniu wyposażenia osobistego oraz badaniach materiałów włókienniczych.

Produkcja w całości w Polsce

Podczas prezentacji minister obrony narodowej Władysław Kosiniak-Kamysz podkreślił, że nowy mundur jest polskim projektem i będzie produkowany przez krajowy przemysł. – Został zaprojektowany w Polsce, sprawdzony przez polskich żołnierzy i będzie w 100 procentach produkowany w Polsce – zaznaczył szef MON.

Według ministra koszt pojedynczego kompletu nowego umundurowania wynosi około 1000 złotych. Jednocześnie resort obrony planuje przeznaczyć w przyszłym roku nie mniej niż miliard złotych na wyposażenie żołnierzy w nowe mundury.

Sama prezentacja wzoru K03 nie oznacza natychmiastowego wycofania wszystkich mundurów wz. 93. Skala przedsięwzięcia jest ogromna. Wojsko musi zabezpieczyć produkcję, magazynowanie i dystrybucję nowych kompletów dla setek tysięcy żołnierzy zawodowych, ochotników i rezerwistów.

Proces wymiany będzie rozłożony na lata. W pierwszej kolejności nowe umundurowanie trafi prawdopodobnie do jednostek liniowych i żołnierzy pełniących służbę zawodową, a dopiero później do pozostałych formacji i zasobów mobilizacyjnych.

eprasa.pl cbb018c65f

ŁÓDŹ

Adin, dwa, tri. Jak Anatolij Kaszpirowski zahipnotyzował Polskę lat dziewięćdziesiątych

Na czarno ubrana postać przeszywająca wzrokiem zgromadzonych przed telewizorami, wolno odliczający głos: Adin, dwa, tri... Zmarłego właśnie w wieku 87 lat Anatolija Kaszpirowskiego znają wszyscy starsi Polacy. Nie wszyscy jednak wiedzą, że jego oszałamiająca kariera zaczęła się od występów w Łodzi

Anna Gronczewska

Kariera Anatolija Kaszpirowskiego zaczęła się w telewizji Związku Radzieckiego. Gabriel Michalik jest autorem książki „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". Spotkał się z Anatolijem, poznał jego historię i początki zawrotnej popularności w Polsce.

– Mirosław Kuliś, łódzki dziennikarz, zobaczył w Telewizji Polskiej seanse Kaszpirowskiego, które wcześniej zarejestrowano w Związku Radzieckim – opowiada Gabriel Michalik. – Potem pojechał do Kijowa, by przeprowadzić wywiad z Anatolijem. Na miejscu zorientował się, że to ciekawy temat nie tylko na wywiad. Uznał, że może to dobry interes i po kilku miesiącach sprowadził uzdrowiciela do Polski. Pierwszy jego seans odbył się w Łodzi, w Hali Sportowej.

Ukrył się w centrum Łodzi

Kaszpirowski pojawił się w Łodzi na przełomie kwietnia i maja 1990 roku. Miał przylecieć na łódzkie lotnisko Lublinek helikopterem. Jego przylot miał być tajemnicą, ale na płycie lotniska pojawiła się ekipa łódzkiej telewizji. Helikopter wylądował więc w Leźnicy koło Łęczycy, stamtąd uzdrowiciel przyjechał do Łodzi samochodem.

– W ciągu następnych dni dziennikarze próbowali wytropić tajny ośrodek, w którym Kuliś zakwaterował psychoterapeutę – czytamy w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy". A prawda była zgodna z porzekadłem, że najciemniej jest pod latarnią. Przez tydzień kwaterował w apartamencie w Grand Hotelu, w samym centrum Łodzi.

Pierwszy seans odbył się w łódzkiej Hali Sportowej przy ówczesnej ulicy Worcella, obecnie ks. Skorupki.

– Nie była to klapa, ale z pewnością i nie sukces – wspominał w książce Gabriela Michalika Mirosław Kuliś. – Sprzedało się niespełna pięć tysięcy biletów. Miejsc w hali było prawie dziewięć tysięcy. Tak rozlokowaliśmy publiczność, żeby widownia nie świeciła pustkami.

Jak pisze w swojej książce Gabriel Michalik, przy bramie prowadzącej wprost z hali na ulicę zebrało się kilkudziesięciu Łodzian pragnących raz jeszcze z bliska zobaczyć Kaszpirowskiego.

– Sprzyjało mi szczęście – tak w książce „Kaszpirowski. Sen o wszechmocy" wspominał to Mirosław Kuliś. – W pobliżu stała wraz z ekipą zdjęciową koleżanka z łódzkiego oddziału telewizji. Wzdłuż drogi, którą jechała limuzyna, ustawiono barierki. W ciasnej przestrzeni pomiędzy barierkami a samochodem te kilkadziesiąt osób stworzyło mimowolnie sztuczny tłok.



Kaszpirowski już w Łodzi

W niedzielę seanse w Hali Sportowej

Msza w sanktu... Jerzego Popiełuszki siedziby OPZZ manifestacja an...

Święto Pracy p...

50 mln zł nagrody za wskazanie sprawców podpalenia

Na zdjęciu: powitanie.

CAF — Damazy Kwiatkowski — telefoto

W ostatni dzień kwietnia, w poniedziałek, o godz. 23.17 na łódzkim lotnisku Lublinek wylądował wojskowy helikopter Mi-8, który przywiózł do naszego miasta rosyjskiego psychoterapeutę – znanego poprzez TV miliionom mieszkańców Polski — Anatolija Kaszpirowskiego. Przylot „uzdrowiciela" organizowany był w największej tajemnicy. Na lotnisku była już jednak ekipa łódzkiej telewizji co doprowadziło one-

tyczne Anatolija Kaszpirowskiego odbędą się w Hali Sportowej w Łodzi w dniu 6 maja (niedziela) o godz. 11 oraz 17 a także 7 maja (poniedziałek) o godz. 17.30.

Karty wstępu są do nabycia już od dzisiaj m.in. w następujących punktach przedsprzedaży:

— Hala Sportowa (kasy od strony ul. Stefanowskiego i al. Politechniki) w godz. 9—15,

— DKM ul. Nawrot 27, w

Minister spraw wewnętrznych wyznaczył nagrodę w wysokości 50 mln zł dla osoby, która wskaże lub udzieli informacji pozwalającej na ustalenie i ujęcie sprawcy bądź sprawców podpalenia mieszkania red. Jerzego Jachowicza, a także — być może — kilku innych podobnych podpaleń.

Informacje można przekazywać do Stołecznego Urzędu Spraw Wewnętrznych (nr tel. 45-65-83 lub 26-61-20) do Rejonowego U-

Pierwsza strona „Dziennika Łódzkiego" z 2 maja 1990 roku. Informacja o seansie Kaszpirowskiego była na czołówce gazety

FOT. ARCHIWUM

Zawołałem koleżankę. Kamera zarejestrowała moment, gdy ludzie przepychają się, aby być jak najbliżej Kaszpirowskiego. Te sceny wyemitowano na antenie ogólnopolskiej. W ogóle powtarzano je dość często. Były bardziej efektowne, bardziej telewizyjne niż relacja z sennego seansu.

Później nie było już problemów z zapełnianiem hal w Katowicach, Gdańsku czy Warszawie. Bilety na seanse Kaszpirowskiego kosztowały 30-50 tysięcy złotych, a średnia pensja w Polsce wynosiła milion.

Po swym pierwszym polskim seansie Anatolij Kaszpirowski złożył życzenia czytelnikom „Dziennika Łódzkiego" i udzielił gazecie wywiadu. Nie odpowiedział na pytanie, czy wierzy w Boga. Twierdził też, że do leczenia potrzebuje czystego umysłu.

Podczas wizyty w Łodzi uzdrowicielowi towarzyszyła ówczesna żona Walentyna Kaszpirowska.

72-letnia Jolanta Śmiechowska, emerytowana księgowa, dobrze pamięta wizytę uzdrowiciela w Łodzi, choć już nie datę.

– Miałam od lat kłopoty ze zdrowiem – opowiada. – Z kręgosłupem, żołądkiem. Kaszpirowskiego wcześniej znałam z telewizji. Gdy dowiedziałam się, że przyjeżdża do Łodzi, to postanowiłam pójść na spotkanie. Okazało się, że nie było prosto znaleźć bilet. Pomógł mi szwagier. Zawiózł nas nawet do hali. Mnie i moją mamę, która miała kłopoty z nogami.

Jolanta nie zapomni, że siedziała w tłumie. Kaszpirowski zajął miejsce na scenie. Siedziała tak daleko, że nawet go dobrze nie widziała. Ale tak, jak w telewizji, zaczął liczyć: jeden, dwa, trzy... dziesięć.

– Koło mnie i mamy siedziała młoda dziewczyna – wspomina Jolanta. – W pewnym momencie podczas tego liczenia osunęła się z krzesełka, ludzie zaczęli ją cucić. Tak widać to przeżyła. Na mnie i na mamę nie podziałało i nie pomogło w naszych kłopotach zdrowotnych.

Psychiatra z Winnicy

Gabriel Michalik wiele razy spotykał się, rozmawiał z Anatolijem Kaszpirowskim.

– Anatolij miał bardzo silną osobowość – twierdzi. – Był bardzo apodyktyczny, ale też serdeczny i życzliwy wszelkiemu ludzkiemu nieszczęściu. W tej apodyktyczności zawierało się przewrażliwienie na swoim punkcie. Stąd przez ostatnie 20 lat toczył bezustanne walki ze śmiejącymi się z niego dziennikarzami, wytaczał procesy. Stał się memiczną postacią. Był po wielu operacjach plastycznych z ufarbowanymi na czarno włosami. Ja go w każdym razie bardzo lubiłem, trochę się go bałem. Bałem się go, bo ciągle ode mnie czegoś chciał. Niebawem będzie można oglądać film dokumentalny o Kaszpirowskim, który na potrzeby HBO nakręcił Łukasz Konopa.

Anatolij Kaszpirowski był z wykształcenia lekarzem psychiatrą. Pracował w szpitalu w ukraińskiej Winnicy.

– Jego matka Jadwiga była Polką, a ojciec po prostu sowieckim człowiekiem – mówi Gabriel Michalik. – Ojciec miał białoruskie i ukraińskie korzenie. Mama Anatolija raz przyjechała na jeden z polskich seansów syna. Mirek Kuliś zachwycał się jej piękną, kresową polszczyzną. Trzeba pamiętać, że Kaszpirowski dorastał w czasach stalinowskich. Jego polskie korzenie nie były eksponowane. W latach 80. jego kariera miała charakter wszechsowiecki. Najpierw awansował do Kijowa, a potem do Moskwy. A w ostatnich latach życia dzielił czas pomiędzy Moskwę i Nowy Jork. Miał też amerykańskie obywatelstwo. Po ataku Rosji na Ukrainę Kaszpirowski znalazł się w roli zakładnika. Zaraz po wybuchu wojny wypowiedział się o niej krytycznie, a był wtedy w Rosji. Ktoś go musiał nastraszyć, bo potem więcej o wojnie się nie wypowiadał.

Gabriel Michalik opowiada, że ponad rok temu, gdy Kaszpirowski był jeszcze w dobrej formie, na potrzeby filmu Łukasza Konopy miał przyjechać do Polski, dać jakiś seans, rozeszły się nawet bilety. Seans miał się odbyć w Warszawie, ale w tej sprawie u prezydenta Rafała Trzaskowskiego interweniował ambasador Ukrainy, który twierdził, że Kaszpirowski jest zwolennikiem Putina. Co nie było prawdą, bo w książce Michalika wypowiadał się krytycznie o prezydencie Rosji. Ostatecznie do seansu nie doszło.

Niedoszły seans z kosmosu

Anatolij Kaszpirowski ostatni raz był w Polsce w 2023 roku. Spotkał się wtedy z Lechem Wałęsą. Chciał, by były prezydent Polski, jako laureat Nagrody Nobla, pomógł mu spełnić jego wielkie marzenie i skontaktował go z Elonem Muskiem. Marzył, by polecieć w kosmos i stamtąd przeprowadzić seans.

– Spacerowaliśmy wtedy po Warszawie, ludzie go poznawali – wspomina Gabriel Michalik. – Starsze panie podchodziły i prosiły o uzdrowienie. Jednak najbardziej wzruszające zdarzenie miało miejsce na Okęciu. Tam podeszły do niego dwie starsze Ukrainki. Uklękły przed nim jak przed Mesjaszem i pytały: – Mistrzu, kiedy skończy się wojna!

Wiadomość o śmierci Kaszpirowskiego była dla Gabriela Michalika zaskoczeniem, choć wiedział, że od dłuższego czasu chorował.

– Nie miałem z nim przez ostatni rok kontaktu – tłumaczy. – Rok temu wydarzyła się też niezwykła rzecz. Mając 86 lat po raz kolejny został ojcem. Nie złożyłem mu wtedy gratulacji. Łukasz, reżyser filmu, rozmawiał często z trzecią żoną Anatolija, Gulizar. Mówiła, że jest w kiepskim stanie. Ma problemy z pamięcią, był w szpitalu.

Ani szarlatan, ani uzdrowiciel

Często stawia się pytanie, kim był Kaszpirowski? Szarlatanem czy uzdrowicielem?

– Myślę, że nie był ani jednym, ani drugim – odpowiada Gabriel Michalik. - Był lekarzem psychiatrą, ale pracując w szpitalu w Winnicy dorabiał sobie pokazami hipnozy estradowej. Jeździł z nimi po całym Związku Radzieckim. Nauczył się rozmaitych technik, sztuki perswazji. Później w jakiś sposób udało mu się odkryć, że ten sposób może poprawiać czyjeś samopoczucie. Spektakularnym sukcesem było znieczulenie podczas trzech operacji chirurgicznych z pomocą hipnozy. By to poważne operacje na jamie brzusznej u osób, które nie mogły być poddane zwykłej narkozie. Te operacje transmitowała sowiecka telewizja.

W Rosji seanse telewizyjne Kaszpirowskiego oglądało nawet 300 milionów ludzi, a w Polsce – 20 milionów. Prof. Włodzimierz Piątkowski, socjolog z Uniwersytetu Marii Skłodowskiej w Lublinie, przeanalizował kilkadziesiąt tysięcy listów, jakie Polacy wysyłali do telewizji po seansach Kaszpirowskiego. Wynika z nich, że efekt terapeutyczny był poniżej efektu placebo. Polacy pisali jednak w listach o zanikaniu jakichś owrzodzeń, blizn, guzów, zmian skórnych. Niektórym miały odrastać włosy. Podobno jego seanse dawały dobre efekty w leczeniu alergii.

Nikt jednak nie zaprzeczy, że Kaszpirowski zrobił w Polsce oszałamiającą karierę.

eprasa.pl cbb018c65f

GWIAZDA TYGODNIA

Maria Dębska: Aktorstwo jest dla mnie sposobem na to, by się mniej wstydzić w życiu

Oglądamy ją w kinach jako Kazimierę Wąsowską w „Lalce", a w serwisie streamingowym Sky Showtime w serialu „Pionek". Na premierę czeka poruszający film „Przez ścianę", w którym zagrała główną rolę. Nam zdradza, co sprawia, że ciągle odczuwa wielką radość z pracy na planie

Paweł Gzyl

Według wszelkich badań najchętniej oglądanymi serialami i filmami w serwisach streamingowych są thrillery. Ty też lubisz tego rodzaju opowieści z dreszczykiem?

Kiedyś mniej, teraz dużo bardziej. Może dlatego, że w ciągu ostatnich dwóch lat zrobiłam trzy kryminały. Obecnie lubię dobre thrillery i sprawia mi przyjemność kombinowanie, kto i dlaczego stoi za intrygą. Myślę, że ludzie kochają te gatunki, bo one wyjątkowo silnie związują widza z opowiadaną historią. O ile jest to dobrze skrojone, chcemy się dowiedzieć co będzie w następnym odcinku. Mamy na to swoje scenariusze i ciekawi nas czy mamy rację.

Pierwszą główną rolę w thrillerze zagrałaś dwa lata temu w „Ślebodzie". To była ekranizacja książki autorstwa Małgorzaty i Michała Kuźmińskich. Co znalazłaś ciekawego dla siebie w tej opowieści, że dałaś się wyciągnąć na plan aż w Tatry?

Bardzo ucieszyłam się, że dostałam tę rolę. Castingi trwały długo i od razu wiadomo było, że będzie więcej sezonów niż jeden. Sam projekt wydał mi się ciekawy, a poza tym nigdy nie grałam tego typu bohaterki. Po roli w filmie „Bo we mnie jest seks" dostawałam propozycje wcielenia się w podobne postaci do Kaliny Jędrusik. Nie chciałam się powtarzać, więc bardzo mało grałam, bo odmawiałam. Kiedy pojawiła się „Śleboda", pomyślałam, że ciekawie będzie zagrać introwertyczną dziewczynę, która musi się przełamać, dla której wiele rzeczy, które dla moich poprzednich bohaterek były jak pstryknięcie palcem, jest trudnych. Z bogatym życiem wewnętrznym i jakąś raną w sercu. Szukałam jednak małych momentów, kiedy jej siła dochodzi do głosu. Żeby widz zobaczył jej zmaganie – że chciałaby, ale się boi i wreszcie się odważa. Dopiero jednak w „Pionku" dostałam to, co chciałam: Anka jest bardziej odważna, dużo więcej ryzykuje.

Trudno ci było początkowo wgryźć się w taką introwertyczną postać?

Taka energia w dużej mierze jest mi bliska. Z jednej strony jestem energiczna, potrzebuję ludzi do życia, jestem bardzo społeczną osobą, a z drugiej – dużo we mnie nieśmiałości i zawstydzenia. Aktorstwo jest dla mnie często sposobem na to, by się mniej wstydzić. I tutaj mogłam dotknąć tego w sobie. Bardzo nie lubię się powtarzać i nie kręci mnie granie podobnego typu postaci przez wiele lat. W „Ślebodzie" pracowałam wreszcie na subtelnych nutach.

Anka Serafin to detektyw z przypadku. Bo tak naprawdę jest antropolożką, ale jej wiedza pomaga rozwiązywać kryminalne zagadki. To pewna nowość w tym gatunku. Miało to dla ciebie znaczenie?

Na pewno. Chociaż bardzo chętnie zagrałabym też w pełni profesjonalną policjantkę. (śmiech) Anka, choć w ogóle się o to nie prosi, zostaje wrzucona w sam środek kryminalnej akcji. Ale to interesujące. Wpada do kotła wydarzeń i powoli przejmuje inicjatywę. Zawsze starałam się znaleźć ten moment, kiedy Anka przełamuje się, by mocno zbudować jej przebieg, dlaczego to robi, wchodzi w śledztwo i zaczyna mieć wpływ na bieg akcji.

Na potrzeby „Ślebody" rozpracowałaś już swoją bohaterkę – czy to znaczy, że wchodząc na plan „Pionka", łatwiej ci było stać się Anką Serafin?

To było ciekawe doświadczenie, ponieważ po raz pierwszy grałam tę samą postać, ale w zupełnie nowych okolicznościach. Śmialiśmy się z reżyserem, że dostałam „Ankę po terapii". Miałam bowiem wrażenie, że moja bohaterka pewne rzeczy w sobie wreszcie przerobiła. Minął jakiś czas. Niby pierwsza scena jest podobna: ojciec przekreśla jej plany o wymarzonym wyjeździe za granicę i wysyła ją na Śląsk. Potem jednak Anka bierze sprawy w swoje ręce. Takie przełamanie bohaterki jest bardzo ciekawe: nagle zaskakuje siebie i widza – i ryzykuje.

Tym razem Anka trafia na Śląsk i jest to znacznie mroczniejsza sceneria niż Tatry. Jak się tam czułaś?

Kręciłam już wcześniej kilka razy na Śląsku, ale tym razem miałam okazję zanurzyć się w jego klimat głębiej. I zachwyciłam się nim: z jednej strony jest bardzo nowoczesny, a z drugiej – blisko tradycji. Momentami mroczny, a kiedy indziej jakby baśniowy. Dlatego uważam, że to lepsze miejsce na kryminał niż Tatry, choć góry też miały swój urok.

I tym razem życie prywatne Anki mocno splata się z kryminalną intrygą. Takie ustawienie tej opowieści było dla ciebie atrakcyjne pod kątem aktorskim?

Tak. Staraliśmy się to trochę podkręcić. Anka doszła do momentu, w którym woli żałować, że coś zrobiła, niż nie robić nic i żałować, że się wycofała. Nawet jeśli się pomyli, chce działać. W efekcie dzieje się coś zaskakującego – kompletnie traci głowę dla chłopaka, z którym chyba nigdy byśmy jej nie połączyli. Nagle okazuje się, że Ankę zachwyca coś, czego ona nie ma i bardzo ją to uwodzi. Na początku nie zdaje sobie sprawy, że pójdzie za tym impulsem. Kiedy spotyka się pierwszy raz z Gerardem, myśli: „Nie chcę czuć, więc przeżyję coś mocnego, może w ten sposób stłumię swój ból". Ale potem on naprawdę zaczyna ją fascynować i Anka, nie tracąc nic ze swej delikatności, staje się postacią sprawczą, bo podejmuje decyzje. To było dla mnie tutaj najciekawsze. Że instynkt wyprzedza naszą głowę, a my za tym idziemy.

A nie masz wrażenia, że Anka zakochuje się w tym śląskim „bad boyu", aby zrobić na złość ojcu?

Być może chce samej sobie pokazać, nawet w taki trochę nastoletni sposób, że nie pozwoli się ojcu upupić. Uważam, że zachowuje się tak, bo coś się w niej przelało i robi to dla siebie.

Między tobą a Mateuszem Rozwadowskim faktycznie iskrzy na ekranie. Jak się uzyskuje taką przysłowiową „chemię"?

To było spore wyzwanie, bo nie znaliśmy się wcześniej. Mateusz był trochę „nowy w klasie", bo my z większością ekipy i twórców znaliśmy się z pierwszego sezonu. To nigdy nie jest łatwe, ale poradził sobie wspaniale. Jesteśmy Mateuszem po łódzkiej filmówce, więc mieliśmy sporo wspólnych tematów na start. Myślę, że dość szybko sobie zaufaliśmy i bardzo dobrze się nam pracowało.

Anka tworzy również barwną parę z Bastianem, a ich relacja ma momentami nawet komediowy charakter. Dobrze bawiliście się z Maćkiem Musiałem we wspólnych scenach?

Uwielbiam Maćka, znamy się dobrze, więc to była przyjemność. W „Ślebodzie" jego Bastian był tym kimś motywującym do odważnego śledztwa, działającym szybciej niż pomyśli. Tymczasem w „Pionku" nagle role trochę się odwracają i to Anka zaczyna przeć do przodu.

Anka musi stanąć na Śląsku twarzą w twarz z seryjnym zabójcą – wampirem z Szombierek. Grając te sceny z Łukaszem Simlatem, inspirowaliście się trochę pamiętnymi scenami z „Milczenia owiec"?

Anka, opętana uczuciem do Gerarda, zaczyna podejrzewać, że to on może stać za nowymi morderstwami. Decyduje się więc na wizytę u Pionka, aby upewnić się, że to nie on jest naśladowcą wampira z Szombierek. Bardzo się cieszyłam na to spotkanie, bo zawsze chciałam zagrać z Łukaszem. To nie były łatwe sceny, ale świetnie się nam razem pracowało.

Anka Serafin to pierwszoplanowa bohaterka „Ślebody" i „Pionka". Lubisz, kiedy w serialu lub w filmie to na tobie spoczywa prowadzenie całej akcji?

Lubię. Choć umiem się też znaleźć w innych okolicznościach, kiedy jestem na drugim planie. Grając główne role, nie stresuję się tą większą odpowiedzialność. Odbieram to raczej jako cudowny i motywujący ciężar.

A jak podchodzisz do roli drugoplanowej – czyli takiej, jaką grasz teraz w „Lalce"?

Kazimiera Wąsowska była moją ulubioną postacią powieści Prusa, więc to była ogromna przyjemność ją zagrać. Drugoplanowe role bywają często dużo wdzięczniejsze dla aktorów. Kazia jest mięsista, intensywna, wyrazista. Dostałam więc fantastyczny materiał w scenariuszu.

Powiedziałaś o niej w jednym z wywiadów, że jest „wyemancypowaną, współczesną kobietą". Odpowiadał ci taki rys tej bohaterki?

Wąsowska jest antagonistką swoich czasów, zna rządzące nimi zasady i potrafi być panią swego losu. Żyje pełnią życia, zmienia kochanków jak rękawiczki i imprezuje na całego. Najciekawsze było jednak dla mnie to, że w pewnym momencie następuje w niej pęknięcie – jest niezależna, nad wszystkim panuje, ale nagle niespodziewanie się zakochuje i traci głowę dla Wokulskiego.

Myślisz, że taka postać będzie bliska współczesnym kobietom?

Na pewno. To najbardziej współczesna postać w „Lalce". Jest tak napisana przez Prusa, że jej kwestie z książki, można by włożyć w usta współczesnym postaciom.

Twoim partnerem w roli Wokulskiego jest „nasz człowiek w Hollywood" – czyli Marcin Dorociński. Jak wspominasz waszą współpracę?

Wspaniale. To była ogromna przyjemność. Kiedy pierwszy raz przeczytałam scenę, w której Wąsowska ściga się konno z Wokulskim i wygrywa, pomyślałam: „Och, trzeba będzie być twardą partnerką dla tego zawodnika". (śmiech) Szybko się zrozumieliśmy z Marcinem, czułam, że możemy sobie wszystko powiedzieć i wspólnie bawić się budowaniem relacji naszych bohaterów.

Największe emocje budzi na pewno wspomniana

eprasa.pl cbb018c65f

scena wyścigu konnego Wąsowskiej z Wokulskim. Jak sobie w niej poradziłaś?

Chciałam zagrać ją sama, ale nie było to możliwe, bo nie mogliśmy jeździć w kaskach. Taki galop, a momentami wręcz cwał, byłby bez kasku zbyt niebezpieczny. Trochę więc pomogli nam dublerzy, ale większość zagraliśmy jednak sami. Dwa miesiące przed rozpoczęciem zdjęć zaczęłam trenować jazdę konną i absolutnie się w niej zakochałam. Cieszę się, że dostałam taką szansę i mogłam nauczyć się czegoś nowego.

Kinowa „Lalka" ma wyjątkowo gwiazdorską obsadę. Miało to wpływ na atmosferę pracy na planie?

Czułam, że powstaje coś wyjątkowego. Kilka moim marzeń odnośnie aktorskich spotkań, zostało na tym planie spełnionych. Kiedy tuż przed rozpoczęciem zdjęć zobaczyłam listę obsady, poczułam czystą wdzięczność. Bo człowiek ciągle pracuje, nieustannie pędzi, skupia się na kolejnym zadaniu, a tu dzieje się coś, co jest naprawdę magiczne.

Wiedzieliście, że powstaje również serial na podstawie „Lalki". Rozmawialiście o tym na planie?

Wiedzieliśmy, ale za bardzo o tym nie rozmawialiśmy. Skupialiśmy się na naszym zadaniu.

W serialu „Lalka" rolę Wąsowskiej gra Magda Cielecka. Miałaś już okazję zobaczyć jej wersję swojej bohaterki?

Jestem wzruszona i zaszczycona, że gram tę samą bohaterkę co Magda. Bo uwielbiam ją! Kiedy przez ostatnie miesiące wpadałyśmy na siebie na mieście, zawsze padało: „Kazia, to ty?". (śmiech) I oczywiście mam zamiar zobaczyć niebawem serial z Magdą.

Ponoć rola w klasycznym kostiumowym filmie to marzenie każdej aktorki. Rzeczywiście to coś wyjątkowego?

Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach. Bardzo dobrze się w tym czułam – w Czechowie czy w Dostojewskim. Potem zdarzyło mi się kilka razy grać w historycznych filmach i za każdym razem miałam z tego wręcz dziecięcą radość.

Na niedawnym festiwalu w Gdyni Złote Lwy zdobył inny film z tobą w roli głównej - „Przez ścianę". Tym razem musiałaś się przenieść do czasów stalinowskich. To była wyjątkowo mroczna podróż?



FOT. FOT. HARRY LIVINGSTONE / MAT.PRAS.

Maria Dębska: Kocham historyczne kino i uwielbiam grać w kostiumie. Kiedy kończyłam szkołę aktorską, marzyłam o tym, aby grać w teatrze w klasycznych sztukach

Tylko w małej części. Reżyser Maciek Sobieszczański zaproponował mi tę rolę na długo zanim odbyły się zdjęcia. Kiedy poznałam tę historię, byłam niesamowicie poruszona i za każdym razem, gdy później czytałam scenariusz w całości, nie mogłam powstrzymać łez wzruszenia. To, że miłość rodzi się w stalinowskim więzieniu i ratuje ludzi przed poddaniem się złu, sprawia, że ten film zamienia się we wręcz laboratoryjny ekstrakt miłości. Aż trudno uwierzyć, że w miejscu, gdzie było tyle cierpienia i śmierci, naprawdę wydarzyło się coś takiego. Nasz film jest oparty na autentycznej historii Wiesławy Pajdak i Jerzego Śmiechowskiego, osadzonych w więzieniu przy Rakowieckiej w Warszawie. I tam pojawia się coś takiego. To wprost niewiarygodne, że to prawdziwa historia. Nie jest to więc film, który pokazuje ciężką stalinowską rzeczywistość, ale raczej opowieść o wolności i miłości. Dlatego ta rola była spełnieniem moich marzeń.

Co znalazłaś bliskiego sobie w dziewczynie, żyjącej w zupełnie innym świecie i w innych czasach?

Wiesia była więźniem politycznym, wielokrotnie próbowano ją złamać, torturowano, doświadczała strasznych rzeczy. Miała jednak kręgosłup moralny, którego nie dało się złamać. Patrzę więc na nią z szacunkiem i podziwem. Jeśli chodzi o mnie, na pewno tak jak Wiesia potrzebuję jak tlenu drugiego człowieka do życia. Złości mnie też niesprawiedliwość i nie mam na nią zgody. Historie, z którymi rezonuje „Przez ścianę", chodziły za mną od dawna. Jednym z moich ukochanych filmów jest „Przesłuchanie" Ryszarda Bugajskiego, które rozłożyłam w szkole filmowej na części pierwsze i pracowałam na zajęciach nad pochodzącymi zeń scenami. W moim spektaklu dyplomowym grałam tytułową rolę w „Marii Stuart". To opowieść o królowej Szkocji, uwięzionej przez swoją siostrę i skazanej na śmierć, z podniesioną głową czekającą na wykonanie wyroku. „Przez ścianę" to dla mnie opowieść o jednostce, która potrafi się przeciwstawić złu miłością i dzięki temu udaje jej się przetrwać.

Twoja bohaterka zostaje osadzona w więzieniu i nawiązuje kontakt z innym więźniem za pomocą alfabetu Morse'a. W efekcie z czasem zakochują się w sobie. Jak to możliwe?

Dzisiaj ludzie porozumiewają się e-mailami i SMS-ami – i też potrafią się w sobie zakochać. Oczywiście widzą swoje zdjęcia, ale też nie mają osobistego kontaktu. Pomiędzy bohaterami naszego filmu narodziło się naprawdę głębokie uczucie. Przez ścianę się poznali, pokochali i zaręczyli. Potem wzięli ślub w więzieniu, a po jego opuszczeniu, byli ze sobą razem przez pół wieku aż do śmierci.

Twoim partnerem w tym filmie jest Jakub Gierszał. Trudno było wam zagrać narodziny miłości przez ścianę?

To było dla nas duże wyzwanie. Opowiadamy bowiem tę historię poprzez moją bohaterkę – i widz nie widzi Jurka przez długi czas. Zobaczy go dopiero wtedy, kiedy zobaczę go ja, czyli Wiesia. Mieliśmy więc z Kubą bardzo mało wspólnych scen. Wspaniałe jednak było to, że podczas kręcenia tych sekwencji, w których stukam w ścianę alfabetem Morse'a, Kuba przyjeżdżał na plan na Śląsk, siadał obok kamery, stukał do mnie naprawdę i szeptał. To było bezcenne i cieszę się, że reżyser i produkcja wymyślili to tak, że choć filmowego Jurka nie widać w kadrze, to jednak cały czas był ze mną.

Wiesia przechodzi w więzieniu wycieńczające tortury. Jak poradziłaś sobie z tą rolą od strony fizycznej?

Zdjęcia zostały podzielone na dwie części. W pierwszej Wiesia przychodzi do więzienia zdrowa i silna, musiałam więc trochę przytyć. Potem dostałam cztery miesiące na schudnięcie. Nie pracowałam w tej przerwie nad innymi projektami, byłam całkowicie skupiona na przygotowaniach do „Przez ścianę". Schudłam sześć czy siedem kilo - i pomogło mi to w budowaniu drugiej części podróży Wiesi. Czułam się słaba, zirytowana, jakby za szybą. Do tego kręciliśmy w opuszczonych więzieniach, często wiele godzin spędzałam w ciemnych i zimnych pomieszczeniach. Co ciekawe: to przy tym filmie po raz pierwszy zapytano mnie czy potrzebuję pomocy psychologicznej. Są tu mocne sceny przemocy i koordynatorka scen intymnych, Marta Zygadło, powiedziała mi: „Twoje ciało myśli, że to prawda. Nawet jeśli ktoś uderza cię pałką ze styropianu". Zadbałam więc o siebie od tej strony – i to było super.

Zagranie w takiej mrocznej historii na pewno było trudnym doświadczeniem. Trudno ci było zostawić ją za sobą?

Spędzaliśmy na planie wiele godzin w ciemności, dlatego mieliśmy zalecenie, aby wychodzić co jakiś czas na słońce, żeby nie zwariować. Nigdy wcześniej nie weszłam tak głęboko w żadną rolę, przez osiem miesięcy robiłam tylko ten film. Mam jednak poczucie, że tym razem bardzo się sobą zaopiekowałam. Choć na pewno bardzo dużo mnie to kosztowało. Zostawiłam na tym planie całe serce. Dużo zawdzięczam Maćkowi Sobieszczańskiemu. Po zakończeniu zdjęć, powiedziałam mu: „Czuję, że mogę skoczyć w przepaść, bo wiem, że mnie złapiesz". Bo tak naprawdę się czułam. Poza tym, wszystkich nas niosła miłość, która wypełnia każdy kadr tego filmu.

Właściwie każda twoja rola jest inna. Wcielasz się w różne bohaterki w różnych czasach. Rozwijasz się przez to jako aktorka?

Uwielbiam tę zmienność. Przychodzą do mnie różne propozycje. Czasem nie przychodzą żadne. I to bardzo długo. Czasem takie, których nie czuję. Zdarza się, że nie chcę wchodzić w jakiś projekt, bo wiem, że już zagrałam coś bardzo podobnego i to kilka razy. Nie chcę się powtarzać, w każdej roli szukam czegoś nowego. To ogromne szczęście, że mam teraz trzy tak różniące się od siebie projekty. To kumulacja premier, nad którymi pracowałam przez ostatnie dwa lata.

W jednym z wywiadów powiedziałaś: „Wciąż mam ogromną, dziecięcą frajdę z grania, umiem się tym bawić". Co sprawia, że zachowujesz taką radość z pracy?

Na pewno to, że właściwie do każdego projektu muszę się nauczyć czegoś nowego. Na potrzeby „Lalki" zaczęłam jeździć konno. Zagrałam też na fortepianie „Etiudę rewolucyjną" Chopina, do której musiałam ćwiczyć wcześniej przez cztery miesiące. Do „Przez ścianę" nauczyłam się z kolei alfabetu Morse'a, musiałam się też mocno wyciszyć, była to więc ciekawa szkoła bycia samej z sobą. Często robię sobie też przerwy w pracy, żeby czytać, oglądać, inspirować się i żeby po prostu pożyć. Nawet, jeśli boję się, że nie nadejdą kolejne propozycje. Bo życie samo w sobie bywa ciekawsze niż film.

eprasa.pl cbb018c65f

MISTRZOWIE AGRO 2026

Oto liderzy - ludzie, którzy porywają innych do działania

(ka)

Nie zawsze czytałeś o nich wcześniej w gazecie, nie zawsze pełnią oficjalne funkcje. Są jednak bardzo ważni dla swoich społeczności. Bez nich wiele lokalnych pomysłów zostałoby tylko pomysłami.

Liderzy to ludzie, którzy potrafią pociągnąć innych za sobą. Oni w tu umieją! Potrafią zebrać innych wokół wspólnej sprawy, przekonać do działania, znaleźć rozwiązanie, kiedy pojawia się problem, doprowadzić rzecz do końca. To właśnie ich szukaliśmy w kategorii Lider w plebiscycie Mistrzowie Agro 2026. Lokalny lider zna miejsce, w którym żyje, i ludzi, którzy tworzą jego społeczność. Wie, czego potrzeba, ale przede wszystkim nie czeka, aż ktoś „coś" zrobi. Czasem zaczyna od pomysłu, rozmowy z sąsiadami czy potrzeby, którą dostrzegł w swoim otoczeniu. Potem pojawiają się kolejni ludzie, wspólna praca i konkretne efekty. - Warto doceniać zaangażowanie takich społeczników, dlatego w kolejnej odsłonie Mistrzów Agro przedstawiamy właśnie uczestników kategorii Lider i historie ich zaangażowania w życie małych społeczności - wyjaśnia dziennikarka Katarzyna Adamczyk.

Ludzie wiedzą, że mogą na nią liczyć. To właśnie ich zaufanie jest dla niej szczególnie ważne

Agnieszka Ligas-Pawlińska (Nowy Targ, lokalny przedsiębiorca) największą wartość w swojej pracy odnajduje w możliwości pomagania innym i bycia dla nich wsparciem w trudnych chwilach.



Pomaganie innym i możliwość bycia dla nich wsparciem mają dla niej szczególne znaczenie. Już w swojej pracy zaczęła dostrzegać, że ludzie coraz częściej zwracają się do niej po pomoc i radę. To właśnie wtedy zrozumiała, że swoim podejściem i zaangażowaniem może pozytywnie wpływać na innych i pomagać im w trudnych sytuacjach. - Największą satysfakcję daje mi możliwość pomagania innym. Cieszę się, kiedy dzięki mojej pracy ktoś rozwiąże swój problem, poczuje się bezpieczniej albo po prostu wie, że może na mnie liczyć. Wtedy wiem, że moja praca ma sens - mówi Agnieszka Ligas-Pawlińska (Nowy Targ, lokalny przedsiębiorca). Wiele nauczyła się również od osób, z którymi pracowała, oraz ludzi spotkanych na swojej drodze. Szczególnie ceni odpowiedzialność, spokój i gotowość do niesienia pomocy nawet w bardzo trudnych momentach. To właśnie inni pokazali jej, jak ważne w życiu są odwaga, wytrwałość i odpowiedzialność za drugiego człowieka.

Jawornik to dla niej znacznie więcej niż miejsce zamieszkania. Z pasją angażuje się w jego życie

Karolina Korneszczuk-Podoba (Jawornik, wiceprezes Stowarzyszenia Róża)w Jaworniku mieszka od siedmiu lat. Przez ten czas miejscowość stała się dla niej czymś więcej niż tylko miejscem zamieszkania.



Dziś Jawornik jest jej drugim domem, a przede wszystkim małą ojczyzną, o którą stara się na co dzień dbać i aktywnie angażować w jej życie.

Działa w Kole Gospodyń Wiejskich, jest pomysłodawczynią stowarzyszenia działającego przy miejscowej parafii, które wspiera m.in. scholę, a od dwóch lat pełni funkcję przewodniczącej Rady Sołeckiej. Zasiada również w zarządzie Ochotniczej Straży Pożarnej w Jaworniku, a od niedawna jest także członkinią Rady Parafialnej.

Wszystkie jej działania mają wspólny mianownik: troskę o miejsce, w którym żyje, o ludzi, którzy je tworzą, oraz o tradycje, które warto zachować i przekazywać kolejnym pokoleniom.

Mistrzowie AGRO

LIDERZY POSZCZEGÓLNYCH KATEGORII PLEBISCYTU

Więcej na: gazetakrakowska.pl/agro

SOŁTYS ROKU

1. **Piotr Migas,** Sołectwo Posądza, gmina Koniusza
2. **Bronisława Wrona,** Sołectwo Groń, gmina Bukowina Tatrzańska
3. **Krzysztof Marmucki,** Sołectwo Żegiestów, gmina Muszyna
4. **Jan Sroka,** Sołectwo Koniówka, gmina Czarny Dunajec
5. **Władysława Faltyn,** Sołectwo Spytkowice, gmina Spytkowice

ROLNIK ROKU

1. **Józef Klisiewicz,** Szerzyny
2. **Paweł Pietrasik,** Kąpiele Wielkie
3. **Piotr Borkowski,** Książ Wielki
4. **Damian Kłapsa,** Staszkówka
5. **Wojciech Matoga,** Borzęta

LIDERKA/LIDER ROKU

1. **Ilona Małysa,** Krzywopłoty, prezes OSP Krzywopłoty
2. **Anna Wielgus,** Wronin, KGW Wroninianki
3. **Karolina Korneszczuk-Podoba,** Jawornik, wiceprezes Stowarzyszenia Róża
4. **Sylwia Orzechowska,** Młyńczyska, prezes Stowarzyszenia Aktywni wokół Modyni
5. **Agnieszka Ligas-Pawlińska,** Nowy Targ, lokalny przedsiębiorca

LEŚNICZY ROKU

1. **Zbigniew Buczak,** Nadleśnictwo Niepołomice
2. **Marek Malinowski,** Nadleśnictwo Gromnik
3. **Michał Owcarz,** Nadleśnictwo Sucha

WYPOCZYNEK BLISKO NATURY ROKU

1. **Pole Słonecznikowe Gierałtowiczki,** Gierałtowiczki
2. **Raj Na Hektarach,** Wysokie
3. **Zagroda Pod Lasem,** Kędzierzynka
4. **Borowikowe Zacisze,** Falsztyn
5. **Zaczarowane Zacisze,** Nieszkowice Wielkie

SOŁECTWO ROKU

1. **Sołectwo Gorzyce,** gmina Żabno
2. **Sołectwo Dobranowice,** gmina Wieliczka
3. **Sołectwo Obidowa,** gmina Nowy Targ
4. **Sołectwo Brzeźnica,** gmina Bochnia
5. **Sołectwo Stanisław Dolny Dolany,** gmina Kalwaria Zebrzydowska

KOŁO GOSPODYŃ WIEJSKICH ROKU

1. **KGW Rączna,** gmina Liszki
2. **KGW Glewiec,** gmina Koniusza
3. **Stowarzyszenie 3 Wionki w Jastrzębi,** gmina Lanckorona
4. **KGW w Poznachowicach Dolnych,** gmina Wiśniowa
5. **KGiGM Góralska Zagroda w Czarnym Dunajcu,** gmina Czarny Dunajec

Patroni honorowi:

Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi
Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi Stefan Krajewski

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa

Partnerzy plebiscytu:

Targi Kielce exhibition & congress centre

agrotech

eprasa.pl cbb018c65f

Ryszard Tadeusiewicz
profesor AGH



Kto w Polsce pierwszy budował statki powietrzne?

W moich felietonach chętnie opisuję wydarzenia historyczne związane z udziałem Polaków w rozwoju cywilizacji technicznej. Dziś będzie o lataniu.

Jak ogólnie wiadomo, ludzie po raz pierwszy oderwali się od ziemi i wykonali lot za pomocą balonu na ogrzane powietrze. Wymienia się braci Montgolfier (Josepha Michela i Jacquesa Etienne) jako pierwszych lotników, ale nie odpowiada to prawdzie. Bracia Montgolfier rzeczywiście wypuścili w dniu 5.6.1783 r. pierwszy balon, który wzniósł się na wysokość 1,8 km i przeleciał 2,5 km, ale był to balon bezzałogowy.

Zachęceni sukcesem bracia zbudowali i wypuścili 19.9.1783 r. większy balon z gondolą dla pasażerów, ale załogą były zwierzęta: baran, kogut i kaczka. Sprawdzano, czy żywe stworzenia mogą przeżyć powietrzną podróż.

Przeżyły.

W następną podniebną podróż wyruszyli ludzie. 21.11.1783 r. bracia Montgolfier przygotowali ogromny balon (2000 m sześc.!) i w jego gondoli umieścili dwóch śmiałków. Byli to Jean-François Pilâtre de Rozier i François Laurent d'Arlandes. Przelecieli oni 8 km i wznieśli się na wysokość 914 m.

Mógłbym przytaczać także następne osiągnięcia techniki balonowej we Francji, ale nie o tym jest ten felieton. Interesują mnie (i mam nadzieję, że Państwa także) osiągnięcia Polaków w zakresie pionierskiego lotnictwa balonowego.

Informacje o wyczynach Francuzów dotarły do Polski jeszcze w listopadzie 1783 roku i wywołały entuzjazm. Znaleźli się oczywiście naśladowcy i z zachowanych kronik wynika, że w 1784 roku w Polsce budowano i wypuszczano tyle balonów, że nasz kraj znalazł się pod tym względem na drugim miejscu – po Francji. Przodowali tu uczeni krakowscy: Jan Śniadecki, Jan Jaśkiewicz, Jan Szaster i Franciszek Scheidt. Po korespondencyjnych konsultacjach z naukowcami francuskimi wymienieni naukowcy zbudowali balon na rozgrzane powietrze i 1.4.1784 roku wypuścili go z terenu ogrodu botanicznego w Krakowie. Duże zasługi w zakresie budowy i testowania pierwszych polskich balonów miał także Stanisław Okraszewski, mineralog w służbie króla Stanisława Augusta. W dniu 12.2.1784 r. wypuścił on w Warszawie swój pierwszy balon. Był on niewielki (1 m średnicy) i na uwięzi, ale stanowił postęp w stosunku do budowanych „Montgolfierów" na ogrzane powietrze, bo był wypełniony wodorem, podobnie jak Zeppeliny – balony, które odniosły potem największe sukcesy. Okraszewski zbudował też większy balon, który wypuścił w dniu 6.3.1784 r. spod Zamku Królewskiego. Warszawiacy mogli obserwować lot tego balonu, który – unoszony wiatrem – przeleciał w sumie 20 km.

Wspomniane wyżej loty pierwszych polskich balonów były lotami bez pasażerów. Wprawdzie w Kamieńcu Podolskim tamtejszy nauczyciel fizyki Kasprowicz i podchorąży Jakubowski deklarowali, że chcą polecieć balonem, ale do próby nie doszło, a sam balon po wzniesieniu się na wysokość 250 m pękł i spadł na ziemię. Żartobliwie można więc powiedzieć, że jedynym Polakiem, który w 1784 roku odbył lot balonem, był kot Filuś, wypuszczony w balonie w rezydencji Czartoryskich w Puławach. Zresztą Filuś zginął podczas lądowania i był także pierwszą polską ofiarą lotniczą.

Po okresie początkowego entuzjazmu w Polsce eksperymenty z balonami zaczęły być krytykowane. Podstawą krytyki były koszty. Eksperyment krakowskich profesorów związany z wypuszczeniem pierwszego balonu w dniu 1.4.1784 r. był efektowny, ale skrupulatni urzędnicy Szkoły Głównej Koronnej w Krakowie, w której zatrudnieni byli owi profesorowie, wyliczyli, że kosztował on ponad 2000 złotych. Uznano, że takie eksperymenty są zbyt kosztowne, a niewiele wnoszą do nauki. W efekcie uchwałą z dnia 30.3.1785 r. zabroniono dalszych eksperymentów z balonami i wszelka aktywność z tym związana została wygaszona.

W 1784 roku w Polsce budowano i wypuszczano tyle balonów, że nasz kraj znalazł się pod tym względem na drugim miejscu – po Francji

RYSZARD TADEUSIEWICZ
profesor AGH

HUMOR

Gość do kelnera:
- Chciałbym postawić coś tej ślicznej blondynce przy barze. Co pije?
- Proszę pana, ta pani pije wyśmienitą 36-letnią whisky single malt.
- O! To proszę jej dodać dwie kostki lodu ode mnie.

●

Sędzia do oskarżonego:
- Czy przyznaje się pan do winy?
- Nie, wysoki sądzie. Mowa mego obrońcy i zeznania świadków przekonały mnie, że jestem jednak niewinny!

●

Mąż oświadcza żonie:
– Kochanie, od dzisiaj przestaję pić!
– To kto mnie teraz będzie nazywać pięknością?!

●

Narzeczony do swojej wybranki:
- Zarabiam pięć tysięcy miesięcznie, będziesz umiała za to wyżyć?
- Ja tak, ale Ty z czego będziesz żył?

●

Przy spowiedzi:
- Proszę księdza, zgrzeszyłem.
- Wiem. Obserwuję cię na Facebooku...

●

Mąż do żony:
– Kochanie, nie jesteś zadowolona z prezentu? – zapytał mąż swoją lubą.
– Niespecjalnie.
– No, ale wydałem na niego 700 złotych.
– I tak mi się nie podoba!
– Kochanie, ale to naprawę wysokiej klasy sprzęt.
– Do cholery, przecież to wędka. Wiesz, że nie wędkuję.
– To nie wiem... Może chociaż mi się przyda.

●

– Panie ministrze, jak możecie tak bezczelnie kraść?!
– A wy to jesteście wzburzeni czy chcecie się tego nauczyć?

●

- Kochanie, czy wiesz, że ten ciuch, który kupiłam sobie 16 lat temu, wciąż na mnie pasuje?
- Na miłość boską, Krycha! Przecież to szalik...

NASZE SMAKI



FOT. JOANNA TOKARZ

Fasolka po bretońsku

Składniki:
500 g fasoli Jaś
50 dag wędzonego boczku
50 dag kiełbasy (np. śląska, toruńska)
1 puszka pomidorów (400 g)
4 łyżki prażonej cebulki
2 ząbki czosnku
4 ziarenka ziela angielskiego
3 listki laurowe
150 g przecieru pomidorowego
1 pełna łyżka mąki
sól, pieprz do smaku
2 łyżeczki przyprawy do dań z fasoli
3 łyżki suszonego majeranku

Fasolę namoczyć w zimnej wodzie minimum 12 godzin, następnie wybrać ziarenka, jeśli są nadpsute, i zalać świeżą wodą (ok. 3 litrów). Gotować przez minimum godzinę na wolnym ogniu.
W czasie gotowania fasoli podsmażyć najpierw sam boczek pokrojony w kostkę, a następnie z pokrojoną kiełbasą. Przyrumienione przełożyć do garnka z fasolą, pozostawiając tłuszcz na patelni. Do garnka dodać także pomidory z puszki oraz przecier pomidorowy, czosnek i prażoną cebulkę, doprawić przyprawą do dań z fasoli, solą oraz pieprzem. Gotować do miękkości groch – jeszcze około jednej godziny.
Na wytopionym z boczku i kiełbasy tłuszczu przygotować zasmażkę. Do rozgrzanego dodać odmierzoną ilość mąki i energicznie wymieszać, przełożyć do fasolki, dobrze roztrzepując, doprowadzić do zagotowania, dodać suszony majeranek przetarty w moździerzu lub w dłoniach.

Przepis Joanny Tokarz, autorki bloga „Kuchnia w czekoladzie"

NIEZBĘDNIK CZYTELNICZY



Poleca
Agaton Koziński



Gdy Paryż był ikoną sztuki i kultury

Patrząc na sceny, jakie od ponad tygodnia rozgrywają się we Francji, trochę trudno uwierzyć w to, co opisuje ta książka. Francja bowiem płonie. Kolejne miasta pogrążają się w zamieszkach. Nawet w Paryżu codziennością ostatnich dni są starcia uliczne, szarże policjantów na zrewoltowany tłum czy grupy młodzieży budujące barykady z pojemników na śmieci.

Tymczasem w książce Sylwii Zientek mamy Paryż zupełnie inny – centrum świata, Mekka artystów wszelkiej maści, którzy ciągną do niego, szukając inspiracji, kontaków, rynku sprzedaży. A przede wszystkim tej niepowtarzalnej atmosfery, jaką Paryż 100 lat temu roztaczał wokół siebie.

Jedną z artystek, które szukały tam szansy, była Maria Mutermilch, znana jak Mela Muter. A może precyzyjniej: nie tyle szukała, co zdecydowanie znalazła. Wyjechała do Paryża zaraz na początku XX wieku i została w nim do śmierci w 1967 r. Tam stała się ikoną stylu malarskiego zwanego École de Paris.

Zientek opisuje precyzyjnie życie Muter, kreśląc przy okazji pejzaż ówczesnego Paryża. Jakże innego od współczesnego.

Sylwia Zientek „Mela Muter. Wierna sobie", wyd. Znak, Kraków 2026, cena 89,99 zł

eprasa.pl cbb018c65f

CZYTELNIA

Paweł Jasienica snuje myśli dziejowe

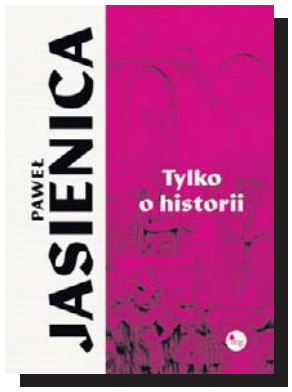
W latach 1956-1961, na łamach ówczesnych miesięczników i kwartalni-ków takich jak „Twórczość", „Przegląd Kulturalny", „Nowa Kultura", ale też „Kultura i Społeczeństwo", Paweł Jasienica zamieszczał eseje na temat historii.

To był bardzo owocny czas w jego życiu. W 1955 r. dostał w Warszawie dwupokojowe mieszkanie przy ul. Dąbrowskiego i zaczął regularnie publikować. Równo o ósmej „zasiadał do maszyny i do godziny czternastej, czyli do obiadu, pisał, robiąc krótkie przerwy na kawę" – jak wspomina jego córka.

Pisał barwnie, nie szczędząc anegdot, a jego unikalne podejście do historii wolne jest od akademickiej drętwoty, choć zawsze oparte na solidnych podstawach źródłowych.

Tezę, która przyświecała Jasienicy, streścić by można tak: dyskusja o minionych wydarzeniach to nie jałowe spory, lecz fundament dla budowania świadomego społeczeństwa. To lekcja krytycznego myślenia i odwagi w stawianiu trudnych pytań, niezbędna każdemu, kto pragnie zrozumieć współczesną Polskę.

Jak teksty o Cyceronie, staropolskiej sztuce wojennej czy wojnach z Chmielnickim choć trochę mogą w tym pomóc? To zrozumie każdy, kto będzie miał odwagę do nich zerknąć.



Paweł Jasienica, „Tylko o historii", wyd. MG, Warszawa 2026, cena 59,99 zł

REKLAMA 0011596090

OGŁOSZENIE

Zgodnie z art. 35 ust. 1 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz.U. z 2026 r. poz. 399 z późn. zm.)

Wójt Gminy Czorsztyn

informuje, że od dnia 9 października 2026 r. na okres 21 dni, na tablicy ogłoszeń w siedzibie Urzędu Gminy Czorsztyn przy ul. Gorczańskiej 3, 34-436 Maniowy zostaną wywieszone wykazy nieruchomości przeznaczonych do oddania w dzierżawę oraz w najem.

Dodatkowe informacje w powyższej sprawie można uzyskać w Urzędzie Gminy pok. nr 9, **tel. 18 52 18 209 oraz na stronie internetowej www.bip.malopolska.pl/ugczorsztyn.**

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Magdalena Narożna

Łapie słońce

Gwiazda disco-polo niedawno wzięła ślub z przyjacielem ze szkolnych lat – Krzysztofem Romaniukiem. Teraz para świeżo upieczonych małżonków wybrała się w podróż poślubną. Zakochani zameldowali się w luksusowym resorcie w Turcji, czym oczywiście nie omieszkali pochwalić się w social mediach. Na instagramowym profilu artystki zaroiło się od romantycznych ujęć: widzimy małżonków przytulających się w hotelowej altanie, Narożną prężącą opalone ciało w bikini w kropki nad basenem oraz wieczorne randki przy suto zastawionym stole. „Jeszcze chwilę temu ślubne emocje, a dziś już łapiemy słońce i cieszymy się czasem tylko dla siebie. Dobrze jest na chwilę zwolnić i po prostu pobyć razem" – napisała wokalistka.

Izabela Janachowska

Zebrała gratulacje

Celebrytka poinformowała w swych social mediach, że urodziła drugiego synka. Na jej Instagramie pojawiła się seria zdjęć prosto ze szpitalnej sali, które opatrzyła podpisem: „Pierwsze chwile razem. Chcę je zapamiętać na zawsze". Na fotografiach widać intymne chwile z życia świeżo upieczonych rodziców – uśmiechniętą mamę z wenflonem na dłoni, tatę czule trzymającego maluszka za paluszek oraz dumnego starszego brata, siedmioletniego Christophera Alexandra, który ostrożnie tuli braciszka zawiniętego w błękitny rożek. Nie zabrakło również kwiatów – mąż wręczył żonie bukiet czerwonych róż, a syn mamie niebieską wiązankę. Pod wpisem posypała się lawina gratulacji od internautów i znajomych z show-biznesu.

Maja Bohosiewicz

Zaczyna się wykolejać

Kiedyś chciała być aktorką, ale z czasem zamieniła się w internetową influencerkę. Aby przykuć uwagę fanów, nieustannie podróżuje po świecie. Teraz okazuje się, że dało jej to w kość. Po powrocie z Hiszpanii wrzuciła do internetu gorzki wpis, w którym narzeka na nadmiar wrażeń. „Jestem



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

zwyczajnie zmęczona, przebodźcowana, ilość rzeczy, które się dzieją zawodowo, jest dla mnie nie do ogarnięcia, zaczynam się wykolejać na najprostszych rzeczach. Jak słyszę zdanie: »Musisz zdecydować, musisz zaakceptować, musisz«, to czuję taki ścisk w żołądku, który podchodzi mi aż do krtani. To nie są trudne rzeczy, to jest po prostu mnogość rzeczy" – napisała.

Michał Wiśniewski

Ma dobre relacje

Podczas niedawnej rozprawy rozwodowej Pola Wiśniewska pojawiła się w sądzie uzbrojona w pokaźny stos dokumentów, a jej prawniczka jasno zapowiedziała, że proces będzie długi i skomplikowany. Choć lider Ich Troje próbował rozładować napięcie i na powitanie pocałował żonę w czoło, celebrytka pozostała niewzruszona. Tabloidy uznały więc, że rozwód z piątą żoną będzie najtrudniejszym w biografii piosenkarza. Tymczasem Wiśniewski zaprzeczył tym wizjom, mówiąc w rozmowie z „Faktem":Ja z Polą cały czas rozmawiam. Mam z nią bardzo dobre relacje w kontekście tego, że nie ma serialu „mąż i żona", tylko jest serial „mama i tata" i on zawsze będzie trwał. Tak było bardzo podobnie zresztą w moich poprzednich relacjach. I dlatego te dzieci są tak dobrze wychowane – podsumował.

Ewa Farna

Podjęła decyzję

Osiem lat temu piosenkarka wyszła za mąż za gitarzystę swojego czeskiego zespołu – Martina Chobota. Potem para doczekała się dwójki dzieci. W sobotni wieczór na instagramowym profilu wokalistki pojawiło się oświadczenie, które w mgnieniu oka zelektryzowało jej fanów. „Po prawie 20 latach przyjaźni i 13 latach wspólnego życia kilka miesięcy temu podjęliśmy decyzję o rozstaniu. Pozostajemy kochającymi rodzicami i rodziną, która na zawsze będzie nas łączyć. Ostatnich parę lat staraliśmy się znaleźć sposób, by znów czuć się dobrze razem. Czasami jednak sprawy układają się inaczej niż sobie wyobrażaliśmy i mimo wszelkich starań związek przestaje funkcjonować" – napisała piosenkarka.

Helena Englert

Szanuje swojego ojca

Młoda aktorka wystąpiła w ostatnim odcinku „Tańca z gwiazdami" ze swoim ojcem. Słynny aktor pokazał na parkiecie poczucie humoru i zatańczył ognistego rock and rolla. Przed występem ojciec i córka zaprosili kamery Polsatu na spacer po warszawskiej Starówce. Przy okazji opowiedzieli o wzajemnych relacjach. – Między nami jest 57 lat różnicy, więc reprezentujemy dwa absolutnie przeciwległe pokolenia, które nie mają za sobą za wiele wspólnego. (...) Jesteśmy oboje bardzo zarozumiali, natomiast poza tym wszystkim potrafimy się śmiać z siebie samych i chociaż nie zgadzamy się w bardzo wielu kwestiach, to wydaje mi się, że to jest relacja oparta na szacunku wzajemnym – powiedziała Helena.

Anna Lewandowska

Trenowała w sklepie

Nie od dziś wiadomo, że dla żony kapitana naszej piłkarskiej reprezentacji najbardziej liczy się forma. Dlatego dba o nią każdego dnia. Nie przeszkadza jej w tym nawet przeprowadzka do Chicago. Ostatnio celebrytka zamieściła w internecie nagranie, na którym zademonstrowała popis swej kreatywności podczas wizyty w popularnej amerykańskiej sieciówce. Buszując między działami z dekoracjami i rzeczami dla dzieci, zapakowała wielki wózek koszami, tekstyliami i ubraniami. – Nie mogłam dokończyć treningu, bo mój mąż wraca do domu wcześniej niż planował i musimy skończyć przeprowadzkę, więc... – podpisała wideo, na którym w dżinsach i sneakersach robi głębokie wykroki na środku sklepu, pchając przed sobą załadowany po brzegi wózek.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Działaj odważnie, lecz słuchaj intuicji. Horoskop dzienny zapowiada, że mały krok otworzy przed Tobą nową drogę.

Ryby (19.02 - 20.03)
Spokój będzie Twoją siłą. Horoskop na dziś radzi nie przyspieszać spraw, które potrzebują czasu.

Baran (21.03 - 19.04)
Czeka Cię ciekawa rozmowa. Horoskop dzienny na piątek mówi, że słowa mogą przynieść pomysł, który odmieni Twoje plany.

Byk (20.04 - 20.05)
Zadbaj o siebie i bliskich. Horoskop dzienny wróży, że ciepła rozmowa przywróci Ci spokój.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś podpowiada wykorzystać ją mądrze, ale zostawić też miejsce innym.

Rak (22.06 - 22.07)
Szczegół okaże się bardzo ważny. Horoskop dzienny na piątek radzi uporządkować priorytety.

Lew (23.07 - 22.08)
Poszukaj równowagi między obowiązkami a odpoczynkiem. Horoskop dzienny wróży, że serce podpowie dobrą decyzję.

Panna (23.08 - 22.09)
Nie ukrywaj zamiarów. Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że szczerość otworzy drzwi do relacji, których potrzebujesz!

Waga (23.09 - 22.10)
Nowa wiadomość pobudzi do działania. Nie bój się zmiany. Horoskop wróży, że przyniesie ona energię.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Wytrwałość przyniesie efekty. Horoskop na dziś podpowiada, by zaufać planowi i nie przejmować się małymi opóźnieniami.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Nietypowy pomysł będzie strzałem w dziesiątkę. Horoskop na dziś radzi dać szansę swej kreatywności.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Intuicja wskaże Ci dobry kierunek. Horoskop dzienny na piątek sugeruje zwolnić i zauważyć znak, który pojawi się obok.

eprasa.pl cbb018c65f

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

AUTOREKLAMA

aktualne z całej Polski
przetargi

nasze komunikaty.pl

REKLAMA 0011594054

AGENCJA MIENIA WOJSKOWEGO

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

DYREKTOR ODDZIAŁU REGIONALNEGO W KRAKOWIE

informuje, że ogłasza trzeci przetarg ustny nieograniczony na zbycie prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego nr 16, położonego w: Węgrzce, Osiedle Wojskowe nr 7 KW KR1P/00255185/7

Do sprzedaży przeznaczony jest lokal mieszkalny nr 16 o pow. uż. 11,97 m² znajdujący się na poddaszu, składający się z pokoju oraz w.c. zlokalizowanego po drugiej stronie korytarza klatki schodowej. Udział lokalu w nieruchomości wspólnej wynosi 164/10000. Do lokalu przynależy piwnica o powierzchni użytkowej 2,88 m². Lokal wymaga generalnego remontu.

Cena wywoławcza: 89 000 zł
Wadium: 8 900 zł

Zgodnie z MPZP Gminy Zielonki działka pod budynkiem znajduje się w terenie oznaczonym symbolem 04.MW – „tereny zabudowy mieszkaniowej wielorodzinnej".

Termin przetargu: 18 listopada 2026 r. (godz. 10.00)
Termin wpłaty wadium do 13 listopada 2026 r.
na konto Oddziału Regionalnego Agencji Mienia Wojskowego w Krakowie
nr 19 1130 1150 0012 1243 8520 0008 Bank Gospodarstwa Krajowego.

Na dowodzie wpłaty należy zaznaczyć **„Ogłoszenie nr 13 Węgrzce, Osiedle Wojskowe 7/16"**. W tytule wpłaty należy wskazać nazwę osoby prawnej lub fizycznej biorącej udział w przetargu.
W przypadku uchylenia się uczestnika, który przetarg wygrał, od zawarcia umowy kupna-sprzedaży w formie aktu notarialnego, wadium przepada na rzecz Agencji.
Przed przystąpieniem do przetargu należy zapoznać się z jego szczegółowymi warunkami zawartymi w pełnym ogłoszeniu wywieszonym na tablicy informacyjnej w siedzibie OR AMW w Krakowie przy ul. Montelupich 3 oraz dostępnym na www.amw.com.pl, BIP i w siedzibie Urzędu Gminy Zielonki i Starostwa Powiatowego w Krakowie.

Oddział Regionalny w Krakowie
31-155 Kraków • ul. Montelupich 3
Tel.: +48 12 211 40 24 • Fax: +48 12 211 40 05
e-mail: marketing.krakow@amw.com.pl • www.amw.com.pl

PRZETARG PRZETARG PRZETARG PRZETARG

REKLAMA 0011596189

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks postępowania administracyjnego (tekst jednolity: Dz. U. z 2025 r., poz. 1691 – dalej *Kpa*) oraz art. 11f ust. 3 i 4 ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych (tekst jednolity: Dz. U. z 2024 r., poz. 311 – dalej *Specustawa*),

STAROSTA NOWOTARSKI

zawiadamia, że w dniu **5.10.2026 r.** została wydana decyzja **nr Z-11/2026, znak: BA.6740.4.8.2026.EM** dla **Wójta Gminy Jabłonka, ul. 3 Maja 1, 34-480 Jabłonka,** reprezentowanego przez pełnomocnika Pana Roberta Dudę, o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pod nazwą:

„Rozbudowa dróg gminnych K361368 w km 0+117,30 – km 0+170,30 i K361472 w km 0+784,00 – km 1+857,50 wzdłuż Potoku Zubrzyca w miejscowości Zubrzyca Dolna"

Inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych, położonych w miejscowości Zubrzyca Dolna, powiat nowotarski, województwo małopolskie – jednostka ewidencyjna: Jabłonka [121105_2], obręb ewidencyjny: Zubrzyca Dolna [0006]:

1. **między liniami rozgraniczającymi teren projektowanych pasów dróg gminnych:**
   - **przeznaczonych pod drogę nr K361472 w całości:**
     3358/6, 3358/4, 3395/16, 3395/14, 3395/12, 3395/10, 3395/8, 3396/6, 3396/8, 3403/6, 3440/4, 3439/6, 3438/4, 3437/8, 3437/6, 3451/3, 3527/13, 3527/11, 3527/9, 3771/11, 3771/9, 3771/7;
   - **podlegających podziałowi:**
     a) **o przeznaczeniu pod drogę K361472:**
     5217/193 (5217/109), **2850/64** (2850/15), **2850/42** (2850/2), **2850/44** (2850/3), **2850/46** (2850/4), **2850/48** (2850/5), **2850/62** (2850/12), **2850/50** (2850/6), **2850/52** (2850/7), **2850/54** (2850/8), **2850/56** (2850/9), **2850/58** (2850/10), **2850/60** (2850/11), **3249/27** (3249/1), **3249/35** (3249/20), **3249/37** (3249/22), **3249/29** (3249/4), **3249/31** (3249/5), **3249/33** (3249/6), **3358/15** (3358/5), **3358/17** (3358/7), **3358/19** (3358/8), **3395/45** (3395/15), **3395/43** (3395/13), **3395/41** (3395/11), **3395/39** (3395/9), **3395/37** (3395/7), **3396/15** (3396/5), **3396/17** (3396/7), **3403/13** (3403/5), **3440/9** (3440/3), **3439/11** (3439/5), **3438/9** (3438/3), **3437/19** (3437/7), **3437/17** (3437/5), **3451/17** (3451/4), **3451/21** (3451/8), **3451/19** (3451/6), **3521/3** (3521), **5217/179** (5217/54), **5217/177** (5217/53), **3527/24** (3527/3), **3527/26** (3527/4), **3527/32** (3527/12), **3527/30** (3527/10), **3527/28** (3527/8), **3534/3** (3534), **3526/15** (3526/6), **3526/16** (3526/6), **3526/13** (3526/5), **3530/1** (3530), **3531/1** (3531), **3578/20** (3578/11), **3578/18** (3578/10), **5217/175** (5217/52), **5217/187** (5217/101), **3579/16** (3579/9), **3579/14** (3579/8), **3666/8** (3666/5), **3665/15** (3665/6), **3665/17** (3665/7), **3665/12** (3665/3), **5217/189** (5217/103), **5217/191** (5217/104), **5217/173** (5217/51), **3771/28** (3771/10), **3771/26** (3771/8), **3771/24** (3771/6),
     b) **o przeznaczeniu pod drogę K361368:**
     5217/184 (5217/59), **5217/182** (5217/57), **3776/7** (3776/2), **3774/6** (3774/4), **3779/5** (3779/4), **3776/5** (3776/1);
2. **poza liniami rozgraniczającymi teren projektowanych pasów dróg gminnych:**
   - **w granicach terenu niezbędnego do realizacji inwestycji – teren wód płynących:**
     5217/98;

- w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi – przed nawiasem podano numer działki, która powstaje w wyniku zatwierdzenia podziału, w nawiasie podano numer działki przed podziałem

zgodnie z załącznikiem nr 1 – tj. mapą z proponowanym przebiegiem drogi z zaznaczeniem terenu niezbędnego dla obiektów budowlanych oraz istniejące uzbrojenie terenu.

Strony postępowania mogą zapoznać się z treścią decyzji w Wydziale Administracji Budowlano-Architektonicznej Starostwa Powiatowego w Nowym Targu, ul. Bolesława Wstydliwego 14 (II piętro, pokój 3.37, godziny urzędowania: poniedziałek 7:30-15:00, wtorek, piątek 7:30-11:00, czwartek 11:00-15:00, tel. (18) 26 10 764, osoba prowadząca sprawę – Ewelina Mazur).

Wizyta w urzędzie jest możliwa po uprzedniej rejestracji telefonicznej pod nr (18) 26 10 764.

Informuje się, że wydzielone pod drogę nieruchomości lub części nieruchomości, których właścicielem lub użytkownikiem wieczystym były osoby fizyczne lub prawne, stają się z mocy prawa własnością Gminy Jabłonka – z dniem, w którym niniejsza decyzja stanie się ostateczna (art. 12 ust. 4 pkt. 2 *Specustawy*).

Zgodnie z art. 12 ust. 4f *Specustawy*, postępowanie administracyjne dot. odszkodowania za nieruchomości lub ich części, które przejdą na własność odpowiednich jednostek samorządu terytorialnego z dniem, w którym niniejsza decyzja stanie się ostateczna, prowadzi Wydział Gospodarki Nieruchomościami Starostwa Powiatowego w Nowym Targu – tel. 18 26 61 386, e-mail: nieruchomosci@nowotarski.pl.

Od ww. decyzji stronom służy odwołanie do Wojewody Małopolskiego w Krakowie, za pośrednictwem organu I instancji, w terminie 14 dni od daty jej doręczenia – odwołanie od decyzji powinno zawierać zarzuty odnoszące się do decyzji, określając istotę i zakres żądania będącego przedmiotem odwołania oraz wskazywać dowody uzasadniające to żądanie.

Doręczenie uważa się za dokonane w dniu odbioru decyzji przez wnioskodawcę, a dla pozostałych stron – po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu decyzji (zgodnie z art. 49 Kpa).

Zgodnie z art. 127a Kpa, który stanowi: *„§1. Przed upływem biegu terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec organu administracji publicznej, który wydał decyzję. §2. Z dniem doręczenia organowi administracji publicznej oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna"*, Stronie przysługuje zrzeczenie się prawa do wniesienia odwołania.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KOŁOBRZEG ul. Arciszewskiego, luksusowe mieszkanie 65m², do morza 200m + garaż, 608-664-570.

MIESZKANIA - KUPIĘ

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

N.SĄCZ Zielona (koło WSB) pokój 1 lub 2-os. bez dzieci 700zł z med. 507153124

DZIAŁKI, GRUNTY SPRZEDAM

LAS dębowo- jodł. gruby do wycinki sprzedam (ok. 1500m³ jodły i ok. 70m³ dębu)- 900 tys. zł. Tel. 887-582-665

ZĄB, ul. Potoczki, 1ha, widok na Tatry 781 776 612

Handlowe

MASZYNY URZĄDZENIA

ANTYK krajalnice Kupię 576-948-827

KUPIMY maszyny do obróbki metalu i drewna. Tel.: 782-592-790.

INNE

OKNA białe plastiki w dobrej cenie sprzedam. 18/441-77-60 wieczorem

Praca

SZUKAM PRACY

BEZ pośredników do rodzin. Opieka nad seniorem z zamieszkaniem, lub 4, 5 dni w tygodniu również z zamieszkaniem. Pielęgniarka z doświadczeniem w opiece. Kraków i okolice. Tel 665 060 684.

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

Matrymonialne

KAWALER lat 52, rencista, majętny, pozna pannę (studentkę) w wieku od 22 do 52 lat stanu wolnego. Adam z Oświęcimia. Tel. 732-799-854.

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,, 668-571-329

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KOMBAJN KRAS_25 w dobrej cenie. 513-338-982.

OGRODNICTWO

KREDĘ w kruchach sprzedam, ok. 40 ton- 35gr./1kg. Tel. 887-582-665

ZWIERZĘTA HODOWLANE

DWIE krowy wycielone sprzedam. Tel. 513-338-982

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

AUTOREKLAMA

SPORTOWY24

Sport to Wy

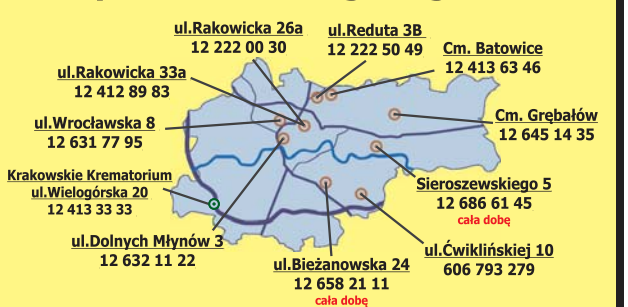
sportowy24.pl

REKLAMA 0011589776

KARAWAN GRUPA FIRM POGRZEBOWYCH
TRADYCJE OD 1981 ROKU
www.karawan.pl

CAŁĄ DOBĘ
12 411 11 11
12 658 21 11
również w Niedziele i Święta

Kompleksowe Usługi Pogrzebowe



eprasa.pl cbb018c65f

taniec towarzyski
słodki alkohol
włókno z celulozy
handlowy pośrednik
pnącze
folia pod pieluszką
dawna taktyka walki jazdy
przód męskiej koszuli
przypisy autora, objaśnienia
pędzi na sygnale
ignorant
starogrecki instrument
gruba zasłona
Indianie z powieści Maya
wiązka chrustu
zajęczy tłuszcz
roślina z chwytnikami
praktyka w firmie
część twierdzenia
nowela Sienkiewicza
kawał
płynie przez Opole
jaź złoty
gotycka róża
szefowa potocznie
sprzęt lgi Świątek
opłata pobierana na granicy
Hector, reżyser
miasto nad Pianą
turecki gmach rządowy
kwiatowa grządka
nakrycie głowy
tytan dźwigający niebo
kloc drewna
pięknie przemawia
pantera lub żbik
rabatowy kwiat
część stolicy Węgier
bukiet z suchych kwiatów
czarny listek w talii kart
buduje gniazdo
świętuje 22 kwietnia
cudowna ... Aladyna
żytnia lub pszenna
szkolne lokum
rodzaj muzyki
broń Robin Hooda
piłka w bramce
kobiece okrycie z peleryną
wawrzyn dla czempiona
graficzny znak firmy
„piłka" do kometki
hazardowa gra w karty
pełzak z niby-nóżkami
wyspy koralowe
strój Hinduski
trunek bosmana
okrycie dla siwka
płucny zabieg
alotropowa odmiana tlenu
preparat kosmetyczny
kamień półszlachetny
ryba morska, podeszwica
duchowny w cerkwi
czule o rodzicielce
staro-grecka moneta
rywal „Ixi"
Egon, gangster
rybi tłuszcz bogaty w jod
majątek, mienie
marka Opla
pora dnia
faworyty
turecka łódka
uderza z jasnego nieba
letni kapelusz
dawny załącznik
wiśnia z Barbadosu
ustrój dawnej Rosji
szachowy pat
przyjaciel Toli
gaz o ostrej woni
rzadko zabiera głos
Nb dla chemika
ryba słodkowodna
zawilec w ogrodzie
przewozi pasażerów
wózek na budowie
poła-janka, repry-menta
małżonka Warsa
trunek, alkohol
„... Walewska"
dawna nazwa czołgu
handluje gazetami
futerał na pistolet
kuchenne siekierki
broń-drzewcowa
chory na dychawicę
lemur lub wyrak
twórca „Śniadania na trawie"
Anna z powieści Lwa Tołstoja
opera Bizeta
tybetański ssak
waluta Korei Południowej
materiał klejony lepikiem
stolica Ghany
nocne widziadło
pokarm dla kotów
syn króla Priama
skała podobna do granitu
charakterystyka postaci
odblask pożogi
kończyna górna
wiersz miłosny
syn Posejdona i Libii
dłużnik wekslowy
powolny chód gniadego
klasztor pustelników
taniec latynoski
litera w alfabecie Morse'a
Rzym dla Włoszki
metropolia Jemenu
jaki pan, taki ...
złoty do zrobienia
roślinny motyw dekoracyjny
siała mak
łóżko dla mata
oficer w wojsku tureckim
powyżej kolana
interwał muzyczny
bilet loteryjny
duży antałek
jednostka masy
domowe „ognisko"
impreza w ambasadzie
glina morenowa
sawanna w dorzeczu Orinoko
sprzęt lekkoatletyczny
minerał, odmiana agatu
pływający znak
część spłaty kredytu
atak szału
polski herb szlachecki
tlenowy dla nurka

AUTOPROMOCJA 0310990505

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gazetakrakowska.pl

SŁOWNIK: ACEROLA, AGENOR, ANKLAM, AKSAK, AZAR, LLANOS, KARAKOL, SJENIT, TILIT.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 28 utworzą rozwiązanie: myśl Władysława Grzeszczyka.

ROZWIĄZANIE: OTWARTE RĘCE SĄ PRZEWAŻNIE PUSTE.

eprasa.pl cbb018c65f

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Czy przerwa pomogła Cracovii? Okaże się w sobotę...

Jacek Żukowski

Cztery przegrane mecze ligowe z rzędu, a w sumie pięć jeśli doliczyć ten Pucharu Polski ze Zniczem Pruszków. Taką fatalną serię notują „Pasy".

Szansa na przełamanie nadarzy się w sobotę o godz. 14.45 – do Krakowa przyjeżdża Zagłębie Lubin. Trener Bartosz Grzelak powalczy nie tylko o punkty, ale i o swoją reputację, która została mocno nadszarpnięta przez ostatnie wyniki. Kibice w komentarzach w Internecie domagali się dymisji trenera. Ona nie nastąpiła, mimo 3-tygodniowej przerwy w rozgrywkach i wdrożenia ewentualnego następcy. Grzelakowi dano jeszcze szansę. Czy ją wykorzysta?

Rywal jest bardzo niewdzięczny. Zespół trenera Leszka Ojrzyńskiego gra antyfutbol, „zabija grę", ale punktuje. Ma w dorobku 15 pkt. Wobec tylko 8 Cracovii. Na wyjazdach Lubinianie wygrali 1 mecz, 2 zremisowali, 1 przegrali. „Pasy" u siebie nie dzielą się – wygrały dwa razy, dwa mecze przegrały.

Przerwę w rozgrywkach Cracovia wykorzystała m.in. na sparingowy mecz z Bruk-Betem Termalicą Nieciecza, ale porażka 2:3 nie poprawiła nastrojów w ekipie. Dodajmy, że w tym meczu nie grało kilkunastu zawodników z I drużyny, w tym 8 kadrowiczów seniorskich i młodzieżowych reprezentacji.

Jak wygląda atmosfera w zespole po tak trudnym okresie? - Wyniki miały wpływ na nas mentalnie, nie byliśmy oczywiście zadowoleni – mówi trener. - Kilka dni zawodnicy trenowali indywidualnie, z nową energią. Ale wielu grało w swoich kadrach i ich nie było. Potrzebowaliśmy tej przerwy. Patrzymy do przodu. Kakabadze zagrał w 4 meczach, intensywnie, Minczew grał we wtorek i wrócił zmęczony, jestem przyzwyczajony do tych sytuacji. Trzeba się dostosować.

Jak taka przerwa może wpłynąć na zespół? - Jak się patrzy na to, ile piłkarze zagrali to nie można się cieszyć - Kakabadze zagrał 4 mecze, to zbyt dużo, bo przez dłuższy czas nie możesz trenować razem – mówi trener. – Wolałbym dwutygodniowe przerwy. Ale mogliśmy dać młodszym zawodnikom szansę treningów w I składzie.

Cracovia zajmuje 5. miejsce w lidze jeśli chodzi o oczekiwane bramki, zajmuje też 5. lokatę jeśli chodzi o oddawane strzały. - Statystyka w piłce jest taka, że wszystko można liczyć – mówi Grzelak. - Daje mi to wsparcie, mimo tych wyników, wiele rzeczy rozwinęliśmy w porównaniu z zeszłym sezonem. Musimy być bardziej skuteczni, skoro już dochodzimy do sytuacji. Po 9 meczach osiągnęliśmy 50 procent tego, co mieliśmy w zeszłym sezonie, lepiej atakujemy, ale musimy pracować nad skutecznością. Widzę sygnały pozytywne, Lasse Nordas potrzebował treningów, w ostatnim sparingu zdobył dwie bramki. Wierzymy w to, co robimy. Nie panikuję, jestem doświadczony, wiem na jakim miejscu była Cracovia jak przyszedłem. Wiem co robiłem w Szwecji, czy na Węgrzech. Mam jakość jako trener.



FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Trener Cracovii Bartosz Grzelak notuje ostatnio z zespołem bardzo słabe wyniki - Cracovia przegrała cztery kolejne mecze w lidze

Stałe fragmenty gry to bardzo groźna broń, ale Cracovia zdobyła po nich tylko dwie bramki, a jeśli chodzi o rzuty rożne to „Pasy" są na 3. miejscu w lidze. - Cała drużyna broni, cała atakuje – podkreśla Grzelak. - 30 procent bramek pada po stałych fragmentach gry. Są rzeczy, nad którymi można pracować. Dużo nad tym pracujemy w tygodniu i jestem przekonany, że będzie to nam lepiej wychodziło. Wiem że kibice są sfrustrowani, ale mogę powiedzieć, że zespół idzie do przodu. Mamy dobre statystyki jeśli chodzi o wejścia w pole karne, musimy wykorzystać to. Musimy uważać na straty, by nie było kontrataków.

Sparing z Bruk-Betem był zamknięty, dlaczego? - Cały czas miał być zamknięty, ale wyszło, że jest otwarty... - przypomina szkoleniowiec. – Miał być zamknięty, bo takie ustalenia były z przeciwnikiem. A był zamknięty, bo chcieliśmy inne ustawienie zastosować, niepublicznie.

Czy trener jest zwolennikiem gry jednym, czy dwoma napastnikami?

- My gramy trzema, bo skrzydłowi to też napastnicy – podkreśla trener. - Mamy lepsze możliwości. Jest dwóch dobrych nowych napastników i Zahiroleslama do wyboru. ©℗

I LIGA PIŁKARSKA

Maraton Puszczy, seria Bruk-Betu

Jacek Żukowski

Puszcza zagra w niedzielę o 17 z Polonią B., a Bruk-Bet Termalica w sobotę o 15.30 w Skierniewiczach.

Przed Puszczą Niepołomice bardzo intensywny czas. Zespół trenera Tomasza Tułacza wraca do gry. Oprócz meczów rozgrywanych zgodnie z terminarzem I ligi rozegra też zaległe spotkanie i skonfrontuje się również w Pucharze Polski.

Rozpiska „Żubrów" na najbliższe dni wygląda dość ciekawie i intensywnie. 11.10 o godz. 17 zagrają u siebie z Polonią Bytom. 15.10 o 18.30 czeka ich zaległe spotkanie z Pogonią w Siedlcach, które pierwotnie było odwołane z powodu awarii oświetlenia. 19.10, godz. 19 to data derbów Małopolski z Bruk-Betem Termalicą w Nieciecz. 24.10 o 14.45 Puszcza zagra u siebie z Lechią Gdańsk, a 28.10 o 17.30 w ćwierćfinale Pucharu Polski podejmuje Wisłę Płock. W końcu 2.11 o 20.30 zagra ze Stalą w Rzeszowie.

Puszcza reprezentacyjną przerwę spędziła na treningach, m.in. w Tuszowie Narodowym. Rozegrała sparing, ulegając Wieczystej Kraków 3:4. Dobrą wiadomością jest ta, że do gry wrócił Amarildo Gjoni po długim okresie leczenia kontuzji. I zdobył nawet gola z rzutu karnego. - W jakim wymiarze czasowym zagra Gjoni to jeszcze zobaczymy – mówi trener Tomasz Tułacz. - Wszyscy zawodnicy są w treningu, a niektórzy dopiero teraz zaczęli. To kluczowa sprawa a naszym przypadku, by mieć wszystkich do dyspozycji.

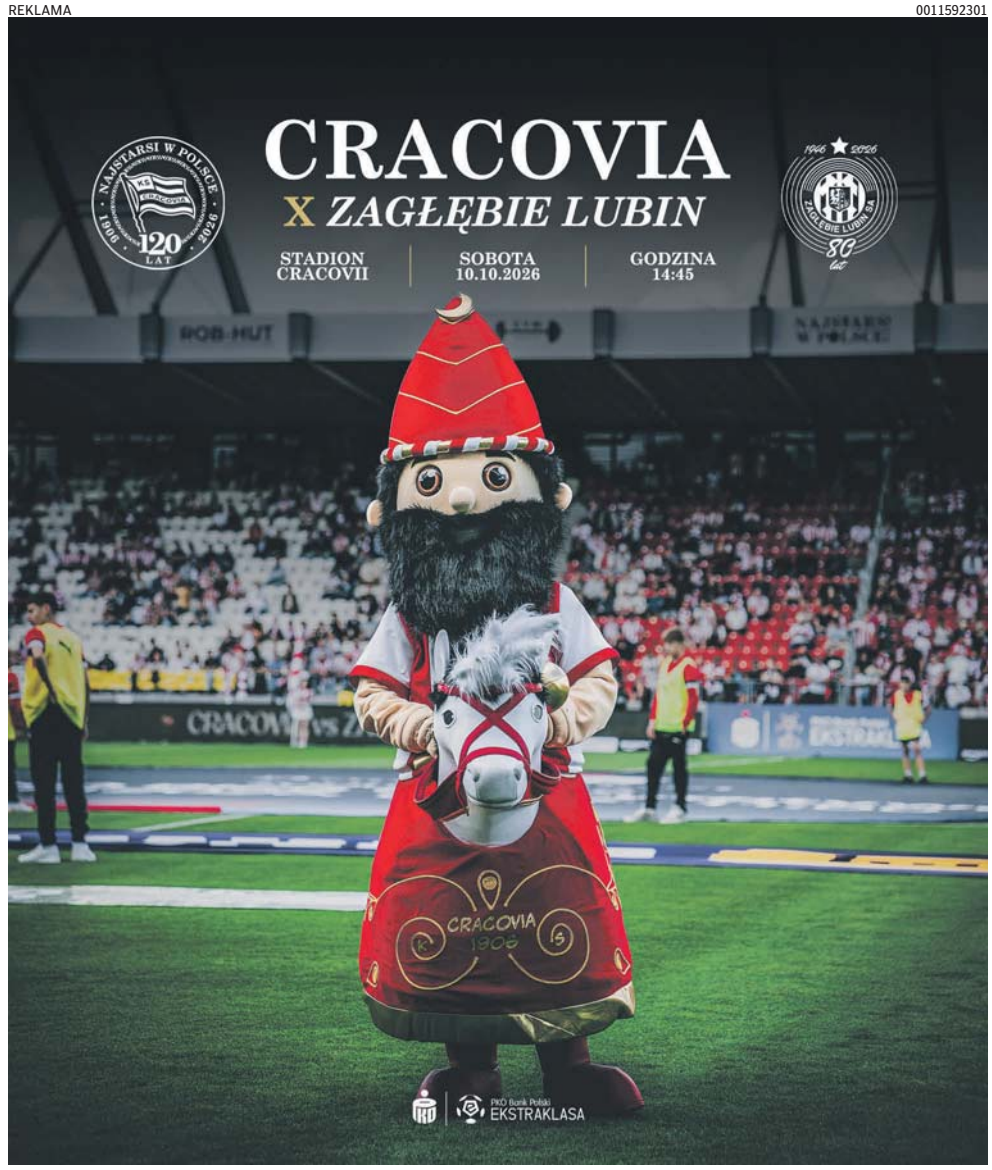


FOT. ANDRZEJ BANAŚ

Puszcza Niepołomice wykorzystała przerwę m.in na towarzyski mecz z Wieczystą przegrany 3:4

Do gry wraca też Bruk-Bet Termalica dla którego przerwa niekoniecznie była dobra, bo notował świetną serię - trzech wygranych meczów z rzędu, a czterech nie przegranych. „Słonie" jadą do Skierniewic na mecz z beniaminikiem - Unią. Zespół trenera Marcina Brosza puka do najwyższych miejsc w lidze - jest wiceliderem, z kolei rywal jest dopiero 13. mając 10 punktów. U siebie spisuje się średnio, wygrał 2, ale przegrał 3 mecze. Bilans Bruk-Betu na wyjazdach to 2-1-1. ©℗

REKLAMA 0011592301



eprasa.pl cbb018c65f

SPORT

• **Terminy domowych meczów** naszych drużyn w THL: Podhale - STS (pt. 18), Unia - JKH (pt. 18), Cracovia - Katowice (n. 17)

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Kibice Wisły na mecz z Legią nie wejdą, ale do Warszawy jadą



FOT. SZYMON KORTA

Kibice Wisły Kraków i tak pojadą w niedzielę do Warszawy. Udadzą się tam dwoma pociągami specjalnymi

Bartosz Karcz

W niedzielę o godz. 20.15 dojdzie do meczu Legia Warszawa - Wisła Kraków. Spotkania tego zobaczyć nie będą mogli z wysokości trybun kibice „Białej Gwiazdy". Nie oznacza to jednak, że do Warszawy nie pojadą. Jest wprost przeciwnie.

Przypomnijmy fakty. Wisła początkowo miała dostać na ten mecz około 1700 biletów dla swoich kibiców. Zrobiono zapisy, chętnych znalazł komplet wejściówek. Zarezerwowano pociągi specjalne do Warszawy. I wtedy Legia ogłosiła, że fanów z Krakowa nie wpuści. Powołano się na opinię Zarządu Zieleni m. st. Warszawy oraz policji. Obie instytucje co prawda obaliły argumenty Legii, jasno wskazując, że to jej najbardziej zależało na zamknięciu sektora gości akurat w tym momencie, ale to niczego w kwestii przyjęcia kibiców Wisły nie zmienia.

Być może byłoby inaczej gdyby sprawą na poważnie zajęły się zarówno PZPN, jak i Ekstraklasa, która jest organizatorem rozgrywek. Choćby tak, jak zajęto się tematem w poprzednim sezonie w przypadku meczu Wisły w Tychach. Szybka wizytacja wykazała mocno naciągane wówczas argumenty GKS-u o problemach z sektorem gości i tyski klub dostał ultimatum - albo wpuszcza kibiców Wisły, albo dostanie wysoką karę. Kibice „Białej Gwiazdy" na mecz weszli.

Tutaj jednak o takich działaniach mogą w Wiśle co najwyżej pomarzyć. Opieszałość wspomnianych instytucji w tej sprawie jest wręcz porażająca. Mówienie w tym miejscu o poważnych, zawodowych rozgrywkach brzmi niczym żart, a wniosek, że są w tej lidze równi i równiejsi nasuwa się sam. Świadczy o tym zresztą sam komunikat Ekstraklasy, wydany w czwartek po południu. Jak czytamy w nim, Departament Logistyki Rozgrywek Ekstraklasy SA przyjął do wiadomości argumenty warszawskiego klubu. Również te z Zarządu Zieleni m. st. Warszawy oraz warszawskiej policji. Jest jednak i nowy dokument, bo tak jak informowaliśmy - Legia starała się o jeszcze mocniejszą podkładkę pod swoje decyzje i ją wywalczyła. Chodzi o nowe zezwolenie - władz administracyjnych (konkretnie prezydenta Warszawy), jakie warszawski klub otrzymał w czwartek 8 października na organizację imprez masowych, uwzględniające opinię policji z dnia 7 października, która umożliwia rozgrywanie meczów na stadionie przy ul. Łazienkowskiej przez udziału kibiców przyjezdnych do 31 grudnia 2026 roku. W takiej sytuacji Ekstraklasa nie zrobi już nic, a wszystko wskazuje, że jedyną konsekwencją dla Legii będzie... wyrażenie dezaprobaty przez organizatora rozgrywek dla sposobu procedowania tej sprawy przez klub.

W sukurs takiej właśnie rzeczywistości idzie jeszcze transmitująca ekstraklasę stacja Canal Plus Sport, a będąc bardziej precyzyjnym, jeden z jej czołowych dziennikarzy Krzysztof Marciniak, prowadzący m.in. sztandarowy program, dotyczący ekstraklasy, czyli Liga Plus Extra. Po tym, jak kibice Wisły przez wiele dni domagali się zajęcia stanowiska przez tę stację, nie doczekali się wciąż oficjalnego komunikatu. Doczekali się natomiast kuriozalnego wpisu Marciniaka na platformie X, z którego można się było dowiedzieć np., że Legia choć milczy, to nie wywiesiła jeszcze białej flagi w kwestii przygotowania prawnych argumentów dla zamknięcia sektora gości... Chciał czy nie chciał - Marciniak przyznawał w ten sposób, że trwa przygotowanie klasycznej podkładki pod już wcześniej podjęte decyzje. I rzeczywiście, późniejsze komunikaty o piśmie, jakie Legia dostała z miasta, tylko to potwierdziły.

Nie zmienia to faktu, że do Warszawy kibice Wisły pojadą. Pociągów nie odwołali i w niedzielę ruszą dwa składy specjalne do stolicy. Jaki jest dalszy plan fanów z Krakowa? Nie ujawniają oni tego, ale można spodziewać się, że będą chcieli przemieścić się m.in. pod stadion. Jedną z wersji, jaką usłyszeliśmy, jest taka, że... jako miłośnicy przyrody będą chcieli wziąć udział w pikiecie, jaką organizują kibice Legii w związku w występowaniem w Kanałku Piaseczyńskim sumika karłowatego i raka pręgowanego, który wypycha nasze raki... Czujecie Państwo, że zaczynamy unosić się w oparach absurdu? Cóż, trudno się tak nie czuć od momentu już pierwszego komunikatu, jaki przysłała do Wisły Legia... ©℗

EKSTRAKLASA PIŁKARSKA

Wieczysta zaczyna „maraton". O ultimatum dla trenera Kopicia rozmowy nie było

Arttur Bogacki

Po długiej reprezentacyjnej przerwie piłkarze Wieczystej Kraków staną przed sporym wyzwaniem. Drużyna zagra w ciągu 8 dni trzy mecze, a serię zacznie dzisiaj domowym starciem z Wisłą Płock (godz. 18).

Wieczysta była ostatnio na zgrupowaniu w Opalenicy, zagrała (w Krakowie) dwa sparingi. Nowy trener Željko Kopić mógł na spokojnie i lepiej poznać drużynę oraz wdrożyć swoje pomysły, zająć się bolączkami. Największy mankament to gra w obronie. Chorwat próbował już w lidze i sparingach gry z dwoma i trzema środkowymi obrońcami (plus wahadłowymi). Widocznej poprawy nie było, bo zespół i tak tracił dużo goli. Które ustawienie szkoleniowiec wybierze?

- Będziemy na bieżąco decydować, co jest lepsze dla gry, widzimy korzyści i problemy każdego z rozwiązań. W sparingach dla mnie ważne było podejście indywidualne zawodników, skupienie się na ich umiejętnościach, aby byli lepsi od rywali, a to jest niezależne od ustawienia. Jeśli będzie stabilna gra w obronie, to nie powinno mieć znaczenia, czy gramy trójką stoperów czy dwójką - przyznał Kopić.

Czas na reprezentacyjną przerwę działał na korzyść obrońców. Mateusz Wieteska mógł podleczyć uraz, Antonio Milić nadrobić zaległości treningowe, a Aleksandar Djermanović i Duje Dujmović mogli skupić się na tym, by przekonać się do bardziej odpowiedzialnej gry. Wcześniej zdarzało się, że szybko dostawali kartki za ostrą grę.

Na najbliższy mecz z Płoczczanami Wieczysta powinna mieć optymalny skład. Wiadomo, dłużej pauzować będzie Stefan Feiertag (jest po zabiegu kolana, w tej rundzie już nie zagra). Kłopoty z kolanem - o czym w klubie wiedziano - ma Efthymios Koulouris, nie grał w sparingach, był pod opieką lekarza. A wcześniej w meczach i tak nie błyszczał skutecznością.

- Miał zabiegi, dlatego nie korzystaliśmy z niego w sparingach. Będzie gotowy na najbliższy mecz - mówi trener. - Wiadomo, jaką on ma jakość. Odbuduje się i będzie na swoim normalnym, wysokim poziomie. Może już wkrótce. Nawet jak on nie strzela goli, to oczekuję od innych zawodników kreowania i wykorzystywania sytuacji.

Kopić dołączył do Wieczystej w trakcie sezonu. Po kolejnych licznych zmianach w kadrze dostał więcej czasu na przebudowę, niemniej dobrych wyników nie ma. W pięciu meczach - cztery w lidze i jeden w Pucharze Polski - nie wygrał ani razu, były dwa remisy. A w Wieczystej trenerski stołek jest wyjątkowo gorący. Czy Kopić miał już sygnały od władz klubu, że cierpliwość się kończy?

- Od początku mamy konstruktywne dyskusje. Razem analizujemy, widzimy, co na boisku jest dobre, a co trzeba poprawić. Wszyscy wiedzą, jak pracuję, co chcę zmienić. Wiem, że oczekiwanie są wysokie, że musimy zdobywać punkty, wygrywać. Ale takiej rozmowy (o ultimatum - przyp.) nie było - mówi chorwacki tener. ©℗



FOT. WOJCIECH MATUSIK

W poprzednim meczu u siebie, czyli na stadionie przy ul. Reymonta, Wieczysta zremisowała z Zagłębiem po golu strzelonym w końcówce

eprasa.pl cbb018c65f

Piątek
9.10.2026

TYGODNIK ZIEMIA Limanowska

GAZETA Gorlicka

Gazeta Nowosądecka

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. FB U. NOWOGÓRSKIEJ

LIMANOWA

WYBURZYLI DWORZEC, CHOĆ MIAŁ BYĆ REMONTOWANY. POSŁANKA ZAWALCZYŁA O NOWY OBIEKT

str. 5

BESKID NISKI

WYRUSZYŁ NAJSŁYNNIEJSZY REDYK W POLSCE

Baca Józef Klimowski prowadzi prawie 1400 owiec. W drodze do Nowego Targu pokonają 180 kilometrów

str. 11



FOT. LECH KLIMEK

NOWY SĄCZ

Stworzyli petycję do prezydenta. Chcą, by lokomotywa została znów przemalowana, ale tradycyjnie **str. 3**

REGION

Łąckie jabłka są najlepsze na swiecie. Pokonały rywali m.in. z Grecji. W czym tkwi ich sekret? **str. 4**

KWIATONOWICE

Najpierw wybudowali oborę z widokiem na panoramę Beskidu Niskiego. Teraz spełnili marzenie o własnej serowarni **str. 7**

GORLICE

Serencza na scenie gra od 30 lat. Ich twórczości w końcu będzie można słuchać w streamingu **str. 8**

eprasa.pl cbb018c65f



Krystyna Trzupek

Ciepły ślad

Otulajmy innych dobrym słowem, jak październik otula świat mgłami. Delikatnie, bez nachalności. Nie próbujmy naprawiać każdego cudzego smutku. Nie zawsze trzeba mieć radę. Czasem wystarczy obecność. Czasem wystarczy usiąść obok i pozwolić komuś milczeć.

Żyjemy w czasach, w których słowa stały się tanie. Wypowiadamy ich mnóstwo, wysyłamy setki wiadomości, komentujemy, oceniamy, odpowiadamy niemal natychmiast. A przecież słowo wciąż może być lekarstwem albo raną. Warto wybierać je uważniej. Nie wiemy przecież, z czym ktoś właśnie wraca do domu. Nie wiemy, ile kosztował go dzisiejszy uśmiech. Nie wiemy, czy człowiek, którego mijamy na ulicy, nie czeka od dawna na jedno zdanie, które przypomni mu, że jest ważny. Może więc zamiast pytać: „Co z tego będę miał?", częściej powinniśmy pytać: „Co po mnie zostanie?" A zostaje po nas znacznie więcej, niż nam się wydaje: słowo otuchy, miła wiadomość, troskliwe: „wszystko w porządku?" Z pozornych drobiazgów składa się prawdziwe ludzkie dziedzictwo.

Październik nie zatrzymuje lata. Nie walczy z jesienią. Jest piękny. Złoty, miękki, pachnący jabłkami i dymem z pierwszych kominów. Pokazuje nam, że nawet przemijanie może mieć swój zapach, kolor i ciepło.

Kiedy pewnego dnia przyjdzie nam odejść z czyjegoś życia, niech nie pamiętają przede wszystkim naszych racji, sukcesów i wielkich słów, a pamiętają, jak się przy nas czuli. Chciałabym tak odchodzić z miejsc i z ludzkich historii, by zostawiać po sobie nie chłód, lecz odrobinę ciepła. Chciałabym, żeby po moich słowach zostawał spokój, po spotkaniach - uśmiech, a po obecności - poczucie, że choć przez chwilę komuś było ze mną lżej.

Będzie kontrastował z drewnianymi chatami. Prace budowlane ruszyły

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Rozpoczęła się budowa nowego obiektu w Sądeckim Parku Etnograficznym. Zastąpi on chałupę z Wierchomli, która przez wiele lat była „skansenowym biurowcem". I choć obiekt będzie kontrastował z pozostałymi budynkami, przyniesie wiele korzyści zarówno dla odwiedzających muzeum, jak i pracowników. - Mury rosną w oczach, ale na ukończenie zadania budowlańcy mają czas do lipca przyszłego roku - informuje Muzeum Ziemi Sądeckiej.



FOT. MUZEUM ZIEMI SĄDECKIEJ

Nowoczesny budynek powstaje na terenie skansenu. Znajdzie się w nim m.in. sala wystawinniecza i toalety

Sądecki Park Etnograficzny w Nowym Sączu to jedno z najpiękniejszych muzeów skansenowych w naszym kraju. Tworzą go budynki reprezentujące kulturę Lachów, Pogórzan i Górali Sądeckich oraz Łemków, Niemców i Cyganów, którzy dawniej zamieszkiwali sądeckie wsie.

Tradycyjna architektura drewniana tego miejsca sprawia, że odwiedzając sądecki skansen można przeżyć prawdziwą podróż w czasie. Wśród starych budynków i pamiątek po dawnych mieszkańcach ziemi sądeckiej pojawi się wyraźny element nowoczesności. Prace już się rozpoczęły i przebiegają zgodnie z planem.

- Fachowcy z firmy Klimek Budownictwo Sp. z o.o. wznoszą w Sądeckim Parku Etnograficznym wielofunkcyjny budynek recepcyjno-muzealny w ramach projektu pn. „Z duchem czasu", realizowanego z Programu Interreg Polska-Słowacja 2021-2027 - czytamy w komunikacie Muzeum Ziemi Sądeckiej.

Wartość zadania opiewa na kwotę około 25 mln złotych, z czego dofinansowanie ze środków Unii Europejskiej to około 16 mln złotych.

- Budynek o kubaturze 1800 m3 ma pomieścić strefę informacyjną, pomieszczenia administracyjno-techniczne oraz zaplecze sanitarne przystosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami, co znacznie ułatwi obsługę turystów i podniesie jej jakość - dodaje dyrekcja Muzem Ziemi Sądeckiej.

Dodatkowo, zgodnie z planem, obiekt zostanie także kompleksowo wyposażony w niezbędną infrastrukturę i sprzęt do prowadzenia działań wystawienniczych. Powstanie obiektu w praktyce oznacza poprawę infrastruktury, wykorzystanie nowych technologii i wprowadzenie nowoczesnych standardów obsługi zwiedzających. Zgodnie z zamysłem obiekt został jednak zaprojektowany tak, aby naturalnie wpisywać się w krajobraz skansenu i nie dominować nad historyczną zabudową.

Z cmentarza do Krakowa na renowację. Uda się uratować zabytkowe nagrobki

Lech Klimek
Biecz

Trzy cenne kamienne figury z zabytkowych nagrobków na cmentarzu komunalnym w Bieczu przejdą kompleksową konserwację. Burmistrz Mirosław Wędrychowicz podpisał właśnie umowę o współpracy z Akademią Sztuk Pięknych im. Jana Matejki w Krakowie.

Renowacją objęte zostaną: kamienna rzeźba anioła z grobu rodziny Wittigów, kamienna rzeźba aniołka na postumencie z nagrobka NN i kamienna figura św. Jana Nepomucena z nagrobka Jana Marmuźniaka i Jana Dąbrowskiego.

Wszystkie prace zostaną przeprowadzone w ramach procesu dydaktycznego przez studentów Wydziału Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki ASP. Nad przebiegiem konserwacji czuwać będą doświadczeni specjaliści, a zakres robót będzie realizowany zgodnie z programami zatwierdzonymi przez Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków.

Już w październiku figury zostaną odpowiednio zabezpieczone, zdemontowane i przetransportowane do Krakowa. W tym czasie na cmentarzu prowadzone będą prace renowacyjne przy postumentach. Zakończenie wszystkich prac przewidziano na listopad 2027 roku. Wówczas odnowione figury wrócą na swoje miejsce na cmentarzu komunalnym. Łączny koszt realizacji zadania wyniesie 54,8 tys. zł. Władze Biecza podkreślają, że inwestycja jest nie tylko działaniem na rzecz ochrony zabytków, ale także elementem budowania świadomości historycznej i troski o materialne dziedzictwo miasta.

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno było tutaj jezioro. Dzisiaj po jego dnie spacerują całe rodziny. Nad Klimkówką w niedzielę (4 października) pojawiły się prawdziwe tłumy. Ludzi jest więcej niż podczas niejednego letniego weekendu. Przyjechali z całego południa Polski: Kraków, Tarnów, Jasło, Rzeszów - rejestracje z tych miast i powiatów widać na samochodach zaparkowanych przy Klimkówce. Przy Słonecznej Przystani, tuż przy zaporze, z dnia na dzień coraz wyraźniej wyrasta z wody ogromna „wyspa". Tyle że to nie wyspa. To dno zbiornika. Potężna łacha mułu, która z każdym dniem staje się większa. Agnieszka Nigbor-Chmura

GAZETA Nowosądecka Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Alicja Fałek, Agnieszka Nigbor-Chmura;** Zespół: Joanna Mrozek, Klaudia Kulak, Krystyna Trzupek, Halina Gajda, Lech Klimek; REKLAMA: kierownik **Iwona Potoniec** - tel. 509 428 191, **Ewelina Grędziak** - tel. 500 044 866, **Monika Głuszczuk** - tel. 509 428 080, **Gorlice** - tel. 509 428 080; PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;** DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl cbb018c65f

Powstają dwa niezwykłe zakątki. Będą kolejne turystyczne hity Starego Sącza?

Klaudia Kulak
Stary Sącz

Rozpoczęły się prace związane z budową dwóch niezwykłych zakątków Starego Sącza. Będą to kolejne miejsca sprzyjające odpoczynkowi wśród zieleni. Samorząd najpierw pozyskał środki na realizację inwestycji, a teraz ruszyły prace.

Pierwsza z inwestycji obejmuje odnowienie placu im. Teresa Platy - Nowińskiej, który zyska nową formę jako park inspirowany twórczością artystki. Przestrzeń zlokalizowana między osiedlem Słonecznym a Rynkiem, w pobliżu szkoły podstawowej, przechodzi właśnie kompleksową metamorfozę.

- Powstanie klimatyczna przestrzeń inspirowana twórczością artystki, nowoczesna mała architektura oraz odświeżone zielenie sprawią, że będzie to nie tylko park, ale też miejsce z duszą, idealne do odpoczynku i spotkań - mówi Jacek Lelek, burmistrz miasta.

Dodaje, że dzięki pozyskanym funduszom teren zostanie całkowicie zrewitalizowany i przywrócony mieszkańcom jako atrakcyjna przestrzeń rekreacyjna.

Obecnie na oczach mieszkańców bezpowrotnie zmienia się plac znajdujący się w pobliżu budynku Ochotniczej Straży Pożarnej. Zakres prac obejmuje m.in. nowe nasadzenia zieleni, przebudowę i remont ciągów pieszych oraz montaż elementów małej architektury. Pojawią się ławki, kosze, tablica informacyjna, pergola oraz nowe elementy zagospodarowania przestrzeni.

- Plac nosi imię Teresy Platy-Nowińskiej, wybitnej artystki rzeźbiarki urodzonej w Mostkach. W swojej twórczości zajmowała się m.in. małymi formami rzeźbiarskimi w brązie, szkle i ceramice. Była również inicjatorką Międzynarodowych Plenerów Malarskich w Starym Sączu. Odnowiona przestrzeń będzie więc nie tylko miejscem zieleni i odpoczynku, ale również przypomnieniem postaci artystki związanej z Sądecczyzną - czytamy w komunikacie gminy.

Drugie zadanie to stworzenie ogrodu inspirowanego postacią świętego Franciszka. Skwer, który powstanie w rejonie dawnego Klasztoru Franciszkanów, ma być miejscem wyciszenia i kontaktu z naturą.

W projekcie przewidziano m.in. róże nawiązujące do ogrodów klasztornych, sad owocowy oraz strefę leśną. Centralnym punktem będzie rzeźba świętego w otoczeniu ptaków, podkreślająca duchowy charakter przestrzeni i wielowiekową obecność franciszkanów w mieście.

Nazwa ogrodów nie jest przypadkowa. To miejsce ma swoją franciszkańską historię. Teren ten był związany z dawnym konwentem franciszkańskim ufundowanym przez św. Kingę w XIII wieku. Klasztor franciszkanów działał w tym miejscu przez około czterysta lat.

- Nowa przestrzeń będzie więc łączyć zieleń, wypoczynek i historię Starego Sącza. Dawne miejsce związane z franciszkanami otrzyma współczesną formę, ale zachowa nawiązanie do swojej przeszłości - informują władze gminy.

Oba parki są zlokalizowane niedaleko centrum i Urzędu Miasta. Będzie można tam zatrzymać się i pokontemplować wśród zieleni.



FOT. UM STARY SĄCZ

Po lewej wizualizacja odnowionego Placu im. Teresy Platy-Nowińskiej, z prawej Ogrodu św. Franciszka



FOT. KLAUDIA KULAK

To najbardziej kontrowersyjna renowacja w historii Nowego Sącza. Lokomotywa zmieniła się nie do poznania. Ma swoich zwolenników, a także przeciwników. Czy powinna zostać przywrócona do stanu pierowotnego?

INTERNETOWY DOKUMENT POPARŁO SWOIMI PODPISAMI JUŻ 850 OSÓB

Jest petycja o przywrócenie sądeckiej lokomotywie pierwotnego wyglądu

Klaudia Kulak
Nowy Sącz

Nowy wygląd parowozu TKt48-177 z 1986 roku, który jest dziełem sądeckiego artysty Mgr Morsa, wciąż budzi emocje. Grupa mieszkańców w sieci opublikowała petycja dotyczącą przywrócenia historycznego wyglądu zabytkowej lokomotywie. Podpisało ją już 785 osób.

Ten temat zelektryzował nie tylko mieszkańców Nowego Sącza, ale także wywołał dyskusję w innych częściach naszego kraju. Można powiedzieć, że wygląd nowej lokomotywy wprawił wielu w osłupienie, zdania są podzielone.

Uroczyste odsłonięcie lokomotywy ipo renowacji miało miejsce 18 sierpnia 2026 roku, czyli dokładnie 150 lat po tym, jak pierwszy pociąg uroczyście wjechał do Nowego Sącza. Jak podkreślał w dniu odsłonięcia lokomotywy prezydent Nowego Sącza, był to jeden z najważniejszych momentów w historii miasta. I właśnie z tej okazji odnowiono lokomotywę.

Teraz zdobią ją kolorowe obrazy i rzeczywiście w niewielkim stopniu przypomina obiekt, do którego przyzwyczajeni byli zarówno mieszkańcy Nowego Sącza, jak i turyści podróżujący z dworca PKP.

Skąd pomysł na renowację? O leciwej lokomotywie przy sądeckim dworcu głośno zrobiło się po tym, jak poseł Patryk Wicher zauważył konieczność jej renowacji. Żeby jednak mogło do niej dojść, konieczne było stwierdzenie, kto jest jej prawnym właścicielem. Okazało się, że jej renowacja powinna zostać wykonana przez władze miasta Nowego Sącza. Prawdopodobnie wszyscy spodziewali się, że zostanie odnowiona i przywrócona do stanu fabrycznego. Jednak już wcześniej prezydent miasta zapowiedział, że zostanie odmieniona „w jego stylu".

Pracę oddał w ręce sądeckiego artysty graficiarza Mgr Morsa. Swoją wizję artystyczną wyjaśniał podczas uroczystego odsłonięcia podkreślając, że w projektowaniu lokomotywy wzięli udział jego obserwatorzy w mediach społecznościowych, których poprosił o przesłanie zdjęć przedmiotów kojarzących się im z podróżą.

- Na lokomotywie są historie dzieci, dorosłych. To delegacje, rozwody, ale także historie tragiczne, bo jeden z plecaków jest związany z pewną historią człowieka, który wyszedł w góry i już nie wrócił. Zmarł w Tatrach i tam jest jego plecak. Miałem wiele pomysłów na pomalowanie lokomotywy, ale pomyślałem, że podróż to coś, co towarzyszy każdemu - wyjaśniał artysta. - Rozumiem, że może ona się nie podobać, może wywoływać emocje, ponieważ ja wykraczam trochę dalej i to, co nowe, zwykle jest na początku nieoswojone.

Zdecydowanie przeciwni obecnemu wyglądowi lokomotywy są inicjatorzy akcji zbierania podpisów pod petycją, której efektem ma być przywrócenie fabrycznego malowania zabytkowej lokomotywy.

Petycja została złożona na ręce prezydenta miasta, a jej autorzy domagają się natychmiastowych działań mających na celu przywrócenie wyglądu historycznego pomnikowi techniki przed sądeckim dworcem. W ciągu kilku dni petycja zebrała już 850 podpisów, a jej autorem jest Kamil Jakubowski.

Zabytkowy parowóz TKt48-177 stanowi jeden z najważniejszych symboli materialnego dziedzictwa technicznego w naszym regionie. Od 1987 roku wita mieszkańców oraz gości przybywających do Nowego Sącza, przypominając o bogatej historii sądeckiego kolejnictwa.

- Ostatnie prace renowacyjne, choć podjęte z intencją odświeżenia obiektu, doprowadziły do nadania lokomotywie nowej, abstrakcyjnej oprawy graficznej. Wyrażając pełen szacunek dla swobody artystycznej oraz dorobku lokalnych twórców, należy stanowczo podkreślić, że pomnik historii techniki nie jest i nie powinien być traktowany jako płótno dla malarstwa współczesnego. Autentyczność, wierność realiom historycznym oraz dbałość o detale są kluczowymi elementami ochrony zabytków oraz kształtowania właściwej wrażliwości historycznej wśród kolejnych pokoleń - czytamy w uzasadnieniu petycji.

Autorzy dokumentu domagają się przywrócenia lokomotywie TKt48-177 oryginalnego, historycznego malowania (zgodnego ze standardami zakładowymi i historyczną kolorystyką parowozów serii TKt48 eksploatowanych przez PKP) oraz podjęcie współpracy z ekspertami z zakresu historii kolejnictwa i renowacji zabytków techniki.

Ich zdaniem konieczne jest także, ustanowienie stałych zasad ochrony i konserwacji pomnika, które zapobiegną w przyszłości podobnym ingerencjom w historyczną tkankę obiektu. - Prawdziwa duma z 150-letniej historii kolei w Nowym Sączu wymaga wierności wobec prawdy historycznej. Parowóz TKt48-177 zasługuje na to, by reprezentować nasze miasto w barwach, w których przez lata służył mieszkańcom regionu - dodają.

eprasa.pl cbb018c65f

Szalowska orkiestra prosi nas o pomoc

Lech Klimek
Szalowa

Szalowska Orkiestra Dęta to nie tylko muzyka. To przede wszystkim ludzie, pasja, setki godzin spędzonych na próbach, edukacja młodych muzyków i koncerty, które od lat towarzyszą najważniejszym wydarzeniom w życiu lokalnej społeczności.

Muzycy, którzy regularnie występują podczas świąt, uroczystości patriotycznych, koncertów i wydarzeń kulturalnych, dziś sami zwracają się do mieszkańców oraz sympatyków orkiestry z prośbą o wsparcie. Powód jest bardzo konkretny. Instrumenty, nuty i niezbędne akcesoria potrzebują odpowiedniego miejsca do przechowywania, a obecne szafy są już niewystarczające i niepraktyczne.

Dlatego Towarzystwo Muzyczne „Kapela" im. Stefana Wojny w Szalowej prowadzi internetową zbiórkę na zakup nowej, solidnej i pojemnej szafy. Dzięki niej będzie można bezpiecznie przechowywać instrumenty, materiały nutowe oraz wyposażenie.

Koszt przedsięwzięcia wynosi 18 550 zł. Część środków zostanie pokryta z budżetu Gminnego Ośrodka Kultury w Łużnej, jednak do realizacji zadania potrzebne jest również wsparcie mieszkańców i wszystkich osób, którym bliska jest działalność orkiestry.

To niewielka inwestycja w porównaniu z tym, jak wielką rolę odgrywa zespół w życiu lokalnej społeczności. Każda wpłata, nawet symboliczna, pomaga zachować i rozwijać muzyczne tradycje Szalowej. Równie ważne jest udostępnienie informacji o zbiórce. Ta prowadzona jest na portalu zrzutka.pl pod nazwą: „Zainwestuj w szafę na instrumenty dla muzyków".

Jabłka łąckie są najlepsze na świecie! Międzynarodowy sukces sadowników

Joanna Mrozek
Łącko

Jabłka łąckie zajęły pierwsze miejsce w rankingu TasteAtlas 100 Best Aples in the World. To międzynarodowy sukces. Doceniony został ich smak i wygląd. To zasługa połączenia tradycyjnych metod uprawy, unikalnych warunków klimatycznych oraz wielowiekowej kultury sadowniczej regionu.



FOT. VISITMALOPOLSKA.PL/POT

Jabłka łąckie zdeklasowały konkurencję. Mają wyjątkowy smak i wygląd. Sadownicy dbają o to od lat

Są duże powody do dumy. Jabłka łąckie zostały najwyżej ocenione w światowym rankingu TasteAtlas, zajmując pierwsze miejsce wśród najlepszych jabłek na świecie. Pokonały greckie Mila Zagros Piliou, na trzecim miejscu znalazły się jabłka grójeckie, także z Polski.

- To wyjątkowe wyróżnienie dla naszych sadowników i całego regionu. Łąckie jabłka od pokoleń są częścią naszej tradycji, krajobrazu i lokalnej tożsamości. Dziś ich wyjątkowy smak doceniany jest także na arenie międzynarodowej - czytamy na stronie Gminy Łącko.

Historia uprawy jabłek łąckich (to nazwa produkt, który został wpisany do unijnego rejestru chronionych oznaczeń geograficznych (ChOG)) sięga XIII wieku. Z Łącka transportowano śliwki i jabłka do Gdańska, a przez długie lata miejscowi chłopi zbierali i dostarczali owoce do dworów jako pańszczyznę. Wysoka kwaskowatość i aromatyczność wyróżniająca jabłka łąckie na tle jabłek pochodzących z innych regionów kraju od dawna spotykały się z uznaniem i decydowały o wysokiej jakości produktu. Wysoka kwasowość, przejawiająca się w bardziej wyrazistym smaku, zdecydowała, że jabłka łąckie zdaniem wielu posiadają swoistą „górską zieloną nutkę".

Jabłka łąckie to oznaczenie geograficzne obejmujące owoce uprawianie na określonym obszarze w tym przypadku na terenie gmin Łącko, Podegrodzie, Stary Sącz oraz Łukowica. Mowa tu o kilkunastu odmianach, które przez unikalny mikroklimat Kotliny Łąckiej, duże dobowe wahania temperatur (ciepłe dni i chłodniejsze noce) oraz sady położone na stokach zyskują niepowtarzalny smak i wygląd, którego nie da się uzyskać w innych częściach Polski.

TasteAtlas 100 Best Aples in the World to ranking oparty przede wszystkim na opiniach użytkowników TasteAtlas. Najnowsze dane zostały zaktualizowane 30 września 2026 roku. Jabłka łąckie otrzymały łączną ocenę 4,4/5, takie same oceny otrzymały dwa kolejne produkty na podium. Celem rankingu jest promowanie lokalnych produktów.

Na ten obiekt czekali od lat. Trwa budowa

Joanna Mrozek
Łomnica-Zdrój

W Łomnicy-Zdroju ruszyła budowa Domu Przedpogrzebowego. Takiego miejsca już od lat oczekiwali mieszkańcy. Inwestycja ma służyć kilku sołectwom.



FOT. BURMISTRZ TOMASZ MICHAŁOWSKI

Budynek ma być gotowy pod koniec 2027 roku.

Burmistrz Piwnicznej-Zdroju Tomasz Michałowski już jakiś czas temu podpisał umowę na budowę domu przedpogrzebowego w Łomnicy-Zdroju. To inwestycja długo oczekiwana przez mieszkańców, która zapewni godne warunki organizacji ceremonii pogrzebowych.

- Powstanie Domu Przedpogrzebowego jest odpowiedzią na realne potrzeby mieszkańców - usprawni organizację i przeprowadzanie pochówków na cmentarzu komunalnym w Łomnicy-Zdroju. Inwestycja ta znacząco poprawi infrastrukturę towarzyszącą oraz godność ceremonii pogrzebowych - informuje Tomasz Michałowski.

W związku z realizacją inwestycji, zmniejszeniu ulegnie obecny parking znajdujący się przy drodze prowadzącej bezpośrednio na teren cmentarza. Powstanie nowy, usytuowany w bezpośrednim sąsiedztwie Domu Przedpogrzebowego i cmentarza. Zakończenie prac planowane jest na listopad 2027 roku. Wartość zadania to ponad milion złotych.

Ogromna modliszka i linarium w parku

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Na głównym placu zabaw w parku miejskim w Gorlicach trwają intensywne prace. Na miejscu pojawiła się koparka, która przygotowuje teren pod posadowienie ogromnej modliszki. Pracownicy demontują także część ogrodzenia. To początek dużych zmian, dzięki którym powierzchnia placu zabaw ma powiększyć się niemal dwukrotnie.

Za inwestycją stoi zwycięski projekt Budżetu Obywatelskiego „Więcej funu!", który właśnie wchodzi w kluczową fazę realizacji.

W nowej części placu zabaw stanie jedna z najbardziej efektownych atrakcji – „Piramida Sky". Jest to nowoczesne linarium, czyli wielopoziomowa konstrukcja z lin i siatek, przeznaczona do wspinania, przechodzenia między poszczególnymi poziomami i pokonywania przeszkód. „Piramida Sky" będzie oparta na 9-metrowym maszcie. Trójwymiarowa sieć ma umożliwić dzieciom wspinanie się, ćwiczenie równowagi i sprawności ruchowej.

Drugą z głównych atrakcji będzie „Organico Modliszka" – niezwykły zestaw rekreacyjny przypominający ogromnego owada. Konstrukcja będzie wyposażona m.in. w zjeżdżalnię, liny wspinaczkowe, drabinki, przeplotnie i elementy sprawnościowe.

Urządzenie zaprojektowano tak, aby jednocześnie mogło korzystać z niego nawet 26 dzieci. To właśnie ta efektowna konstrukcja była jednym z kluczowych elementów projektu „Więcej funu!", który zdobył poparcie mieszkańców w głosowaniu.

Na czas prac warto zachować szczególną ostrożność. Plac zabaw nie został całkowicie zamknięty, a teren budowy jest wydzielony tylko w części. Jednocześnie zdemontowano fragment ogrodzenia, przez co dostęp do obszaru prowadzonych prac może być łatwiejszy.

Na miejscu pracują koparka oraz wozidło, które transportuje ziemię do innej części parku. Dlatego rodzice i opiekunowie powinni szczególnie pilnować maluchów i nie pozwalać im zbliżać się do pracującego sprzętu ani wchodzić na teren prowadzonych robót.



FOT. WIZUALIZACJA-AUTORZY PROJEKTU

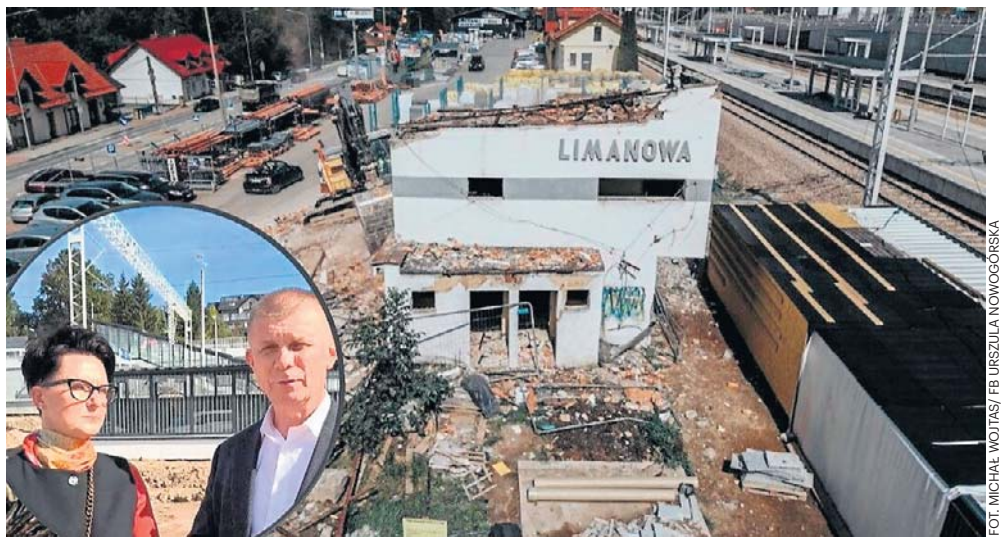
Ogromna modliszka będzie jedną z nowych atrakcji placu zabaw w miejskim parku

eprasa.pl cbb018c65f

NAJPIERW MIELI GO ODNAWIAĆ, POTEM WYBURZYLI, A TERAZ CHCĄ ODBUDOWAĆ. KOLEJNA ODSŁONA AFERY Z DWORCEM KOLEJOWYM

Imię i nazwisko
miejscowość

Po tym, jak z mapy Limanowej bezpowrotnie zniknął dworzec kolejowy, podniosło się wiele głosów krytyki. Najpierw planowano go wyremontować, ale ostatecznie obiekt, którego historia sięgała 1884 roku, został zrównany z ziemią. Tematem zajęła się posłanka Urszula Nowogórska, która od początku uważała, że dworzec trzeba odbudować. I udało się. Padła deklaracja, że zostanie odbudowany.



FOT. MICHAŁ WOJTAS/ FB URSZULA NOWOGÓRSKA

Intrwencja poseł Urszuli Nowogórskiej (na zdjęciu) przyniisła oczekiwane rozwiązanie

To nie był zjawiskowy budynek. Prosty obiekt dworcowy w Limanowej spełniał jednak swoją funkcję. Przez lata służył podróżnym, zapewniał im schronienie przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi. Część pomieszczeń służyła jako obiekty biurowe.

Z końcem sierpnia zniknął z powierzchni ziemi, mimo iż wcześniej zapewniano, że będzie remontowany. Powodem była decyzja PKP S.A. podjęta wspólnie z władzami miasta Limanowa, aby odstąpić od modernizacji, a w miejscu dworca wybudować funkcjonalny Park and Ride.

Sprawą dworca zainteresowała się posłanka Urszula Nowogórska. Interweniowała w sprawie nieruchomości w PKP S.A. kierując oficjalne pismo z prośbą o podjęcie działań zmierzających do budowy nowego dworca kolejowego w Limanowej. Już wtedy podkreślała, że obiekt nie musiałby być duży ani kosztowny w utrzymaniu.

- Zasadne jest zaprojektowanie kompleksowego, nowoczesnego i energooszczędnego budynku, dopasowanego do rzeczywistych potrzeb podróżnych i przewidywalnego natężenia ruchu kolejowego - pisała Nowogórska

W odpowiedzi na jej prośbę PKP S.A. poinformowały, że decyzja została już podjęta, a wybudowanie w tym miejscu Park and Ride to dobre rozwiązanie. Sprawa trafiła więc na biurko ministra infrastruktury. Posłanka skierowała tam oficjalne zapytanie, podkreślając, że w opinii mieszkańców wyburzony obiekt nadawał się do modernizacji, a do niedawna wynajmowane były w nim pomieszczenia przez prywatnych przedsiębiorców.

- Nie sposób wyobrazić sobie, że w powiecie liczącym 130 tys. mieszkańców pasażerowie zmuszeni będą czekać na odjazd i przyjazd pociągów jedynie na otwartej przestrzeni, w różnych warunkach atmosferycznych - pisała Nowogórska, podkreślając, że opiera się o opinię mieszkańców.

Jak się okazuje interwencja ma pozytywny finał. W Limanowej napierw powstanie dworzec tymczasowy, a następnie nowy, murowany obiekt dla potrzeb podróżnych.

- Stary budynek dworca, który był nieczynny przez 25 lat, został zburzony. Jednak ten plac nie pozostanie pusty. W następnym roku ma być uruchomiona linia do Nowego Sącza i w związku z tym PKP S.A. podejmie takie działania, aby podróżni, którzy będą tutaj przychodzili, nie pozostawali niezaopiekowania. Na początek wybudujemy tymczasowy dworzec, a później przystąpimy do projektowania docelowego dworca w Limanowej - zadeklarował Dariusz Grajda z PKP S.A. - Rozpoczynamy takie działania i takie procedury, aby jeszcze w tym roku wyasygnować środki na projektowanie tego budynku docelowego, a na okres przejściowy, kiedy nie będzie tu pełnego jeszcze ruchu pasażerskiego, też zaopiekujemy mieszkańców powiatu i miasta Limanowa.

REKLAMA 0011592603

AB. 6740.546.2026 Gorlice, 2026-10-02

OBWIESZCZENIE

Na podstawie art. 11f ust. 3, ustawy z dnia 10 kwietnia 2003 r. *o szczególnych zasadach przygotowania i realizacji inwestycji w zakresie dróg publicznych* **(Dz.U.2024.311 t.j.)** oraz art. 10 § 1 i art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. *Kodeks Postępowania Administracyjnego* (**Dz.U.2025.1691 t.j.**)

STAROSTA GORLICKI

zawiadamia o wydaniu w dniu 2 października 2026 r. decyzji Nr 8/D/2026, znak: AB.6740.546.2026 o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej pn. **„Rozbudowa drogi powiatowej nr 1488K Sękowa - Dominikowice polegająca na budowie drogi dla pieszych i rowerów" zlokalizowanej: w miejscowości Dominikowice i Sękowa, Gmina Gorlice i Gmina Sękowa, powiat Gorlicki, województwo małopolskie,** na wniosek z dnia 28 lipca 2026 r. Wójta Gminy Gorlice, ul. 11 Listopada 2, 38-300 Gorlice, reprezentowanego przez pełnomocnika Panią Paulinę Pandyra-Ostrowską.

Projektowana inwestycja planowana jest do realizacji na niżej wymienionych działkach ewidencyjnych: *(w odniesieniu do nieruchomości, które podlegają podziałowi: przed nawiasem podano nr działki, która powstanie w wyniku zatwierdzenia projektu podziału i będzie przeznaczona pod drogę powiatową nr 1488K, w nawiasie podano nr działki przed podziałem)*

- **znajdujących się między liniami rozgraniczającymi teren rozbudowywanej drogi powiatowej nr 1488K**:
Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
Obręb: Dominikowice [0003]
dz. ew. nr: 402/1; 404/5; 404/7(404/6); 408/12 (408/8); 433/3; 433/5; 433/7 (433/6); 435/3; 435/5; 436/3; 447/16; 447/18; 447/20; 447/22; 447/24; 447/26; 447/28; 448/20 (448/17); 450/4; 451/3; 451/5; 451/7 (451/4); 451/9 (451/6); 453/1; 453/3 (453/2); 454/7; 454/9; 454/11 (454/10); 488/14; 488/16; 488/18 (488/15); 488/20 (488/17); 490/11 (490/4); 490/13 (490/7); 490/15 (490/9); 492/6 (492/1); 492/8 (492/3); 492/10 (492/4); 492/12 (492/5); 547/4 (547/2); 548/8; 548/10; 548/12; 548/14; 548/16 (548/3); 548/18 (548/9); 548/20 (548/11); 548/22 (548/13); 503/8; 503/10; 503/12; 503/14; 550/4; 550/6; 550/8; 551/5; 570/5; 570/7; 570/9; 572/8; 572/10; 572/12; 572/14; 572/16 (572/9); 627/1; 626/3; 626/5 (626/4); 627/3 (627/2); 628/1; 633/4; 633/6; 634/4; 634/6; 634/8 (634/5); 668/9 (668/2); 668/11 (668/8); 669/3; 669/5; 695/1; 696/3 (696/2); 697/3 (697/2); 725/1; 725/3 (725/2); 726/1; 735/13; 741/1; 741/3 (741/2); 742/1; 742/3 (742/2); 743/1; 743/3 (743/2); 744/6; 744/12 (744/7); 792/3; 792/5 (792/4); 793/1; 793/3 (793/2); 1583/10 (1583/4); 1574/1; 1574/3; 1590/5 (1590/2); 1644/1; 1649/6; 1649/8; 1649/10; 1663/1 (1663); 1695/1 (1695); 1774/3 (1774/1); 1786/1 (1786):452/1,
Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
Obręb: Sękowa [0012]
dz. ew. nr: 114; 117/4 (117/1); 117/6 (117/3); 118/1 (118);
- **znajdujących się w terenach wód płynących:**
Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
Obręb: Dominikowice [0003]
dz. ew. nr: 1638
- **znajdujących się w wyznaczonych terenach, dla których będzie ustalony obowiązek dokonania**

a) budowy lub przebudowy sieci uzbrojenia terenu:
Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
Obręb: Dominikowice [0003]
dz. ew. nr: 402/3; 404/4; 404/8 (404/6); 408/9; 447/17; 447/23; 450/4; 451/8 (451/4); 451/10 (451/6); 490/12 (490/4); 490/14 (490/7); 492/7 (492/1); 492/9 (492/3); 492/11 (492/4); 492/13 (492/5); 503/9; 503/13; 547/5 (547/2); 548/17 (548/3); 548/21 (548/11); 634/3; 634/7; 1556/2; 1575/14; 1593/6; 1593/7; 1695/2 (1695); 1774/4 (1774/1); 1793; 1813/1; 1813/4;

b) budowy lub przebudowy innych dróg publicznych:
Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
Obręb: Dominikowice [0003]
dz. ew. nr: 404/4; 408/9; 634/3; 634/7; 1556/2; 1575/14; 1593/6; 1593/7; 1793; 1813/1; 1813/4;

c) budowy lub przebudowy zjazdów:
Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
Obręb: Dominikowice [0003]
dz. ew. nr: 404/8 (404/6); 451/8 (451/4); 451/10 (451/6); 490/12 (490/4); 490/14 (490/7); 490/16 (490/9); 492/9 (492/3); 492/11 (492/4); 492/13 (492/5); 548/17 (548/3); 548/19 (548/9); 741/4 (741/2); 792/6 (792/4); 1583/11 (1583/4); 1786/2 (1786); 1795/1,
Jednostka ewidencyjna: Sękowa [120509_2]
Obręb: Sękowa [0012]
dz. ew. nr: 117/5 (117/1); 117/7 (117/3); 198,

d) rozbiórki istniejących obiektów budowlanych poza liniami rozgraniczającymi:
Jednostka ewidencyjna: Gorlice [120504_2]
Obręb: Dominikowice [0003]
dz. ew. nr: 1556/2

Decyzja zawiera rozstrzygnięcia w zakresie udzielenia zezwolenia na realizację ww. inwestycji drogowej, w tym w szczególności dotyczące: ustalenia linii rozgraniczających teren planowanej inwestycji, oznaczenia nieruchomości, które stają się własnością Gminy Gorlice, zatwierdzenia projektu zagospodarowania terenu oraz projektu architektoniczno-budowlanego, szczegółowych wymagań dotyczących nadzoru na budowie oraz nadania rygoru natychmiastowej wykonalności.

W związku z powyższym informuje się, że strony postępowania mogą zapoznać się z treścią ww. decyzji w Wydziale Architektury i Budownictwa Starostwa Powiatowego w Gorlicach, ul. 11 Listopada 6.

Od ww. decyzji służy stronom prawo wniesienia odwołania do Wojewody Małopolskiego za pośrednictwem organu wydającego decyzję w terminie 14 dni od daty jej doręczenia.

Przed upływem terminu do wniesienia odwołania strona może zrzec się prawa do wniesienia odwołania wobec Starosty Gorlickiego. Z dniem doręczenia Staroście Gorlickiemu oświadczenia o zrzeczeniu się prawa do wniesienia odwołania przez ostatnią ze stron postępowania, decyzja staje się ostateczna i prawomocna.

Doręczenie uważa się za dokonane po upływie 14 dni od dnia publicznego ogłoszenia, tj. ukazania się obwieszczenia o wydaniu ww. decyzji, zgodnie z art. 49 ustawy z dnia 14 czerwca 1960 r. Kodeks Postępowania Administracyjnego.

Ww. przepis zobowiązuje także organ wydający decyzję do przesłania zawiadomienia o wydaniu decyzji o zezwoleniu na realizację inwestycji drogowej dotychczasowym właścicielom lub użytkownikom wieczystym na adres określony w katastrze nieruchomości. Doręczenie zawiadomienia na adres wskazany w katastrze nieruchomości jest skuteczne.

Jednocześnie informuje się, iż obwieszczenie Starosty Gorlickiego podlega zamieszczeniu na tablicy ogłoszeń w siedzibie Starostwa Powiatowego w Gorlicach, Urzędu Gminy Gorlice i Urzędu Gminy Sękowa, w Biuletynie Informacji Publicznej Starostwa Powiatowego w Gorlicach, Urzędu Gminy Gorlice i Urzędu Gminy Sękowa, a także w prasie lokalnej.

eprasa.pl cbb018c65f

WSPOMNIENIE ODSZEDŁ STANISŁAW HÜBNER. ARTYSTA MIAŁ 95 LAT

Panie Stanisławie! Nie mówimy żegnaj, ale do zobaczenia



FOT. MUZ. DWORY KARWACJANÓW/JACENTY SPYRA

Stanisław Hübner – artysta malarz i fotografik, człowiek gór, wielki miłośnik Beskidu Niskiego i Ziemi Gorlickiej

Agnieszka Nigbor-Chmura
Gorlice

Gdyby nie pierwsza grudniowa zadymka 2007 roku, pewnie nigdy Stanisław Hübner nie dałby namówić się na rozmowę. – Za rok, pani Agnieszko – przez wrodzoną skromność powtarzał przez co najmniej dwa lata. W końcu się udało. Dzisiaj do redakcji dotarła przykra wiadomość. Stanisław Hübner odszedł, mając 95 lat. Zapamiętamy Go, jako dystyngowanego seniora w kapeluszu, ale przede wszystkim jako ostoję spokoju, człowieka wielu talentów - artystę malarza i fotografika, człowieka gór, wielkiego miłośnika Beskidu Niskiego, lokalnego patriotę. I nie mówimy żegnaj, tylko do zobaczenia Panie Stanisławie.

Spotkałam tego artystę już prawie o zmierzchu, podczas poobiedniego spaceru, który od lat leżał w jego nawyku. Nie wiadomo kiedy pogawędka przy herbacie z dzikiej róży, słodzonej Madzulowym miodem, zakończyła się wspomnieniem o wigilii w Hübnerówce.

Talenty nierówno dzielone

Jak zauważał wtedy nasz bohater, rodzinne, niezwykłe talenty objawiały się u co drugiego dziecka Marii i Artura Hübnerów. Najstarszą z sióstr Stanisława była Sydonia. Miała zdolności plastyczne, ale jednocześnie była chłopczycą – interesowały ją motocykle, narty i samochody. Jeszcze przed wojną ukończyła podstawowy kurs szybowcowy na szybowcu ABC.

Drugą z rodzeństwa była Aleksandra, po niej na świat przyszedł właśnie Stanisław, do dzisiaj znany i ceniony akwarelista.

– Przecież każde dziecko lubi rysować, więc byłem przeciętnym maluchem – mówił wtedy skromnie.

Po nim w domu pojawiła się Janina, a potem Waldemar – dziś akwarelista i znakomity rysownik. Ostatnią z rodzeństwa była Barbara – świetna w slalomie gigancie, pierwsza kobieta-ratownik GOPR w Polsce, a do tego miłośniczka motocykli i turystyki.

Zawsze wracał do Libuszy

– To były lata trzydzieste minionego wieku – snuł z uśmiechem swoją opowieść w redakcyjnym pokoju przy 3 Maja – Libusza była wtedy niezwykle rozwiniętą wsią. Większość jej mieszkańców, zresztą tak jak mój tata, pracowała w rafinerii, więc nieźle nam się powodziło. W domu był telefon, radio, a nawet motocykl i samochód.

Co więcej, w Libuszy było kino.

– To było kino dźwiękowe, a w tym czasie w Gorlicach było drugie, ale nieme. Film zwykle był na dwóch rolkach. Kiedy skończyła się jedna taśma, widzowie wychodzili na przerwę. W tym czasie starsi ode mnie chłopcy wieźli pierwszą rolkę do Glinika, bo tam miał zaraz rozpocząć się następny seans. Za kurs dostawali 1,50 zł i szli na krupnik do restauracji Żyda Starka – opowiada.

Z najmilszych libuskich atrakcji wspominał lodowisko wylewane na kortach tenisowych.

– W pobliżu zawsze były piecyki, przy których się ogrzewaliśmy i piekliśmy kasztany.

Atrakcją letnich zabaw było podawanie piłeczek grającym na kortach należących do rafinerii.

Okres wojny Hübnerowie spędzili w Mościcach, ale wkrótce po jej zakończeniu wrócili.

– Miałem wtedy 14 lat. W ciężkich wojskowych butach dwa dni szedłem do Gorlickiego, bo bardzo chciałem zobaczyć, jak wygląda nasza Libusza. Z tej podróży pamiętam huk rosyjskich samolotów lecących na Berlin. Potem wróciłem do Mościc, by po pewnym czasie na stałe wrócić do krainy mojego dzieciństwa.

Historia pewnego pędzla

Bogata emocjami historia artysty nabiera kolorów podczas oglądania rodzinnych fotografii.

– Widzi pani coś szczególnego na tym zdjęciu? – pyta Stanisław Hübner.

Przyglądam się fotografii. Przy samochodzie stoi kilkuletni chłopiec z przydługimi włosami.

– A grzywka? – dopytuje.

Rzeczywiście, jakaś krzywo przystrzyżona.

– Mama opowiadała mi, że pierwszy pędzel chciałem zrobić sobie z własnych włosów i stąd ta nowoczesna fryzura – śmieje się.

Pierwszych prac nie pamięta, bo malował od zawsze. Pamięta jednak, od czego zaczęła się jego miłość do Łemkowszczyzny.

– Od ryb – przyznaje.

Ojciec zabierał kilkuletniego Stanisława w góry na pstrągi. Tam zakochał się w łemkowskich chyżach, spichlerzach i beskidzkich pejzażach.

Profesor Wiktor Zin w recenzji do albumu przygotowanego w 2003 roku napisał: „Bez błędność rysunku, wirtuozeria trudnej techniki akwareli. Posiadł wysublimowany dar tworzenia nastroju swoich dzieł. Cmentarze zimą lub późną jesienią to wręcz znakomite dzieła świadczące o pełnym opanowaniu warsztatu twórczego. Do tego można było dojść tylko tytaniczną pracą. Za to wszystko jako stary belfer stawiam mu notę celującą".

Hübner: Dzisiejsza Łemkowszczyzna nie wygląda już jak ta z moich akwareli. Utrwalone jest na nich to, czego nie można już zobaczyć

– Dzisiejsza Łemkowszczyzna nie wygląda już jak ta z moich akwareli. Utrwalone jest na nich to, czego nie można już zobaczyć: dawna zabudowa i codzienne życie Łemków tuż po powrocie z wygnania - wspominał wtedy.

Akwarele Stanisława Hübnera można spotkać w wielu miejscach regionu. Trzy obrazy – kościół w Sękowej, kościół w Szymbarku oraz cerkiew w Owczarach – namalował dla papieża Jana Pawła II.

Poza łemkowskimi pejzażami inspiracją dla artysty były podróże.

– Z otwartymi ustami słuchałem, jak mój mistrz Wiesław Fusek opowiadał o pobycie w Afryce. Nigdy nie marzyłem, że kiedyś również będę tam malował - opowiadał.

Podróżował po dawnej Jugosławii, Bośni, Chorwacji, Czarnogórze, Algierii, Austrii i Włoszech. Wędrował po Alpach, Dolomitach i górach Atlasu, ale najlepiej zna polskie góry.

Jego niespełnionym długo marzeniem pozostawało wydanie autorskiego albumu. Ten ukazał się w 2012 roku i był retrospektywnym zapisem jego twórczości, łączącym malarstwo i fotografię. To nie tylko prezentacja dorobku artysty, ale także świadectwo kultury i historii regionu gorlickiego, ukazujące życie i pasje twórcy.

Epizod ze śpiewaniem i żużlem

Motoryzacja fascynowała Stanisława od najmłodszych lat.

Prawo jazdy zdobył w 1949 roku, a mając 19 lat wystartował w IX Motocyklowym Rajdzie Tatrzańskim.

– Jechałem Victorią Aero 250. Obok mnie startował Stanisław Marusarz. Trasę prowadzącą przez Libuszę, Rozdziele, Sękową, Siary, Owczary, Magurę i Nowicę wygrałem, a nagrodą było radio Pionier - wspominał.

Przygoda z żużlem była tylko epizodem. Potem przyszły wyścigi uliczne.

– Mieliśmy motocykl wyścigowy HAS. Nazwa pochodziła od pierwszych liter nazwisk: Hübner Artur i Stanisław. Wcześniej była to DKW 125, którą wspólnie z ojcem przebudowaliśmy. Po modernizacji osiągała 120 km/h.

W 1953 roku zdobył mistrzostwo województwa rzeszowskiego w wyścigach ulicznych, a później regularnie plasował się w czołowej dziesiątce mistrzostw Polski. Od dziecka lubił także włoską muzykę operową. Śpiewał arie, choć nie znał ich słów. Kiedy pracował w Fabryce Maszyn, podczas jednego z firmowych spotkań zaśpiewał „O sole mio" i „Wróć do Sorrento".

– Że pan maluje, wiedziałem. Że jeździł pan na żużlu, też wiedziałem. Ale że pan śpiewa... – miał wtedy powiedzieć dyrektor Kotwica.

Narciarz, goprowiec i fotografik

Jak znajdował czas na wszystkie swoje pasje?

– Wiele zawdzięczam żonie Maryli. Czasem w sobotę spojrzałem w niebo i postanawiałem: idę w Beskid - opowiadał

Często wędrował z siostrą Barbarą, synem Robertem i przyjaciółmi. Zimą jeździł na nartach. Przez wiele lat działalność turystyczną łączył ze służbą w Górskim Ochotniczym Pogotowiu Ratunkowym. Zawsze chętnie wracał do fotografii wykonanych podczas wypraw po Beskidzie Niskim. Na zdjęciach utrwalił świat, który odszedł już w niepamięć. W swoich wspomnieniach przywoływał również Stanisława Gabryela, profesora Aleksandra Kosibę i innych ludzi, którzy rozbudzali jego zainteresowanie przyrodą oraz górami.

Życzenie Stanisława

Już na emeryturze Stanisław Hübner zawsze cieszył się talentami swoich dzieci i wnuków. Syn Robert ukończył Liceum Plastyczne im. Kenara w Zakopanem oraz Akademię Sztuk Pięknych w Gdańsku. Wnuczka Marta studiowała wtedy grafikę, a wnuk Kuba zdobył złoty medal za obraz „Anioł Narciarzy" w międzynarodowym konkursie plastycznym związanym z igrzyskami olimpijskimi.

– Pan Bóg talentów Hübnerom nie skąpił – mówi z dumą.

Na święta cała rodzina zawsze spotykała się przy wspólnym stole. I wtedy dziadek Stanisław zawsze składał jedno życzenie: – Obyśmy wszyscy spotkali się przy tym stole znów za rok.
pańskiej posiadłości.

Śledczy ustalili, że tylko od dwóch oficjalnie zgłoszonych kobiet wyłudził blisko 20 tys. zł, choć oszukanych było z pewnością znacznie więcej. Mężczyzna po raz kolejny trafił do aresztu.

eprasa.pl cbb018c65f

Najpierw nowoczesna obora z widokiem na Beskid Niski, a teraz Serowarnia. To tutaj powstają mleczne przysmaki

Halina Gajda
Kwiatonowice

Serowarnia Kwiatonowice to kolejne smaczne miejsce na mapie Gorlickiego. Tutaj, w jednym z największych gospodarstw rolnych w regionie powstają wyjątkowe sery, masło, twaróg, jogurty. Żartobliwie można powiedzieć, że wszystko dzieje się pod czujnym okiem naprawdę licznego stada krów, które dnie spędzają w nowoczesnej oborze z jedyną taką panoramą na Beskid Niski.



FOT. HALINA GAJDA

Francisze i Alina Grybosiowie prezentują własne wyroby: sery, twarogi, jogurty, masło

Gospodarze – Franciszek i Alina Grybosiowie – o tym, by stworzyć serowarnię, myśleli od dawna. Można powiedzieć, że od nawet bardzo dawna, bo sami liczą, że mniej więcej od dekady. Dlaczego tak długo nie było postępów? Odpowiadają z przekorą – dobry ser potrzebuje czasu. A tak zupełnie poważnie, są sprawy ważne i ważniejsze.

Gospodarstwo cały czas się rozwija. W 2019 roku zakończyła się budowa jednej z najnowocześniejszych obór w regionie wyposażona w roboty do udoju. Innych inwestycji też było sporo. Stado liczby w sumie ponad pięćset sztuk bydła, więc przez cały rok na nudę nie mogą narzekać. Myśl o własnej serowarni cały czas siedziała gdzieś z tyłu ich głów, oni zaś nie przeszkadzali jej w zapuszczaniu coraz głębszych korzeni, do czasu.

Każda inwestycja wymaga nakładów. Tak samo było z Serowarnią, w budowie której pomogły finanse z Krajowego Planu Odbudowy. Gdy pomieszczenia były już gotowe, sprzęt do produkcji zamontowany, personel przygotowany do pracy, zaczęła się pierwsza przygoda z produkcją. Później rodzinne kosztowanie, modyfikowanie receptur w poszukiwaniu ich najlepszych wersji.

- Sklepik uruchomiliśmy miesiąc temu i natychmiast okazało się, że trzeba zweryfikować moce przerobowe, tak duże było zainteresowanie – opowiadają.

Na razie asortyment jest stosunkowo niewielki, ale przecież na tym każda rzemieślnicza produkcja. Tu nie chodzi o ilość, ale o jakość. Każdy z nas ma w pamięci smaki, które są dla niego wyjątkowe, których szuka się, do których wraca się najchętniej. Zazwyczaj są to proste produkty, najczęściej właśnie babciny czy maminy twaróg albo masło. Albo to jedno wyjątkowe mleko czy maślanka. Zazwyczaj nikt nie potrafi nazwać tego, co decyduje o wyjątkowości, ale gdy już skosztuje, to mówi: jak w domu!

- I to jest dla nas największa satysfakcja – podkreślają wspólnie.

Pośród gości uroczystego otwarcia Serowarni był między innymi Jerzy Haberek, lekarz weterynarii, ale też wiceprzewodniczący Rady Powiatu Gorlickiego. Wspomniał choćby o tym, że małe wytwórnie lokalnych produktów to nasza siła. Nie pominął też roli samego gospodarza.

- Z daleka widać, że pole uprawia Franciszek, bo kukurydza wielka na chłopa, a o i jego samego można najczęściej spotkać na traktorze – skwitował.

Szczególną deklarację złożył Jan Przybylski, wójt gminy Gorlice. Samorządowiec najpierw wręczył bukiet kwiatów pani Alinie, później skomentował całe wydarzenie.

- Mówiliście, że serowarnia uczy pokory, a ja myślę, że wy z tą pokorą się urodziliście – mówił.

Złożył też szczególną deklarację. - Wspieramy was i będziemy wspierać. Zrobimy też wszystko, by wam nie przeszkadzać! - dodał wójt.

Psy, koty i kury przyszły na wyjątkową uroczystość

Agnieszka Nigbor-Chmura
Ropa

Psy, koty, chomiki, a nawet kury pojawiły się w minioną niedzielę przy kościele parafialnym w Ropie. Mieszkańcy, a szczególnie najmłodsi parafianie, przyszli ze swoimi pupilami na wyjątkowe nabożeństwo różańcowe. Wszystko z okazji wspomnienia św. Franciszka z Asyżu – patrona zwierząt i ekologów oraz Światowego Dnia Zwierząt.



FOT. AGNIESZKA NIGBOR-CHMURA

Dzieci chętnie zabrały do kościoła swoich pupili

To już kilkuletnia tradycja w Ropie. Co roku 4 października mieszkańcy przychodzą do kościoła ze swoimi zwierzętami, by wspólnie się modlić, a następnie uczestniczyć w ich błogosławieństwie.

W niedzielę, pod wiatą przy parkingu parafii pw. św. Michała w Ropie, spotkały się całe rodziny. Najmłodsi parafianie przyprowadzili swoje psy i koty. Nie zabrakło również mniejszych zwierząt – niektórzy przynieśli chomiki, świnki morskie. Największą niespodzianką okazały się jednak... kury i kurczęta.

Nie sposób wymienić wszystkich dzieci i rodzin, które wzięły udział w plenerowym nabożeństwie różańcowym. Tym razem modlitwa miała wyjątkowy charakter, bo odbywała się we wspomnienie św. Franciszka, który w tradycji chrześcijańskiej jest patronem zwierząt i ekologów.

MATERIAŁ INFORMACYJNY OŚRODKA KULTURY GM. GORLICE 0011593721

Ośrodek Kultury Gminy Gorlice realizuje projekt „Rok na Pogórzu – żywy kalendarz tradycji" – całoroczne przedsięwzięcie poświęcone kulturze ludowej Pogórza Gorlickiego.



Jego celem jest ochrona i popularyzacja lokalnego dziedzictwa oraz przekazywanie tradycji kolejnym pokoleniom. Zadanie dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury.

Projekt podąża za naturalnym rytmem roku. Wiosną odbywały się m.in. warsztaty tworzenia palm, pisanek i tradycyjnych ozdób oraz zajęcia kulinarne. Latem przyszedł czas na zioła, wianki, pieśni i dawne tańce. Ważnym wydarzeniem była Sobótka na Pogórzu – Małopolskie Wianki. Kolejnym etapem były przygotowania do dożynek, a podczas Dożynek Gminnych zaprezentowano wystawę „Ludzie i pola Pogórza", przypominającą o dawnej pracy i codziennym życiu mieszkańców regionu.

Obecnie „żywy kalendarz" wkroczył w jesień. W filiach Ośrodka Kultury odbywają się warsztaty „Skarby jesieni", podczas których dzieci poprzez twórcze działania i zabawę poznają kulturę swojej małej ojczyzny.

– Najbardziej cieszy nas zainteresowanie mieszkańców i to, że w działania włączają się różne pokolenia. Chcemy pokazać, że dziedzictwo Pogórza nie jest czymś zamkniętym w muzealnej gablocie. Ono żyje wtedy, gdy ktoś nauczy dziecko dawnej piosenki, pokaże, jak zrobić wianek, czy opowie, jak kiedyś wyglądały żniwa. Właśnie taki naturalny przekaz między pokoleniami jest dla nas największą wartością tego projektu – mówi Joanna Janik, koordynator projektu.

Przed uczestnikami jeszcze jesienne i zimowe warsztaty, praca nad „Zeszytem Pogórzańskiego Roku" oraz grudniowy finał z Wigilią Pogórzańską.

Ośrodek Kultury Gminy Gorlice

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

eprasa.pl cbb018c65f

JUBILEUSZ 30-LECIA ISTNIENIA ZESPÓŁ FOLKOWY SERENCZA ŚWIĘTUJE UDOSTĘPNIENIEM ICH MUZYKI W SIECI

Serencza pielęgnuje korzenie, ale patrzy w przyszłość. Jeszcze w tym roku trafi do serwisów streamingowych

Halina Gajda
Gorlice

Łemkowski zespół Serencza ma już prawie 30 lat. Choć ostatnio było o nich nieco ciszej, to wcale nie znaczy, że zniknęli, zapomnieli albo zajęli się zupełnie czymś innym. Oni po prostu w ciszy przygotowywali się na kolejne mocne wejście. Nie bez powodu. Prowodyrem zmian był Duch Czasu, który zapukał do drzwi Serenczy. Wpadł na kawę, ale nie był w najlepszym humorze. Muzykom zarzucił, że o nim zapomnieli. Że swoim fanom nie dają możliwości słuchania ulubionych piosenek na co dzień.



FOT. HALINA GAJDA

Dzięki determinacji i pasji, Serencza zdołała przetrwać próbę czasu i cieszy się uznaniem

Wizyta Ducha Czasu pociągnęła za sobą konkretne działania. I jakże potrzebną refleksję.

- W świecie cyfrowych technologii, streamingów i kolorowych reklam staliśmy się trochę reliktem przeszłości. A przecież chcemy dzielić się z Wami muzyką - nie tylko od święta – przyznają członkowie zespołu.

Wrócili więc do początków zespołu, by raz jeszcze przeprowadzić słuchaczy przez niemal 30 lat swojej muzycznej historii. Tym razem już w zupełnie innym wydaniu. Jakim? Nowoczesnym, czyli poprzez serwisy streamingowe.

- Będzie też niespodzianka. O historiach, które kryją się za każdą z płyt oraz o szczegółach ich publikacji opowiadamy na naszych profilach w mediach społecznościowych - na Facebooku i Instagramie. Przeżyjcie więc z nami kilkunastoletnią muzyczną podróż raz jeszcze. Z muzyką. Przy kawie, herbacie albo w podróży. Gdzie chcecie. Kiedy chcecie – zachęcają.

Odgłosy z piwnicznej izby

Wszystko zaczęło się podczas pewnego integracyjnego spotkania w zdecydowanie męskim gronie... - Było nas trzech – opowiadał nam Roman Korbicz, inicjator powołania grupy. - W pewnej piwnicznej izbie przyszło nam do głowy, że tyle jest wokół różnych zespołów folkowych, ale żadnego prawdziwie łemkowskiego – uzasadnił.

Im bardziej dochodzili do sił po spotkaniu, tym mocniejsze było przekonanie, że ów trzeba powołać.

No i zaczęło się. Najpierw nieśmiałe pobrzękiwanie, poszukiwania instrumentów i dziewczyn do śpiewania. Przyciśnięty z lekka do muru, bez oporów przyznał nam się, że wtedy, od muzycznego artyzmu, ważniejsza była radość wspólnego bycia, tworzenia.

Legenda – ponoć jak najbardziej prawdziwa - głosi, że Serencza zawdzięcza swoją nazwę przypadkowi. Gdy zespół się już jako tako ukonstytuował i zaczęły się w miarę regularne próby, muzycy zaczęli na poważnie się zastanawiać nad nazwą. Jako że nikomu nic oryginalnego nie przychodziło do głowy, a pod ręką był słownik łemkowski, postanowili zdać się na ślepy los. Po kilku nieudanych próbach losowania trafili na słowo „serencza". Wybór został przyjęty jednogłośnie.

- Wciąż się zastanawiamy, jak dalece wynikało to z trafności losowania, a w jakim stopniu z ilości wypitego wina – śmieje się Roman Korbicz.



FOT. HALINA GAJDA

Głową artystyczną zespołu był i jest Mirek Bogoń. To on „przystosowuje" do współczesności łemkowskie teksty



FOT. HALINA GAJDA

Zespół ma na swoim koncie pięć albumów i wszystkich niebawem będzie można posłuchać w internecie

Pierwszy publiczny występ – w Lublinie – pamiętają nieco mgliście: emocje wzięły górę nad całą resztą, bo przecież nie dość, że pierwszy raz, to publicznie i w najprawdziwszej sali koncertowej wielkiego miasta. W pamięci zostało tylko entuzjastyczne przyjęcie przez publiczność.

Potem były już tylko szeroki świat. Choćby telewizyjna „Kawa czy herbata". Chłopaki byli już wtedy na studiach w różnych miastach, więc sprowadzenie ich w jednym czasie do Warszawy, wymagała nie lada logistyki. Dość powiedzieć, że po Mirka Bogonia uznanego za artystyczną głowę zespołu pojechał do Lublina prosto z telewizji specjalny samochód.

Udar dla sprawności kontrabasu

Zespół ma dzisiaj na koncie pięć profesjonalnych płyt. Własne, niewielkie, studio zrobione w domowym zaciszu lidera Serenczy, pozwala na elastyczną pracę. Po prostu, na nagranie wpada ten, kto akurat ma czas. Współczesna technika pozwala złożyć potem wszystko w całość.

- Któregoś dnia zadzwoniła do mnie pani konsul Maroka z pytaniem, czy znajdziemy czas, bo za dwa tygodnie odbywał się będzie u nich Festiwal Muzyki Gór i ona bardzo by chciała nas tam widzieć – opowiada Roman Korbicz.

Skrywając skrzętnie totalne zaskoczenie i zdziwienie, wszedł w buty prawdziwej gwiazdy i poprosił o czas do zastanowienia: bo wie pani, muszę porozmawiać z zespołem, czy znajdą czas i czy w ogóle mają ochotę. Był koniec sierpnia 2008 roku, gdy wyjechali. Pół żartem-pół serio komentowali sami do siebie, że Serencza, jak bociany, odlatuje na południe.

Na miejscu okazało się, że mają zagrać dwa koncerty. Pierwszy odbył się bez większych niespodzianek. Kłody pojawiły się przy drugim. Okazało się bowiem, że program nieco się przeciągnął, więc Serencza weszła na scenę około godz. 23. Tymczasem obsługa kończyła pracę o tej godzinie i ani myślała wyrabiać nadgodziny. Zwinęli sprzęt, brakowało jeszcze, tylko żeby wyłączyli światło. Nasi muzycy nie dali się jednak tak łatwo przegonić ze sceny – prąd do grania był im niepotrzebny, bo grali akustycznie, a publika doskonale się bawiła.

Co istotne, podczas marokańskich koncertów grali na nieco zmodyfikowanym kontrabasie. Dlaczego? Otóż sporych rozmiarów instrument nie wytrzymał niestety trudów podróży. Na miejscu okazało się, że ma złamany gryf. Zmartwiona obsługa hotelowa sprawdziła natychmiast fachowców od drewna.

- Przyjechali jak po ogień – wspominali. - Tyle że z wiertłem do betonu i wiertarką udarową – dodaje.

Spece musieli mieć w sercu marokańską gościnność, bo jak szybko przyjechali, tak szybko odjechali – już po właściwy sprzęt. Wspólnymi siłami, na śrubach i śrubkach udało się scalić połamane części.

Po łemkowsku, z orkiestrą

Mówią o sobie: amatorzy. Trudno się z tym zgodzić, bo każdy koncert to prawdziwa uczta dla ucha. Żadnej prowizorki, playbacków, udawanych ruchów ust. Repertuar to w zdecydowanej części zapomniane łemkowskie piosenki ludowe. W nowej aranżacji Mirosława Bogonia - okrasza je, a to szczyptą jazzu, a to reggae, a czasem muzyki klasycznej - brzmią, jakby wyszły z najlepszego studia. Jeśli dołożyć do tego wielkość instrumentów, czasem bardzo oryginalnych, to naprawdę trudno się od nich oderwać.

Muzycy mówią i to, że ewolucja zespołu jeszcze się nie zakończyła. Dowodów na to muzycy dostarczają podczas każdego koncertu.

eprasa.pl cbb018c65f

LUDZIE

Da się trafić do celu z ponad jednego kilometra? Przemyślanin to potrafi

Karabin oparty na dwójnogu, z tyłu poduszka, przy oku luneta. Tarcza jest daleko, bardzo daleko. Dla laika to tylko niewielki punkt na końcu ogromnego poligonu. Dla Tomasza Jastrząbka to cel, do którego trzeba dopasować wszystko: odległość, wiatr, temperaturę, ustawienie karabinu, pozycję ciała i oddech

Norbert Ziętal

Jeden błąd może sprawić, że pocisk minie cel o kilka, a przy niektórych warunkach nawet kilkanaście centymetrów. Przy dystansie ponad kilometra każdy metr ma znaczenie.

Tomasz Jastrząbek z Przemyśla od kilku lat należy do czołówki zawodników strzelectwa długodystansowego. Startuje między innymi na 300, 600 i 800 metrów, a podejmuje się również strzelania na dystansach przekraczających kilometr. Z ostatnich mistrzostw Europy w Drawsku Pomorskim przywiózł cztery medale: złoty, srebrny i dwa brązowe.

Zaczęło się od wiatrówki

Pierwszy kontakt z bronią miał jeszcze jako dziecko. – U mnie w domu cały czas było strzelanie. Mój tato miał wiatrówkę, jeździł na zawody. Ja już od małego miałem kontakt z bronią i tak zacząłem – wspomina.

Później pojechał na strzelnicę. Musiał pożyczyć karabin, bo jeszcze nie miał swojego. Szybko okazało się, że nawet z cudzej broni potrafi osiągać dobre wyniki. Z czasem kupił własną. Zaczął poznawać sprzęt, ustawienia i wszystkie szczegóły, które w przyszłości miały decydować o wyniku. – Wszystko robiłem sam. Dobór sprzętu, ustawienia karabinu, lunety – mówi.

Na pierwsze poważniejsze zawody pojechał do Skarżyska-Kamiennej. Podczas treningu organizator zauważył, że nowy zawodnik radzi sobie całkiem dobrze. Zaproponował mu start w mistrzostwach Polski. Pan Tomasz nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale spróbował. Efekt? Drugie miejsce. To był dopiero początek. W 2021 roku pojechał na mistrzostwa Europy do Drawska Pomorskiego. Był to jego debiut w tej imprezie. – Pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa Europy, a wygrałem cały turniej i przywiozłem złoto. To było coś niesamowitego – wspomina.

Od tamtej pory regularnie pojawia się na najważniejszych zawodach. Na jego koncie jest ponad 30 medali mistrzostw Polski, Europy i dużych zawodów międzynarodowych.

Nie wystarczy wycelować

Z boku strzelectwo długodystansowe może wyglądać jak sport, w którym liczy się przede wszystkim celność. Jednak sam strzał jest dopiero końcem całego, skomplikowanego procesu. Najpierw trzeba znać dokładną odległość, ocenić warunki i odpowiednio ustawić poprawki. Problem w tym, że na dużym poligonie warunki przy stanowisku strzeleckim mogą być zupełnie inne niż kilkaset metrów dalej. Podstawowe konkurencje rozgrywane są na 300, 600 i 800 metrów. Są też dystanse przekraczające kilometr. Podczas tegorocznych zawodów pan Tomasz strzelał na 1057 metrów. – Zawody na strzelnicy i na dużym poligonie to dwie różne konkurencje. Na strzelnicy wszystko można przewiedzieć, a poligon to duży obszar, tam wiatr ma się gdzie rozpędzić – tłumaczy.

Właśnie wiatr jest jednym z największych przeciwników każdego zawodnika. Przy krótkim dystansie jego wpływ można czasem zlekceważyć. Przy 800 czy 1000 metrach nie ma już takiej możliwości. Powietrze pomiędzy strzelcem a tarczą może zachowywać się różnie na kolejnych odcinkach toru lotu pocisku. Zawodnik musi przewidzieć, jak te zmiany wpłyną na strzał. Najpierw trzeba więc zmierzyć rzeczywistą odległość. Nie robi się tego „na oko". Tomasz, podobnie jak inni zawodnicy, korzysta z dalmierza. – Każdy metr jest ważny. Niewielka pomyłka, a kula trafi w zupełnie w inne miejsce – wyjaśnia.

W obliczeniach pomagają kalkulatory balistyczne. Ten sprzęt pozwala szybko przeliczyć potrzebne poprawki, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów. Na dużym poligonie pogoda potrafi zmienić się szybciej, niż zawodnik odda kolejne strzały. Dlatego doświadczeni strzelcy obserwują nie tylko urządzenia. Patrzą także na powietrze. Praktyka jest o wiele ważniejsza niż najlepsze urządzenia.

Wiatr widać przez lunetę

Przemyślanin mówi o mirażu. Przez lunetę można zobaczyć charakterystyczny ruch ogrzanego powietrza nad ziemią. Dla początkującego strzelca może być niemal niezauważalny. Dla doświadczonego zawodnika staje się kolejną wskazówką dotyczącą siły i kierunku wiatru. – Jak się zobaczy przez lunetę, to widać, pod jakim kątem wiatr to gorące powietrze przesuwa – tłumaczy.

Z czasem można nauczyć się rozpoznawać różnice. Inaczej wygląda miraż przy słabym wietrze, inaczej przy mocniejszym. Właśnie dlatego w tej dyscyplinie trudno zastąpić doświadczenie samym sprzętem. Można kupić dobry karabin, lunetę, dalmierz i kalkulator balistyczny. Nie można jednak kupić lat spędzonych na obserwowaniu zachowania pocisku w różnych warunkach.

Na stanowisku zawodnik leży. Karabin z przodu oparty jest na dwójnogu, z tyłu na specjalnej poduszce. Pozycja musi być stabilna, ale jednocześnie pozwalać na sprawne przechodzenie pomiędzy kolejnymi dystansami.

W klasie Semi-Auto Open, w której startuje Tomasz, trójbój obejmuje 300, 600 i 800 metrów. Na każdym dystansie trzeba oddać dziesięć strzałów. Na wszystko jest 18 minut.

– Osiemnaście minut jest na trzy dystanse. Na 300 metrów dziesięć strzałów, na 600 metrów dziesięć i na 800 następnych dziesięć. Razem z przeładowaniem, z przeliczeniem, z zobaczeniem tego wiatru, ze wszystkim trzeba się zmieścić w osiemnaście minut – wylicza pan Tomasz.

Podczas zawodów w Drawsku Pomorskim było jeszcze trudniej. Ze względu na fatalne warunki pogodowe czas skrócono do 15 minut. – To był wyścig z czasem – mówi.

W kwadrans trzeba zmienić dystans, obserwować wiatr, przeładować broń, oddać strzały i pilnować wyniku. Nie ma miejsca na długą przerwę. Z drugiej strony pośpiech również może kosztować punkty.

W tej dyscyplinie znaczenie ma także ułożenie ciała. Przemyślanin nie zatrzymuje całkowicie oddechu. Najlepiej strzela mu się na półoddechu, ponieważ przy całkowitym wypuszczeniu powietrza po pewnym czasie zaczyna odczuwać dyskomfort.

Jeszcze jeden szczegół. Policzek musi być stabilnie oparty o kolbę. – Jak się brodą dotyka karabinu czy policzkiem, to musi być oparty. Ja przynajmniej tak robię o kość policzkową. Jeżeli ktoś tego nie zrobi, to widać nawet na lunecie puls – mówi.

Strzelanie długodystansowe to niezwykle precyzyjny sport. Zawodnik leży nieruchomo, a przez lunetę może zobaczyć nawet delikatne drgania wynikające z własnego pulsu. Nie ma tu miejsca na przypadkowe ruchy.

Karabin też trzeba znać

Pan Tomasz używa dwóch karabinów, ponieważ startuje w dwóch klasach sprzętowych. Jeden to amerykański Lancer L30 kalibru 6,5 Creedmoor. Kupił go w 2018 roku i od tego czasu praktycznie niczego w nim nie zmieniał.

Drugi został zbudowany specjalnie według jego założeń, z wybranymi przez niego komponentami. – Długość lufy, skręt, długość lufy. Każdy element dostosowałem pod siebie – opowiada. W klasie Standard używa karabinu o kalibrze 308 Winchester, którego masa wraz z wyposażeniem musi mieścić się w limicie określonym w regulaminie. Ważną częścią wyposażenia są lunety. Pan Tomasz korzysta ze sprzętu firmy Schmidt & Bender, ale wśród zawodników popularne są także inne specjalistyczne marki. Nie ma jednak jednego celownika, który pasowałby każdemu. – Każdy ma inne oko. Musi popatrzeć sobie przez szkło i wybrać najlepsze – mówi.

Czy snajper musi mieć sokole oko? To największy mit, bo okazuje się, że nie. Pan Tomasz ma wadę wzroku, ale odpowiednie ustawienie optyki pozwala mu widzieć obraz wystarczająco wyraźnie. Współczesne lunety umożliwiają dopasowanie dioptrii do konkretnego oka.

W historii wyczynowego sportowca najbardziej zaskakuje być może to, że pan Tomasz nie trenuje regularnie tak często, jak można by się spodziewać. Powód jest prosty. Prowadzenie firmy i codzienne obowiązki sprawiają, że na częste wyjazdy na strzelnicę zwyczajnie brakuje mu czasu. Kilka lat temu trenował więcej. Wtedy przekonał się również, że przesada może przynieść odwrotny skutek. – Kilka lat temu miałem tak po prostu, że trenowałem i się przetrenowałem. To jest dla mnie gorsze niż nietrenowanie – mówi.

Tegoroczne mistrzostwa Europy przyniosły jeszcze jedną historię. Tuż przed zawodami zepsuł mu się karabin. Udało się go naprawić, ale Tomasz nie zdążył już oddać ani jednego strzału. Na zawody pojechał bez treningu, bez „rozstrzelania". Wrócił z... czterema medalami. Nie oznacza to, że trening jest w tym sporcie niepotrzebny. Tomasz uważa jednak, że oprócz pracy i doświadczenia potrzebne są również określone predyspozycje. – Można powiedzieć, że wytrenować można do pewnego stopnia. Ale później to już jednak trzeba mieć tak, że to się mówi: albo się ma to coś, albo nie ma – twierdzi.



FOT. ARCHIWUM

Sam strzał jest końcem skomplikowanego procesu przygotowań

Mundurowi i pasjonaci

Na zawodach spotykają się przedstawiciele różnych środowisk. Jest sporo policjantów i żołnierzy, ale są również cywile, sportowcy i osoby, które po prostu znalazły w strzelectwie swoją pasję. Pan Tomasz przyznaje, że bez niej trudno byłoby osiągać dobre wyniki. Ten sport wymaga ciągłego szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden strzał był lepszy od drugiego i co sprawiło, że pocisk znalazł się akurat w tym miejscu tarczy. – Kto ma pasję, po prostu bardziej się tym interesuje, bardziej docieka. I przez to podwyższa swoje umiejętności – mówi.

Sam nie jeździ na wszystkie możliwe zawody. Wybiera przede wszystkim najważniejsze – mistrzostwa Polski, Europy oraz duże imprezy międzynarodowe. Jego dorobek to już ponad 30 medali.

Strzelectwo w Polsce w ostatnich latach wyraźnie zyskało na popularności. Dane Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pokazują wzrost liczby licencjonowanych zawodników i klubów, a coraz więcej osób pojawia się również na strzelnicach.

Pan Tomasz zauważył tę zmianę także w swoim najbliższym otoczeniu. Jak mówi, przed rosyjską agresją na Ukrainę zdarzali się znajomi, którzy pytali go, po co właściwie posiada broń i dlaczego interesuje się strzelectwem. Po wybuchu wojny pytania często były już inne. – Odkąd wybuchła wojna, to już zaczęli do mnie dzwonić, jak wyrobić sobie pozwolenie, co to trzeba zrobić – opowiada.

Jego zdaniem większe zainteresowanie bronią powinno oznaczać również większą wiedzę na temat bezpieczeństwa. – Broń to nie jest zabawka. To jest narzędzie od początku wymyślone do zabijania. Nie ma się co oszukiwać – podkreśla.

©℗

eprasa.pl cbb018c65f

HISTORIA

Citroën 2CV pędzi przez francuskie winnice

6 października 1948 roku na Międzynarodowym Salonie Samochodowym w Paryżu zaprezentowano Citroëna 2CV – „najbrzydsze auto świata". Teraz Francuzi przymierzają się do powtórki z tamtej epoki

Mariusz Grabowski

Być może faktycznie Citroëny nie były piękne, ale za to tanie w utrzymaniu i maksymalnie uproszczone konstrukcyjnie. Przed cztery dekady sprzedano ich 5 mln i to one zmotoryzowały Francję. W tym sensie zasługują na bliższą uwagę.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

2CV był samochodem wszechstronnym, ale jednak trudno uwierzyć, że trafił nawet do wojska

Auto podobne do kaczki

Spójrzmy na Citroëna C5 Aircross, najnowsze dziecko firmy – kompaktowego SUV-a i przykład motoryzacyjnego wyrafinowania. Ma nie tylko hybrydowy napęd, niezliczone systemy bezpieczeństwa i układy wspomagające prowadzenie, ale również inne bajery, jak choćby interfejs komunikacyjny najnowszej generacji.

Nasz Citroën 2CV miał na początku karoserię z perforowanej blachy, płócienny dach, amperomierz, silnik o mocy 9 koni i w porywach mógł rozpędzić się do nieco ponad 60 km na godz. Był tak prosty w naprawie, że – jak mówiono – nawet dziecko mogło jej dokonać, byle miało młotek i śrubokręt. Z luksusów: auto wyposażono w elektryczne wycieraczki.

Konstrukcyjnie 2CV był bowiem samochodem przedwojennym. W połowie lat 30. zaprojektował je inż. André Lefèbvre i do czerwca 1940 r. zbudowano 250 prototypowych sztuk. W 1948 r. pokazano więc lekko zmodyfikowany model, ale za to z zadęciem.

Samochód dla mas

Do Citroëna przylgnęła nazwa „Toute Petite Voiture" („bardzo mały samochód"), która nie do końca oddaje jego zalety. Ze względu na swoje cechy auta bardzo wszechstronnego, ekonomicznego w zużyciu i o niskich kosztach 2CV był bowiem samochodem dla każdego – zarówno w mieście, jak i na wsi.

Citroëna przerabiano na najróżniejsze wersje: „Kaczka" była autem policyjnym, taksówką, karetką i dostawczakiem. W najróżniejszych kształtach i kombinacjach. Istniał kabriolet 2CV (model Méhari z 1968 roku), a wersja „Fourgonnette" była często np. używana przez francuską służbę drogową lub jako pojazd pocztowy w Belgii. Z czasem 2CV wywarł piętno na wzornictwie motoryzacyjnym i kształtowaniu gustów konsumentów.

Do tego dochodziła atrakcyjna cena: w momencie premiery w 1948 roku auto kosztowało 180 tysięcy ówczesnych franków. Biorąc pod uwagę denominację z 1960 r. i inflację, była to równowartość ok. 5-6 tys. euro.

W armijnym kamuflażu

2CV był wszechstronny, ale jednak trudno uwierzyć, że trafił nawet do wojska. Model Ghan-1 był pojazdem stworzonym specjalnie na potrzeby piechoty morskiej, z możliwością mocowania kilku rodzajów uzbrojenia. Waga umożliwiała łatwe transportowanie go drogą lotniczą, za pomocą śmigłowców, na pole walki.

W latach 50. Ghan-1 trafił na front wietnamski – widać go na wielu fotografiach. Jeździł też w patrolach po bezdrożach Algierii. Dzięki brakowi opancerzenia i wysokiej mobilności auto mogło sprawnie przemieszczać się po polu walki.

Z czasem dalsze modyfikowanie militarnego 2CV zarzucono. Dla wojskowych konstrukcja okazała się zbyt przestarzała i nieperspektywiczna. Ale na rynku cywilnym auto sprzedawało się dobrze. W 1963 r. zwiększono moc jego silnika do 18 koni i unowocześniono tablicę wskaźników. W 1965 r. wprowadzono boczne okna za tylnymi drzwiami. W 1967 r. wprowadzono silnik o pojemności 602 cm sześc.

2CV jako symbol

Oblicza się, że do roku 1990 z fabryk w Levallois-Perret pod Paryżem, Chartres-de-Bretagne koło Rennes oraz z montowni w dziewięciu krajach na całym świecie (głównie w portugalskiej Mangualde) wypuszczono łącznie 3 mln 868 tys. 634 egzemplarze modelu Citroëna 2CV. Jeśli doliczymy do tego wersje pochodne i furgonetki, liczba ta sięga blisko 5,1 mln.

Oznaczało to, że auto było wszędzie: na każdej francuskiej ulicy, w każdym gospodarstwie czy warsztacie samochodowym. Usprawniało codzienne funkcjonowanie tysięcy rodzin, lecz także stało się narzędziem modernizacji francuskiej prowincji. Stanowiło podstawę motoedukacji dla każdego mechanika i przedmiot studiów na wydziałach mechanicznych. Citroën spełnił tę samą rolę co Fiat 500 we Włoszech, Volkswagen „Garbus" w Niemczech i „Żuk" w Polsce.

Latem 1959 r., w Lille, u progu swojej drugiej kadencji, w Citroënie 2CV sfotografował się prezydent Charles de Gaulle. Zważywszy, że polityk mierzył blisko dwa metry, był to dla marki reklamowy dar z nieba. „Nawet de Gaulle mieści się w naszych samochodach" – pisano w folderach.

Na planie filmowym

Francuski sentyment do „Kaczki", symbolu „Dawnej Francji", ugruntowała popkultura, głównie kino. Auto jeździło w wielu francuskich filmach: od „„Zagmatwanych" (1960 r.), przez „Paryż należy do nas" (1961 r.), „Bon Voyage!" (1962 r.), po „Życie prywatne" (1962 r.). Szczególnie fotogeniczne okazało się w „Żandarmie z St. Tropez" (1962 r.).

I budzi uśmiech do dziś. Oblicza się, że tylko we Francji istnieje kilkadziesiąt organizacji motofanów 2CV. Skupiają zbieraczy, rekonstruktorów i propagatorów modelu. Największa z nich to powstałe w 1986 r. w normandzkim miasteczku Damigny Association des 2CV Clubs de France.

Ale miłośnicy „Kaczki" zbierają się też poza Francją, głównie co dwa lata na World Meeting of the Friends of the 2CV. W 2023 r. impreza odbyła się w Szwajcarii, a w 2025 r. w Słowenii. Za rok planowana jest w Holandii. Jednorazowo Meeting gości nawet kilka tysięcy samochodów. Tak było w 2021 r., gdy w 2021 r. do Torunia zjechało 2,5 tys. Citroënów 2CV. Liczba kierowców ustylizowanych na żandarma z St. Tropez przekroczyła kilkadziesiąt osób.

Polska szansa

Historycy motoryzacji twierdzą, że Citroën 2CV mógł pojawić się w Polsce już w 1957 r. Trwały wtedy rozmowy gospodarcze między rządami Polski Ludowej i Francji. Jednym z wątków była motoryzacja.

„Dziennik Polski" na pierwszej stronie wydania z 11 października 1957 r. donosił: „Ostatnio władze polskie wyraziły pragnienie upoważnienia zachodnich konstruktorów do zainstalowania taśmy montażowej w Warszawskiej Fabryce Samochodów, aby ulepszyć miejscową produkcję samochodów, która jest niewystarczająca i bardzo kosztowna". Konkluzja teksty brzmiała zaś następująco: „Wydaje się, że samochody »Citroën« 2CV są wymarzonym modelem dla Polski. W Polsce spodziewają się, że firma ta złoży ofertę".

Z szumnych planów niewiele wyszło. Na polityczne fiasko nie wpłynęły nawet motoryzacyjne upodobania premiera Józefa Cyrankiewicza, a na naszych drogach dalej śmigały „Warszawy", „Syreny" i „Lubliny".

2CV wjeżdża na amerykańską ziemię

Jak pisał zmarły w lipcu tego roku inż. Zdzisław Podbielski, autor książki „Poznajemy samochody osobowe świata. Pojazdy francuskie", Citroën 2CV miał swoją karierę w najbardziej zmotoryzowanym kraju na świecie – Stanach Zjednoczonych. Jego cena w 1957 r. wynosiła tam średnio 800 dolarów, co było zdumiewająco niską kwotą – popularny Chevrolet „Bel Air" kosztował od 2 tysięcy USD w górę.

Jeżeli Amerykanie kupowali 2CV, to głównie ze względu na jego europejską egzotykę i „unikalną wręcz brzydotę". W 1959 r. w styczniowym numerze „Popular Mechanics Magazine" pisano: „Jeśli chcielibyście zrobić brzydszy samochód – nie moglibyście. Ani bardziej ukochanego samochodu przez właścicieli". Ale dodawano z nutą sympatii: „Pojedzie wszędzie, w każdych warunkach".

Sławę i uznanie 2CV zdobył dopiero w latach 60. na fali rewolucji hipisowskiej – na równi z Volkswagenem T1 i „Garbusem".

Popularność Citroëna 2CV doczekała się właśnie przekucia w realny produkt – nowej odsłony klasyka. Premierę nowego 2CV zaplanowano podczas salonu Mondial de l'Auto w paryskim Expo Porte de Versailles.

eprasa.pl cbb018c65f

Najsłynniejszy redyk ruszył na Podhale! Baca Klimowski prowadzi aż 1400 owiec

Lech Klimek
Beskid Niski

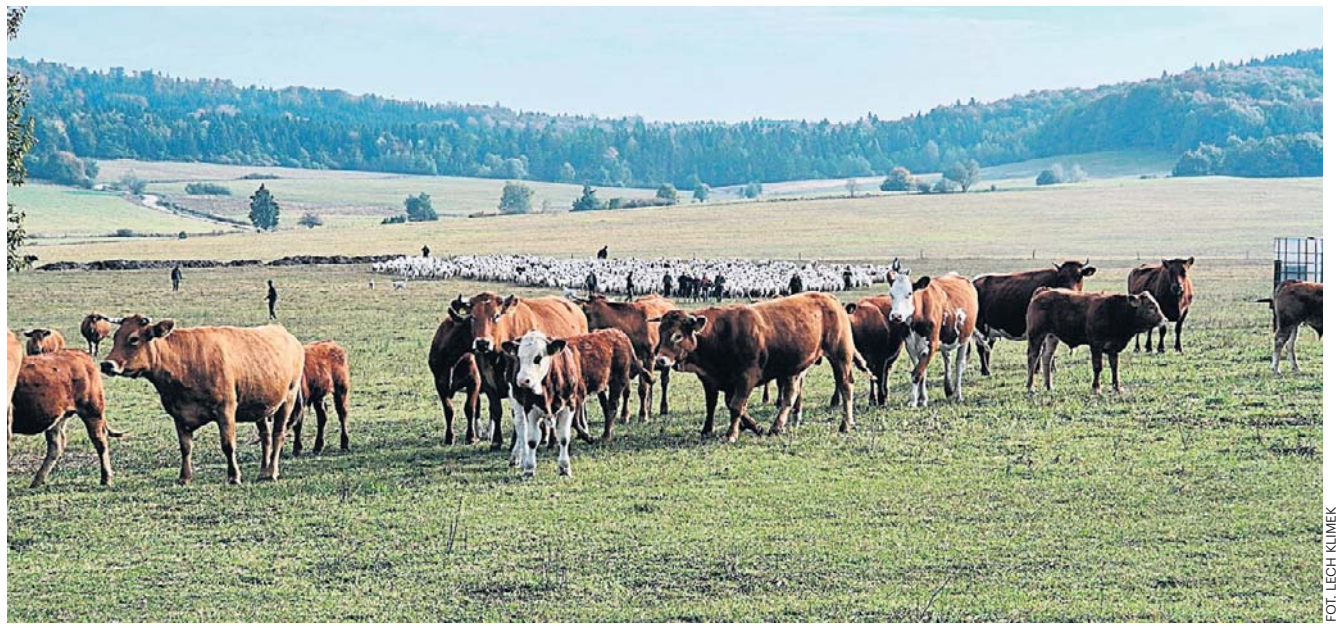
Najpierw słychać dzwonki. Potem zza zakrętu wyłaniają się pierwsze owce. Za nimi kolejne setki, juhasi i psy.

Z Czarnego w gminie Sękowa ruszył tegoroczny jesienny redyk Józefa Klimowskiego. Kierdel liczący 1400 owiec ma przed sobą blisko 180 kilometrów drogi na Podhale.

Nie jest to przemarsz, który można zmierzyć zegarkiem. Stado idzie własnym tempem. Kiedy pierwsze owce są już kilkaset metrów dalej, ostatnie dopiero opuszczają poprzedni odcinek trasy. Juhasi pilnują, żeby kierdel nie rozciągnął się nadmiernie i bezpiecznie przechodził kolejne miejscowości.

Redyk rozłożony został na kilka dni. Po każdym etapie przychodzi czas na odpoczynek stada. Następnego dnia owce ponownie ruszają w drogę. Jesienna aura jest dodatkowym elementem tej wędrówki.


FOT. LECH KLIMEK


FOT. LECH KLIMEK


FOT. LECH KLIMEK


FOT. LECH KLIMEK

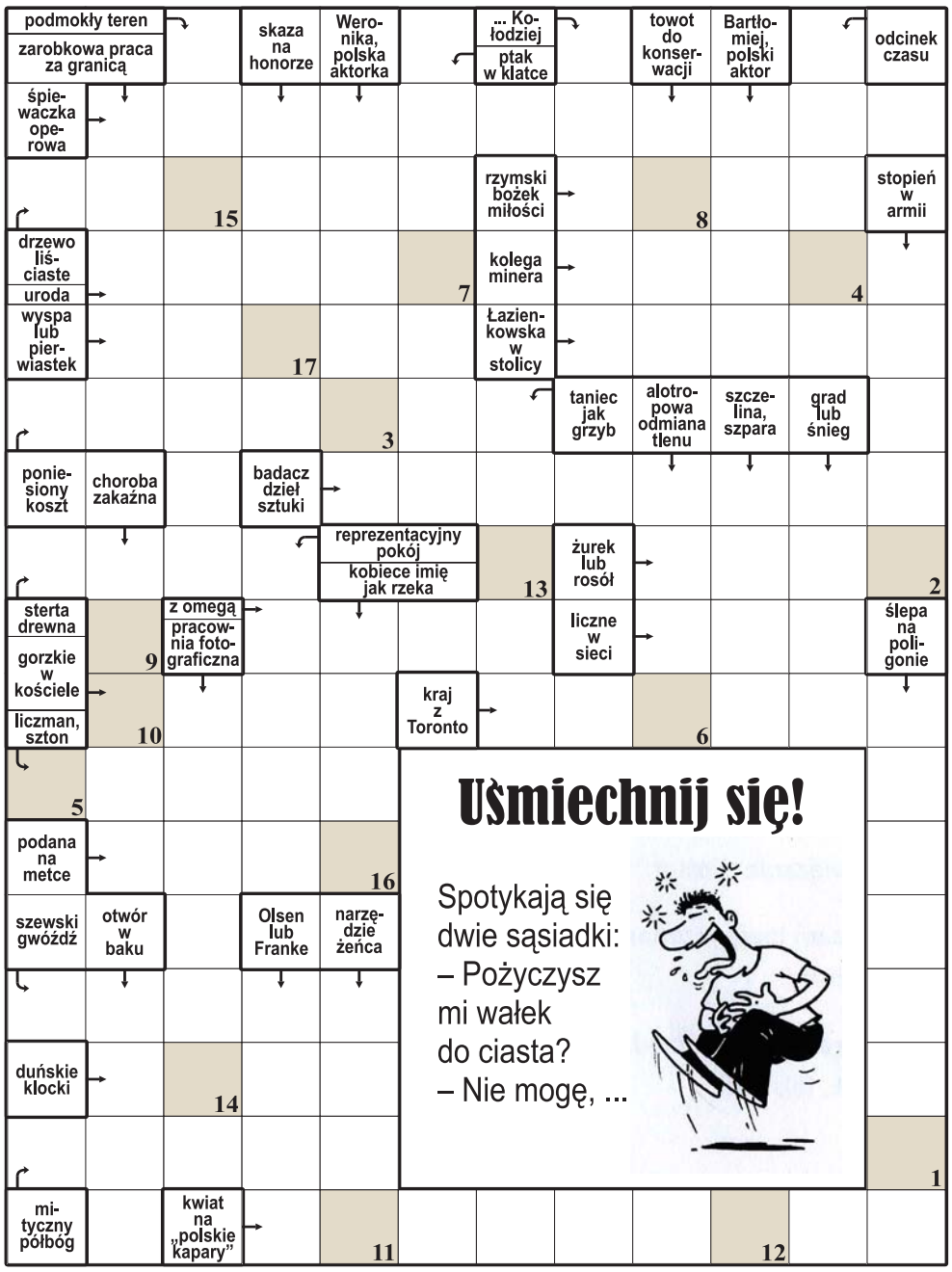

FOT. LECH KLIMEK


FOT. LECH KLIMEK


FOT. LECH KLIMEK

eprasa.pl cbb018c65f

Krzyżówka panoramiczna

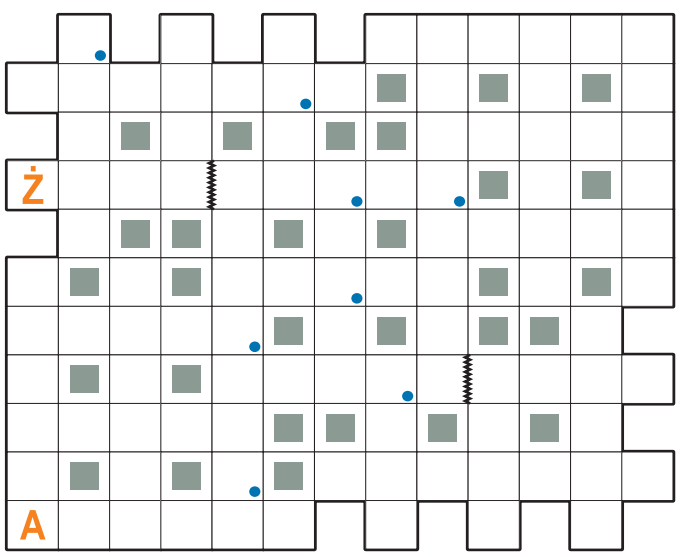


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

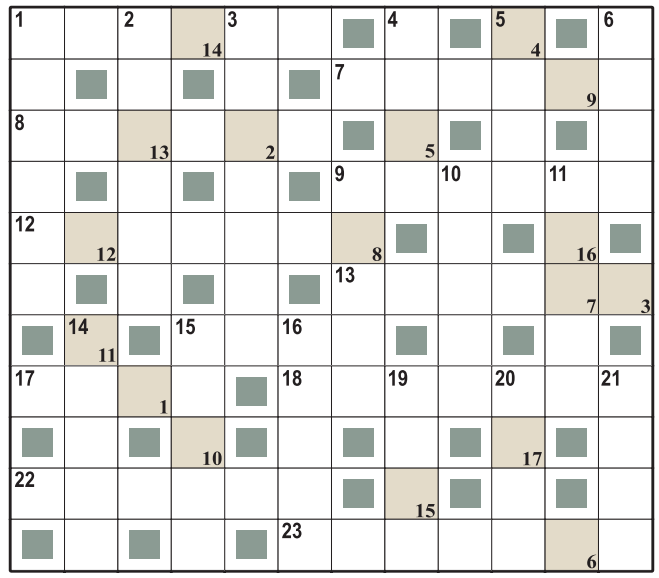
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).



Krzyżówka z hasłem



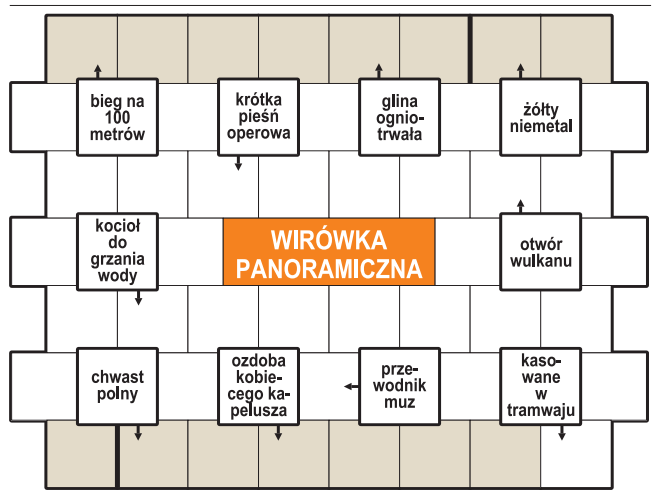
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

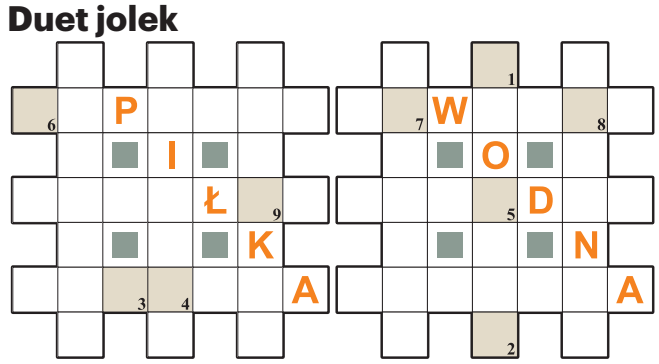
Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.

Duet jolek

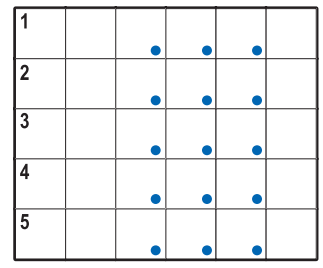


Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

Logogryf



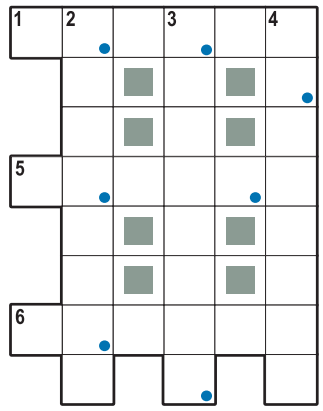
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.
Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.
Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

krzyżówka panoramiczna: … ja też na mężą czekam;
krzyżówka A-Ż: kalamarz;
krzyżówka z hasłem: Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Śpiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo;
logogryf: koszula Dejaniry;
szyfr: Kacper Kuszewski;
krzyżówka: amarant.

eprasa.pl cbb018c65f

Piątek
9.10.2026

Gazeta Tarnowska

TYGODNIK Brzesko-Bochnia

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ARCHIWUM MOSIR

SPORT

KOSZYKARKI CONTIMAKSU IDĄ JAK BURZA. ODPRAWIŁY Z KWITKIEM MISTRZYNIE POLSKI!

str. 7

TARNÓW

Reaktywacja popularnej „Szczucinki" nie może nabrać rozpędu. Kiedy pociągi wrócą na tory?

Na połowę roku zapowiadano przetarg na odbudowę torów. Kolej: pracujemy nad tym **str. 5**



FOT. ROBERT GĄSIOREK

TARNÓW





FOT. ARCHIWUM

Tarnów zakochał się w klimacie „Nocy i dni" i chciałby go zachować

Tarnowian i turystów zauroczyła sceneria serialu Netflixa. Są pomysły, by został po niej trwały ślad **str. 3**

TARNÓW

Tylu chętnych na studia w Akademii Tarnowskiej jeszcze nie było! Właśnie rozpoczęli naukę **str. 2**

LUDZIE

Mówiono o nim Wielki Budowniczy Tarnowa. Do dziś w mieście przetrwało dwadzieścia budynków spod jego ręki **str. 6**

POWIAT TARNOWSKI

Nowy fotoradar w regionie! Jest wyjątkowy, bo robi fotki na drodze wojewódzkiej **str. 4**

REGION

Grzybowe żniwa w lasach w pełni. Gdzie z grzybobrania wraca się z pełnymi koszykami? **str. 4**

eprasa.pl cbb018c65f



Krystyna Trzupek

Ciepły ślad

Otulajmy innych dobrym słowem, jak październik otula świat mgłami. Delikatnie, bez nachalności. Nie próbujmy naprawiać każdego cudzego smutku. Nie zawsze trzeba mieć radę. Czasem wystarczy obecność. Czasem wystarczy usiąść obok i pozwolić komuś milczeć.

Żyjemy w czasach, w których słowa stały się tanie. Wypowiadamy ich mnóstwo, wysyłamy setki wiadomości, komentujemy, oceniamy, odpowiadamy niemal natychmiast. A przecież słowo wciąż może być lekarstwem albo raną. Warto wybierać je uważniej. Nie wiemy przecież, z czym ktoś właśnie wraca do domu. Nie wiemy, ile kosztował go dzisiejszy uśmiech. Nie wiemy, czy człowiek, którego mijamy na ulicy, nie czeka od dawna na jedno zdanie, które przypomni mu, że jest ważny. Może więc zamiast pytać: „Co z tego będę miał?", częściej powinniśmy pytać: „Co po mnie zostanie?" A zostaje po nas znacznie więcej, niż nam się wydaje: słowo otuchy, miła wiadomość, troskliwe: „wszystko w porządku?" Z pozornych drobiazgów składa się prawdziwe ludzkie dziedzictwo.

Październik nie zatrzymuje lata. Nie walczy z jesienią. Jest piękny. Złoty, miękki, pachnący jabłkami i dymem z pierwszych kominów. Pokazuje nam, że nawet przemijanie może mieć swój zapach, kolor i ciepło.

Kiedy pewnego dnia przyjdzie nam odejść z czyjegoś życia, niech nie pamiętają przede wszystkim naszych racji, sukcesów i wielkich słów, a pamiętają, jak się przy nas czuli. Chciałabym tak odchodzić z miejsc i z ludzkich historii, by zostawiać po sobie nie chłód, lecz odrobinę ciepła. Chciałabym, żeby po moich słowach zostawał spokój, po spotkaniach - uśmiech, a po obecności - poczucie, że choć przez chwilę komuś było ze mną lżej.

Rekordowa liczba nowych studentów zaczęła naukę w Akademii Tarnowskiej

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Akademia Tarnowska w poniedziałek oficjalnie rozpoczęła nowy rok akademicki. Uroczysta inauguracja odbyła się w auli im. Jana Szczepanika.



FOT. PAULINA MARCINEK-KOZIOŁ

Tak wyglądało poniedziałkowe, uroczyste rozpoczęcie roku akademickiego w Akademii Tarnowskiej

Żacy na uroczystości byli w znakomitych humorach.

– Czuję radość, bo to zupełnie coś innego niż liceum. Trochę się obawiam, ale jestem pozytywnie nastawiona i myślę, że to będzie ciekawy czas – podkreśla Magdalena, studentka pierwszego roku prawa.

– Zaczynam ten rok z wielką ekscytacją, to będzie dla mnie nowe doświadczenie. Wybrałam Akademię Tarnowską, ponieważ widzę jak ona rozwinęła się na przestrzeni lat, a poza tym blisko mieszkam - dodaje Ola, studentka pierwszego roku grafiki.

Na uczelnię w tym roku dostać się było niezwykle trudno. Do rekrutacji zgłosiło się 5,5 tysiąca chętnych.

Ostatecznie na pierwszym roku studiuje 1941 osób. To i tak największa liczba żaków od 16 lat. Taki wynik uczelnia zawdzięcza m.in. podwójnemu rocznikowi, bowiem w minionym roku szkolnym maturę zdawali uczniowie, którzy rozpoczynali szkołę podstawową w wieku 6 i 7 lat.

– Liczba przyjętych osób mogłaby być większa, ale mielibyśmy po pierwsze problem lokalowy, a druga rzecz to kwestie finansowe. Ministerstwo wyliczając wysokość subwencji już od kilku lat nie kieruje się algorytmem, który oblicza dotację na podstawie liczby studentów przejętych. Doprowadziło to do sytuacji, w której uczelnie cieszące się rosnącą popularnością, takie jak nasza Akademia Tarnowska otrzymują relatywnie niższe wsparcie – podkreśla rektor Akademii Tarnowskiej, dr hab. Rafał Kurczab, prof. AT.

Z rekordowym zainteresowaniem na uczelni spotkał się uruchomiany przed dwoma lat kierunek lekarski.

– Mieliśmy osiemnastu kandydatów na jedno miejsce. Inne kierunki medyczne też cieszyły się popularnością. Na pielęgniarstwie i położnictwie o jedno miejsce ubiegało się kilku kandydatów – mówi rektor AT.

W planach uczelni jest uruchomienie Zakładu Anatomii. Wykonawca ma oddać budynek już w październiku, a z prosektorium żacy będą mogli korzystać najprawdopodobniej od semestru letniego. Na dniach ma być gotowe także Centrum Symulacji Medycznych. Trwają ostatnie podpięcia sprzętów i szkolenia pracowników. W sumie na Akademii Tarnowskie studiuje ponad 4 tysiące osób.

TARNÓW

Kolejka na Kasprowy w... Gemini Park

Interesującą wystawę przygotowuje galeria handlowa Gemini Park Tarnów. Otóż przy okazji zakupów warto będzie zajrzeć na ekspozycję, której najważniejszy element to odrestaurowany wagonik kolejki na Kasprowy Wierch. Będzie też można dowiedzieć się wiele ciekawego o jej 90-leciu. Prócz wagonika zaprezentowane zostaną eksponaty związane z kolejką, archiwalia, czy film „Nasz Kasprowy". Cześć wystawy poświęcona będzie ludziom gór, zwierzętom w Tatrach oraz współczesnej kolejce na Kasprowy. Początek już w sobotę 10 października.
(ANS)

TARNÓW

Wystawa w pałacu Sanguszków

Ponad 250 zdjęć, w tym wiele nieznanych i niepublikowanych dotąd, znajdzie się na wystawie „Gumniska kiedyś i teraz", której wernisaż odbędzie się w sobotę o godz. 11 w dawnej sali balowej Pałacu Książąt Sanguszków. Można będzie zobaczyć m.in. zdjęcia wszystkich członków książęcego rodu, dawne zdjęcia pałacu, oraz jego otoczenia, a także fotografie z pogrzebów, w których uczestniczyły tłumy mieszkańców miasta.
(PACH)

DYNIA-MONSTRUM



FOT. ARCHIWUM PIOTR WROBEL

440 kilogramów ważyła dynia, która wygrała tegoroczny konkurs na największy okaz podczas Święta Dyni na terenie Centrum Produktu Lokalnego w podtarnowskiej Rzuchowej. Wyhodował ją w swoim gospodarstwie Mieczysław Pelczar z Łowczówka. To jego trzeci z rzędu triumf w konkursie na największą dynię podczas święta w Rzuchowej. Dwa lata temu wyhodowana przez niego rekordzistka ważyła ponad pół tony, a w ubiegłym roku o 10 kilogramów więcej.
(PACH)

GAZETA Tarnowska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Andrzej Skórka,** Zespół: Paweł Chwał, Robert Gąsiorek, Roman Kieroński, Paulina Marcinek-Kozioł, Paweł Michalczyk.
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, **Małgorzata Boruch** malgorzata.boruch@polakspress.pl **tel. 516063856;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl cbb018c65f

Specjalna taksówka będzie przewozić seniorów i osoby z niepełnosprawnością

Paulina Marcinek-Kozioł
Tarnów

Seniorzy powyżej 75 roku życia i osoby z niepełnosprawnością od 1 października mogą dojechać m.in. do urzędu, lekarza, kina czy na zakupy specjalnym samochodem. Centrum Usług Społecznych zakupiło busik, który bezpłatnie zawiezie ich do celu.

„Taxi Help" to nowa forma, wsparcia seniorów i osób z niepełnosprawnością, a także dzieci z orzeczonym stopniem niepełnosprawności wraz z opiekunem. – Z diagnozy przeprowadzonej przez Centrum Usług Społecznych wyszło, że jest dużo zapotrzebowanie na taką usługę. Te osoby były do tej pory wykluczone, zamknięte w czterech ścianach oraz nie miały możliwości dojazdu w różne części miasta – tłumaczy Dorota Krakowska, dyrektor CUS w Tarnowie.

Aby skorzystać z usługi należy zgłosić się do CUS osobiście lub telefonicznie i złożyć wniosek. Przyjmują je koordynatorzy Indywidualnych Planów Usług Społecznych przy ul. Goldhammera 3 (pokój 102, tel. 14 68 82 130 lub 14 68 82 131). Można to zrobić także w Punkcie informacji ds. usług społecznych przy ul. Brodzińskiego 14 (tel. 14 68 82 020). Pracownicy CUS ustalą potem grafik przejazdów.

Pierwsze zmiany w modernizowanym Mościckim Centrum Medycznym

Andrzej Skórka
Tarnów

W Mościckim Centrum Medycznym trwa modernizacja, która ma poprawić komfort wizyt i usprawnić leczenie pacjentów. Do użytku oddano pierwsze z nowych gabinetów lekarskich.

Do dyspozycji lekarzy i pacjentów w drugiej co do wielkości przychodni w Tarnowie oddano gabinety, w których przyjmują specjaliści kardiologii i chorób wewnętrznych.

– Nowa przestrzeń kardiologiczna służy pacjentom korzystającym z opieki koordynowanej. Gabinety specjalistów znajdują się w bezpośrednim sąsiedztwie lekarzy podstawowej opieki zdrowotnej oraz koordynatorów. Takie rozmieszczenie ułatwia bieżące konsultacje i wymianę informacji między członkami zespołu medycznego. Ogranicza też konieczność przemieszczania się po przychodni, co ma szczególne znaczenie dla seniorów oraz osób z trudnościami w poruszaniu się – informuje MCM.

Trwa obecnie przygotowanie pomieszczeń dla diabetologii, a w przeznaczonej dla tej specjalizacji części przychodni trwają prace remontowe i wyposażanie gabinetów.

– Podczas trwającej modernizacji prosimy pacjentów o zwracanie uwagi na oznaczenia kierunkowe i wskazówki personelu. Przed wizytą u lekarzy specjalistów kardiologii i chorób wewnętrznych warto upewnić się w rejestracji, gdzie znajduje się właściwy gabinet – przypominają w MCM.



FOT. ARCHIWUM MCM

W nowych pomieszczeniach przyjmują kardiolodzy i specjaliści chorób wewnętrznych



FOT. ARCHIWUM

Tarnów zakochał się w serialowej scenografii. To da impuls do zmian na Starówce?

SERIALOWE SCENOGRAFIE W MIEŚCIE ZROBIŁY FURORĘ

Tarnów chciałby upodobnić się do Kalińca z „Nocy i dni"

Andrzej Skórka
Tarnów

Zdjęcia do nowego serialu Netflixa „Noce i dnie" w Tarnowie elektryzują mieszkańców. I nie tylko o pracę ekipy filmowej na planie chodzi, ale również o dekoracje, które zaułki Starówki przeniosły w latach przełomu XIX i XX wieku. Nie brakuje głosów, by fragmenty scenografii pozostawić na stałe.

Kilka tygodni trwało przygotowywanie planu do zdjęć w Tarnowie. Choć miasto przed laty pojawiało się epizodycznie w produkcjach filmowych, to o takim rozmachu jak przy serialowej ekranizacji „Nocy i dni" nie było dotąd mowy. W produkcji Netflixa Tarnów „zagra" literacki Kaliniec.

Nowe, serialowe oblicze Starówki

Na potrzeby filmowców odmieniono choćby Plac Kazimierza Wielkiego, stylizując witryny kamienic tak, jak mogłyby wyglądać ponad sto lat temu.

Podobny klimat zyskały ulice Katedralna, Żydowska, czy Piekarska. Mieszkańcom chyba najbardziej spodobała się „przeróbka" Wielkich Schodów, na których od lat straszą ruiny spalonej kamienicy. Teraz imitują one dawną drewnianą zabudowę.

Zostawcie nam ślad Kalińca

Nie trzeba było długo czekać, by w komentarzach pod wrzucanymi przez internautów zdjęciami zaczęły się pojawiać pomysły pozostawienia choćby fragmentów scenografii na stałe.

Bo po pierwsze estetyczne, po drugie – wdzięczny obiekt do fotografowania i selfie, który przyciąga do centrum Tarnowa mnóstwo ciekawskich.

Choćby w ostatni wrześniowy weekend w przerobionych na XIX-wieczną modłę miejscach dosłownie roiło się od spacerowiczów, którzy po obejrzeniu dekoracji chętnie zatrzymywali się potem w lokalach na Starówce.

Odzew magistratu na temat zachowania części dekoracji od początku był na „tak", ale czy coś w tej sprawie ustalono konkretnie?

– Jestem szczęśliwy, że centrum Tarnowa zmieniło się w plan filmowy i zapewniam, że miasto chce wykorzystać to promocyjnie – mówi prezydent Jakub Kwaśny. O żadnych szczegółach wykorzystania serialowych atutów nie chce jednak na razie mówić.

Scenografia na ciężarówkach

Optymizm stygnie jednak nieco na widok ekip, które tuż po zakończonych zdjęciach pospiesznie demontowały dekoracje i wywoziły z centrum miasta ciężarówkami.

Radny Seweryn Partyński uważa, że mimo to Tarnów może stworzyć wizerunek Starówki, który będzie nie mniej urokliwy niż ten zbudowany i rozbierany w ekspresowym tempie przez filmowców.

– Nasza Starówka jest piękna sama w sobie, ale ta produkcja pokazała nam, jak może wyglądać w anturażu nawiązującym do przeszłości. Zobaczyliśmy wszyscy jak duży tkwi w tym potencjał do estetyzacji i zwiększenia zainteresowania mieszkańców i turystów tą częścią miasta – mówi.

Klimatyczne szyldy i witryny jak magnes

Proponuje stworzenie przez miasto katalogu nawiązujących do historii szyldów i witryn sklepów i punktów usługowych, z których mogliby korzystać przedsiębiorcy ze Starówki. A tym, którzy być może zdecydują się na zmiany w tym kierunku, zaoferować być może dodatkowe zachęty.

– Nie chodzi i tworzenie skansenu, ale inspirację okresem, w którym kamienice cieszyły oko pięknymi witrynami i szyldami. Wszyscy zobaczyliśmy jakim jest to magnesem i ilu przyciąga ludzi – dodaje Seweryn Partyński.

Prezydent Jakub Kwaśny jest zdania, że tego typu rozwiązania można byłoby uwzględnić w nowej wersji uchwały krajobrazowej, do opracowywania której zielone światło dała Rada Miejska w Tarnowie. Akceptacji dla szyldów musiałby udzielić także konserwator zabytków.

Zauważa przy tym, że to nie pierwszy pomysł na estetyczne szyldy w Tarnowie. Już kilkanaście lat temu ówczesny plastyk miejski Jacek Adamczyk zachęcał do tego przedsiębiorców na Starówce.

– Udało się ich wykonać bodajże piętnaście, z tym że w technice kucia i metaloplastyki, we współpracy ze sponsorami i jednego z techników – wspomina.

Ożywczy powiew na Starówce

Robert Cichoń, współwłaściciel kwiaciarni „Agawa" przy ulicy Katedralnej był zauroczony wizualnymi efektami pracy ekipy filmowej w postaci witryny i szyldów tego lokalu. I chociaż zostały one już zdemontowane, jest zdeterminowany wykonać własny projekt nawiązującego do estetyki przełomu XIX i XX wieku.

– Wystąpię do miasta o zgodę na zmianę dotychczasowej reklamy na stylizowaną – mówi przedsiębiorca, a zarazem prezesem Stowarzyszenia Zmieńmy Stare Miasto Tarnów, które od lat poszukuje pomysłu na ożywienie tej części miasta. – Rozmawiałem już ze stolarzem i czekam na wycenę. Myślę, że przedsiębiorców, którzy chcieliby iść tą drogą byłoby więcej, tylko obawiam się, czy przeszkodą nie okażą się koszty.

Przyznaje zarazem, że zainteresowanie wizualnymi efektami pracy scenografów serialu to może być pomysł na Starówkę, który pojawił się jak grom z jasnego nieba.

eprasa.pl cbb018c65f

Nowa kładka poprawi bezpieczeństwo

Paweł Chwał
Szynwałd/Zalasowa

Piesi nie będą już musieli wchodzić na drogę powiatową, aby przejść na drugą stronę Wątoku na granicy Szynwałdu i Zalasowej. Wzdłuż mostu nad potokiem powstanie bowiem specjalnie dla nich odseparowana od drogi, bezpieczna kładka.

Prace niedawno się rozpoczęły. Na początek stabilizowane są brzegi po obu stronach potoku, na których powstaną podpory pod nową kładkę o konstrukcji betonowej, zbrojonej. Na koniec doprowadzony zostanie do niej brakujący chodnik, zarówno od strony Szynwałdu, jak też Zalasowej.

– Inwestycja powstaje dzięki współpracy trzech samorządów: Skrzyszowa, Ryglic oraz starostwa powiatowego. Każdy z nich dołożył swoją część i dzięki temu wyeliminujemy niebezpieczne miejsce, na które zwracały uwagę osoby mieszkające w tej okolicy – mówi Marcin Kiwior, wójt Skrzyszowa.

Koszt inwestycji to blisko 700 tysięcy złotych.

Most na Wątoku w ciągu drogi powiatowej z Tarnowa do Ryglic pomiędzy Szynwałdem i Zalasową był przebudowany dwie dekady temu. Nie pomyślano wówczas jednak o tym, aby wraz z nową przeprawą wykonać ciąg pieszy, po którym można byłoby bezpiecznie przejść na drugą stronę potoku bez konieczności wchodzenia na jezdnię. Może dlatego, że wzdłuż drogi nie było wówczas jeszcze wybudowanych chodników. Te w międzyczasie powstały wzdłuż „powiatówki" zarówno od strony Skrzyszowa, jak również od Ryglic.

Prace nie powodują utrudnień w ruchu. Nowa kładka ma być gotowa za kilka tygodni.

Nowy fotoradar na drodze w regionie już się pojawił. Wkrótce zrobi zdjęcia piratom

Robert Gąsiorek
Łętowice

Przy drodze wojewódzkiej nr 975 w Łętowicach zainstalowano nowy fotoradar. Władze gminy Wierzchosławice od dłuższego czasu zabiegały, aby takie urządzenie pojawiło się przy ruchliwej trasie.



FOT. UG WIERZCHOSŁAWICE

Urządzenie do pomiaru prędkości pojawiło się w rejonie szkoły w Łętowicach

Droga wojewódzka nr 975 łączy autostradę A4 z drogą krajową nr 94. Codziennie przemierzają ją setki samochodów osobowych i ciężarowych.

Wąska i kręta trasa stanowi wyzwanie dla kierowców, którzy muszą zachować szczególną ostrożność. Mimo to, wielu z nich nie przestrzega ograniczeń prędkości.

Mieszkańcy od lat domagają się budowy obwodnicy, która pozwoliłaby wyprowadzić ruch z centrum wsi. W tej sprawie organizowano nawet protesty. Obecnie inwestycja zakładająca budowę trasy wyprowadzającej ruch z Łętowic, Bogumiłowic i Wierzchosławic jest na etapie projektowania i zanim dojdzie do realizacji, minie jeszcze przynajmniej kilka lat.

Dlatego dla samorządu priorytetem stało się doprowadzenie do postawienia przy DW 975 w Łętowicach fotoradaru. Kilka miesięcy temu podpisały w tej sprawie porozumienie z Głównym Inspektoratem Transportu Drogowego. W efekcie za instalację fotoradaru w Łętowicach odpowiedzialny jest samorząd.

Urządzenie do pomiaru prędkości zostało już zainstalowane. Fotoradar Fotorapid CM pojawił się w rejonie miejscowej szkoły. Wkrótce podpięty zostanie do systemu.

Wszystko wskazuje więc na to, że już niebawem fotoradar w Łętowicach zacznie „wyłapywać" kierowców, którzy za mocno wciskają pedał gazu na drodze wojewódzkiej nr 975.

Obecnie w regionie tarnowskim funkcjonuje sześć fotoradarów. Wszystkie zainstalowane były dotąd przy drogach krajowych.

Pięć z nich: w Jasieniu, Jastwi, Zgłobicach, Ładnej i Pogórskiej Woli mierzy prędkość kierowców przy DK 94. Natomiast w Uszwi urządzenie ustawione jest przy DK 75.

W pierwszym półroczu 2026 roku automatyczne systemy monitorowania kierowców w Polsce zarejestrowały w sumie ponad 800 tysięcy wykroczeń.

Zdecydowanie najwięcej fotoradary i odcinkowe pomiary prędkości. Szczególnie zapracowane były OPP, które włączono niedawno - na S2 w Warszawie i na S6 nad morzem.

Urokliwa jesienna osada pod Tarnowem

Paweł Chwał
Koszyce Wielkie

Pod Tarnowem powstało wyjątkowe miejsce. Mowa o największej w regionie tężni solankowej w Koszycach Wielkich, która zamieniła się właśnie w... jesienną osadę.



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Jesienna aranżacja placu z tężnią robi wrażenie

Dynie, ręcznie wykonane grzyby, strach na wróble, dekoracje z kukurydzianych kolb i kwiatów, oraz oryginalne namioty ze słomy kukurydzianej stworzyły prawdziwie magiczny klimat. Uroku temu miejscu dodaje woda tryskająca z pobliskiej fontanny.

–Jest naprawdę urokliwie. Można odpocząć, inhalować się, a przy okazji nacieszyć oczy i zrobić sobie oryginalne zdjęcia w jesiennej scenerii – mówią osoby, które spotkaliśmy przy tężni w Koszycach.

Jesienna aranżacja tego lubianego miejsca spotkań i wypoczynku to zasługa społecznej inicjatywy zapoczątkowanej przez Janusza Rymanowskiego – sołtysa Koszyc Wielkich, do której przyłączyli się: szkoła wraz z Radą Rodziców z Koszyc Wielkich, mieszkańcy i urząd gminy.

Otwarciu „Złotej Jesieni w Koszycach Wielkich" towarzyszył piknik, zorganizowany dla dzieci z klas I–III szkoły podstawowej z ogniskiem. W wydarzeniu uczestniczył również wójt gminy Tarnów Grzegorz Kozioł.

Sezon na grzybobranie trwa w najlepsze!

Paweł Chwał
Region tarnowski

Miłośnicy grzybów nie próżnują. W sieci pojawia się coraz więcej zdjęć z efektów grzybobrania w podtarnowskich lasach. Niektórym udaje się wrócić z takich wypraw z pełnymi koszykami. Przeważają w nich najbardziej cenione przez grzybiarzy prawdziwki.

W podtarnowskich lasach trwa właśnie jesienny wysyp grzybów. Mamy złotą polską jesień, jest ciepło, a w lasach wciąż wilgotno po wrześniowych, intensywnych opadach deszczu.

Warunkiem sukcesu jest jednak przede wszystkim posiadanie dobrej... miejscówki. A taką z pewnością ma Alicja Sacha, która razem z mężem często przemierza lasy w okolicy Radłowa. Od kilku dni, regularnie chwali się efektami grzybobrań, m.in. na portalu Grzyby Małopolska, a te za każdym razem wyglądają imponująco.

Wielkim miłośnikiem grzybobrania jest Paweł Augustyn, burmistrz Ryglic.

– Od dziecka chodzę na grzyby. Ale zbieram przede wszystkim prawdziwki. Konsumujemy je na bieżąco, ale też suszymy, żeby były na zimę – mówi. Jak wyjaśnia, nie musi daleko jeździć. W gminie Ryglice lasy są pełne grzybów. Wystarczyło mu wyjść na dłuższy spacer w rejonie Jonin, aby zebrać dwa pełne koszyki dorodnych prawdziwków. Co istotne, grzyby były zdrowe, bez robaków.

Na portalu Grzyby Małopolska efekty swoich wypraw do lasów prezentują także inni miłośnicy grzybobrania. Patrząc na zdjęcia i podane nazwy miejscowości, w których grzyby zostały zebrane widać, że jest ich w tym momencie całkiem sporo.

Najwięcej osób chwali się tym, że zebrało je w okolicach: Borzęcina, Rajbrotu, Jamnej i Paleśnicy, na Brzance i w okolicy Ryglic, w okolicy Tuchowa, Jodłówce-Wałkach.

Poza prawdziwkami, w koszykach są też kanie, koźlarze i maślaki, ale wśród leśnych trofeów pojawiają się także opieńki i siedzunie sosnowe, czyli popularne szmaciaki.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Początek października to prawdziwy raj dla miłośników grzybobrania w regionie

eprasa.pl cbb018c65f

PODRÓŻ Z DĄBROWY TARNOWSKIEJ DO TARNOWA MA ZAJMOWAĆ NIESPEŁNA PÓŁ GODZINY. TAKI JEST PLAN

Kiedy obiecywana reaktywacja linii Szczucinki? Przetargu wciąż nie ma, ale są nowe ustalenia

Robert Gąsiorek
Tarnów

Trwają przygotowania do reaktywacji popularnej niegdyś linii kolejowej Tarnów-Szczucin. Chociaż nie udało się, zgodnie z zapowiedziami, ruszyć z procedurą przetargową w pierwszej połowie tego roku, to planowanie inwestycji jest już na zaawansowanym etapie.



FOT. ROBERT GĄSIOREK

Pociągi mają za kilka lat wrócić na tory między Tarnowem a Dąbrową Tarnowską

Pomysłów na reaktywację nieczynnej od ponad dwudziestu lat „Szczucinki" było sporo, ale do tej pory żaden nie został zrealizowany. Teraz jest już bardzo blisko tego, aby pociągi wróciły na linię kolejową nr 115.

Pod koniec ubiegłego roku wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz ogłosił powrót „Szczucinki" i wraz z tym pojawiły się zapowiedzi, że już w połowie 2026 roku będzie ogłoszony przetarg w formie „zaprojektuj i wybuduj" na pierwszy etap prac zakładający modernizację linii na trasie między Tarnowem a Żabnem.

Do tej pory przetargu nie ogłoszono, ale PKP zapewnia, że prace nad przygotowaniem inwestycji cały czas są prowadzone. Wykonano m.in. roboty porządkowe na nieczynnym od wielu lat torowisku.

– Zakończyliśmy wycinkę krzewów oraz drzew, dla których mieliśmy już zezwolenie. Pozyskaliśmy także decyzje administracyjne na wycinkę kolejnych ponad 370 drzew – mówi Dorota Szalacha z zespołu prasowego Polskich Linii Kolejowych S.A.

Z Dąbrowy do Tarnowa w niecałe pół godziny?

Wiadomo też, że pierwszy etap inwestycji zostanie rozszerzony. Wyremontowany zostanie bowiem odcinek do Dąbrowy Tarnowskiej, a nie tylko do Żabna, jak wcześniej zakładano. Według początkowych koncepcji przygotowanych przez kolej, przejazd z Dąbrowy Tarnowskiej do Tarnowa miałby zająć 28 minut.

– Obecnie analizowana jest lokalizacja nowych przystanków oraz przejazdów kolejowo-drogowych i sposobu ich zabezpieczania. Te kwestie są przedmiotem naszych rozmów i spotkań z przedstawicielami lokalnych samorządów. Chcemy poznać opinię samorządów oraz potrzeby okolicznych mieszkańców – przekazała „Gazecie Krakowskiej" Dorota Szalacha.

Kiedy przetarg na „Szczucinkę"?

PKP podała wstępne lokalizacje przystanków. Pociąg jadący ze stacji w Dąbrowie Tarnowskiej miałby się po drodze zatrzymywać w miejscowości Fiuk, Żabnie, Łęgu Tarnowskim i Łukowej. W Tarnowie przed dworcem kolejowym przewidziano natomiast jeszcze dwa przystanki. Jeden z nich planowany jest przy ul. Klikowskiej, a drugi przy ul. Hodowlanej, chociaż władze Tarnowa uważają, że lepszą opcją byłoby ulokowanie przystanku przy ul. Kochanowskiego.

– Bardziej nalegamy, żeby ten peron znalazł się w okolicach Zakładów Mechanicznych, z racji tego, że tam posiadamy węzeł przesiadkowy i jest w tym miejscu lepsza infrastruktura pod takie miejsce – mówi Maciej Włodek, zastępca prezydenta Tarnowa.

Dużym wyzwaniem przy planowaniu reaktywacji „Szczucinki" są przejazdy drogowo-kolejowe. Na samym odcinku do Żabna jest ich 30, a dalej w kierunku Szczucina kolejnych 81. Aby pociągi mogły swobodnie przemieszczać się tą linią, większość z nich musi być zlikwidowana.

– To może nie być aż tak trudny temat, bo dużo przejazdów jest na drogach prowadzących do gruntów rolnych i mają być wykonywane drogi równoległe, żeby ograniczyć do minimum te przejazdy kolejowe – mówi Tomasz Kijowski, burmistrz Żabna, który uczestniczył ostatnio w spotkaniu samorządowców z PKP na temat przywrócenia połączenia kolejowego między Tarnowem a Dąbrową Tarnowską.

Wstępnie jednak zakłada się, że remont torowiska powinien zostać przeprowadzony do końca 2028 roku.

– Sprawa nowych punktów zatrzymywania się pociągów będzie procedowana na kolejnych spotkaniach. Po uzyskaniu deklaracji samorządów, a także organizatora przewozów ogłosimy przetarg na realizację prac - podkreśla Dorota Szalacha.

Rodzina w pożarze straciła gospodarstwo i 29 sztuk bydła. Trwa zbiórka

Paweł Michalczyk
Lipnica Dolna

Trwa zbiórka na rzecz rodziny z Lipnicy Dolnej, która w tragicznym pożarze straciła stolarnię oraz 29 sztuk bydła. W akcję pomocową włączają się ludzie dobrej woli oraz władze samorządowe.



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

Pożar wybuchł w środku nocy. Spłonęła stolarnia i budynek inwentarski wraz ze zwierzętami

Potężny pożar w Lipnicy Dolnej wybuchł 1 października. Ogień zauważono ok. godz. 2.30 w nocy. Akcja gaśnicza trwała 13 godzin.

W chwili przybycia pierwszych zastępów straży pożarnej pożar był już całkowicie rozwinięty.

– Płonęły stolarnia, zbiornik z trocinami, budynek inwentarski, w którym znajdowało się bydło. Działania straży pożarnej polegały na gaszeniu płonących zabudowań oraz obronie sąsiednich budynków, mieszkalnego oraz dojarni. Ze względu na duży obszar działań do rozpoznania sytuacji wykorzystano drona z OSP Łomna. Po opanowaniu sytuacji przystąpiono do prac rozbiórkowych elementów konstrukcji budowlanych zagrażających użytkownikom. Sukcesywnie usuwano materiał palny oraz dogaszano pogorzelisko – relacjonuje st. kpt. Grzegorz Gac z Państwowej Straży Pożarnej w Bochni.

W wyniku pożaru padło 29 sztuk bydła. Na szczęście dzięki działaniom strażaków uratowano budynek mieszkalny, budynek gospodarczy oraz 39 sztuk bydła. W akcji uczestniczyło 20 zastępów PSP i OSP w tym 81 ratowników z Komendy Powiatowej PSP w Bochni oraz jednostek OSP: Lipnica Murowana, Lipnica Górna, Lipnica Dolna, Rajbrot, Borówna, Nowy Wiśnicz, Kobyle, Chronów, Muchówka i Łomna. Na miejscu pracowali również Gminny Zespół Zarządzania Kryzysowego na czele z wójtem Gminy Lipnica Murowana Tomaszem Gromalą, Policja, Powiatowy Inspektorat Weterynarii, Powiatowy Inspektor Nadzoru Budowlanego, pogotowie gazowe i energetyczne, pomocy udzielali również okoliczni mieszkańcy.

Zaraz po ugaszeniu pożaru została uruchomiona lawina pomocy dla pogorzelców. W serwisie Szczytny Cel założono internetową zbiórkę https://szczytnycel.pl/z/pozarwlipnicy.

– To rodzina mojego teścia. Skala tego wszystkiego nieprawdopodobna. Mam nadzieję, że moc internetu jest duża. Została utworzona zbiórka na pomoc, na odbudowę tego wszystkiego. Każda cegiełka, każda złotówka ma duże znaczenie, żeby odbudować to, co było – mówi Kamil Ćwik z Lipnicy Dolnej, który sam jest rolnikiem, bohaterem jednego z naszych materiałów.

W pomoc poszkodowanej rodzinie angażuje się również samorząd gminny.

– Z wielu stron dobiegają informacje o chęci wsparcia i wyrazów solidarności z poszkodowanymi, dla których każda pomoc będzie bezcenna po utracie dobytku i możliwości prowadzenia działalności gospodarczej oraz zapewnienia właściwego funkcjonowania gospodarstwa rolnego w obliczu ogromu zniszczeń i strat. Na pewno rodzina nie zostanie sama z ciężarem prac i najbliższych obowiązków – zadeklarował Tomasz Gromala, wójt gminy Lipnica Murowana. ©℗

eprasa.pl cbb018c65f

WIELKIEMU BUDOWNICZEMU POŚWIĘCONO PAMIĄTKOWĄ TABLICĘ ODSŁONIĘTĄ NA STARYM CMENTARZU

Szczęsny Zaremba to była nie lada postać. Dzięki niemu powstało wiele budynków Tarnowa

Paweł Chwał
Tarnów

Był jednym z najważniejszych budowniczych i architektów Tarnowa. Z jego osobą związane są najważniejsze inwestycje, które zostały zrealizowane w mieście na przełomie XIX i XX wieku, a także wiele pięknych i cennych architektonicznie budynków, z których duża część nadal służy mieszkańcom i zdobi tarnowskie ulice. Na Starym Cmentarzu odsłonięto tablicę poświęconą Szczęsnemu Zarembie w 175. rocznicę urodzin architekta.




Szczęsny Zaremba
(1851-1923)


FOT. STANISŁAW SIEKIERSKI

W Tarnowie jest ponad 20 budynków, które zaprojektował, wybudował, lub miał duży udział w ich powstaniu Szczęsny Zaremba.

Obejmując w 1884 roku stanowisko budowniczego miejskiego, Szczęsny Zaremba złożył następującą przysięgę, z której – jak się później okazało – wywiązał się wzorowo.

Prawie cztery dekady służby dla miasta

„Ja Szczęsny Zaremba zamianowany budowniczym miasta Tarnowa uchwałą Rady gminnej miejskiej Tarnowskiej w dniu 6 marca 1884 powziętą przyrzekam niniejszym, iż przestrzegać będę ustaw krajowych, dobra miasta i jego mieszkańców, dopełnię wszystkich poruszonych mi obowiązków pilnie, rzetelnie i sumiennie. Przełożonych moich uczczę i uszanuję, niemniej że się w urzędzie do którego powołany zostałem tak zachowam jak na prawego i poczciwego człowieka przystoi. Przyrzeczenie powyższe podaniem ręki Wielmożnemu Przełożonemu miasta w miejscu przysięgi złożyłem".

Urząd budowniczego miejskiego pełnił przez blisko 40 lat zarządzając wszelkimi sprawami budowlanymi w Tarnowie, projektując wszystkie stawiane ówcześnie przez miasto budynki, zarządzając stanem dróg i mostów, kanałów, studni i wodociągów, nadzorując cały ówczesny ruch budowlany w Tarnowie, wreszcie jako prywatny inżynier, projektując kilkadziesiąt budowli cywilnych.


FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Odsłonięcie tablicy na Starym Cmentarzu w Tarnowie poświęconej Szczęsnemu Zarembie



FOT. PAWEŁ CHWAŁ

Wybitnemu architektowi poświęcono specjalne wydanie okazjonalnych Wiadomości Tarnowskich

– Do tej pory dotrwało w mieście ponad dwadzieścia obiektów, które nie tylko zaprojektował, ale często też nadzorował a nawet osobiście prowadził ich budowę – mówi Stanisław Siekierski, miłośnik Tarnowa, który mocno zaangażował się w upamiętnienie postaci Szczęsnego Zaremby.

Jego projekty klasyfikowano jako znajdujące się w nurcie malowniczego eklektyzmu, późnego historyzmu (neobaroku).

To właśnie jego staraniem i na jego wniosek Rada Miejska w Tarnowie nadała pośmiertnie zasłużonemu budowniczemu miejskiemu sprzed ponad stu lat tytuł Honorowego Obywatela Tarnowa. Uroczystość odbyła się 7 marca tego roku podczas uroczystej gali z okazji 696. rocznicy urodzin miasta Tarnowa.

Realizacje Szczęsnego Zaremby

Szczęsny Zaremba kierował pracami przy odnowie tarnowskiego ratusza, a jego dziełem są m.in. reprezentacyjne, okazałe budynki szkół i użyteczności publicznej, w których mieszczą się obecnie: poczta, a także II LO przy Mickiewicza, XVI LO przy al. Solidarności, III LO przy Brodzińskiego, SP nr 2 przy Konarskiego, Przedszkola nr 1 i nr 17, Bank Pekao S.A. na pl. Kazimierza, siedziba Zespołu Szkół Katolickich, budynek komisariatu policji przy Bandrowskiego czy dawny dom ogrodnika w Parku Strzeleckim.

Zaprojektował i wybudował też szereg budynków na zamówienie prywatnych inwestorów, m.in. Koci Zamek, Dom Chany i Mojżesza Lisów przy Krakowskiej (dawny sklep „Ala", obecnie bank), kamienice przy ul. Krakowskiej 6, 47 i 49 czy „Pod królami" przy ul. Krasińskiego.

Jako budowniczy miejski miał także znaczący udział w powstaniu tarnowskiej elektrowni oraz wodociągów, nowego gmachu dworca kolejowego, a nawet tarnowskiego tramwaju.

Tablica przy grobie uznanego architekta

Jego projekty klasyfikowano jako znajdujące się w nurcie malowniczego eklektyzmu, późnego historyzmu (neobaroku). Bryły budynków były urozmaicane wieżyczkami, wykuszami, ozdobnymi szczytami i rzeźbą figuralną. Wyróżnia je bogata sztukateria, gzymsy nadokienne, wykrojone faliście balkony, herbowe kartusze.

– Decyzja o nadaniu Szczęsnemu Zarembie zaszczytnego tytułu Honorowego Obywatela Miasta zapadła jednogłośnie. To najlepszy dowód, jak dużo zawdzięczamy tej osobie i jesteśmy dumni z tych obiektów, które po nim zostały. A fakt, że tu przy głównej alei znajduje się grób Szczęsnego Zaremby, a teraz także poświęcona mu tablica na pewno pomoże w zachowaniu tej pamięci i wspominaniu tej zacnej dla historii miasta Tarnowa postaci – mówił podczas odsłonięcia tablicy prezydent Jakub Kwaśny.

Dzięki niej można dowiedzieć się więcej na temat Szczęsnego Zaremby i jego dokonań.

Prezydent podczas uroczystości podziękował Stanisławowi Siekierskiemu za inicjatywę i działania na rzecz upamiętnienia zasłużonego architekta i budowniczego miasta, a także dyrektor Miejskiego Zarządu Cmentarzy za przygotowanie tablicy. Ta stanęła obok odnowionego kilka lat temu ze środków Społecznego Komitetu Opieki nad Starym Cmentarzem oryginalnego grobowca Szczęsnego Zaremby. Jest on połączeniem granitu – wygładzonego i naturalnych bloków z lastryko i betonem.

Imieniem architekta nazwana jest także niewielka uliczka na Zabłociu, w sąsiedztwie torów kolejowych, pomiędzy ulicami Zgody i Zamkową.

eprasa.pl cbb018c65f

Wielkie nadzieje na początku sezonu

Roman Kieroński
Piłka ręczna

Szczypiorniści Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji w Bochni zainaugurowali nowy, drugoligowy sezon.

W2026/2027 sezonie drużynę nadal prowadził będzie trenerski duet Łukasz Gicala i Ryszard Tabor. Funkcję kierownika będzie pełnił długoletni, zasłużony działacz Maciej Haber. Trenerem odnowy biologicznej jest Maciej Hamuda.

Trenerzy mają do dyspozycji szeroką kadrę. Miejsce między słupkami zajmą: Filip Sionko, Marek Gondek, Maciej Gut i Jakub Pieprzyca. Na pozycji rozgrywających zagrają: Olaf Budyś, Kacper Czarnota, Bartłomiej Jonak, Bartosz Kołodziej, Kamil Krzywda, Pabian Oskar, Kacper Pączek i Adam Sitko.

Skrzydłowymi w bocheńskim zespole są: Karol Cichoń, Jakub Dyga, Jan Fischer, Jakub Jewiarz, Dominik Norek, Paweł Nosal, Fabian Szymski i Jakub Żabczyński. Miejsce na „kole" zajmie obrotowy Bartosz Kokoszka.

– Nasi zawodnicy to praktycznie wychowankowie naszego klubu. Szeroka kadra jest gwarancją sportowej rywalizacji o miejsce w podstawowym składzie – mówi trener Ryszard Tabor.

Powinni być liderami

Nie tylko trenerzy, także kibice szczególnie liczą na zawodników, którzy w drużynie powinni odgrywać ważną rolę. To przede wszystkim utalentowany bramkarz, urodzony w roku 2010, mający 185 cm wzrostu i 83 kg wagi Filip Sionko. Znany trener tej dyscypliny Adam Fedorowicz pisał o bocheńskim zawodniku „ Uwaga Talent".

– Filip imponuje wyjątkową techniką, szybkością i sporymi już umiejętnościami. Wierzę, że jego ciężka praca, determinacja i pasja do sportu przyniosą znakomite osiągnięcia. Jestem pewien, że polskiej piłce ręcznej już w niedalekiej przyszłości będzie miał wiele do zaoferowania – twierdzi trener Łukasz Gicala.

Ważną rolę w zespole pełni Dominik Norek. Jest kapitanem drużyny i wierzy, że jego koledzy pójdą za nim w ogień i bez względu na wynik nigdy się nie poddadzą.

Asem atutowym bocheńskiego zespołu powinien być skuteczny strzelec Bartosz Kołodziej.

Terminarz II ligi

W trzeciej kolejce szczypiorniści MOSiR-u jutro we własnej hali zagrają z Wisłą Sandomierz. Program następnych spotkań:17.10: SPR Przemyśl - MOSiR, 24.10: MOSiR - Wiry Siódemka Mysłowice, 7.11: SMS ZPRP III Kielce – MOSiR, 14.11: MOSiR - SMS Wybicki II Kielce, 21.11: Iskra Kielce - MOSiR, 28.11: MOSiR - Hutnik Kraków.

II runda: 5.12: Ruch Chorzów - MOSiR, 16.01 2027: MOSiR – Świt Szaflary, 30.01: Wisła Sandomierz - MOSiR, 13.02: MOSiR - SPR Przemyśl, 20.02: Wiry Siódemka Mysłowice -MOSiR, 6.03: MOSiR - SMS ZPRP III, 13.03: SMS Wybicki – MOSiR, 20.03: MOSiR - Iskra Kielce, 4.04: Hutnik Kraków - MOSiR.



FOT. ARCHIWUM MOSIR

Szczypiorniści MOSiR-u liczą na postęp i kolejne zwycięstwa na parkietach II ligi

KRÓTKO

LEKKA ATLETYKA

Wicemistrzostwo Polski dla Ingi

Reprezentanci Klubu Uczelnianego AZS Akademii Tarnowskiej potwierdzili rosnące umiejętności podczas rozegranych w Lubinie Mistrzostwach Polski w kategorii U-16. Swój wielki talent po raz kolejny potwierdziła podopieczna trenera Jarosława Wałaszka, specjalizująca się w skoku w dal Inga Surowiec. Kilkanaście dni wcześniej triumfowała w Mistrzostwach Małopolski z wynikiem 5,43 m. Ten rezultat dał jej prawo startu w mistrzostwach kraju i trener nie ukrywał, że należała do grona faworytek. Inga nie sprawiła zawodu. Wprawdzie w pierwszej próbie skok spaliła, ale w kolejnej uzyskała jak się później okazało swój najlepszy rezultat, zdecydowanie lepszy od tego w mistrzostwach Małopolski 5,82 m. Ten wynik przez długi czas dawał jej prowadzenie w konkursie. Uzyskany w drugiej kolejce wynik dał jej w efekcie srebrny medal. Dalsze lokaty w MP zajmowali klubowi koledzy Ingi. W biegu na dystansie 300 m z czasem 36,71 s jedenaste miejsce zajął Karol Zwoliński. Na dystansie 300 m przez płotki debiutujący na ogólnopolskiej arenie Samuel Stawarz pokonał dystans w czasie swego nowego rekordu 42,51 s, ale wystarczyło mu to do udziału w finale „B". W nowej konkurencji - wieloskoku, będącym przygotowaniem młodych lekkoatletów do trójskoku dobry wynik 11,25 m uzyskał srebrny medalista niedawnych mistrzostw Małopolski Milo Sulo. Złoci medaliści mistrzostw okręgu w biegu sztafetowym 4x100 metrów Maciej Irzykowski i Karol Zwoliński tym razem z Julią Gucwą i Ingą Surowiec w składzie wystąpili w sztafecie mieszanej. Z wynikiem 47,90 sekundy zajęli trzynastą lokatę.

Roman Kieroński



FOT. ARCHIWUM MOSIR BOCHNIA

Jedną z bohaterek Contimaxu była czyniąca wielkie postępy Karolina Dżochowska

NASZE ZESPOŁY ZDOBYWAJĄ CENNE PUNKTY

Zwycięski Contimax i Handball Pałac też

Roman Kieroński
Sportu halowe

Po niesamowitym meczu Basket Ligi Kobiet koszykarki Contimaksu MOSiR-u pokonały zespół mistrzyń Polski Lotto AZS UMCS Lublin. Trzecie z rzędu zwycięstwo w I lidze regionalnej odnieśli szczypiorniści EMS-u Handballu Pałac Tarnów. Na zwycięską ścieżkę wrócili drugoligowi piłkarze ręczni MOSiR-u Bochnia.

W drugiej kolejce rozgrywek Basket Ligi Kobiet rywalkami Contimaksu był najlepszy zespół naszego kraju, zdobywca Superpucharu Polski „akademiczki" z Lublina. Bochnianki udowodniły, że wygrana w inauguracyjnym meczu z Zagłębiem w Sosnowcu nie była dziełem przypadku.

Z piekła do nieba

Spotkanie zdecydowanie lepiej rozpoczęły Lublinianki. Dzięki kapitalnie grającej Chorwatce Matei Tadić wygrały pierwszą kwartę różnicą aż 12 punktów. Na początku drugiej po rzutach Amerykanki Catheriny Reese powiększyły przewagę do 17 „oczek" i zanosiło się na druzgocącą klęskę gospodyń.

Ale od tego momentu nastąpił niesamowity pościg. Rozpoczął się od świetnej zmiany Marty Marcinkowskiej i dwóch „ trójek" Karoliny Dżochowskiej. Jeszcze przed przerwą Bochnianki odrobiły 15 punktów straty i po dwóch kwartach przegrywały już tylko 56:58. Przed ostatnią „ćwiartką" na tablicy widniał rezultat 77:77.

Ostatnie dziesięć minut rzutem za "trzy" oraz akcją 2+1 rozpoczęła najlepsza na parkiecie Anaya Peoples. Kolejną „trójkę" dorzuciła Britney Jones i gospodynie prowadziły już 86:77.

Ciekawostką jest też fakt, że górujące warunkami fizycznymi Lublinianki mimo, iż wygrały aż 51:30 zbiórki pod tablicami, ale to Bochnianki zwyciężyły 100:93.

Punkty dla Contimaksu: Peoples 30, Jones 19, Dżochowska 16 (4x3), Stockton 13, Marcinkowska 10, Kosalewicz 8, Puter 4.

Kolejny mecz już po zamknięciu dzisiejszego wydania „Gazety Tarnowskiej" koszykarki Contimaksu rozegrały z Isandsem Wichoś z Jeleniej Góry.

W sobotę w Pruszkowie zagrają z beniaminkiem MKS-em.

Niezwykle ambitnie grające Bochnianki w meczu z mistrzyniami kraju przebyły drogę od stanu 22:39 do wyniku 100:93.

Trzecie zwycięstwo

Po przegranej w inauguracji z Zagłębiem w Sosnowcu szczypiorniści EMES-u Handball Pałac Tarnów zainkasowali trzy cenne punkty po wygranej we własnej hali 34:18 ligowym spotkaniu z LKS-em OSiR Komprachcice.

Po pierwszej połowie zakończonej wynikiem 16:10 w drugiej pomiędzy 35 a 39 minutą zdobyli z rzędu 5 bramek i ponownie uczynili to w końcówce spotkania.

W tym meczu na listę strzelców oprócz bramkarzy wpisali się wszyscy zawodnicy: Bartosz Niemiec 6, Dawid Chudyka, Paweł Chłopek i Patryk Kwarciński po 4, Mateusz Bujak 3, Bartosz Batko, Mateusz Hoim, Michał Dobrzański, Albert Sanek, Bartosz Paw, Maciej Gwóźdź i Albert Sanek po 2, Mateusz Śmieszek 1.

Tarnowianie najbliższy mecz rozegrają także we własnej hali w niedzielę o godz. 17 z MTS Chrzanów.

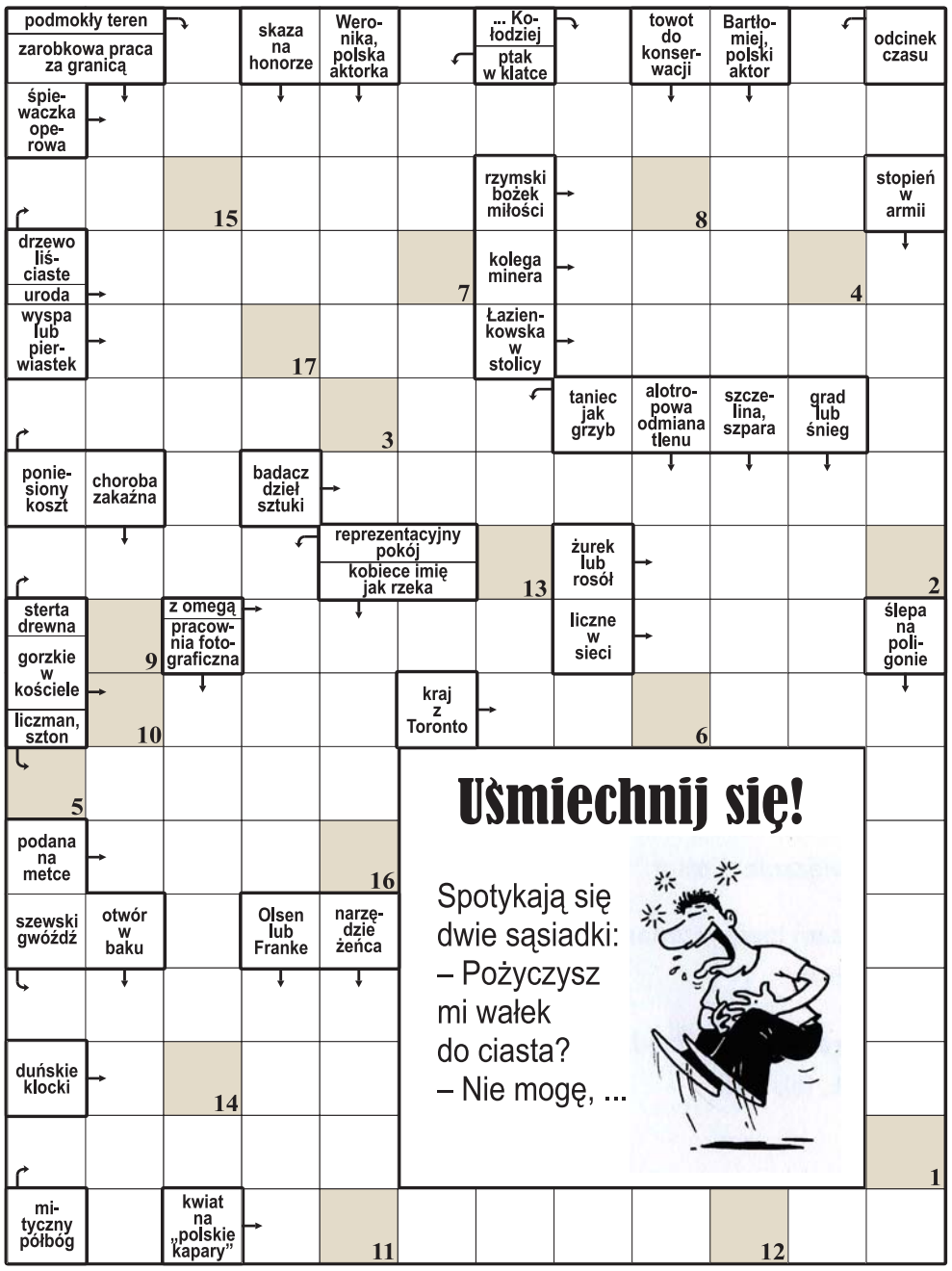
Cenne punkty

W rozegranym w Szaflarach meczu o mistrzostwo II ligi szczypiorniści MOSiR-u Bochnia pokonali 35:33 (14:13) zespół Świtu. Bramki zdobyli: Kołodziej 9, Jonak i Pabian po 7, Norek 6, Czarnota 5, Kokoszka 1.

W następnym meczu, w niedzielę w Sandomierzu MOSiR zagra z wiceliderem -Wisłą.

eprasa.pl cbb018c65f

Krzyżówka panoramiczna



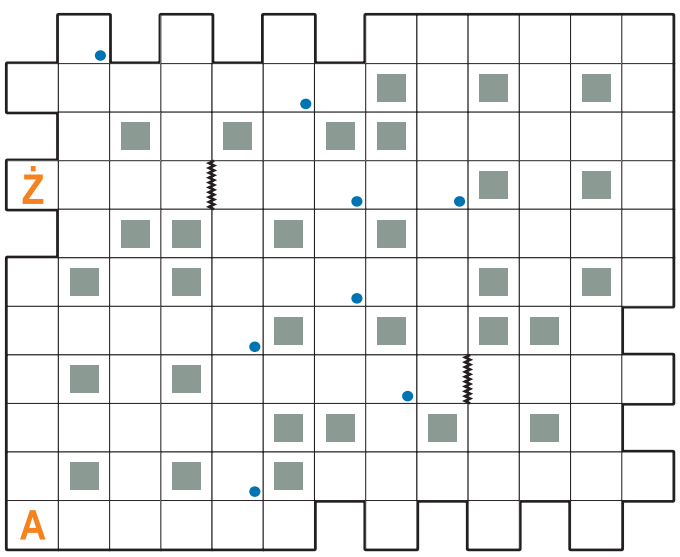
1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

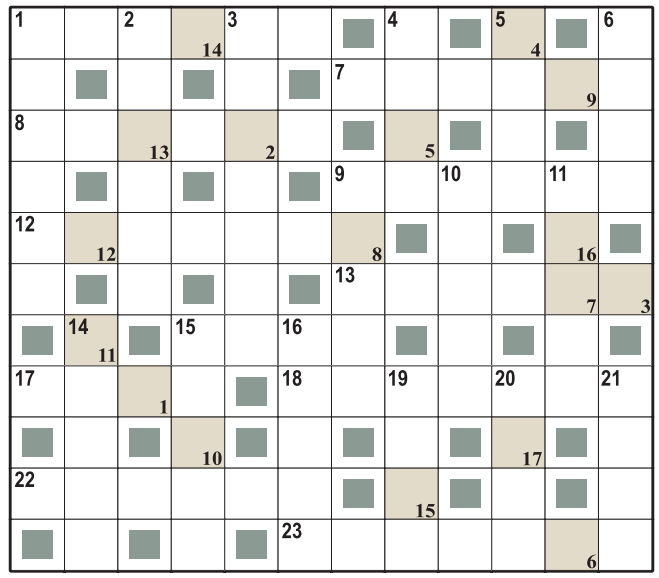
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).



Krzyżówka z hasłem

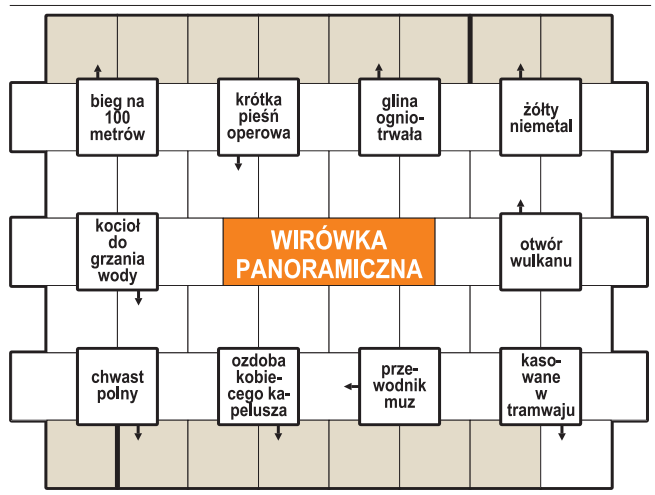


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

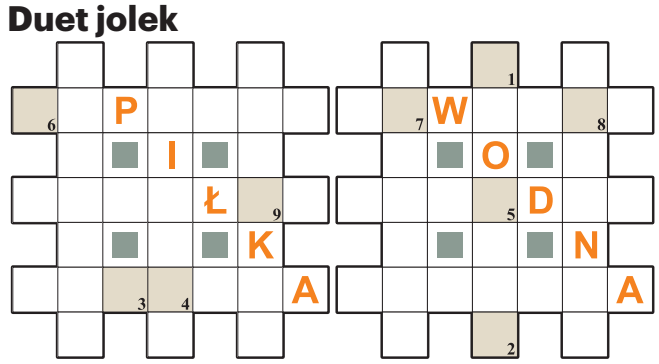
Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.



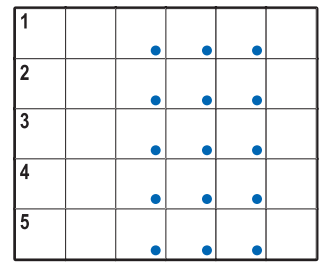
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

Duet jolek



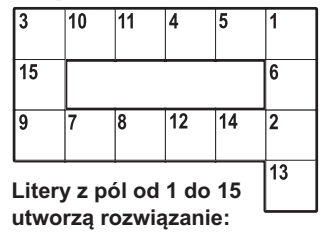
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

Logogryf



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

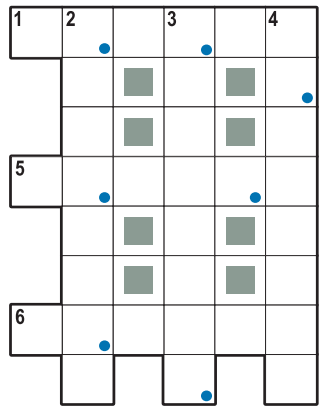
Szyfr



3	10	11	4	5	1
15					6
9	7	8	12	14	2
					13

Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.
Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.
Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … ja też na mężа czekam;
Krzyżówka A-Ż: kalamarz;
Krzyżówka z hasłem: Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Śpiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo; **logogryf:** koszula Dejaniry; **szyfr:** Kacper Kuszewski; **krzyżówka:** amarant.

eprasa.pl cbb018c65f

Piątek
9.10.2026

Gazeta Podhalańska

Gazeta Krakowska

www.gazetakrakowska.pl



FOT. ARCHIWUM

ZAKOPANE

FENOMEN LESZKA BEHOUNKA. 67 LAT, 14 STARTÓW I 14 ZŁOTYCH MEDALI!

str. 4

PODHALE

WIELKI REDYK W ZAKOPANEM. OWCE SCHODZĄ NA ZIMOWY ODPOCZYNEK

Na Polanie Szymoszkowej zakończył się tegoroczny wypas owiec. Baca Marian Barnaś wraz z juhasami i psami pasterskimi ruszyli w kierunku Gubałówki ze stadem ponad pięciuset sztuk. Czas na tradycyjny redyk jesienny

str. 5



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

FELIETON

Jak ominąć kontrowersje wokół obwodnicy? Może czas na szalony projekt? str. 2

PODHALE

Sylwester owiany tajemnicą. Ale na pewno nie będzie to „Sylwester Marzeń” str. 2

KONTROWERSJE

Poidła dla koni z kolejnym nakazem rozbiórki. Sprawa wyburzenia innej samowoli budowlanej się komplikuje str. 3

WAŻNY TEMAT

Spłoszone konie do Morskiego Oka pobiegły 150 metrów, fiakrzy apelują o zmiany str. 4

eprasa.pl cbb018c65f



Marcin Szkodiński

Jak ominąć kontrowersje wokół obwodnicy Zakopanego

Planowana obwodnica Zakopanego w obecnym kształcie budzi ogromne kontrowersje. Chęć wybudowania drogi jak najniższym kosztem grozi zniszczeniem jednych z najspokojniejszych dzielnic miasta, wyburzeniami domów i utratą przydomowych ogrodów. Tymczasem światowe kurorty pokazują, że infrastruktura drogowa w miastach turystycznych nie musi być tylko nudnym, uciążliwym pasem asfaltu, ale może stać się spektakularną atrakcją sama w sobie. Tak poradzili sobie w chorwackim Omišu. Jak mogłoby to wyglądać pod Tatrami?

Dotychczasowe założenia projektowe dla zakopiańskiej północnej obwodnicy zakładały wariant budowania po kosztach. Efektem takiej filozofii ma być wyleczenie miejskich korków kosztem mieszkańców. Przebieg nowej arterii wciśnięto w ciasną zabudowę ulic Tatary i Szkolną - miejsc dotąd uznawanych za oazę spokoju. Cena tego „najtańszego" wariantu jest dla lokalnej społeczności drastyczna.

Czy jednak infrastruktura w miastach turystycznych musi rodzić się w bólach i niszczyć tkankę miejską? Przykłady z Europy dowodzą, że podejście do budowy dróg w kurortach może być zupełnie inne. Niezwykłym przykładem jest chorwacki Omiš. Tamtejsza obwodnica powstała w skrajnie trudnym, górskim terenie dzięki budowie trzech tuneli oraz spektakularnego Mostu Cetina. Konstrukcja zawieszona ponad 70 metrów nad lustrem rzeki wychodzi bezpośrednio z portalów tuneli wykutych w litych skałach wąwozu. Inwestycja, zamiast oszpecić miasto, stała się architektonicznym majstersztykiem. Turystom nie wystarcza już przejazd nową trasą - specjalnie przyjeżdżają na zlokalizowany powyżej punkt widokowy i parking, by uwiecznić tę niezwykłą budowlę na pamiątkowych fotografiach.

Co by było, gdyby projektanci i decydenci wykazali się u nas podobną wizją? Zamiast tłoczyć ruch między osiedlowe uliczki, obwodnicę można by poprowadzić niezabudowanym zboczem Gubałówki. Terenem, na którym nigdy nie powstanie zabudowa mieszkalna. Wizjonerski projekt mógłby uwzględniać widokowe estakady i częściowo oszklone tunele, które zabezpieczyłyby ruch drogowy przed zimowymi warunkami, jednocześnie eksponując najpiękniejszą panoramę Tatr w Polsce. Byłoby miejsce na punkty widokowe z parkingami, gdzie podróżni wjeżdżający do Zakopanego mogliby bezpiecznie się zatrzymać, zrobić pamiątkowe zdjęcie i poczuć magię gór bez blokowania przejazdu.

Zakopane to zimowa stolica Polski – symbol turystyczny kraju o wielokrotnie większym potencjale finansowym i wizerunkowym niż niewielkie miasteczka w Południowej Europie. Mieszkańcy i przyjezdni mają prawo pytać: czy zimowy kurort tej rangi nie zasługuje na odważną, nowoczesną i estetyczną infrastrukturę XXI wieku, zamiast kolejnego kompromisu opartego na wywłaszczeniach i utrudnianiu ludziom życia?

Sylwester owiany tajemnicą

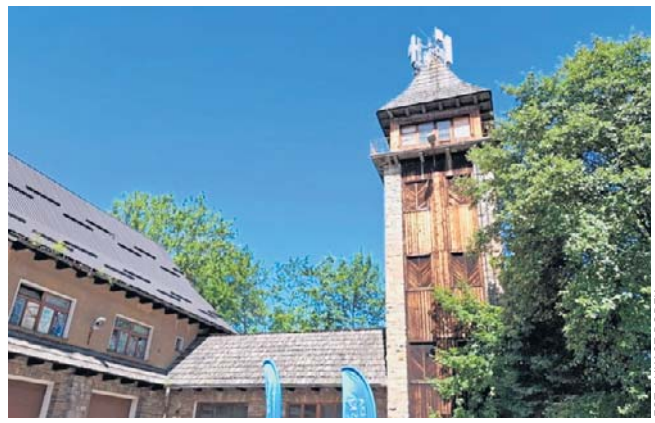
Zakopane przygotowuje się do przywitania Nowego Roku 2027 na Równi Krupowej, w formule podobnej do ostatniego Sylwestra. Władze miasta rezygnują z masowej imprezy z potężną pompą na rzecz bardziej kameralnego wydarzenia, w którym kluczową rolę ma odgrywać podhalańska tradycja. Rozmowy z partnerem medialnym i artystami wciąż trwają. – Na razie nie jestem w stanie powiedzieć szczegółów. Na razie nie chcę mówić szczegółów, bo jeszcze trwają negocjacje i nie chcę nikogo wprowadzać w błąd – zastrzega burmistrz Łukasz Filipowicz.

Marcin Szkodziński

Ruina w centrum do remontu. Podpisano umowę na prace za ponad 18 mln złotych

Łukasz Bobek
Zakopane

Powiat tatrzański podpisał umowę na remont dawnej strażnicy straży pożarnej i starej Sokolni przy ulicy Orkana. Za ponad 18,2 mln zł powstanie tam nowoczesne i otwarte miejsce spotkań. Prace potrwają ponad dwa lata. Zakończenie ich zaplanowano w 2028 lub 2029 roku.



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Znajdująca się w centrum miasta dawna siedziba straży pożarnej zostanie wkrótce gruntownie odnowiona

Budynki przy ulicy Orkana mają bogatą przeszłość. Ponad sto lat temu powstała tam pierwsza Sokolnia i działało pierwsze kino w Zakopanem. Później przez lata mieściła się tam komenda straży pożarnej. W 2004 roku strażacy przenieśli się do nowej siedziby przy ulicy Małaszyńskiego.

Przez kolejnych kilkanaście lat stary budynek stał nieużywany. Wynikało to ze skomplikowanej sytuacji prawnej, ponieważ granica działek przechodziła prosto przez środek budynku. To uniemożliwiało przeprowadzenie jakiegokolwiek remontu. Sytuacja zmieniła się, gdy wojewoda małopolski przekazał działkę powiatowi i wyprostowano granice gruntów. Dzięki temu starostwo i Sokół mogli wreszcie zacząć wspólne działania.

Głównym partnerem odpowiedzialnym za budowę jest Starostwo Tatrzańskie. Sam budynek nie zostanie wyburzony. Wykonawca wyremontuje go i odnowi go. Prezes Sokoła Adam Zaleski podkreśla, że to spełnienie marzeń członków towarzystwa, którzy od lat chcieli przywrócić ten obiekt ludziom. Budynek zyska całkowicie nowe wyposażenie, a wszystkie piętra będą dostosowane do potrzeb osób starszych oraz niepełnosprawnych.

Odnowiona przestrzeń posłuży wielu różnym grupom. Mieszkańcy zyskają sale na próby zespołów góralskich, zajęcia taneczne czy spotkania kół zainteresowań. Swoje nowe biura otrzyma tam Tatrzańska Agencja Rozwoju, Promocji i Kultury. Dodatkowo Młodzieżowy Dom Kultury „Jutrzenka" dostanie więcej miejsca na zajęcia artystyczne dla dzieci i młodzieży. Z kolei w charakterystycznej wieży dawnej strażnicy powstanie przestrzeń na wystawy i ekspozycje.

Wykonawca ma na ukończenie budowy dokładnie 772 dni. Oznacza to, że prace zakończą się na przełomie 2028 i 2029 roku. Starosta tatrzański Andrzej Skupień zaznacza, że to wielka inwestycja, z której skorzystają całe rodziny, od najmłodszych po seniorów. Władze powiatu planują też zaprosić do współpracy miasto Zakopane, aby wspólny budynek służył całej lokalnej społeczności.

ZDJĘCIE DNIA



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

W weekend Park Miejski im. Józefa Piłsudskiego w Zakopanem zmienił się w tętniące życiem miasteczko rodzinnej zabawy. Pierwszy Piknik Organizacji Pozarządowych i Ekologicznych zgromadził lokalne stowarzyszenia, fundacje, kluby sportowe oraz instytucje kultury, tworząc bogatą przestrzeń pełną atrakcji dla mieszkańców i turystów. Piknik miał także wymiar charytatywny. Podczas wydarzenia zbierano fundusze na budowę domu marzeń PSONI oraz prowadzono akcję wsparcia dla młodego zakopiańczyka, Andrzejka Bednarza z zespołu regionalnego im. Bartusia Obrochty, który zmaga się z ciężkim nowotworem. Marcin Szkodziński

GAZETA Podhalańska Gazeta Krakowska

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Łukasz Bobek,** Zespół: Łukasz Bobek, Marcin Szkodziński;
BIURO OGŁOSZEŃ: zakopane@gk.pl **tel. 12 688 84 06;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl cbb018c65f

Wójt Szaflar zostaje na stanowisku. Za niska frekwencja

Łukasz Bobek
Szaflary

Rafał Szkaradziński pozostanie na stanowisku wójta gminy Szaflary na Podhalu. Niedzielne referendum ws. jego odwołania nie powiodło się. Choć ponad 90 proc. uczestniczących w nim było za jego odwołaniem, frekwencja okazała się zbyt mała.

Jak podaje Państwowa Komisja Wyborcza, w niedzielnym referendum wzięło udział 758 osób, co stanowi 8,78 proc. wszystkich uprawionych do głosowania. Spośród głosujących 96,56 proc. było za odwołaniem Szkaradzińskiego, a jedynie 3,44 proc. przeciwko. Jednak frekwencja okazała się zbyt niska, by wójt został odwołany.- Referendum jest nieważne, gdyż wzięło w nim udział mniej niż 3/5 liczby biorących udział w wyborze odwoływanego organu - informuje PKW.

Żeby referendum było ważne, do niedzielnego głosowania powinno pójść co najmniej 2159 osób, co stanowi 3/5 osób, które w kwietniu 2024 roku wzięły udział w głosowaniu wybierając Szkaradzińskiego na kolejną kadencję. Wówczas głos oddało 3597 osób.

Samorządowiec, ani jego przeciwnicy polityczni na razie nie skomentowali wyników niedzielnego głosowania.

Miasteczko rowerowe z nowym wykonawcą. Spór sądowy trwa

Marcin Szkodziński
Zakopane

Budowa miasteczka rowerowego wchodzi w finałową fazę. Po problemach z pierwszym wykonawcą i wejściu na drogę sądową, prace przejęła nowa firma, która realizuje zadanie zgodnie z harmonogramem.

Kwestia budowy miasteczka rowerowego wraca jak bumerang podczas obrad zakopiańskiego samorządu. Radni dociekali, na jakim etapie znajdują się prace i kto obecnie odpowiada za realizację projektu.– Czy to ta sama firma? Jak skończyła się sprawa podania do sądu? – dociekał radny Paweł Strączek.

Na wątpliwości samorządowca odpowiedział wiceburmistrz Zakopanego Bartłomiej Bryjak, podsumowując stan formalny i wykonawczy inwestycji. Jak zaznaczył, władze miasta musiały wyciągnąć konsekwencje wobec poprzedniego podmiotu odpowiedzialnego za roboty.– Miasteczko rowerowe wykonywane jest przez nową firmę, nie ma żadnych opóźnień. Trwają spory z poprzednim wykonawcą – wyjaśnia Bryjak.

Wykonawca zmierza do zakończenia prac budowlanych jeszcze przed nadejściem zimowych mrozów. Mimo sprawnego finiszu robót, na faktyczne otwarcie infrastruktury mieszkańcy będą musieli jednak poczekać do przyszłego roku.– Ma oddać inwestycję w tym roku, ale aura nie pozwoli na jego funkcjonowanie. Z miasteczka już na wiosnę będzie można korzystać – podsumowuje Bartłomiej Bryjak.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Jest nowy wykonawca miasteczka rowerowego w Zakopanem. Roboty idą pełną parą

ZAKOPANE SPRAWY „KRÓLA SAMOWOLI”

Poidła dla koni z kolejnym nakazem rozbiórki. Sprawa innej samowoli się komplikuje

Łukasz Bobek
lukasz.bobek@polskapress.pl

Słynne „poidła dla koni”, czyli pięć nielegalnie postawionych budynków na wynajem dla turystów – z kolejnym nakazem rozbiórki. Tym razem od Powiatowego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego. Wcześniej rozbiórkę nakazał sąd, uznając inwestora za winnego złamania zapisów uchwały Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej. Tymczasem zielony, 6-kondygnacyjny pensjonat tego samego inwestora – również samowola – zmienił właściciela. I postępowanie egzekucyjne dotyczące rozbiórki musi zacząć się od nowa...



FOT. ŁUKASZ BOBEK

Według mężczyzny poidła, które budował na terenie objętych ochroną miały służyć jego koniom

Ciąg dalszy historii Józefa G.-M. – mieszkańca Zakopanego określanego mianem „Króla samowoli budowlanych”. Mężczyzna jest od kilkunastu lat znany nadzorowi budowlanemu i wymiarowi sprawiedliwości. Ma na swoim koncie kilka samowoli budowlanych.

Ostatni jego wyczyn to „poidła dla koni”. Tak Józef G.-M. określił budowę pięciu domów w rejonie Bachledzkiego Wierchu, gdy w trakcie prac odwiedziła go kontrola urzędników.. Budowa toczyła się na terenie zielonym, objętym ochroną uchwały o Parku Kulturowym Kotliny Zakopiańskiej, bez żadnego pozwolenia na budowę czy zgłoszenia.

Zamiast poideł dla koni, wyszło pięć domów na wynajem dla turystów.

Sprawa trafiła na ścieżkę sądową. W połowie sierpnia 2025 roku Sąd Rejonowy w Zakopanem wydał wyrok: „poidła” są nielegalne, a inwestor złamał prawo i zapisy uchwały rady miasta dotyczącej Parku Kulturowego Kotliny Zakopiańskiej. Józef G.-M. został ukarany grzywną w wysokości 5 tys. zł. A przede wszystkim sąd zobowiązał go do przywrócenia terenu do stanu pierwotnego – rozebrania pięciu budynków oraz zlikwidowania utwardzonej drogi dojazdowej.

Inwestor odwołał się od wyroku pierwszej instancji. Sąd Okręgowy w Nowym Sączu po niemal roku utrzymał w mocy wyrok sądu w Zakopanem i obciążył Józefa G.-M. kwotą 1372 zł z tytułu wydatków za postępowanie odwoławcze. Wyrok jest prawomocny.

Równolegle postępowanie administracyjne ws. samowoli prowadził Powiatowy Inspektorat Nadzoru Budowlanego w Zakopanem. - Najpierw wydaliśmy postanowienie o wstrzymaniu prac. Od tej decyzji inwestor odwołał się do Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego w Krakowie. Sprawa nadal jest rozpatrywana. Z uwagi na fakt, że inwestor mimo to kontynuował prace budowlane, wydaliśmy decyzję o nakazie rozbiórki. Sprawa u nas się zakończyła - mówi Jan Kęsek, szef PINB w Zakopanem.

Zgodnie z prawem inwestor ma prawo odwołać się od tej decyzji. Wówczas sprawa trafi do Wojewódzkiego Inspektoratu Nadzoru Budowlanego, a gdy ten utrzyma w mocy decyzję PINB w Zakopanem, inwestor będzie miał prawo zaskarżyć decyzję do sądu administracyjnego. Cała procedura może zająć kilka kolejnych lat.

Co z rozbiórką?

Niezależnie od decyzji nadzoru budowlanego, inwestor ma już prawomocny wyrok sądowy z nakazem rozbiórki. Jeśli sam nie podejmie działań w tym zakresie – a póki co jego „poidła” bardziej wyglądają jakby się rozbudowywały, niż miały zniknąć - wykonanie zastępcze będzie mogło wdrożyć miasto Zakopane. Urząd miasta musiałby ogłosić przetarg na firmę, która się tym zajmie, następnie zlecić prace, nadzorować je, a ostatecznie za nie zapłacić. Według szacunków rozbiórka każdego z domów może kosztować ok. 300 tys. zł. Wraz z drogą dojazdową łączny koszt całej operacji może oscylować w granicach 1,7 mln zł.

Dla miasta Zakopane nie jest to jakaś zawrotna kwota. Jednak na zabezpieczenie jej w budżecie muszą wyrazić zgodę radni. Łukasz Filipowicz chce, by rada miasta wypowiedziała się w tym zakresie w formie rezolucji. Burmistrz przyznaje bowiem, że jest to dość nietypowa i precedensowa sprawa, że to samorząd ma zająć się rozbiórką samowoli.

Radny Tymoteusz Mróz stoi na stanowisku, że miasto powinno wyasygnować pieniądze i dokonać rozbiórki, a następnie obciążyć kosztami inwestora. - Prawo musi być przestrzegane - dodaje radny.

W podobnym tonie mówi Karol Wagner z Tatrzańskiej Izby Gospodarczej w Zakopanem. - Równolegle z przeznaczeniem pieniędzy na to zadanie urząd miasta powinien zająć hipotekę nieruchomości, na których stanęły domy. Na poczet odzyskania pieniędzy przeznaczonych na rozbiórkę - uważa. W jego ocenie tak twarde postawienie sprawy może okazać się ostrzeżeniem dla innych. Z uwagi jednak na skomplikowany charakter sprawy niewykluczone, że miasto zaczeka na działania nadzoru budowlanego w tej sprawie.

Druga samowola

Inwestor „poideł dla koni” ma na swoim koncie także drugą samowolę budowlaną – sześciokondygnacyjny budynek, tuż obok poideł.

Budynek powstał w 2004 roku, a jego właściciel nawet nie próbował występować o warunki zabudowy czy pozwolenie na budowę. I tak by ich nie uzyskał. Dom stanął na terenach niebudowlanych, które w studium i planach zagospodarowania przestrzennego zakwalifikowane są jako tereny zielone. Gdy tylko ruszyła budowa, zaraz zainteresował się nią nadzór budowlany. W 2009 r. PINB wydał pierwszy nakaz rozbiórki, ale inwestor odwoływał się. W międzyczasie zmieniły się przepisy i nadzór musiał wystąpić do właściciela, by ten spróbował go zalegalizować. Było to działanie ze znanym z góry wynikiem - brak zgody. Ale procedura musiała przejść.

Po drodze był drugi nakaz rozbiórki, potem w 2014 roku trzeci. Schemat działania inwestora za każdym razem był ten sam - odwołanie do Wojewódzkiego Inspektora Nadzoru Budowlanego, potem do sądów administracyjnych. Sprawa dobrnęła nawet do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Ten trzy lata temu podtrzymał decyzję, że pensjonat to samowola budowlana.

- Mamy już prawomocną decyzję o rozbiórce tego obiektu. Zostało wszczęte postępowanie egzekucyjne. Obecnie doszło do etapu wykonania zastępczego - mówił w marcu 2025 roku Jan Kęsek. PINB zrobił kosztorys prac rozbiórkowych. Wyszło ok. 2 mln zł. Część środków została zabezpieczona przez Wojewódzki Inspektorat Nadzoru Budowlanego, część urząd skarbowy zabezpieczył na kontach inwestora. - Zostało wydane postanowienie o przystąpieniu do wykonania postępowania zastępczego. Inwestor złożył jednak odwołanie do drugiej instancji - mówił w marcu szef PINB w Zakopanem.

Sprawa jednak się nieco skomplikowała. Okazało się właśnie, że pensjonat... zmienił właściciela. Samowolą nadal jest, decyzja rozbiórkowa wciąż prawomocna. - Musimy jednak wszcząć od początku postępowanie egzekucyjne, czyli związane z rozbiórką - mówi Jan Kęsek.

To oznacza, że znów każdą decyzję od początku nowy właściciel może zaskarżać do WINB i dalej do sądu administracyjnego. A to oczywiście potrwa. Równocześnie wystąpiliśmy do WINB z wnioskiem o zabezpieczenie pieniędzy na rozbiórkę tego budynku na kolejny rok - mówi Jan Kęsek.

eprasa.pl cbb018c65f

Krupówki się sypią. Będzie remont

Marcin Szkodziński
miejscowość

Słynny deptak w obecnej formie służy spacerowiczom od niemal trzech dekad. Choć władze miasta prowadzą bieżące naprawy, stan nawierzchni budzi coraz większe zastrzeżenia mieszkańców i turystów. W przyszłorocznym budżecie miasta ma pojawić się zabezpieczona kwota na przygotowanie koncepcji przebudowy najsłynniejszego deptaka w Polsce.

Najgorzej wygląda stan bazaltowej kostki, która się kruszy i z pomiędzy której wypadają fugi. W rezultacie powstają ubytki, o które łatwo potknąć się podczas spaceru. Niewiele lepiej prezentują się granitowe postumenty pod latarnie oraz kosze na śmieci, z których coraz częściej odpadają kamienne elementy.

Bieżące utrzymanie deptaka nie wystarcza już, by ukryć ślady wieloletniej eksploatacji. – Ostatni poważny remont ulicy Krupówki miał miejsce ponad dwadzieścia lat temu, więc najwyższy czas o tym pomyśleć. Oczywiście Krupówki utrzymujemy cały czas w należytym porządku. Wszystkie miejsca wymagające interwencji czy bieżących napraw są obsługiwane na czas, a mała architektura jest odnawiana. Wiadomo jednak, że wszystko się starzeje i w pewnym momencie trzeba będzie pomyśleć o kompleksowym remoncie – mówi Łukasz Filipowicz, burmistrz Zakopanego.

Inwestycja będzie należała do najbardziej skomplikowanych i kosztownych przedsięwzięć w mieście. Władze Zakopanego podkreślają, że na ten moment nie ma potrzeby podejmowania nagłych decyzji, a proces modernizacji zostanie rozłożony w czasie.

Spłoszone konie na drodze do Morskiego Oka. Fiakrzy apelują o zmiany

Marcin Szkodziński
Podhale

Podczas postoju zaprzęgu konnego przy Wodogrzmotach Mickiewicza doszło do niebezpiecznie wyglądającego zdarzenia. Konie Riko i Rubin spłoszyły się i ruszyły w stronę Włosienicy. Fiakrzy wskazują jednak, że zajście to ważny sygnał w kwestii organizacji nowej strefy postojowej.



FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

Para koni spłoszyła się po trzaśnięciu drzwi od toalety na Wodogrzmotach Mickiewicza i ruszyła w górę szlaku

Do zdarzenia doszło w punkcie, który od niedawna pełni funkcję stacji końcowej dla fasiągów. Bezpośrednią przyczyną gwałtownej reakcji zwierząt był niespodziewany hałas .- Podczas postoju konie spłoszyły się w momencie, gdy głośno trzasnęły drzwi od toalety. W wyniku spłoszenia doszło do odłączenia koni od fasiągu – informują fiakrzy w oficjalnym oświadczeniu.

Wystraszone konie instynktownie pobiegły szlakiem, którym przez lata kursowały w górę Tatr. - Riko i Rubin po około 150 metrach uspokoiły się i zatrzymały. Jeden z turystów, który zachował się wyjątkowo odpowiedzialnie pomógł następnie sprowadzić konie z powrotem - relacjonują wozacy.

Mimo groźnie wyglądającej sytuacji, zdarzenie zakończyło się pomyślnie. Szybka reakcja świadków i opanowanie zwierząt zapobiegły potencjalnemu wypadkowi.

- Najważniejsza informacja jest taka, że nikomu nic się nie stało. Ani turyści, ani fiakier, ani konie nie odnieśli żadnych obrażeń. Riko i Rubin są cali i bezpieczni - podkreślają przedstawiciele fiakrów, składając jednocześnie podziękowania dla osób postronnych. - Dziękujemy odpowiedzialnemu turyście, który pomógł sprowadzić Riko i Rubina, oraz wszystkim osobom, które zachowały spokój podczas zdarzenia.

Sytuacja przy Wodogrzmotach Mickiewicza stała się dla fiakrów pretekstem do ponownego zwrócenia uwagi na warunki, w jakich przyszło im pracować po skróceniu trasy przewozów. - Chcemy jednocześnie zwrócić uwagę na okoliczności dzisiejszego zdarzenia. Od początku funkcjonowania skróconej trasy wskazujemy, że miejsce postoju przy Wodogrzmotach Mickiewicza jest niewielkie i wcześniej nie było miejscem, w którym nasze konie przez dłuższy czas oczekiwały na pasażerów. Dzisiejsza sytuacja pokazała kolejny aspekt funkcjonowania tego miejsca. Nagły, głośny trzask drzwi od toalety wystarczył, aby stojące konie się spłoszyły – czytamy w oświadczeniu.

Górale apelują do władz i zarządców terenu o wyciągnięcie wniosków z tego wydarzenia przy dalszym planowaniu organizacji transportu.

Dachowanie busa na zakopiance

Marcin Szkodziński
Rdzawka

Do niebezpiecznego zdarzenia drogowego doszło na drodze krajowej nr 47 w Rdzawce. Na jezdni prowadzącej w stronę Zakopanego dachował bus. Na miejscu pracowały służby ratunkowe, a kierowcy zmierzający pod Tatry stanęli w korkach.



MAŁOPOLSKA ALARMOWO / PIOTREK, MARTYNA, KAMIL L.

Po dachowaniu jezdnię zawężono do jednego pasa

Do wypadku doszło 3 października na znanym i często uczęszczanym odcinku zakopianki w miejscowości Rdzawka. Z nieustalonych jeszcze przyczyn kierujący busem stracił panowanie nad pojazdem, w wyniku czego auto wywróciło się i zablokowało pas ruchu.

Na miejscu zdarzenia niezwłocznie pojawiły się zakładowe i lokalne służby ratunkowe, w tym straż pożarna, zespoły ratownictwa medycznego oraz policja, która zabezpieczała teren i ustalała dokładne okoliczności oraz przebieg kolizji.

Ruch w stronę Zakopanego był mocno utrudniony. Służby kierowały ruchem i apelowały do wszystkich uczestników ruchu o zachowanie szczególnej ostrożności, zwolnienie w rejonie prowadzenia działań oraz, w miarę możliwości, wybieranie tras alternatywnych.

Petarda, czyli fenomen Leszka Behounka

Maciej Zubek
Sport

Ma 67 lat, chód sportowy zaczął uprawiać stosunkowo późno, a dziś seryjnie zdobywa medale największych imprez masters na świecie. Leszek Behounek z Zakopanego zakończył sezon 2026 bilansem, który trudno będzie kiedykolwiek powtórzyć. W 14 startach w imprezach mistrzowskich aż 14 razy stawał na najwyższym stopniu podium. Sam zawodnik podsumował ten rok krótko: „sezon petarda".

Historia Behouneka jest tym bardziej niezwykła, że chód sportowy nie był dyscypliną, którą trenował od młodości. Zainteresował się nim dopiero przy okazji przygotowań do zawodów masters. Spróbował, zaczął pracować nad techniką i szybko okazało się, że ma do tej konkurencji wyjątkowe predyspozycje.

Sezon 2026 rozpoczął się dla niego w lutym podczas Open Masters Games w Abu Dhabi. Behounek wystartował tam na trzech dystansach: 5000, 3000 i 1500 metrów. Efekt? Trzy starty i trzy złote medale. W marcu przyszły kolejne sukcesy. Podczas Halowych Mistrzostw Europy Masters w Toruniu zakopiańczyk wystąpił na 3000 metrów oraz 5 kilometrów. Oba starty zakończył zwycięstwem.

Kwiecień przyniósł kolejny triumf, tym razem podczas prestiżowych zawodów Dudinska50, gdzie zwyciężył w kategorii Open Masters. Jeszcze bardziej imponujący był maj i Mistrzostwa Europy Masters Non Stadia w Katanii. Behounek wygrał rywalizację zarówno na 10, jak i 20 kilometrów. Co więcej, oba starty zakończył ustanowieniem rekordów Polski w kategorii M65.

Kulminacją sezonu były jednak sierpniowe Mistrzostwa Świata Masters w Daegu. Polak wystartował na trzech dystansach: 5000 metrów, 10 kilometrów i 20 kilometrów. Za każdym razem kończył rywalizację ze złotym medalem.

Do sukcesów międzynarodowych dołożył również trzy starty w Mistrzostwach Polski Masters. Bilans znów był perfekcyjny – trzy starty i trzy zwycięstwa. Na dystansie 3000 metrów ustanowił dodatkowo rekord mistrzostw Polski.

Sezon zamknął imponującym wynikiem: 14 startów w imprezach mistrzowskich i 14 złotych medali. Do tego doszły dwa rekordy Polski M65 oraz rekord mistrzostw kraju.

Dziś jego sportowa historia jest czymś więcej niż tylko kolekcją medali. To przykład zawodnika, który w wieku, w którym wielu myśli już tylko o rekreacji, wszedł na najwyższy poziom międzynarodowej rywalizacji i wciąż przesuwa własne granice. – Sezon, który trudno będzie powtórzyć – przyznał Behounek. Ale kto wie?



FOT. ARCHIWUM

67 lat, 14 startów i 14 złotych medali

eprasa.pl cbb018c65f

Redyk w Zakopanem. Owce schodzą na zimowy odpoczynek

Marcin Szkodziński
marcin.szkodzinski@polskapress.pl

Na Polanie Szymoszkowej zakończył się wypas. Baca Marian Barnaś z juhasami ruszyli w kierunku Gubałówki z owcami.

Sezon na Szymoszkowej był udany. Pogoda dopisała, a turystów nie brakowało. Jednak codzienne życie na bacówce to ciągła praca.Każdy dzień na hali wyznaczał stały rytm dojenia i przetwarzania mleka.– O czwartej, czasem 4:30 wstaje się, o piątej się doi. Później klaga, oscypki się robi. Dojenie to tak schodziło półtorej godzinki wieczorem, a w czterech godzinkę. Dziennie około sześćdziesiąt oscypków się robiło – opowiada juhas Grzegorz Biniek. Znalezienie chętnych do ciężkiej pracy na bacówce jest coraz trudniejsze. Mimo to tradycja nie zanika.– Najbardziej podoba mi się praca przy owcach i robienie oscypków – mówi Jan Pawlikowski, wnuk bacy.


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI


FOT. MARCIN SZKODZIŃSKI

eprasa.pl cbb018c65f

LUDZIE

Da się trafić do celu z ponad jednego kilometra? Przemyślanin to potrafi

Karabin oparty na dwójnogu, z tyłu poduszka, przy oku luneta. Tarcza jest daleko, bardzo daleko. Dla laika to tylko niewielki punkt na końcu ogromnego poligonu. Dla Tomasza Jastrząbka to cel, do którego trzeba dopasować wszystko: odległość, wiatr, temperaturę, ustawienie karabinu, pozycję ciała i oddech

Norbert Ziętal

Jeden błąd może sprawić, że pocisk minie cel o kilka, a przy niektórych warunkach nawet kilkanaście centymetrów. Przy dystansie ponad kilometra każdy metr ma znaczenie.

Tomasz Jastrząbek z Przemyśla od kilku lat należy do czołówki zawodników strzelectwa długodystansowego. Startuje między innymi na 300, 600 i 800 metrów, a podejmuje się również strzelania na dystansach przekraczających kilometr. Z ostatnich mistrzostw Europy w Drawsku Pomorskim przywiózł cztery medale: złoty, srebrny i dwa brązowe.

Zaczęło się od wiatrówki

Pierwszy kontakt z bronią miał jeszcze jako dziecko. – U mnie w domu cały czas było strzelanie. Mój tato miał wiatrówkę, jeździł na zawody. Ja już od małego miałem kontakt z bronią i tak zacząłem – wspomina.

Później pojechał na strzelnicę. Musiał pożyczyć karabin, bo jeszcze nie miał swojego. Szybko okazało się, że nawet z cudzej broni potrafi osiągać dobre wyniki. Z czasem kupił własną. Zaczął poznawać sprzęt, ustawienia i wszystkie szczegóły, które w przyszłości miały decydować o wyniku. – Wszystko robiłem sam. Dobór sprzętu, ustawienia karabinu, lunety – mówi.

Na pierwsze poważniejsze zawody pojechał do Skarżyska-Kamiennej. Podczas treningu organizator zauważył, że nowy zawodnik radzi sobie całkiem dobrze. Zaproponował mu start w mistrzostwach Polski. Pan Tomasz nie miał jeszcze dużego doświadczenia, ale spróbował. Efekt? Drugie miejsce. To był dopiero początek. W 2021 roku pojechał na mistrzostwa Europy do Drawska Pomorskiego. Był to jego debiut w tej imprezie. – Pierwszy raz pojechałem na mistrzostwa Europy, a wygrałem cały turniej i przywiozłem złoto. To było coś niesamowitego – wspomina.

Od tamtej pory regularnie pojawia się na najważniejszych zawodach. Na jego koncie jest ponad 30 medali mistrzostw Polski, Europy i dużych zawodów międzynarodowych.

Nie wystarczy wycelować

Z boku strzelectwo długodystansowe może wyglądać jak sport, w którym liczy się przede wszystkim celność. Jednak sam strzał jest dopiero końcem całego, skomplikowanego procesu. Najpierw trzeba znać dokładną odległość, ocenić warunki i odpowiednio ustawić poprawki. Problem w tym, że na dużym poligonie warunki przy stanowisku strzeleckim mogą być zupełnie inne niż kilkaset metrów dalej. Podstawowe konkurencje rozgrywane są na 300, 600 i 800 metrów. Są też dystanse przekraczające kilometr. Podczas tegorocznych zawodów pan Tomasz strzelał na 1057 metrów. – Zawody na strzelnicy i na dużym poligonie to dwie różne konkurencje. Na strzelnicy wszystko można przewiedzieć, a poligon to duży obszar, tam wiatr ma się gdzie rozpędzić – tłumaczy.

Właśnie wiatr jest jednym z największych przeciwników każdego zawodnika. Przy krótkim dystansie jego wpływ można czasem zlekceważyć. Przy 800 czy 1000 metrach nie ma już takiej możliwości. Powietrze pomiędzy strzelcem a tarczą może zachowywać się różnie na kolejnych odcinkach toru lotu pocisku. Zawodnik musi przewidzieć, jak te zmiany wpłyną na strzał. Najpierw trzeba więc zmierzyć rzeczywistą odległość. Nie robi się tego „na oko". Tomasz, podobnie jak inni zawodnicy, korzysta z dalmierza. – Każdy metr jest ważny. Niewielka pomyłka, a kula trafi w zupełnie w inne miejsce – wyjaśnia.

W obliczeniach pomagają kalkulatory balistyczne. Ten sprzęt pozwala szybko przeliczyć potrzebne poprawki, ale nie rozwiązuje wszystkich problemów. Na dużym poligonie pogoda potrafi zmienić się szybciej, niż zawodnik odda kolejne strzały. Dlatego doświadczeni strzelcy obserwują nie tylko urządzenia. Patrzą także na powietrze. Praktyka jest o wiele ważniejsza niż najlepsze urządzenia.

Wiatr widać przez lunetę

Przemyślanin mówi o mirażu. Przez lunetę można zobaczyć charakterystyczny ruch ogrzanego powietrza nad ziemią. Dla początkującego strzelca może być niemal niezauważalny. Dla doświadczonego zawodnika staje się kolejną wskazówką dotyczącą siły i kierunku wiatru. – Jak się zobaczy przez lunetę, to widać, pod jakim kątem wiatr to gorące powietrze przesuwa – tłumaczy.

Z czasem można nauczyć się rozpoznawać różnice. Inaczej wygląda miraż przy słabym wietrze, inaczej przy mocniejszym. Właśnie dlatego w tej dyscyplinie trudno zastąpić doświadczenie samym sprzętem. Można kupić dobry karabin, lunetę, dalmierz i kalkulator balistyczny. Nie można jednak kupić lat spędzonych na obserwowaniu zachowania pocisku w różnych warunkach.

Na stanowisku zawodnik leży. Karabin z przodu oparty jest na dwójnogu, z tyłu na specjalnej poduszce. Pozycja musi być stabilna, ale jednocześnie pozwalać na sprawne przechodzenie pomiędzy kolejnymi dystansami.

W klasie Semi-Auto Open, w której startuje Tomasz, trójbój obejmuje 300, 600 i 800 metrów. Na każdym dystansie trzeba oddać dziesięć strzałów. Na wszystko jest 18 minut.

– Osiemnaście minut jest na trzy dystanse. Na 300 metrów dziesięć strzałów, na 600 metrów dziesięć i na 800 następnych dziesięć. Razem z przeładowaniem, z przeliczeniem, z zobaczeniem tego wiatru, ze wszystkim trzeba się zmieścić w osiemnaście minut – wylicza pan Tomasz.

Podczas zawodów w Drawsku Pomorskim było jeszcze trudniej. Ze względu na fatalne warunki pogodowe czas skrócono do 15 minut. – To był wyścig z czasem – mówi.

W kwadrans trzeba zmienić dystans, obserwować wiatr, przeładować broń, oddać strzały i pilnować wyniku. Nie ma miejsca na długą przerwę. Z drugiej strony pośpiech również może kosztować punkty.

W tej dyscyplinie znaczenie ma także ułożenie ciała. Przemyślanin nie zatrzymuje całkowicie oddechu. Najlepiej strzela mu się na półoddechu, ponieważ przy całkowitym wypuszczeniu powietrza po pewnym czasie zaczyna odczuwać dyskomfort.

Jeszcze jeden szczegół. Policzek musi być stabilnie oparty o kolbę. – Jak się brodą dotyka karabinu czy policzkiem, to musi być oparty. Ja przynajmniej tak robię o kość policzkową. Jeżeli ktoś tego nie zrobi, to widać nawet na lunecie puls – mówi.

Strzelanie długodystansowe to niezwykle precyzyjny sport. Zawodnik leży nieruchomo, a przez lunetę może zobaczyć nawet delikatne drgania wynikające z własnego pulsu. Nie ma tu miejsca na przypadkowe ruchy.

Karabin też trzeba znać

Pan Tomasz używa dwóch karabinów, ponieważ startuje w dwóch klasach sprzętowych. Jeden to amerykański Lancer L30 kalibru 6,5 Creedmoor. Kupił go w 2018 roku i od tego czasu praktycznie niczego w nim nie zmieniał.

Drugi został zbudowany specjalnie według jego założeń, z wybranymi przez niego komponentami. – Długość lufy, skręt, długość lufy. Każdy element dostosowałem pod siebie – opowiada. W klasie Standard używa karabinu o kalibrze 308 Winchester, którego masa wraz z wyposażeniem musi mieścić się w limicie określonym w regulaminie. Ważną częścią wyposażenia są lunety. Pan Tomasz korzysta ze sprzętu firmy Schmidt & Bender, ale wśród zawodników popularne są także inne specjalistyczne marki. Nie ma jednak jednego celownika, który pasowałby każdemu. – Każdy ma inne oko. Musi popatrzeć sobie przez szkło i wybrać najlepsze – mówi.

Czy snajper musi mieć sokole oko? To największy mit, bo okazuje się, że nie. Pan Tomasz ma wadę wzroku, ale odpowiednie ustawienie optyki pozwala mu widzieć obraz wystarczająco wyraźnie. Współczesne lunety umożliwiają dopasowanie dioptrii do konkretnego oka.

W historii wyczynowego sportowca najbardziej zaskakuje być może to, że pan Tomasz nie trenuje regularnie tak często, jak można by się spodziewać. Powód jest prosty. Prowadzenie firmy i codzienne obowiązki sprawiają, że na częste wyjazdy na strzelnicę zwyczajnie brakuje mu czasu. Kilka lat temu trenował więcej. Wtedy przekonał się również, że przesada może przynieść odwrotny skutek. – Kilka lat temu miałem tak po prostu, że trenowałem i się przetrenowałem. To jest dla mnie gorsze niż nietrenowanie – mówi.

Tegoroczne mistrzostwa Europy przyniosły jeszcze jedną historię. Tuż przed zawodami zepsuł mu się karabin. Udało się go naprawić, ale Tomasz nie zdążył już oddać ani jednego strzału. Na zawody pojechał bez treningu, bez „rozstrzelania". Wrócił z... czterema medalami. Nie oznacza to, że trening jest w tym sporcie niepotrzebny. Tomasz uważa jednak, że oprócz pracy i doświadczenia potrzebne są również określone predyspozycje. – Można powiedzieć, że wytrenować można do pewnego stopnia. Ale później to już jednak trzeba mieć tak, że to się mówi: albo się ma to coś, albo nie ma – twierdzi.



FOT. ARCHIWUM

Sam strzał jest końcem skomplikowanego procesu przygotowań

Mundurowi i pasjonaci

Na zawodach spotykają się przedstawiciele różnych środowisk. Jest sporo policjantów i żołnierzy, ale są również cywile, sportowcy i osoby, które po prostu znalazły w strzelectwie swoją pasję. Pan Tomasz przyznaje, że bez niej trudno byłoby osiągać dobre wyniki. Ten sport wymaga ciągłego szukania odpowiedzi na pytanie, dlaczego jeden strzał był lepszy od drugiego i co sprawiło, że pocisk znalazł się akurat w tym miejscu tarczy. – Kto ma pasję, po prostu bardziej się tym interesuje, bardziej docieka. I przez to podwyższa swoje umiejętności – mówi.

Sam nie jeździ na wszystkie możliwe zawody. Wybiera przede wszystkim najważniejsze – mistrzostwa Polski, Europy oraz duże imprezy międzynarodowe. Jego dorobek to już ponad 30 medali.

Strzelectwo w Polsce w ostatnich latach wyraźnie zyskało na popularności. Dane Polskiego Związku Strzelectwa Sportowego pokazują wzrost liczby licencjonowanych zawodników i klubów, a coraz więcej osób pojawia się również na strzelnicach.

Pan Tomasz zauważył tę zmianę także w swoim najbliższym otoczeniu. Jak mówi, przed rosyjską agresją na Ukrainę zdarzali się znajomi, którzy pytali go, po co właściwie posiada broń i dlaczego interesuje się strzelectwem. Po wybuchu wojny pytania często były już inne. – Odkąd wybuchła wojna, to już zaczęli do mnie dzwonić, jak wyrobić sobie pozwolenie, co to trzeba zrobić – opowiada.

Jego zdaniem większe zainteresowanie bronią powinno oznaczać również większą wiedzę na temat bezpieczeństwa. – Broń to nie jest zabawka. To jest narzędzie od początku wymyślone do zabijania. Nie ma się co oszukiwać – podkreśla.

©℗

eprasa.pl cbb018c65f

HISTORIA

Citroën 2CV pędzi przez francuskie winnice

6 października 1948 roku na Międzynarodowym Salonie Samochodowym w Paryżu zaprezentowano Citroëna 2CV – „najbrzydsze auto świata". Teraz Francuzi przymierzają się do powtórki z tamtej epoki

Mariusz Grabowski

Być może faktycznie Citroëny nie były piękne, ale za to tanie w utrzymaniu i maksymalnie uproszczone konstrukcyjnie. Przed cztery dekady sprzedano ich 5 mln i to one zmotoryzowały Francję. W tym sensie zasługują na bliższą uwagę.



FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE

2CV był samochodem wszechstronnym, ale jednak trudno uwierzyć, że trafił nawet do wojska

Auto podobne do kaczki

Spójrzmy na Citroëna C5 Aircross, najnowsze dziecko firmy – kompaktowego SUV-a i przykład motoryzacyjnego wyrafinowania. Ma nie tylko hybrydowy napęd, niezliczone systemy bezpieczeństwa i układy wspomagające prowadzenie, ale również inne bajery, jak choćby interfejs komunikacyjny najnowszej generacji.

Nasz Citroën 2CV miał na początku karoserię z perforowanej blachy, płócienny dach, amperomierz, silnik o mocy 9 koni i w porywach mógł rozpędzić się do nieco ponad 60 km na godz. Był tak prosty w naprawie, że – jak mówiono – nawet dziecko mogło jej dokonać, byle miało młotek i śrubokręt. Z luksusów: auto wyposażono w elektryczne wycieraczki.

Konstrukcyjnie 2CV był bowiem samochodem przedwojennym. W połowie lat 30. zaprojektował je inż. André Lefèbvre i do czerwca 1940 r. zbudowano 250 prototypowych sztuk. W 1948 r. pokazano więc lekko zmodyfikowany model, ale za to z zadęciem.

Samochód dla mas

Do Citroëna przylgnęła nazwa „Toute Petite Voiture" („bardzo mały samochód"), która nie do końca oddaje jego zalety. Ze względu na swoje cechy auta bardzo wszechstronnego, ekonomicznego w zużyciu i o niskich kosztach 2CV był bowiem samochodem dla każdego – zarówno w mieście, jak i na wsi.

Citroëna przerabiano na najróżniejsze wersje: „Kaczka" była autem policyjnym, taksówką, karetką i dostawczakiem. W najróżniejszych kształtach i kombinacjach. Istniał kabriolet 2CV (model Méhari z 1968 roku), a wersja „Fourgonnette" była często np. używana przez francuską służbę drogową lub jako pojazd pocztowy w Belgii. Z czasem 2CV wywarł piętno na wzornictwie motoryzacyjnym i kształtowaniu gustów konsumentów.

Do tego dochodziła atrakcyjna cena: w momencie premiery w 1948 roku auto kosztowało 180 tysięcy ówczesnych franków. Biorąc pod uwagę denominację z 1960 r. i inflację, była to równowartość ok. 5-6 tys. euro.

W armijnym kamuflażu

2CV był wszechstronny, ale jednak trudno uwierzyć, że trafił nawet do wojska. Model Ghan-1 był pojazdem stworzonym specjalnie na potrzeby piechoty morskiej, z możliwością mocowania kilku rodzajów uzbrojenia. Waga umożliwiała łatwe transportowanie go drogą lotniczą, za pomocą śmigłowców, na pole walki.

W latach 50. Ghan-1 trafił na front wietnamski – widać go na wielu fotografiach. Jeździł też w patrolach po bezdrożach Algierii. Dzięki brakowi opancerzenia i wysokiej mobilności auto mogło sprawnie przemieszczać się po polu walki.

Z czasem dalsze modyfikowanie militarnego 2CV zarzucono. Dla wojskowych konstrukcja okazała się zbyt przestarzała i nieperspektywiczna. Ale na rynku cywilnym auto sprzedawało się dobrze. W 1963 r. zwiększono moc jego silnika do 18 koni i unowocześniono tablicę wskaźników. W 1965 r. wprowadzono boczne okna za tylnymi drzwiami. W 1967 r. wprowadzono silnik o pojemności 602 cm sześc.

2CV jako symbol

Oblicza się, że do roku 1990 z fabryk w Levallois-Perret pod Paryżem, Chartres-de-Bretagne koło Rennes oraz z montowni w dziewięciu krajach na całym świecie (głównie w portugalskiej Mangualde) wypuszczono łącznie 3 mln 868 tys. 634 egzemplarze modelu Citroëna 2CV. Jeśli doliczymy do tego wersje pochodne i furgonetki, liczba ta sięga blisko 5,1 mln.

Oznaczało to, że auto było wszędzie: na każdej francuskiej ulicy, w każdym gospodarstwie czy warsztacie samochodowym. Usprawniało codzienne funkcjonowanie tysięcy rodzin, lecz także stało się narzędziem modernizacji francuskiej prowincji. Stanowiło podstawę motoedukacji dla każdego mechanika i przedmiot studiów na wydziałach mechanicznych. Citroën spełnił tę samą rolę co Fiat 500 we Włoszech, Volkswagen „Garbus" w Niemczech i „Żuk" w Polsce.

Latem 1959 r., w Lille, u progu swojej drugiej kadencji, w Citroënie 2CV sfotografował się prezydent Charles de Gaulle. Zważywszy, że polityk mierzył blisko dwa metry, był to dla marki reklamowy dar z nieba. „Nawet de Gaulle mieści się w naszych samochodach" – pisano w folderach.

Na planie filmowym

Francuski sentyment do „Kaczki", symbolu „Dawnej Francji", ugruntowała popkultura, głównie kino. Auto jeździło w wielu francuskich filmach: od „„Zagmatwanych" (1960 r.), przez „Paryż należy do nas" (1961 r.), „Bon Voyage!" (1962 r.), po „Życie prywatne" (1962 r.). Szczególnie fotogeniczne okazało się w „Żandarmie z St. Tropez" (1962 r.).

I budzi uśmiech do dziś. Oblicza się, że tylko we Francji istnieje kilkadziesiąt organizacji motofanów 2CV. Skupiają zbieraczy, rekonstruktorów i propagatorów modelu. Największa z nich to powstałe w 1986 r. w normandzkim miasteczku Damigny Association des 2CV Clubs de France.

Ale miłośnicy „Kaczki" zbierają się też poza Francją, głównie co dwa lata na World Meeting of the Friends of the 2CV. W 2023 r. impreza odbyła się w Szwajcarii, a w 2025 r. w Słowenii. Za rok planowana jest w Holandii. Jednorazowo Meeting gości nawet kilka tysięcy samochodów. Tak było w 2021 r., gdy w 2021 r. do Torunia zjechało 2,5 tys. Citroënów 2CV. Liczba kierowców ustylizowanych na żandarma z St. Tropez przekroczyła kilkadziesiąt osób.

Polska szansa

Historycy motoryzacji twierdzą, że Citroën 2CV mógł pojawić się w Polsce już w 1957 r. Trwały wtedy rozmowy gospodarcze między rządami Polski Ludowej i Francji. Jednym z wątków była motoryzacja.

„Dziennik Polski" na pierwszej stronie wydania z 11 października 1957 r. donosił: „Ostatnio władze polskie wyraziły pragnienie upoważnienia zachodnich konstruktorów do zainstalowania taśmy montażowej w Warszawskiej Fabryce Samochodów, aby ulepszyć miejscową produkcję samochodów, która jest niewystarczająca i bardzo kosztowna". Konkluzja teksty brzmiała zaś następująco: „Wydaje się, że samochody »Citroën« 2CV są wymarzonym modelem dla Polski. W Polsce spodziewają się, że firma ta złoży ofertę".

Z szumnych planów niewiele wyszło. Na polityczne fiasko nie wpłynęły nawet motoryzacyjne upodobania premiera Józefa Cyrankiewicza, a na naszych drogach dalej śmigały „Warszawy", „Syreny" i „Lubliny".

2CV wjeżdża na amerykańską ziemię

Jak pisał zmarły w lipcu tego roku inż. Zdzisław Podbielski, autor książki „Poznajemy samochody osobowe świata. Pojazdy francuskie", Citroën 2CV miał swoją karierę w najbardziej zmotoryzowanym kraju na świecie – Stanach Zjednoczonych. Jego cena w 1957 r. wynosiła tam średnio 800 dolarów, co było zdumiewająco niską kwotą – popularny Chevrolet „Bel Air" kosztował od 2 tysięcy USD w górę.

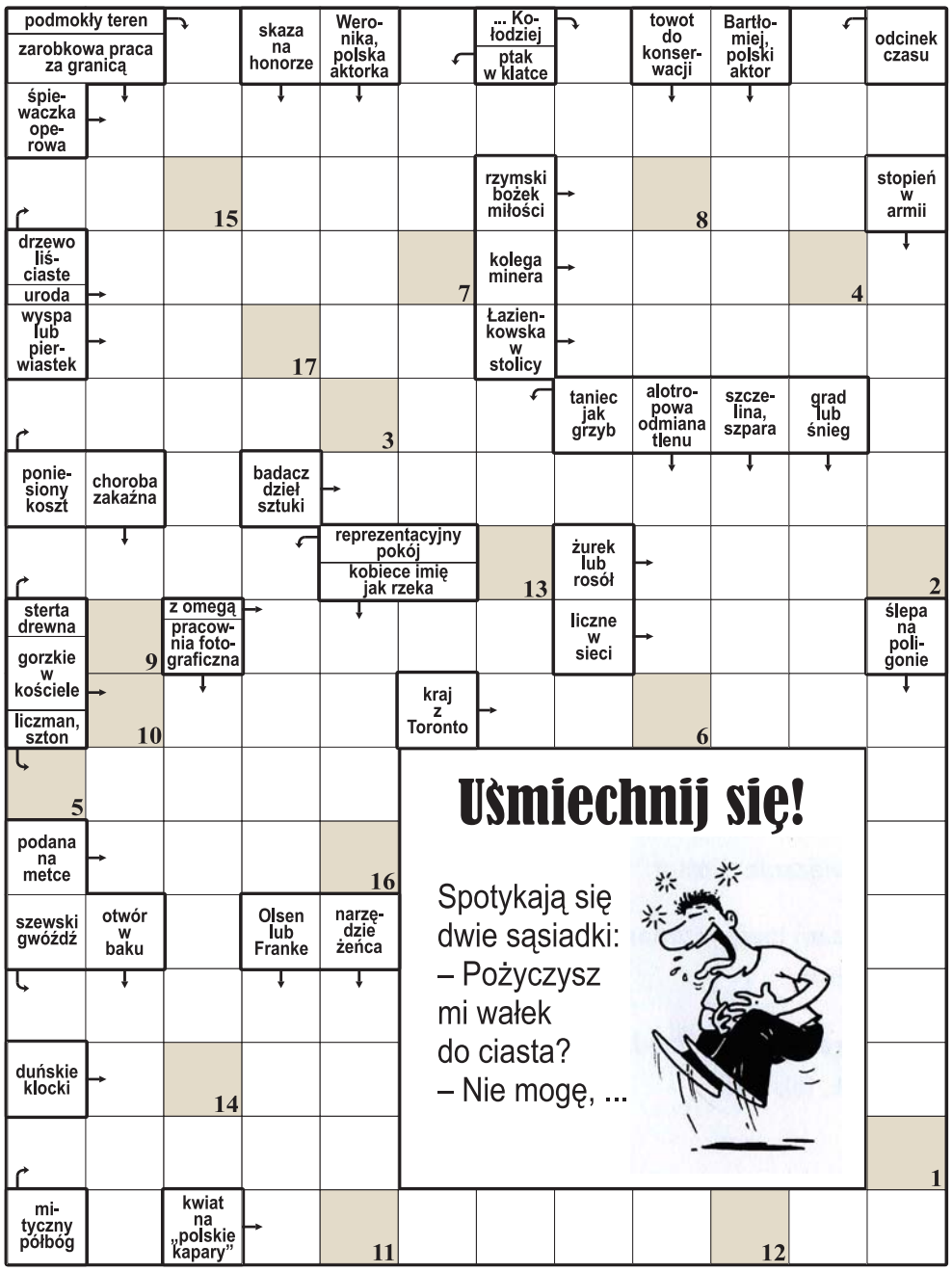
Jeżeli Amerykanie kupowali 2CV, to głównie ze względu na jego europejską egzotykę i „unikalną wręcz brzydotę". W 1959 r. w styczniowym numerze „Popular Mechanics Magazine" pisano: „Jeśli chcielibyście zrobić brzydszy samochód – nie moglibyście. Ani bardziej ukochanego samochodu przez właścicieli". Ale dodawano z nutą sympatii: „Pojedzie wszędzie, w każdych warunkach".

Sławę i uznanie 2CV zdobył dopiero w latach 60. na fali rewolucji hipisowskiej – na równi z Volkswagenem T1 i „Garbusem".

Popularność Citroëna 2CV doczekała się właśnie przekucia w realny produkt – nowej odsłony klasyka. Premierę nowego 2CV zaplanowano podczas salonu Mondial de l'Auto w paryskim Expo Porte de Versailles.

eprasa.pl cbb018c65f

Krzyżówka panoramiczna

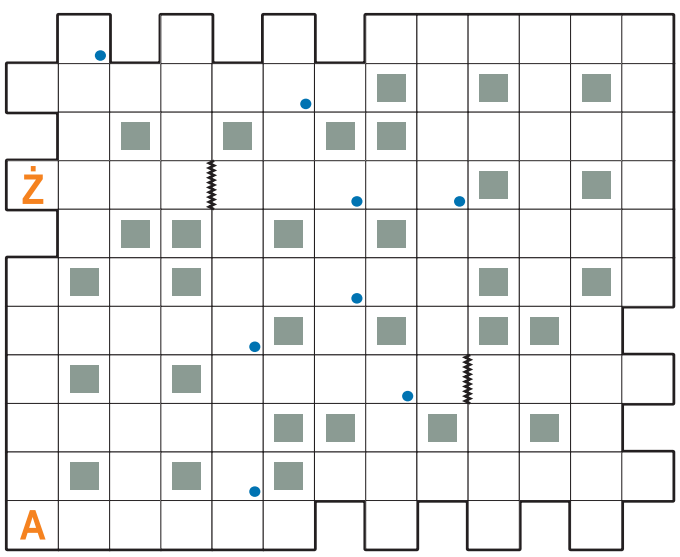


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

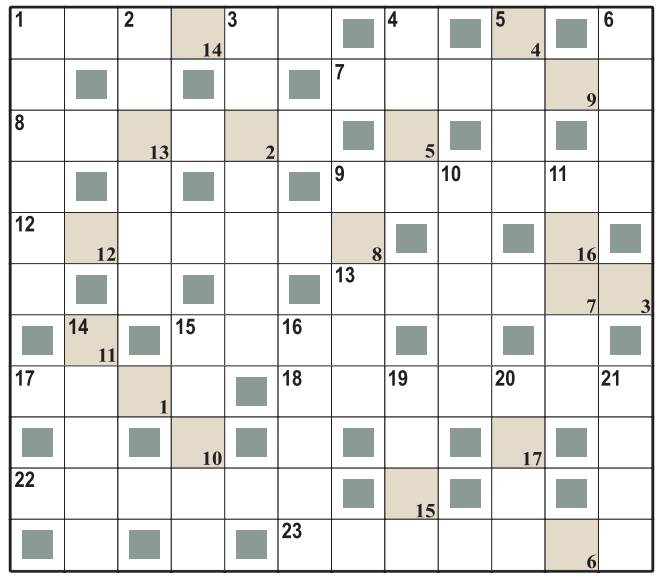
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).



Krzyżówka z hasłem



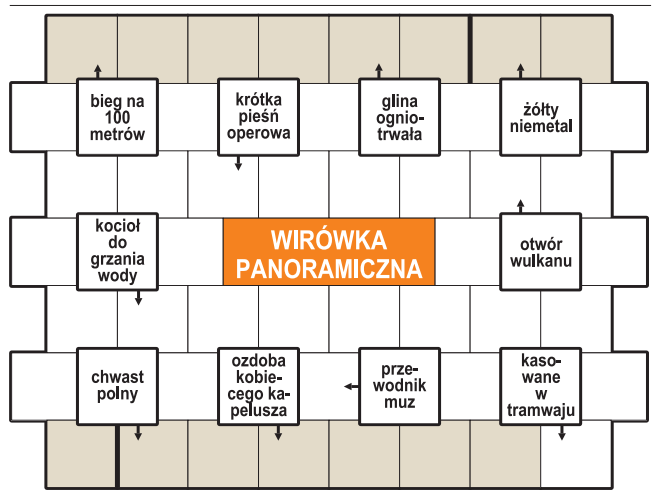
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

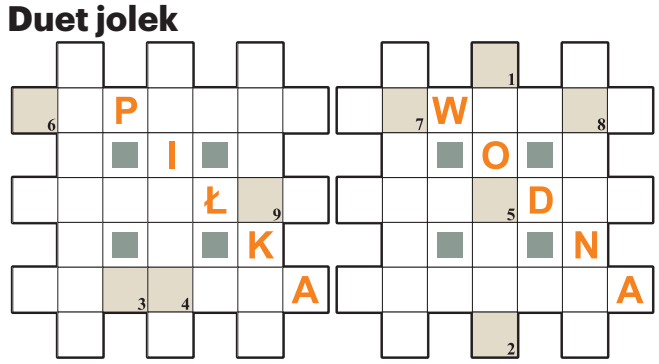
Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.

Duet jolek



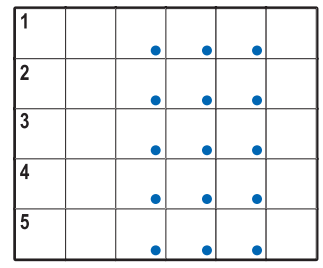
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:

– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

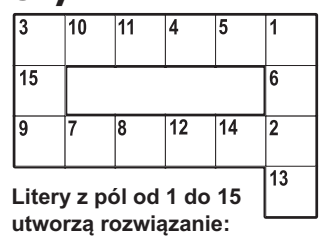
Logogryf



1 2 3 4 5

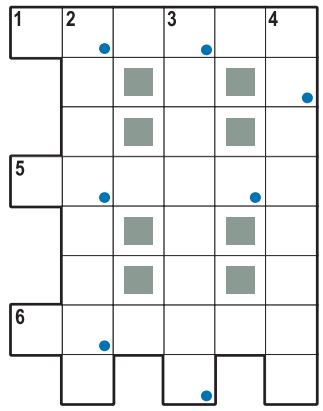
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.
Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.
Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … ja też na mężа czekam;
Krzyżówka A-Ż: kalamarz;
Krzyżówka z hasłem: Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Śpiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo;
logogryf: koszula Dejaniry;
szyfr: Kacper Kuszewski;
krzyżówka: amarant.

eprasa.pl cbb018c65f

Piątek
9.10.2026

TYGODNIK
Małopolska ZACHODNIA
Gazeta Krakowska



FOT. JERZY ZABORSKI

BIEG NA MOLO W OSIEKU

POBIEGLI DLA HANI, KTÓRA IM KIBICOWAŁA. STARTOWAŁO PRAWIE PÓŁ TYSIĄCA ZAWODNIKÓW

str. 7

www.gazetakrakowska.pl

OŚWIĘCIM



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

REKORDOWA LICZBA STUDENTÓW I ROKU

Rozpoczął się nowy rok akademicki w Małopolskiej Uczelni Państwowej im. rtm. Witolda Pileckiego - **str. 2**

GMINA OŚWIĘCIM

Pałac Radziwiłłów w Grojcu ma szansę być uratowany. Gmina przejęła zabytek wraz z parkiem **str. 3**

MOŻNA GŁOSOWAĆ

W pierwszej edycji Rankingu Polskich Zamków i Pałaców konkuruje z innymi Zamek Rabsztyn **str. 3**

KOMUNIKACJA KOLEJOWA

Można już korzystać z pociągów na trasie Bukowno - Jaworzno. To odpowiedź na zamknięcie dla aut drogi łączącej te miasta **str. 4**

OŚWIĘCIM

Dwór znamienitego rodu Russockich stał w miejscu, gdzie teraz jest przystanek autobusowy **str. 5**

eprasa.pl cbb018c65f



Krystyna Trzupek

Ciepły ślad

Otulajmy innych dobrym słowem, jak październik otula świat mgłami. Delikatnie, bez nachalności. Nie próbujmy naprawiać każdego cudzego smutku. Nie zawsze trzeba mieć radę. Czasem wystarczy obecność. Czasem wystarczy usiąść obok i pozwolić komuś milczeć.

Żyjemy w czasach, w których słowa stały się tanie. Wypowiadamy ich mnóstwo, wysyłamy setki wiadomości, komentujemy, oceniamy, odpowiadamy niemal natychmiast. A przecież słowo wciąż może być lekarstwem albo raną. Warto wybierać je uważniej. Nie wiemy przecież, z czym ktoś właśnie wraca do domu. Nie wiemy, ile kosztował go dzisiejszy uśmiech. Nie wiemy, czy człowiek, którego mijamy na ulicy, nie czeka od dawna na jedno zdanie, które przypomni mu, że jest ważny. Może więc zamiast pytać: „Co z tego będę miał?", częściej powinniśmy pytać: „Co po mnie zostanie?". A zostaje po nas znacznie więcej, niż nam się wydaje: słowo otuchy, miła wiadomość, troskliwe: „wszystko w porządku?". Z pozornych drobiazgów składa się prawdziwe ludzkie dziedzictwo.

Październik nie zatrzymuje lata. Nie walczy z jesienią. Jest piękny. Złoty, miękki, pachnący jabłkami i dymem z pierwszych kominów. Pokazuje nam, że nawet przemijanie może mieć swój zapach, kolor i ciepło.

Kiedy pewnego dnia przyjdzie nam odejść z czyjegoś życia, niech nie pamiętają przede wszystkim naszych racji, sukcesów i wielkich słów, a pamiętają, jak się przy nas czuli. Chciałabym tak odchodzić z miejsc i z ludzkich historii, by zostawiać po sobie nie chłód, lecz odrobinę ciepła. Chciałabym, żeby po moich słowach zostawał spokój, po spotkaniach - uśmiech, a po obecności - poczucie, że choć przez chwilę komuś było ze mną lżej.

Rekordowa liczba studentów I roku w Małopolskiej Uczelni Państwowej

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

W Małopolskiej Uczelni Państwowej im. rtm. Witolda Pileckiego w Oświęcimiu po raz 22. odbyła się inauguracja roku akademickiego. Do społeczności akademickiej oświęcimskiej uczelni uroczyście przyjęci zostali przedstawiciele studentów I roku, których w tym roku jest rekordowa liczba.



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

Podczas uroczystej inauguracji roku akademickiego delegacja studentów I roku złożyła ślubowanie

Podczas uroczystej inauguracji delegacja studentów I roku złożyła ślubowanie i została pasowana przez rektor dr Sonię Grychtoł.

Uczelnia w Oświęcimiu może w tym roku pochwalić się rekordową rekrutacją sięgającą blisko 1000 osób.

- Na koniec drugiej tury rekrutacji przyjęliśmy 973 osoby - wylicza dr Radosław Folga, prorektor ds. studenckich MUP w Oświęcimiu.

Takiej liczby chętnych na studia w oświęcimskiej uczelni jeszcze w jej historii nie było. Niewykluczone, że ta liczba jeszcze wzrośnie, bo trwa dodatkowy nabór.

W porównaniu do ub. roku nastąpił wzrost studentów I roku o ok. 20 proc. Po części wpływ na tak wysoką rekrutację miała kumulacja roczników związana z reformą szkolnictwa i likwidacją gimnazjów przed kilku laty.

Do najbardziej oblegany kierunków należały pielęgniarstwo i ratownictwo medyczne. Dużym zainteresowaniem cieszyło się również bezpieczeństwo wewnętrzne. Uczelnia w Oświęcimiu prowadzi obecnie 18 kierunków.

Podczas uroczystości rektor dr Sonia Grychtoł podkreśliła, że tegoroczna inauguracja ma miejsce w szczególnym czasie, gdy toczy się dyskusja o przyszłości szkolnictwa wyższego w Polsce i publicznych uczelni zawodowych. Rodzą się pytania, czy odpowiadają na potrzeby rynku pracy, lokalnych społeczności i współczesne wyzwania stojące przed młodymi ludźmi.

Rektor podkreśliła, że odpowiedź brzmi: TAK, a potwierdzają to również dane statystyczne dotyczące losów absolwentów publicznych uczelni zawodowych.

- Dyplom uczelni zawodowej ma realną wartość - powiedziała dr Sonia Grychtoł.

Na koniec złożyła życzenia sukcesów studentom i całej społeczności uczelni.

Inauguracja jest także okazją do uhonorowania przez uczelnię firm czy osób, które mają udział w jej rozwoju. Podczas tegorocznej inauguracji Medal Uczelni im. rtm. Witolda Pileckiego odebrał prezes firmy Sabre Polska Wojciech Gworek.

©℗

OLKUSZ

Co będzie w budynku dawnego starostwa?

Po około półtora roku popularna włoska restauracja, która mieściła się w Podziemnym Olkuszu zakończyła swoją działalność w dotychczasowej lokalizacji. Jak poinformowali właściciele – pod koniec października nastąpi ponowne otwarcie w nowym miejscu.
Jak na razie lokal znajdujący się na parterze dawnego starostwa pozostaje nieczynny.
Co znajdzie się w Podziemnym Olkuszu? Na razie nie wiadomo. Miejski Ośrodek Kultury w Olkuszu nie ogłosił jeszcze naboru dla potencjalnych najemców. PM

GMINA STRYSZÓW

Mężczyznę przygniótł ciągnik

W Łękawicy, w gminie Stryszów, doszło do tragicznego wypadku. Podczas prac polowych mężczyznę przygniótł ciągnik.
Na miejsce wypadku szybko przybyli strażacy, którzy podjęli działania ratownicze, po chwili były też służby medyczne. Wezwano również Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.
Niestety, mimo podjętych działań, nie udało się uratować poszkodowanego. Policja bada okoliczności tragicznego zdarzenia. ZAB

ZDJĘCIE TYGODNIA



FOT. OŚWIĘCIMSKIE TOWARZYSTWO BUD. SP.

Opustoszała stara kamienica przy ul. Jagiełły 22 w Oświęcimiu dostanie nowe życie. Oświęcimskie Towarzystwo Budownictwa Społecznego przygotowuje inwestycję pod kątem remontu i rewitalizacji. Do końca tego roku mają zakończyć się prace projektowe. – Chcemy, aby sama inwestycja mogła ruszyć w połowie przyszłego roku – zapowiada Tyberiusz Kornas, prezes Oświęcimskiego Towarzystwa Budownictwa Społecznego.
W trakcie zaplanowanego remontu budynek zostanie rozbudowany o dwie dodatkowe kondygnacje. Zaplanowano także windę. Po rewitalizacji w budynku będzie 18 mieszkań o powierzchni od 40,3 do 74,9 m kw. BOK

TYGODNIK Małopolska Gazeta Krakowska ZACHODNIA

Redaktor naczelny Gazety Krakowskiej: **Piotr Rąpalski.** SZEF REDAKCJI LOKALNEJ: **Sławomir Bromboszcz** slawomir.bromboszcz@polskapress.pl, Zespół: Bogusław Kwiecień, Paweł Mocny, Jerzy Zaborski
BIURO OGŁOSZEŃ: **Iwona Potoniec** - kierownik iwona.potoniec@polskapress.pl, Oświęcim, Chrzanów **Iwona Kubielas tel. 509 428 152,** Olkusz, Wadowice **Anna Pająk tel. 607 449 869;** PRENUMERATA: **tel. 12 312 53 88;**
DRUK: **Polska Press Oddział Poligrafia, 41-203 Sosnowiec Milowice, ul. Baczyńskiego 25a.** WYDAWCA **Polska Press Sp. z o.o. ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa, tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10.**
PREZES MAKROREGIONU **Dariusz Kołacz.** PROJEKT GRAFICZNY **Tomasz Bocheński**

POLSKA PRESS GRUPA

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.polskatimes.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

eprasa.pl cbb018c65f

Zamek Rabsztyn w Rankingu Polskich Zamków i Pałaców 2026. Można głosować

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Zamek Rabsztyn znajdzie się w Rankingu Polskich Zamków i Pałaców 2026. Na którym miejscu? O tym zdecydują turyści. Do 14 października można głosować na wybrane atrakcje.

Magazyn Travelist we współpracy z Polską Organizacją Turystyczną ogłosił pierwszą edycję Rankingu Polskich Zamków i Pałaców. W czterech kategoriach – „Najpiękniejszy zamek", „Najpiękniejszy pałac", „Najbardziej klimatyczne ruiny" oraz „Najlepszy hotel zamkowo-pałacowy".

Wśród nominowanych nie zabrakło najsłynniejszego zamku w powiecie olkuskim. Zamek Rabsztyn został nominowany w kategorii „Najbardziej klimatyczne ruiny". Konkuruje on z obiektami w Kopicach, Bolkowie, Radzyniu Chełmińskim, Ujeździe, Toruniu, Czersku, Jeleniej Górze, Janowcu, Świnach, Podzamczu, Czorsztynie, Rudnie, Zagórzu Śląskim i Chęcinach.

Aby wziąć udział w głosowaniu, trzeba wejść na stronę: **promocje.travelist.pl/ranking-polskich-zamkow-i-palacow** wybrać swoich kandydatów a następnie podać imię, nazwisko oraz adres e-mail. Głosować można do 14 października.

Powiększą DK44 w Oświęcimiu. Jest przetarg na projekt rozbudowy

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Ruszył przetarg na projekt rozbudowy DK44 na odcinku przez Oświęcim i Zaborze w ciągu ulic Zatorskiej i Chemików. Generalna Dyrekcja Dróg Krajowych i Autostrad chce sprawdzić, w jaki sposób można rozbudować ten fragment do dwóch pasów ruchu w każdym kierunku.

Projekt ma objąć odcinek 2,3 km od nowej obwodnicy miasta do ronda im. Andrzeja Telki, gdzie ma miejsce skrzyżowanie ruchu z drogi krajowej nr 44 w ciągu ul. Fabrycznej i drogi wojewódzkiej nr 933 w ciągu ul. Chemików.

DK44 między obwodnicą a rondem im. Andrzeja Telki to obecnie droga jednojezdniowa, z jednym pasem ruchu w każdym kierunku.

Zgodnie z wynikami Generalnego Pomiaru Ruchu przeprowadzonego w 2025 r. każdego dnia tym odcinkiem przejeżdża ponad 12 tys. pojazdów, w tym 18 proc. (ponad 2,1 tys.) to ciężarówki.

- Już w tej chwili przy dojeździe do ronda Telki tworzą się korki. Po otwarciu całej obwodnicy ruch, w tym ciężarówek, będzie jeszcze większy - zauważa Michał Zając, kierowca z Oświęcimia.

Projektant przeanalizuje możliwe rozwiązania, przygotuje najkorzystniejszy wariant i uzyska dla niego decyzję środowiskową. W ramach rozbudowy planowana jest m.in. ścieżka pieszo-rowerowa.

Budowa mogłaby być prowadzona w latach 2032-2034 - szacują w GDDKiA.



FOT. GDDKiA

Rozbudowa krajówki na odcinku przez Oświęcim to konieczność, bo po oddaniu obwodnicy wzrośnie ruch



FOT. ARCHIWUM NASZE MIASTO

Sołtys Grojca Krzysztof Wolak od lat zabiega o ratunek dla zabytkowego pałacu

XVIII WIEK CENNY ZABYTEK PRZEJĘŁA GMINA OŚWIĘCIM

Jest szansa na uratowanie pałacu Radziwiłłów w Grojcu

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Gmina Oświęcim przejęła od Powiatu Oświęcimskiego pałac w Grojcu wraz z parkiem. Przekazanie zabytku nastąpiło w formie darowizny. Na początek gmina planuje uporządkować pałacowy park i udostępnić go mieszkańcom. Powiat od kilkunastu lat bez powodzenia próbował sprzedać pałac.

Najpierw pod koniec czerwca Rada Powiatu w Oświęcimiu przyjęła uchwałę w sprawie przekazania pałacu Gminie Oświęcim. Z kolei Rada Gminy na sierpniowej sesji podjęła decyzję o przyjęciu pałacu w formie darowizny.

Zastępca wójta gminy Oświęcim Rafał Zieliński przypomina, że powiat bezskutecznie wielokrotnie usiłował znaleźć nabywcę.

- Przejęcie umożliwi właściwą opiekę nad zabytkiem i parkiem. Rozmawialiśmy na ten temat z Wojewódzkim Konserwatorem Zabytków, aby poznać jego oczekiwania - mówi Rafał Zieliński.

Zadowolenia z przejęcia parku przez gminę nie kryje sołtys Grojca Krzysztof Wolak, który od lat jest mocno zaangażowany w sprawę ratowania zabytkowego pałacu. - Decyzje o przekazaniu gminie pałacu wraz z parkiem to dobra informacja, jeśli chodzi o sam zabytek, jak i dla naszych mieszkańców - uważa Krzysztof Wolak.

Przekazana przez powiat nieruchomość obejmująca pałac i park zajmują obszar ok. 5,8 hektara.

Zabytkowy pałac Radziwiłłów w Grojcu stoi pusty od 1998 roku. Wcześniej był m.in. siedzibą Państwowego Domu Pomocy Społecznej. Obiekt nie był jednak pod taką działalność odpowiednio przygotowany.

Potem planowano przystosować go pod potrzeby Zakładu Opiekuńczo-Leczniczego, ale w końcu nic z tego nie wyszło. Do 1998 r. prace w pałacu finansowane były przez wojewódzkiego konserwatora zabytków.

W 1999 roku XVIII-wieczny pałac wraz ze znajdującym się w sąsiedztwie ZOL przejął powiat oświęcimski, który wyłożył kilka milionów na kontynuację inwestycji.

Wykonano m.in. centralne ogrzewanie, instalacje wodno-kanalizacyjne, windę dla niepełnosprawnych, wyremontowano część pomieszczeń. Pieniądze skończyły się w 2006 roku. Od tamtej pory nic się tutaj nie działo i obiekt zaczął systematycznie niszczeć.

Powiat nie miał pomysłu, jak można zagospodarować, taki duży obiekt. Postanowił go sprzedać. Byli nawet wstępnie zainteresowani, ale ostatecznie na tym się kończyło. Wpływ na to miała wielkość pałacu i wynikające z tego potrzebne ogromne nakłady na jego zagospodarowanie. Dla potencjalnych inwestorów przeszkodą były także warunki konserwatorskie, jakie musieli w tym przypadku spełnić.

Pałac Radziwiłłów w Grojcu powstał w miejscu dawnego dworu obronnego. Od początku XX wieku do II wojny światowej był siedzibą księcia Władysława Radziwiłła.

Sołtys Grojca zwraca uwagę, że w tym przypadku czas działa na niekorzyść zabytkowego obiektu. - Jest odpowiednio zabezpieczony, ale jeśli nie jest użytkowany, to mimo wszystko niszczeje - podkreślał przez lata Krzysztof Wolak.

Dlatego tak bardzo ucieszył go fakt, że zabytkowa budowla będzie miała teraz gospodarza zainteresowanego przyszłością zabytku.

Zastępca wójta Rafał Zieliński przyznaje, że w tej chwili gmina nie ma możliwości finansowych, aby podjąć remont pałacu.

- Potrzebne są ogromne nakłady i takie działania będą możliwe jedynie przy znalezieniu zewnętrznych źródeł finansowania - zaznacza Rafał Zieliński.

KRÓTKO

POPISY NA JEDNYM KOLE

Motocyklista stracił prawo jazdy

Patrol oświęcimskiej drogówki przerwał jazdę, a następnie nałożył wysoki mandat i zatrzymał uprawnienia do kierowania 27-letniemu motocykliście z Oświęcimia, który potraktował jezdnię jak tor wyścigowy.
Do zdarzenia doszło na ulicy Nadwiślańskiej w Bobrku. Funkcjonariusze pełniący służbę w patrolu motocyklowym, zauważyli kierującego motocyklem elektrycznym marki Star Vag, który wykonał manewr polegający na jeździe na jednym kole. - Kierujący otrzymał mandat w wysokości 1500 złotych, 10 punktów karnych i stracił prawo jazdy na trzy miesiące - informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy Komendy Powiatowej Policji w Oświęcimiu. BOK

POŚCIG I ZATRZYMANIE

Uciekł w pole kukurydzy

Policjanci z komendy w Oświęcimiu zatrzymali po pościgu 35-letniego mieszkańca powiatu pszczyńskiego. Na ul. Lachowickiej w Harmężach (gmina Oświęcim) policjanci dali sygnał do zatrzymania się kierowcy forda na austriackich numerach rejestracyjnych, ponieważ nie miał włączonych świateł dziennych.
- Kierujący znacznie przyspieszając, zlekceważył wydane przez mundurowych polecenie. Policjanci podjęli pościg włączając sygnały uprzywilejowania.
Na drodze gruntowej w rejonie mostu Bronisław na Wiśle, kierowca porzucił pojazd i uciekł pieszo w pole kukurydzy - informuje Małgorzata Jurecka, oficer prasowy.
Do poszukiwań włączono przewodnika z psem oraz pilota drona. Pozwoliło to na zlokalizowanie mężczyzny w mokradłach znajdujących się przy Wiśle i jego zatrzymanie. BOK

eprasa.pl cbb018c65f

Można już korzystać z pociągów na trasie Bukowno - Jaworzno. To odpowiedź na zamknięcie drogi łączącej miasta

Paweł Mocny
pawel.mocny@polskapress.pl

Od października na trasie Bukowno – Jaworzno Szczakowa kursuje 16 dodatkowych pociągów Polregio.

Pasażerowie z Bukowna, Olkusza i Wolbromia mogą korzystać z dodatkowych pociągów na trasie do Jaworzna. O wprowadzenie takich kursów wnioskował burmistrz Bukowna Marcin Cockiewicz.

Apel był związany z zamknięciem drogi powiatowej 1061, która łączy Bukowno z Jaworznem. Przypomnijmy, że zakres prac na tym odcinku obejmuje między innymi: rozbiórkę istniejącego i budowę nowego mostu na Sztole, rozbudowę jezdni drogi powiatowej w pełnej konstrukcji z poszerzeniem do 7 metrów oraz budowę drogi dla pieszych i rowerów na całym odcinku. Utrudnienia, z którymi kierowcy mierzą się od 10 sierpnia mają potrwać co najmniej do końca stycznia przyszłego roku.

- Reagujemy na potrzeby mieszkańców województwa małopolskiego i elastycznie podchodzimy do organizacji transportu kolejowego. Dlatego we współpracy ze spółką Polregio uruchamiamy dodatkowe połączenia wahadłowe na trasie Jaworzno Szczakowa – Bukowno, a niektóre kursy docierać będą do stacji Olkusz - mówi Łukasz Smółka, marszałek województwa małopolskiego.

Z Bukowna odjazdy będą realizowane o: 05:10; 05:59; 07:02; 07:56; 08:53; 09:47; 10:45; 12:00; 12:56; 13:48; 15:37; 16:49; 17:52; 18:51 oraz 20:38. Wrócić z Jaworzna będzie można o: 06:19; 07:27; 08:25; 09:16; 10:13; 11:20; 13:29; 14:26; 15:17; 16:15; 17:26; 18:13; 19:02; 20:26 i 23:08

Na ten moment nowe połączenia mają funkcjonować do 12 grudnia.

Kościół św. Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu ogłoszony sanktuarium

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Kościół świętego Maksymiliana Męczennika w Oświęcimiu został podniesiony do rangi sanktuarium diecezji bielsko-żywieckiej.


FOT. JERZY ZABORSKI

Dekret potwierdzający podniesienie kościoła św. Maksymiliana Męczennika do rangi sanktuarium

Biskup ordynariusz Roman Pindel wręczył dekret ustanawiający sanktuarium kościół położony w sercu osiedla Chemików. Stało się to podczas uroczystej mszy świętej 4 października, którą biskup odprawiał wraz w obecnym proboszczem (kustoszem) parafii Mariuszem Kiszczakiem i biskupem Kazimierzem Górnym, emerytowanym ordynariuszem diecezji rzeszowskiej, który rozpoczynał budowę kościoła w Oświęcimiu.

Świątynia od początku była pomyślana jako miejsce szczególnie związane z pamięcią o męczeństwie św. Maksymiliana. W jej wystroju znajdują się odniesienia do Auschwitz, a w kościele przechowywane są relikwie i pamiątki związane z patronem. Sam budynek ma charakter pomnikowy – jego front zwieńczony jest wysokim krzyżem, a ołtarz główny nawiązuje kształtem do obozowego trójkąta.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się o godz. 9.30 modlitwą w Muzeum KL Auschwitz. Delegacje kapłanów i wiernych wraz z bp. Romanem Pindlem udali do celi bunkra głodowego w bloku 11, gdzie św. Maksymilian poniósł śmierć. - Nie ma lepszego miejsca, od tego w Oświęcimiu, gdzie można czcić kult męczeńskiej śmierci Maksymiliana Kolbe – podkreślił w homilii Roman Pindel.

Ordynariusz bielsko-żywiecki zwrócił uwagę, że Maksymilian Kolbe jest jednym z dziesięciu męczenników ekumenicznych XX wieku. Jego posąg nad wielkimi drzwiami zachodnimi Opactwa Westminister w Londynie otwiera szereg postaci, które oddały życie za wiarę, reprezentujących różne kontynenty oraz odłamy chrześcijaństwa.

Biskup ordynariusz ustanowił kustoszem sanktuarium dotychczasowego proboszcza parafii ks. Mariusza Kiszczaka. Zgodnie z dekretem kustosz ma troszczyć się o funkcjonowanie sanktuarium, relikwie i kult św. Maksymiliana, a nade wszystko o duszpasterstwo przybywających pielgrzymów.

Nowe sanktuarium ma przypominać przede wszystkim o świadectwie św. Maksymiliana Kolbego – franciszkanina, kapłana i męczennika, który w Auschwitz oddał życie za współwięźnia.

©℗

Szlachecki ród, wielka polityka i dramaty

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

W sobotę, 10 października w pałacu w Bulowicach odbędzie się premiera książki Łukasza Gieruszczaka „Larischowie. Historie z Osieka, Bulowic i innych miejsc". Jest to powieść o szlacheckim rodzie, wielkiej polityce i ludzkich dramatach.


FOT. ARCH. PRYWATNE ŁUKASZA GIERUSZCZAKA

Autor książki Łukasz Gieruszczak jest z Bulowic

Publikacja opowiada dzieje rodziny Larisch Gross und Nimsdorf, która pod koniec XVIII wieku osiedliła się w Osieku, a następnie związała swoje losy z Bulowicami. Spotkanie z premierą poświęconej im książki rozpocznie się o godz. 15 w Pałac Larischów w Bulowicach.

Bohaterem pierwszego rozdziału jest Karol Wacław Larisch – przedsiębiorczy przemysłowiec, który dzięki odważnym i pomysłowym inwestycjom zgromadził pokaźny majątek na pograniczu śląsko-galicyjskim.

Jego dzieci zaangażowały się w sprawę polską podczas wojen napoleońskich, a syn Karol Józef wspierał również powstańców listopadowych - podkreśla autor książki Łukasz Gieruszczak.

Historia Larischów to nie tylko opowieść o szlacheckim rodzie, majątku i kolejnych pokoleniach jego właścicieli. To przede wszystkim historia ludzi uwikłanych w wielką politykę i gwałtowne przemiany dziejowe.

Tragiczna historia, której nie można zapomnieć

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Na osiedlu Monowice w Oświęcimiu stanęła tablica pamięci poświęcona więźniom i pomordowanych w niemieckim obozie koncentracyjnym KL Auschwitz III-Monowitz.

Tablica powstała z inicjatywy Towarzystwa Opieki nad Oświęcimiem, organizacji powołanej przez byłych więźniów KL Auschwitz-Birkenau, której celem jest zachowanie pamięci i popularyzowanie wiedzy o niemieckich obozach i Miejscach Pamięci, szczególnie wśród młodych ludzi.

Jednym z takich miejsc są właśnie Monowice, gdzie w czasie niemieckiej okupacji znajdował się KL Auschwitz III- Monowitz.

Prezes oświęcimskiego Oddziału TOnO dr Rafał Guzik przypomina, że działania dla upamiętnienia tego miejsca podjęte zostały na początku roku.

- Po uzyskaniu pozytywnej opinii Rady Osiedla Monowice i bardzo przychylnym przyjęciu idei powstania tablicy przez mieszkańców Monowic, uzyskano zgodę ze strony Urzędu Miasta Oświęcim na postawienie tablicy na działce należącej do miasta - zaznacza dr Rafał Guzik.

Uroczystego odsłonięcia tablicy dokonał Marek Księżarczyk, honorowy prezes TOnO w Oświęcimiu. Stanęła przy pomniku, który 40 lat temu został ufundowany przez społeczność Monowic, aby upamiętnić ofiary tego podobozu.

Na tablicy przypomniano historię niemieckiego obozu Auschwitz III-Monowitz, a także postać więzionego tutaj obywatela włoskiego, pochodzącego z Turynu – Primo Leviego (nr obozowy 174517), autora słynnych na całym świecie wspomnień „Czy to jest człowiek".

Jak zauważa dr Rafał Guzik po obozie Monowitz pozostało niewiele materialnych śladów, ale jego historia nie może zniknąć.

W szczytowym okresie przebywało tu ok. 11 tys. więźniów. Komendantem obozu Auschwitz III-Monowitz był SS-Hauptsturmführer Heinrich Schwarz. Załoga SS liczyła tu ok. 440 funkcjonariuszy.



FOT. RYSZARD TABAKA

Tablicę pamięci uroczyście odsłonił Marek Księżarczyk, honorowy prezes TOnO

eprasa.pl cbb018c65f

Duże i ważne inwestycje na osiedlu Zasole w Oświęcimiu. Lepsze drogi ułatwią dojazd do Muzeum Auschwitz



FOT. BOGUSŁAW KWIECIEŃ

W tym roku prace obejmują ulice Leszczyńskiej i Jaracza. W 2027 roku ma ruszyć budowa ronda na ul. Legionów

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Duże natężenie ruchu samochodowego na osiedlu Zasole związane z turystami odwiedzającymi Muzeum Auschwitz to problem, który daje się mocno we znaki mieszkańcom. Sytuację mają zmienić inwestycje w rejonie centrum obsługi odwiedzających Miejsce Pamięci.

Od lipca trwa przebudowa ulic Leszczyńskiej i Jaracza. Przy tej pierwszej znajduje się Muzeum Auschwitz. 1,5-kilometrowy trakt ma duże znaczenie dla mieszkańców oraz turystów odwiedzających były niemiecki obóz koncentracyjny i zagłady.

W 2025 roku tereny byłego obozu odwiedziło milion 950 tys. osób. W tym ich liczba może przekroczyć dwa miliony. W dużej części przyjeżdżają autokarami i samochodami osobowymi.

Zakończenie prac planowane jest w listopadzie. Koszt całego przedsięwzięcia przekracza 4,6 mln zł, z czego 3,7 mln zł zostanie pokryte w formie dofinansowania z Oświęcimskiego Strategicznego Programu Rządowego.

Podobne znaczenie ma modernizacja ulicy Jaracza łączącej ulice Leszczyńskiej i Więźniów Oświęcimia, przy której znajduje się nowe centrum obsługi odwiedzających muzeum. - Stan obu ulic nie był najlepszy, co przekładało się także na bezpieczeństwo użytkowników - potwierdza Michał Chrzan, przewodniczący Rady Osiedla Zasole i zarazem radny miejski.

Planowane w najbliższym czasie inwestycje w sąsiedztwie Muzeum Auschwitz obejmują także ulicę Więźniów Oświęcimia, która bezpośrednio prowadzi do centrum obsługi odwiedzających Miejsce Pamięci. Tutaj problem rosnącego natężenia ruchu jest szczególnie dotkliwy dla mieszkańców.

- Podjęte już działania, jak wprowadzenie naszego postulatu dotyczącego ograniczenia tonażu do 7 ton czy dokumentowanie przypadków łamania tego zakazu przez autokary turystyczne sprawiły, że ich liczba zmniejszyła się o 70 - 80 proc. - szacuje Michał Chrzan. Jak dodaje, w tym względzie wskazane byłyby bardziej zdecydowane działania policji.

Rada Osiedla Zasole w związku z planowaną inwestycją przygotowała propozycje dla powiatu, któremu podlega ta droga. Chodzi o nowe oświetlenie, w tym dodatkowe przy pasach oraz wyniesione przejście dla pieszych, aby skłonić kierowców do zdjęcia nogi z gazu.

Kolejną inwestycją w sąsiedztwie centrum obsługi odwiedzających Muzeum Auschwitz będzie budowa ronda na skrzyżowaniu ulic Legionów i Więźniów Oświęcimia.

- Ta inwestycja ma ruszyć w przyszłym roku i wraz z całą obwodnicą może poprawić układ komunikacyjny w tej części miasta, a co za tym idzie ograniczyć uciążliwości związane z ruchem turystycznym dla mieszkańców - zauważa Michał Chrzan.

W założeniu obwodnica i ul. Legionów ma stanowić główny ciąg do centrum obsługi Muzeum Auschwitz.

KRÓTKO

SENIOR URATOWANY

Pomógł policyjny pies Nemo

Zaginiony mieszkaniec Oświęcimia został odnaleziony przez policyjnego psa Nemo. Zaginięcie męża, który po spacerze w lesie nie wrócił do samochodu na parkingu, zgłosiła mieszkanka Oświęcimia. Z informacji uzyskanych od zgłaszającej wynikało, że mężczyzna jest osobą schorowaną i nie ma przy sobie telefonu komórkowego. W poszukiwaniach brał udział policyjny przewodnik mł. asp. Grzegorz Palarski z psem Nemo. Pies szybko podjął trop i poprowadził policjantów w głąb lasu w Bobrku, gdzie wśród drzew odnaleziono leżącego na ziemi zaginionego mężczyznę. Senior powiedział, że pośliznął się, upadł i nie dał rady się podnieść. Po udzieleniu pierwszej pomocy, mężczyzna quadem straży pożarnej, został przetransportowany na parking. Pod opieką ratowników medycznych trafił do szpitala. ZAB

POLICYJNA OBŁAWA

Podejrzewany o zabójstwo zatrzymany

W jednym z domów jednorodzinnych w Zagórzu w powiecie chrzanowskim znaleziono zwłoki 73-letniej kobiety. Policja zarządziła obławę. Ciało 73-letniej kobiety zostało znalezione przez jednego z członków rodziny. Obrażenie na ciele wskazywały na udział osób trzecich. Na miejscu prowadzone były oględziny pod nadzorem prokuratora. Ogłoszony został alarm dla chrzanowskich policjantów i ruszyła obława za 49-letnim synem ofiary. W działaniach uczestniczyły przewodnicy z psami tropiącymi, piloci dronów oraz policyjny śmigłowiec. Około godziny 16 w masywie leśnym zatrzymano poszukiwanego 49-latka - poinformowała policja. ZAB



FOT. ZBIORY MARII NITKI

Dworek na przedwojennym zdjęciu wyglądał już na mocno zaniedbany

OŚWIĘCIM DWOREK RUSSOCKICH W CENTRUM MIASTA

Skrywane przez lata tajemnice wielkiego rodu

Bogusław Kwiecień
boguslaw.kwiecien@polskapress.pl

Przystanek autobusowy na wysokości placu Kościuszki w Oświęcimiu. Nic nie wskazuje, że kiedyś stał tutaj dwór znamienitego oświęcimskiego rodu Russockich, którego historia sięga bitwy pod Grunwaldem.

Pierwsze ustalenia archeologiczne wskazywały, że dwór Russockich mógł powstać w XVIII, a na pewno był już w XIX wieku.

- Na najstarszych austriackich mapach katastralnych z 1845 roku jest ten dwór zaznaczony - mówił archeolog Grzegorz Mądrzycki, który kilka lat temu prowadził prace wykopaliskowe w miejscu, gdzie stała siedziba znamienitego oświęcimskiego rodu.

Nie wykluczał jednak, że istniał on już wcześniej, co może potwierdzać odręczny plan Oświęcimia z końca XVIII wieku, na którym dwór także został już ujęty. Trudno więc wskazać dokładną datę jego powstania, ale mogło to mieć miejsce w drugiej połowie osiemnastego stulecia.

Brak typowych cech obronnych, jak istnienie fos czy narożników z wieżyczkami wskazują, że raczej nie powstał dużo wcześniej. Wiadomo natomiast, że przy budowie wykorzystana została m.in. cegła gotycka, pochodząca prawdopodobnie z ruin klasztoru podominikańskiego w Oświęcimiu, którym zarządzał Kajetan z Brzezia Russocki, herbu Zadora.

Nie da się także w pełni potwierdzić, kiedy dwór zniknął z powierzchni ziemi i w jakich okolicznościach. Wygląda na to, że stało się to w czasie niemieckiej okupacji.

- Pamiętam ten dwór z czasów dzieciństwa jeszcze przed wojną. Nie jestem w stanie powiedzieć, kiedy został wyburzony, ale po wojnie już go nie kojarzę - mówiła pani Janina, która przeżyła w Oświęcimiu okupację.

Jedynym śladem, jak wyglądał przed wojną, jest unikatowe zdjęcie ze zbiorów Marii Nitki, która pasjonuje się historią Oświęcimia.

Odkryte kilka lat temu fragmenty stanowiły zachodnią część budowli z bocznym wejściem. Przód dworku skierowany był na południe, w stronę obecnego placu Kościuszki. Na tyłach był duży ogród.

Russoccy byli rodem o bogatej historii, sięgającej średniowiecza. Zbigniew z Brzezia herbu Zadora walczył pod Grunwaldem

Russoccy byli rodem o bogatej historii, sięgającej średniowiecza. W źródłach z tego okresu pojawia się Zbigniew z Brzezia herbu Zadora, który był dowódcą 34. chorągwi wojsk Jagiełły w bitwie z Krzyżakami pod Grunwaldem.

Za duże zasługi nagrodzony został różnymi ziemskimi dobrami. Jak pisze Maria Nitka w swojej książce „Cmentarz parafialny w Oświęcimiu", nazwisko rodu Russockich w związku z Oświęcimiem i szerzej ziemią oświęcimską pojawia się według kronikarskich zapisków Jana Długosza w XV wieku.

Na przełomie XVIII i XIX wieku wspomniany już Kajetan miał pod swoją pieczą oprócz klasztoru także zamek. Nie za bardzo dbało obie budowle, co mogło wynikać z faktu, że ród stopniowo ubożał. Do końca nie wiadomo, jakie były tego przyczyny. Jakiś wpływ miał czas zaborów. Oświęcim znalazł się w zaborze austriackim.

Mury dawnego dworu to nie były jedyne wykopaliska odkryte podczas wspomnianych prac archeologicznych za przystankiem autobusowym.

Archeolodzy natrafili także m.in. na monetę, tj. brązowego krajcara z 1816 roku z mennicy w Smolniku, guzik z pruskiego munduru i kafle piecowe, a ponadto ok. 200 sztuk amunicji z okresu II wojny światowej.

eprasa.pl cbb018c65f

Kaci z obozu Auschwitz-Birkenau wypoczywali w Beskidach

Ośrodek wczasowy dla nazistów wybudowali więźniowie obozów koncentracyjnych. Podczas gdy tysiące ludzi żyło i umierało w dramatycznych warunkach, oni wypoczywali w Międzybrodziu. Zdjęcia jednego z esesmanów (po wojnie sądzonego za swoją działalność) odnaleziono w zbiorach US Holocaust Memorial Muzeum w Waszyngtonie

Grzegorz Olma



ZE ZBIORÓW HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM W WASZYNGTONIE

Do Międzybrodzia przejeżdżały też kobiety należące do SS-Helferinne, personelu pomocniczego SS

Pierwsi esesmani z załogi nowo powstałego obozu Auschwitz zaczęli przyjeżdżać nad Jezioro Międzybrodzkie na przełomie lata i jesieni 1940 roku. Zatrzymywali się w Porąbce w pensjonacie „Sole-Tal" (Dolina Soły). Spędzali tu weekendy organizując często zakrapiane alkoholem imprezy. Do Międzybrodzia mieli blisko. Raptem 30 kilometrów. Prostą, wygodną drogę z Oświęcimia w Beskid Mały pod Czupel i Kotelnicę można było wtedy pokonać w niespełna godzinę. Trasa biegła przez Bielany, Kęty, Kobiernice i Porąbkę. A na miejscu cisza, spokój, bajeczna zieleń, bezmiar jeziora Międzybrodzkiego i rwąca Soła.

W ciągu blisko pięciu lat funkcjonowania obozu KL Auschwitz służyło w nim około 8200 esesmanów i 200 nadzorczyń SS. Jak wiele z nich bawiło w Międzybrodziu dziś trudno oszacować.

- Nie wiemy w jakich okolicznościach doszło do podjęcia decyzji o zbudowaniu w Międzybrodziu domu wypoczynkowego dla potrzeb członków załogi KL Auschwitz. Można jedynie przypuszczać, że ówczesny komendant Rudolf Höss widział w nim sposób na rozwiązanie problemu zagospodarowania czasu wolnego dla tych esesmanów, korzystających z przepustek i krótkich urlopów, których rodziny mieszkały zbyt daleko, aby mogli oni zdążyć dojechać na miejsce i wrócić i przed wyznaczonym terminem – pisze Piotr Setkiewicz, historyk związany z Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

Na zboczu Kotelnicy z widokiem na jezioro

Prace u podnóża Kotelnicy w Międzybrodziu Bialskim ruszyły pod koniec 1940 roku, Więźniowie, których zatrudniono do budowy ośrodka tworzyli komando zewnętrzne Porombka. Praca była wyjątkowo ciężka. Ukształtowanie terenu sprawiało, że cały materiał budowlany trzeba było wnosić 300 metrów pod górę z pobliskiego kamieniołomu, a prace ziemne wykonywać w skalistym, twardym gruncie.

Oficjalnie ośrodek został otarty 21 kwietnia 1941 roku i nosił nazwę SS-Hütte Soletal. Mówiono też Sola Hütte. Z zachowanej dokumentacji wynika, że mogło w nim przebywać jednorazowo około 30 osób. Obiekt dysponował własną kuchnią i kantyną, w której można było zaopatrywać się w różne drobiazgi. Pensjonat był zbudowany w stylu alpejskim z widokiem na góry oraz jezioro. W budynku znajdowały się pokoje sypialne oraz duża sala, w której odbywały się uczty i tańce. Budynek stał na kamiennej podmurówce. Górna jego była wykonana z desek i ocieplona igliwiem, mchem oraz torfem. Przed ośrodkiem znajdował się wyłożony deskami podłużny taras.

Weekend w górach, albo kilkudniowy urlop w nagrodę

- Wedle wytycznych komendanta w tygodniu mogli w nim przebywać esesmani z batalionu wartowniczego, zaś w weekendy esesmani ze sztabu komendantury. Wymiana „turnusów" miała następować o godzinie 4 w poniedziałek rano i w sobotę o 14 – relacjonował w Zeszytach Oświęcimskich Piotr Sakiewicz.

Wyjazdy były organizowane grupowo. W obozie w Oświęcimiu był podstawiony autokar, który odwoził ludzi do Międzybrodzia.

- W obozie można było tam dostać również skierowanie na wypoczynek, można było zapisać się na taki wyjazd. Były ogłoszenia kiedy, do kiedy i u kogo można się zapisać – opowiada w dr Agnieszka Kita, zastępca kierownika Archiwum Muzeum, w podkaście o czasie wolnym esesmanów z obozu koncentracyjnego.

Z czasem, jak pisze Sakiewicz, Międzybrodzie Bialskie stało się ulubioną miejscowością wypoczynkową dla esesmanów, którzy poza swoim ośrodkiem wypoczynkowym zatrzymywali się także na prywatnych kwaterach we wsi. Wiosną 1942 roku po wysiedleniu okolicznych kilkuset polskich mieszkańców i sprowadzeniu w ich miejsce volksdeutschów, wioska stała się bardziej „niemiecka", a goście z KL Auschwitz czuli się tu swojsko.

Urlopowiczów obsługiwali na miejscu więźniowie. Kobiety dbały o porządek i kuchnię. Mężczyźni o bieżące utrzymanie placówki.

Jak wynika z zachowanych dokumentów chętnych na wyjazd nie brakowało, często było ich więcej niż miejsc w autobusach, a nierzadko tworzono listę rezerwową, z której w ostatniej chwili udało się złapać na wyjazd.

Pod koniec wojny Sola Hütte nieco zmienił profil swego działania. Stał się ośrodkiem dla rekonwalescentów (domem dla ozdrowieńców), choć wczasowiczów w mundurach też nie brakowało. Niektórzy z nich trafiali tu „w nagrodę" za służbę wartowniczą, podczas której zabijali więźniów próbujących zbiec z obozu.



ZE ZBIORÓW HOLOCAUST MEMORIAL MUSEUM W WASZYNGTONIE

Budynek przypominał górskie schronisko. Usytuowany na zboczu, stał na kamiennej podmurówce

Fotografie prawdy autorstwa kata z Auschwitz

O tym jak wyglądał wypoczynek esesmanów w Beskidzie Małym mówią zachowane fotografie. Wykonał je w 1944 Karl Höcker, adiutantów ówczesnego komendanta KL Auschwitz-Birkenau. Autor zdjęć, przed wojną urzędnik bankowy, w Republice Federalnej Niemiec otrzymał dwa wyroki. Łącznie skazano go na 11 lat więzienia. Obie kary dotyczyły jego aktywności w czasie wojny. W jednym z procesów oświęcimskich skazany został na 7 lat pozbawienia wolności za pomocnictwo w zabójstwie 1000 ludzi. W innym procesie za udział w gazowaniu Żydów w Majdanku usłyszał 4-letni wyrok.

Podczas wizyt w Międzybrodziu towarzyszył komendantowi obozu Richardowi Bearowi, a także najwyższym rangom oficerom i największym obozowym zbrodniarzom w tym naczelnemu lekarzowi Josefowi Mengele czy szefowi krematoriów Otto Mollowi. Ich także uwiecznił na „sielskich" fotografiach. Na zdjęciach wykonanych przez Höckera uchwycono wakacyjną codzienność. Wypoczynek na leżakach, męskie rozmowy przy papierosach, w luźnych, nieformalnych okolicznościach. Na jednym ze zdjęć dostrzec można akordeonistę i radość otaczających go wypoczywających osób, na innym esesmanki jedzące zebrane w lesie jagody. Ponad 20 takich fotografii wykonanych w Międzybrodziu znalazło się w albumie Karla Höckera, który w 2007 roku trafił z anonimowych rąk do amerykańskiego Holocaust Memorial Museum w Waszyngtonie. Wtedy pokazano je po raz pierwszy.

Powojenna historia Sola Hütte

Ośrodek wypoczynkowy dla esesmanów przetrwał do pierwszych lat XXI wieku. W czasach PRL-u jego właścicielem stały się Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu, te same, których tereny graniczyły z obozowym płotem i w których podczas wojny pracowali więźniowie KL Auschwitz. Wypoczywali tu pewnie nieświadomi przeszłości tego miejsca robotnicy.

Dwadzieścia lat temu nieruchomość trafiła w ręce prywatnego inwestora. Po dawnych zabudowaniach pozostało niewiele śladów. Jednym jest niewielki budynek, zwany willą Hessa. Miał w niej zatrzymywać się komendant obozu Rudolf Höss. Inne to ukryte w zboczach Kotelnice schrony, zarastające i zapadające się z upływem czasu.

Korzystałem z tekstu Piotra Sakiewicza: Aussenkommando SS-Sola Hütte. Zeszyty Oświecimskie nr 25 oraz podkastu dr Agnieszki Kity, zastępca kierownika Archiwum Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

eprasa.pl cbb018c65f

Dla piłkarzy Skawy Wadowice szykuje się sezon na przetrwanie i określenie planów na przyszłość

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Runda jesienna w piłkarskiej okręgówce zachodniej Małopolski minęła półmetek. Skawa Wadowice plasuje się w połowie stawki. Kibice muszą się jednak pogodzić, że ich pupile drugi sezon spędzą na szczeblu międzypowiatowym. O włączeniu się do walki o awans nie ma mowy.

Na finiszu poprzedniego sezonu Wadowiczanie przegrali walkę o awans do grupy zachodniej V ligi piłkarskiej w Bobrkiem. Liczono, że podopieczni Macieja Żaka tym razem pójdą za ciosem. Tymczasem widać, że Brzezina Osiek i Unia Oświęcim uciekły nieco reszcie stawki i walkę o mistrzostwo stoczą między sobą.

- Trzeba sobie powiedzieć jasno, że poziom rozgrywek w okręgówce jest bardzo wyrównany, a nasz skład jest słabszy o tego z wcześniejszej edycji rozgrywek – zwraca uwagę Maciej Żak, trener zespołu. – Przede wszystkim mamy dużo kłopotów w obronie, a defensywa zawsze była naszym atutem.

Wydawało się, że Szymon Filek godnie zastąpi jednego z filarów wadowickiej defensywy Tomasza Bernata. Bardzo dobrze „wszedł w jego buty". Jednak dopadła go kontuzja. W Skawie wiele obiecują sobie po 17-letnim Szymonie Kozubku. Jak podkreśla szkoleniowiec, młody piłkarz jest bardzo zdolny i obiecujący, ale potrzeba mu czasu na okrzepnięcie w dorosłym futbolu.

- Moim zdaniem, czas będzie pracował na korzyść naszego zespołu. Latem doszło w nim do wielu zmian kadrowych, ale nic nie dzieje się od razu – Maciej Żak jasno stawia sprawę.

Wadowicki szkoleniowiec podkreślił, że poza prowadzącym duetem, czyli Osiekiem i Unią, stawką jest bardzo wyrównana. Można być na trzecim miejscu, a przy drobnym przestoju spaść na dwunastą lokatę. O wynikach spotkań często decydują detale.

- Brakowało nam jesienią także szczęścia. Nasz dorobek powinien być o dziewięć punktów bogatszy, a wtedy bylibyśmy na najniższym stopniu podium – uważa Maciej Żak. – W Kalwarii, prowadziliśmy 2:1, by w końcówce przegrać mecz 2:3, po kontrowersyjnym karnym. Z Żurawiem Krzeszów skończyło się remisem 2:2, bo nie utrzymaliśmy dwubramkowej zaliczki. W starciu przeciwko ekipie z Rajska byliśmy zdecydowanie lepsi, a też był remis 2:2. Najlepszy mecz rundy zagraliśmy dotąd przeciwko Narożu Juszczyn, a też skończyło się remisem 2:2 – wadowicki szkoleniowiec wylicza potyczki, w których jego ekipa powinna była zaksięgować pełną pulę.

W Skawie muszą się zatem pogodzić z myślą, że po spadku z V ligi drugi sezon przyjdzie seniorskiej drużynie spędzić w klasie okręgowej. To także czas dla klubowych działaczy odnośnie strategii dla pierwszego zespołu. Na razie baza sportowa jest na wysokim poziomie. Teraz muszą do tego dorównać wyniki sportowe i organizacyjne.



FOT. JERZY ZABORSKI

Piłkarze Skawy Wadowice nie włączą się w tym sezonie do walki o mistrzostwo okręgówki zachodniej Małopolski

KRÓTKO

HOKEJ NA LODZIE

Przyjeżdża Jastrzębie

Unia Oświęcim rozegra kolejne spotkanie w ekstraklasie przed własną publicznością. Dziś (godz. 18) podejmie JKH GKS Jastrzębie. Dla ekipy z Chemików 4 będzie to kolejne spotkanie z gatunku obowiązkowych do wygrania. W niedzielę Unia zagra w Toruniu, w hali urzędującego lidera.

PIŁKA NOŻNA

Derby z podtekstami

Wydarzeniem weekendu w piłkarskiej okręgówce będzie mecz w Oświęcimiu, w którym miejscowa Unia podejmie LKS Rajsko. To nie tylko derby powiatu oświęcimskiego, ale potyczka z podtekstami. W ekipie Rajska jest wielu byłych piłkarzy Unii, którzy reprezentowali jej barwy w czasach występów w IV i V lidze. Program 10. kolejki: LKS Gorzów – Narożе Juszczyn (sob. 11); Skawa Wadowice – Brzezina Osiek, Żuraw Krzeszów – Halniak Maków Podhalański, Tęcza Tenczynek – KS Bystra, Kalwarianka II – Babia Góra Sucha Beskidzka (sob. 15); Unia Oświęcim – LKS Rajsko, Huragan Inwałd – Halniak Targanice, LKS Poręba – Olimpia Chocznia (sob. 16).

PIŁKA NOŻNA

Spotkanie z kadrowiczami

SP 1 Piotrowice, zwyciężczynie XXVI edycji Pucharu Tymbark U-10, spotkały się z reprezentantami Polski, mogąc im zadać kilka pytań. Do spotkania doszło podczas zgrupowania reprezentacji Polski w ramach rozgrywek Ligi Narodów. Oliwia Płonka, uczennica SP 1 z Piotrowic, zapytała Tymoteusza Puchacza o jego rytuały przedmeczowe. Reprezentant Polski opowiedział o tym, jak przygotowuje się do spotkań i zdradził czego słucha przed wyjściem na boisko. ZAB



FOT. JERZY ZABORSKI

Ponad pół tysiąca zawodników stanęło na starcie XI Biegu na Molo w Osieku

OSIEK CHARYTATYWNA XI EDYCJA BIEGU NA MOLO

Pomoc dla Hani, która kibicowała biegaczom

Jerzy Zaborski
jerzy.zaborski@polskapress.pl

Prawie pół tysiąca zawodników wzięło udział w XI edycji biegu na Molo w Osieku. Uczestnicy mieli do pokonania 5 km i 10 km. Biegały także dzieci. Impreza miała wymiar charytatywny, bowiem zbierano w niej pieniądze na rehabilitację Hani Wilczak, podopiecznej Fundacji Mała Orkiestra Wielkiej. Bieg był zaliczany do Grand Prix powiatu oświęcimskiego.

Hania cierpi na dziecięce porażenie mózgowe. Wychowuje ją tylko mama. Dziecko ma dwie siostry, które uczestniczyły w biegu, a babcia mocno rodzinie kibicowała.

- Codziennie córka jest dowożona do przedszkola w Tychach. Placówka przysyła po nią samochód. Miesięcznie rehabilitacja córki kosztuje ponad dwa tysiące złotych. Lekarze nie dają gwarancji, że córka kiedykolwiek samodzielnie stanie na nogach – opowiadała mama dziewczynki. – Rodzina ma z Hanią bardzo dobry kontakt. Ona wszystko rozumie, co się do niej mówi. Gorąco wspierała uczestników biegu i była przy otwarciu i starcie krótszego dystansu.

Wielkie brawa zebrał Tomasz Gwiżdż, który już po raz trzeci na specjalnie przystosowanym wózku inwalidzkim pokonał dystans pięciu kilometrów w asyście opiekuna.

- W tym roku udało mi się w stosunku do ubiegłego poprawić czas o jedną minutę – podkreślił Tomasz Gwiżdż, który otrzymał specjalny upominek od Adama Klęczara, właściciela Aksamu, do którego należy też ośrodek Molo Resort, gdzie odbyła się impreza.

Po raz czwarty główny bieg na 10 kilometrów wygrał Stanisław Ptaszyński z Unii Oświęcim, specjalizujący się w triathlonie, więc na Molo nie miał sobie równych. Pokonał trasę w 32 minuty i 28 sekund.

- Wcale nie nudzi mi się wygrywanie na Molo. To fajna impreza, zaliczana do Grand Prix powiatu oświęcimskiego, którego finał odbędzie się 11 listopada w Oświęcimiu – wyjawił Stanisław Ptaszyński. – Jeden bieg w cyklu opuściłem, ale na tyle pozwalał regulamin. Na Molo wystartowałem po chorobie, więc w optymalnej dyspozycji miałbym trochę lepszy czas.

Z kolei siora Stanisława, Weronika, wygrała główny bieg wśród kobiet. Rodzeństwo Ptaszyńskich okazało się także najlepsze w klasyfikacji duetów, bo taką też prowadzono.

- Wcale nie nudzi mi się wygrywanie na Molo. To fajna impreza, zaliczana do Grand Prix powiatu oświęcimskiego

Impreza z każdym rokiem ma większą liczbę uczestników. Jej pomysłodawcą jest Artur Klęczar, syn właściciela Aksamu, który sam także wystartował w biegu głównym, na 10 kilometrów.

BIEG NA 10 KILOMETRÓW

- **Mężczyźni:**

Stanisław Ptaszyński – Unia Oświęcim
Rafał Zelech – Chełmek
Marek Szeląg – Poręba Żegoty
Sławomir Moskwa – Zadyszka Oświęcim

- **Kobiety:**

Weronika Ptaszyńska – Unia Oświęcim
Aleksandra Jachimczyk-Korbut – Zadyszka Oświęcim/Libiąż
Barbara Wąsik – Brzezina Osiek
Wiktoria Ozawa – Łaziska Górne

BIEG NA 5 KILOMETRÓW

- **Mężczyźni:**

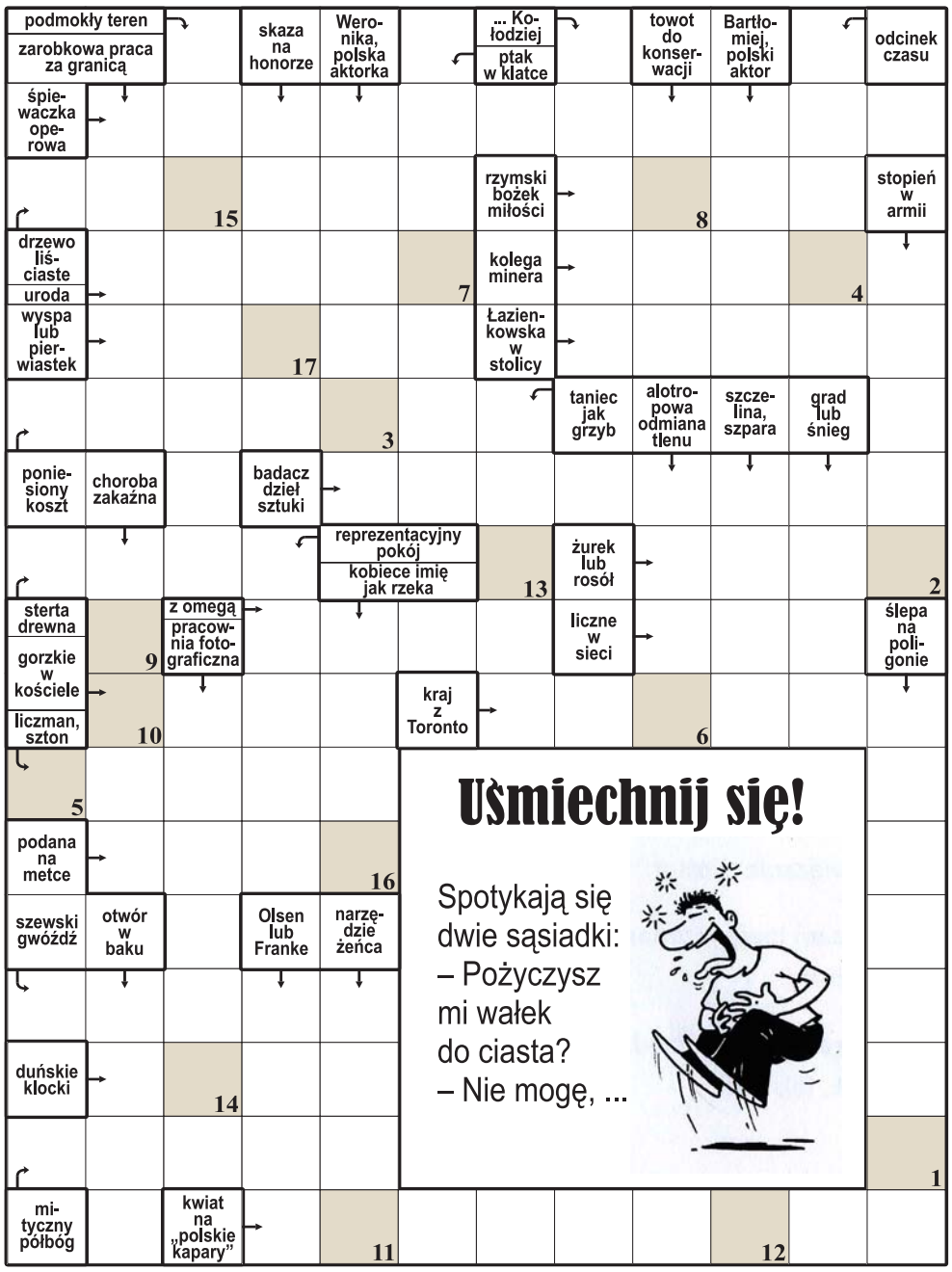
Paweł Kąkol – Sucha Beskidzka
Przemysław Koziarz – Jankowice
Maciej Wieczorek – Zadyszka Oświęcim
Mateusz Guzik – SKL Sucha Beskidzka/Osielec

- **Kobiety:**

Justyna Bryzek – Bielsko-Biała
Diana Konik – Synthos/Brzezinka
Ewa Wypiórkiewicz-Kruczek – Czechowice/Dziedzice
Katarzyna Maj – Zygodowice

eprasa.pl cbb018c65f

Krzyżówka panoramiczna

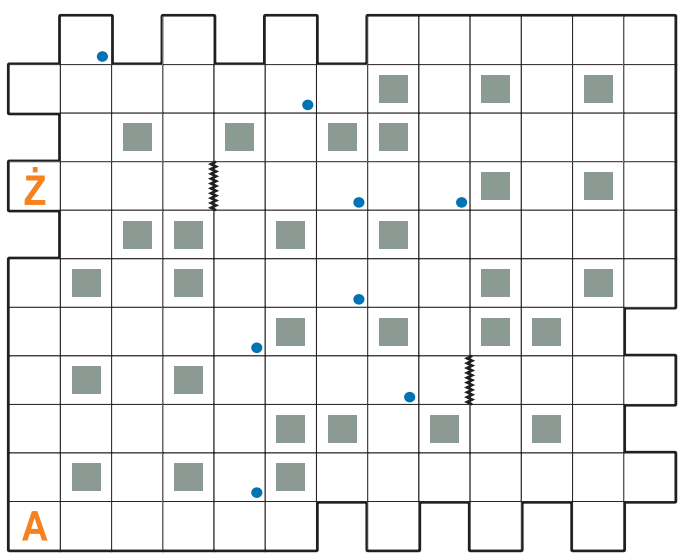


Litery z pól ponumerowanych od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

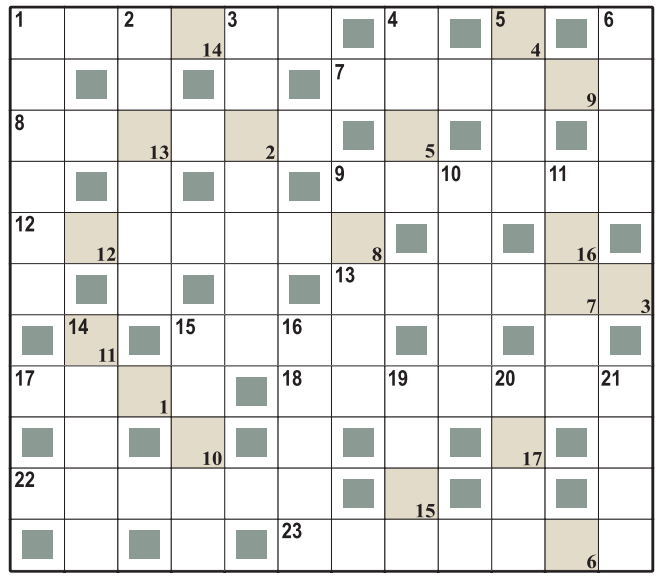
Krzyżówka A-Ż

Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) model auta z fabryki Nissana (6).
B) ptak z królewskiej uczty (6).
C) susz na podpałkę (6).
D) położenie, los człowieka (4).
E) pokrywa garnki szkliwem (7).
F) Michael, odkrył indukcję elektromagnetyczną (7).
G) w piórniku pierwszaka (5).
H) góry z Mount Everest (8).
I) siła rozpędu, dynamika (5).
J) imię Fondy, aktorki z filmu „Czyż nie dobija się koni” (4).
K) wódz plemienia w Afryce (5).
L) żona cesarza Oktawiana Augusta (5).
Ł) głośny stukot, łoskot (5).
M) dewiza życiowa (5).
N) katedra w stolicy Francji (5,4).
O) zielone miejsce postoju karawany (4).
P) film w reżyserii Alfreda Hitchcocka (5).
R) pochyła figura geometryczna (4).
S) model stajenki betlejemskiej (6).
T) śląski taniec ludowy (6).
U) akt prawny uchwalany w Sejmie (6).
W) odmiana wegetarianizmu (8).
Z) przerażająca postać widziana we śnie (5).
Ż) włókno z runa owiec pochodzące z pierwszego przędzenia (4,5).



Krzyżówka z hasłem



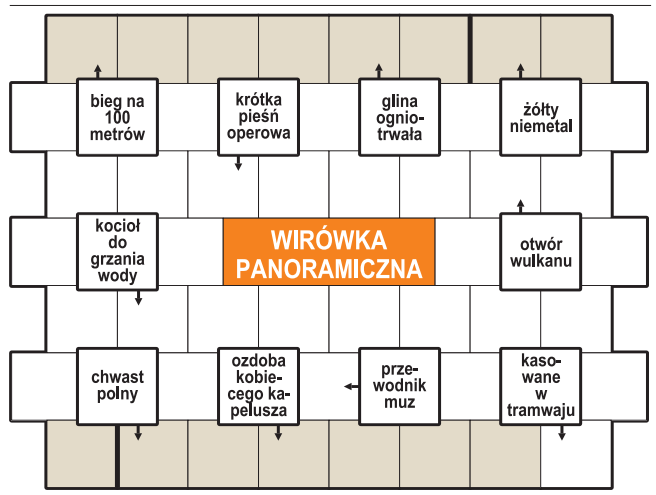
1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 17 utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.

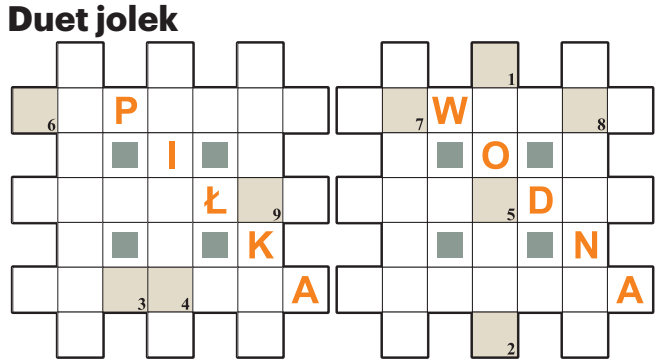
Poziomo:
1) uprząż dla wołów,
7) jest cierpliwy,
8) ptak drapieżny, birkut,
9) kolor trawy,
12) co kraj, to ...,
13) barokowy chłopiec, putto,
15) pasmo górskie w Niemczech,
17) umowna na bazarze,
18) zwrócenie długu,
22) cywilna lub z o.o.,
23) szablon kreślarski.

Pionowo:
1) rajskie drzewo,
2) skórzany pasek,
3) szarytka lub klaryska,
4) żona radży,
5) zwiewna tkanina,
6) stromy grzbiet górski,
9) partyjny zlot,
10) „... lodowcowa”,
11) polsko-grecka piosenkarka,
14) żółwie w pracy,
15) przed odzewem,
16) ksiądz z „Pana Tadeusza”,
19) Cameron, aktorka z „Maski”,
20) odbiera bodźce,
21) autor powieści.

Duet jolek

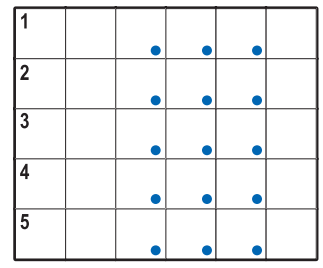


Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: sentencję łacińską.



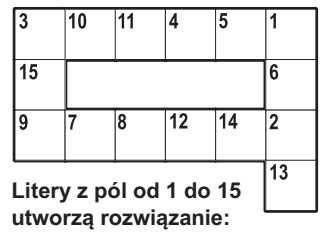
Litery z pól ponumerowanych od 1 do 9 (w obu diagramach), utworzą rozwiązanie. W przypadkowej kolejności:
– żona prawosławnego kapłana
– nadrzeczna dzielnica Warszawy
– sposób walki na morzu
– ukraiński placek weselny
– pseudonim Stefana Żeromskiego
– okulary pradziadka
– pospolita roślina astrowata, zioło na kaszel i chrypkę
– sąsiadka Greczynki
– komisarz z książek Simenona
– nudziarz, zrzęda
– renoma, sława
– dawna rosyjska miara długości

Logogryf



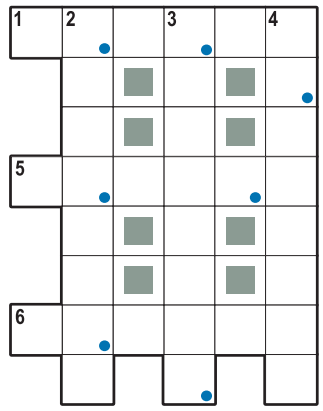
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
1) owoce palmy,
2) ludowa nazwa kukułki,
3) spuścizna po przodku,
4) wyrób ceramiczny,
5) krótka włócznia.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 15 utworzą rozwiązanie: imię i nazwisko aktora.
Poziomo:
3) na głowie pływaka,
9) blaszka będąca ortograficznym wyjątkiem.
Pionowo:
3) drzewo iglaste o czerwonawym drewnie,
1) proces rozpuszczania skał przez wodę.

Krzyżówka



Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) odmiany czerwieni i błękitu.
Pionowo:
2) substancje wywołujące nieprawidłową reakcję układu odpornościowego,
3) pospolity minerał, najbogatsze źródło żelaza,
4) nadaje sygnały dźwiękowe na wybrzeżu morskim w czasie mglistej pogody.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … ja też na mężа czekam;
Krzyżówka A-Ż: kalamarz;
Krzyżówka z hasłem: Nikt nie jest bez ale; **wirówka panoramiczna:** Śpiesz się powoli; **duet jolek:** waterpolo;
logogryf: koszula Dejaniry;
szyfr: Kacper Kuszewski;
krzyżówka: amarant.

eprasa.pl cbb018c65f